

Price 20 Cents

Cena 20 Centów

Organ Stowarzyszenia
Weteranów Armii
Polskiej w Am.

WETERAN

Organ of the Polish
Army Veterans' Ass'n
of America

No. 85

CHICAGO, ILL., KWIECIEŃ (APRIL), 1928.

Rok (Vol.) VIII.



WIELKANOC W POLSCE — SWIĘCENIE DARÓW BOŻYCH



STOWARZYSZENIE WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ W AM.

1112 MILWAUKEE AVENUE

WICKER PARK STA.

CHICAGO, ILLINOIS

Telefon Brunswick 4816

Jedyna na obszarze Stanów Zjednoczonych i Kanady organizacja byłych żołnierzy Armji Polskiej, obejmująca byłych wojskowych wszystkich bez wyjątku formacji, jakie istniały od chwili wybuchu wojny.

Założona w r. 1921. Posiada, oprócz płynnego majątku w sumie około \$70,000, ulokowanego w papierach wartościowych, wspaniałe schronisko dla inwalidów majątek Kuligi pod Brodnicą na Pomorzu, obejmujący 1,200 mórg znakomitej ziemi, zabudowania gospodarskie i wspaniały dom mieszkalny, w którym znajdują pomieszczenie inwalidzi, ochotnicy z Ameryki i, w wyjątkowych wypadkach także inwalidzi pochodzący z Polski.

Od czerwca 1921 do marca 1927 wydało Stow. Wet. A. P. w Am. na pomoc chorym członkom, inwalidom, przewóz ich do Polski, wsparcia, na pogrzeby itp. w przybliż. \$22,000.00
Na zakupno i urządzenie schroniska inwalidów, na pożyczki dla osadników wojskowych na przedsiębiorstwa dla inwalidów b. wojskowych, zakupno działek ziemi dla inwalidów itp. cele wydało Stow. od czerwca 1921 do marca 1927, w przybliżeniu \$59,483.00

Stowarzyszenie wydaje własny organ, ilustrowane miesięczne pismo polskie "WETERAN", jedyna w Ameryce tego rodzaju polska publikacja, podająca ściśle informacje z różnych dziedzin życia oraz oryginalne, specjalnie dla "Weterana" opracowane artykuły wybitnych polskich pisarzy, bogato ilustrowane rysunkami artysty-malarza M. Rekućkiego i najnowszymi zdjęciami fotograficznymi. Cena prenumeraty rocznej \$2.00.

ROK ZJAZDOWY

Rok bieżący, 1928, jest rokiem Zjazdu IV-go, który się odbędzie z końcem maja w Buffalo, N. Y. Zjazd będzie miał przed sobą wielkie zadanie do spełnienia i musi być należycie obsesany przez najlepszych, najtęższych, najczynniejszych członków Stowarzyszenia, gdyż od uchwał na nim zapadłych zależeć będzie dalszy rozwój organizacji.

Koledzy, którzy nie należycie dotychczas do organizacji naszej! — Przeczytajcie uważnie tę odezwę zarządu Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce i zastanówcie się nad tem, czy dobrze robicie, stroniąc od organizacji, która robi tak znakomitą robotę. Koledzy należący do naszego Stowarzyszenia słusznie dumni się czują z należenia do takiej organizacji, która w ciągu lat sześciu zdziałała tak wiele dla dobra nas samych i, pośrednio, dla Polski.

Niechże ten nasz rok zjazdowy upamiętni się przystąpieniem do Stow. Weteranów Armji Polskiej w Ameryce wszystkich naszych kolegów. Miejsca w organizacji jest dość dla wszystkich. Pracy jest jeszcze wiele do przeprowadzenia.

Stu kolegów zostało członkami Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w lutym!

Nie zwlekajcie zatem i zgłoście się natychmiast do miejscowej Płacówki po bliższe informacje dotyczące naszej organizacji, lub piszcie do biura jej adresując:

STOWARZYSZENIE WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ W AM.

1112 MILWAUKEE AVENUE

WICKER PARK STA.

CHICAGO, ILLINOIS

ZARZĄD:

Prezes Honorowy JÓZEF HALLER, Generał Broni
DR. T. A. STARZYŃSKI, Prezes
J. KOSTRUBAŁA, wiceprez. M. RUDNICKI, skarbnik
J. WRÓBLEWSKI, wiceprez. DR. F. LENART, lekarz nac.
J. SZYMAŃSKI, sekr. gen. C. ŻUŁAWSKI, redaktor

KS. M. GODLEWSKI, kapelan honorowy

DYREKTORZY:

J. S. Wilk J. Poźniak
J. Karaś H. Sobieski
B. F. Spott K. Kołodziejczak
W. S. Bogucki A. E. Wista
J. S. Ćwik



W E T E R A N

No. 85

CHICAGO, ILL., KWIECIEŃ (APRIL), 1928.

Rok (Vol.) VIII.

WITOLD HILARY TRAWIŃSKI

W OBRONIE HONORU ŻOŁNIERSKIEGO

I.

Pobieżny rzut oka na stosunki obecne.— O dwóch wycieczkach do Polski.— Pochodzenie żołnierskie "czyków".— Orientacja K. O. N.— Profesor Siemiradzki.— Zawiedzione nadzieje.

W OKRESIE powojennym namnożyło się w Ameryce nie tylko mnóstwo fałszyfikatów na tle prohibicyjnym, ale i w innych dziedzinach życia nie brak podrabia-czy uczciwych firm.

Nasz ogół, jak każdy ogół... najczęściej wabiony szumną nalepką, daje się łatwo nabierać rozmaitym dobrodziejom, dorabiającym się na jego nieświadomości, czy braku krytycznego zmysłu. Niepodobna, by wychodziło nasze w tym kilkuletnim chaosie zatracono smak i w hylejakim napoju duchowym znajdowało zadowolenie.

Czas z tem skończyć, a rzecz nazwać po imieniu. Skoro nie potrzebujemy się rumienić, ani wstydzić swej pracy, tembardziej powinniśmy bronić owoców tejże, — miast potulnie dzielić się dorobkiem z tymi, którzy rzucali nam kamienie pod nogi i dziś jeszcze śmiają nam uragać.

Rzecz pozostała w kraju, będąc naocznyymi świadkami odbudowy państwa — wiedzą kto co zrobił, a podróhki z miejsca rozpoznają. My zaś, jak gdybyśmy zapomnieli o swych bohaterach z przed dziesięciu lat, powątpiewamy, nie wierzymy własnym oczom bijomy się z myślami: a może... może ci pisarze tak niedawnego "końskiego wyznania" też mają rację?...

Pamiętamy chyba jeszcze, kogo wysyłaliśmy do Francji przed dziesięciu laty. Nie ulega wątpliwości, iż bardzo dobrze pamiętamy: — Jest nim "błękitny żołnierz," z popularnym przydomkiem hallerczyka, który zrobił swoje i cicho wrócił do waresztatu pracy. Zasługi jego są tak wielkie i same za siebie mówiące, że zbytecznym byłoby szeroko się rozwodzić nad nimi. Tych zasług, które są niepodzielną chlubą wychodźstwa, wiernego swej Macierzy — nie tylko ambicja, lecz i święty obowiązek nakazują nam bronić — dla dobrego przykładu następnych pokoleń.

Żołnierz, który krwią broczył za sprawę mas wysyłających go na bój — powinien być dla tychże mas świętością. Nie wolno nigdy o nim zapominać, nie wolno nim poniewierać, a przedewszystkiem — nie wolno porównywać go z tymi,

którzy nie spełnili obywatelskiego obowiązku. Gdyż to ostatnie więcej dugryza wojakom, aniżeli otrzymane rany, więcej ich boli, niż utrata najlepszych kolegów na polu walki.

W Polsce każdy wyrostek zna doskonale: piśsudczyków, hallerczyków, poznańczyków, żeligowczyków, dowborczyków i innych mniej licznych "czyków," którzy przybywali ze wszystkich stron świata i zgodnie stawiali ramię przy ramieniu do walki o niepodległość. Każde dziecko wie o czynach i zasługach poszczególnych swych żołnierzyków, a apoleczeństwo odpowiednio ich szanuje, poważa i podejmuje przy każdej nadarzającej się okazji. Jest to najwymowniejszym świadectwem dojrzałości obywatelskiej i narodowej.

Lecz tej szlachetnej struny — tradycyjnej gościnności i przywiązania do swego żołnierza — nikomu, pod żadnym pozorem, naciągać nie wolno. A jednak szarpnięto i za to...

Ubiegłego lata podążyły do Polski liczne wycieczki, zorganizowane przez zrzeszenia polskie w Stanach Zjedn. Czyn godny naśladowania, gdyż takie wycieczki dają wychodźcom i młodzieży zrodzonej za granicami kraju — sposobność zapoznania się z ojezystą historją, obyczajami i dorobkiem kulturalnym, co jest prawie-że koniecznością i dodatnim czynnikiem w zadaniu podtrzymania ducha wychodźstwa.

Każda wycieczka pod właściwą egidą — jest na miejscu. Każdy, kogo stać na taki wydatek, powinien starać się odświeżyć swe pojęcie Polską Odrodzoną. I każda zbiorowa wycieczka jest mile w Polsce widziana i serdecznie, z należnym szacunkiem podejmowana.

Lecz nie o tem mowa. Chodzi o zasude: czyim bogom, bracie, służycieś, tam się zgłaszaj po nagrodę. Chodzi o położenie kresu balamuceniu ogólni publicznej i naciąganiu obywatelstwa krajowego wynalazkami. Chodzi o położenie kresu nadużywaniu szlachetnych znamion dla celów niewłaściwych. Chodzi o uczciwość i o powodzenie dalszych wycieczek, które się stały kwestją nieodzowną.

(Ciąg dalszy na str. 3-0j)



WITOLD H. TRAWIŃSKI
por. rez. Armji Pol.

THE WETERAN

Largest Polish Monthly Magazine in America

Published by The Polish Army Veterans Ass'n. of America,
1112 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Man. Editor: C. Żelawski

Subscriptions in America \$2.00 per year, in Europe \$2.50
per year.

Members of the Polish Army Vet. Ass'n. are paying for
"Veteran" 10c. Monthly.

All communications should be addressed: The Veteran,
1112 Milwaukee Ave., Chicago, Ill., Tel. Brunswick 4816.

Entered as second class matter November 5, 1925, at the
post office at Chicago, Illinois, under the Act of March 3,
1879.

WETERAN

Miesięcznik

Wydawany przez Stow. Weteranów Arm. Pol. w Ameryce.
Redaktor: Czesław Żelawski.

Prenumerata roczna w Ameryce \$2.00, w Europie \$2.50.
Wszelkie korespondencje dotyczące "Weterana" należy nad-
syłać na adres:

"WETERAN"

1112 Milwaukee Avenue

Chicago, Ill.



1928 KWIECIEŃ (Ma Dni 30) 1928

Dzień Miesiąca	Święta Rzymsko-Katolickie	
1	Niedziela	Palmowa. Teodory M. Hugona B.
2	Poniedziałek	Franciszka z Pauli
3	Wtorek	Ryszarda E. W.
4	Środa	Izydora. Platona
5	Czwartek	Wincentego. Irenej
6	Piątek	Celestyna P. Wilhelma
7	Sobota	Wigilja. Epifanjusza B. M. Saturn.
8	Niedziela	Wielkanoc. Djonizego B. Matki B. B.
9	Poniedziałek	Marji Kleofasowej
10	Wtorek	Ezechiela Pror. M.
11	Środa	Leona W. Pap.
12	Czwartek	Juljana Pap.
13	Piątek	Hermenegilda M.
14	Sobota	Justyna. Waleryjana
15	Niedziela	Anastazego Męcz.
16	Poniedziałek	Benedykta. Józefa Labra
17	Wtorek	Rudolfa
18	Środa	Bogumiła W.
19	Czwartek	Tymona M. Emmy Wd.
20	Piątek	Agnieszki
21	Sobota	Feliska. Anzelma
22	Niedziela	Sotera i Kaja
23	Poniedziałek	Wojeicha B. M.
24	Wtorek	Fidelisa Kap. Jerzego
25	Środa	Marka Ewangelisty
26	Czwartek	Kleta i Marcelina
27	Piątek	Tertuljana
28	Sobota	Pawła od Krzyża. Witalisa
29	Niedziela	Piotra M. Roberta Op.
30	Poniedziałek	Katarzyny Sen. Marjana

WSZYSTKIM Przyjaciółom byłych pol-
skich żołnierzy, Kolegom - towarzy-
szom broni, Czytelnikom i Abonentom
"Weterana" — w uroczystym dniu Zmar-
twychwstania Pańskiego składa serdeczne ży-
czenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

Zarząd Stow. Wet. Armji Pol. w Am.
Redakcja i Administracja "Weterana".

W Sprawie Zmiany Adresów

Zawiadamia się ogół członków Stowarzyszenia,
jak również i Sz. Czytelników, że należy przysłać za-
raz swój adres po wyprowadzeniu się na nowe miej-
sce. Dla kontroli również prosimy, o ile kto nie otrzy-
ma miesięcznika, niech zawiadomi pocztówką, by
administracja mogła sprawdzić dlaczego nie był wy-
ślany. W ubiegłym miesiącu wysłaliśmy dla Placów-
wek spis członków, których adresów nie posiadamy
i z tego powodu nie wysłał się im pisma. Przeto pro-
simy Sekretarzy Placówek, by pod względem adre-
sów, skrupulatnie i szybko załatwiano sprawę.

Adm. "Weterana".

Ciąg dalszy opisu p. t. "Wycieczka Stow.
Wet. A. P. do Polski" ukaże się w następnym
wydaniu "Weterana."

SPROSTOWANIE

"Djablik drukarski," który często płała złośliwe
figle, splotał go w poprzednim numerze "Weterana."
Mianowicie w redakcyjnym zawiadomieniu, umiesz-
czonym na drugiej stronie marcowego wydania o ar-
tykule por. Trawińskiego, przez nieważną korektę
pozostał nie poprawiony błąd drukarski w ostatnim
zdaniu, które ma brzmieć: "Polecamy ją zwłaszcza
uwadze byłych żołnierzy wszystkich formacji" — a
nie, jak podano, "rosyjskich" formacji, co niniej-
szem prostujemy. — Redakcja.

SPIS RZECZY

	Strona
W obronie honoru żołnierskiego	1
Polish Art Club robi znakomitą robotę	19
Poezje	20
Jak Napieček został sierżantem	21
Mistrz Paderewski w legislaturze Stanu Wisconsin	23
Sport a wychowanie	23
Wspomnienie powstańca 1863 r.	24
Jan F. Smulski nie żyje	27
Cztery sposoby czytania książek	28
"Próba inteligencji"	28
O panowaniu nad swoim temperamentem	29
Torfowiska w Polsce	29
Dział organizacyjny	30
Humor Weterana	32

Ilu abonentów zdobędziesz w kwietniu dla WETERANA?

W OBRONIE HONORU ŻOŁNIERSKIEGO

(Ciąg dalszy ze str. 1-jej)

Otóż między innymi wycieczkami w roku zeszłym — wyjechały i dwie najgłośniejsze: wycieczka Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej i wycieczka "komitetów pilsudczyków." Z tego powodu pisma krajowe sądząc, że mają do czynienia z weteranami dwu odmiennych formacji — raz po raz powtarzały na pierwszych stronicach: "przybywają hallerczycy," "przybywają pilsudczycy." Odezwy i nawoływania do godnego przyjęcia swych obrońców nie miały końca...

Nareszcie przybywają hallerczycy — byli żołnierze rozmaitych polskich jednostek bojowych, a z nimi ich rodziny, krewni, obywatele w podeszłym wieku, którzy moralnie i materialnie przyczynili się do formowania Armji Polskiej we Francji. — A tuż za pierwszą wycieczką przybywają "pilsudczycy z Ameryki," których rzeczywiście pilsudczycy nie mogli rozpoznać...

Dlaczego ich "swoi" nie poznali — zrozumieć łatwo: Takich pilsudczyków, clevelandzkiego wyrobu, nikt przedtem nie widział. Zawód...

Zasłużeni legioni byli zaambarasowani swymi imiennikami, gdyż "nowa Brygada" pomniejszała ich w oczach publiczności. Lecz nikt nie wiedział, co z tym fantem zrobić, bo goście co parę dni przenosili się z miejsca na miejsce.

I podróżowało po Polsce trzydzieści kilka osób pod egidą bohaterów z walk o niepodległość, nie mając nic wspólnego z frontem, ani z obywatelską pracą pozafrontową. — a już najmniej cech z charakterem przywłaśczonego przydomku.

Cała biaga polegała na wielkim krzyku: Hurra! Pilsudczycy z Ameryki!

Władze miejskie i wojskowe, przygotowane zawczasu — wychodziły na spotkanie swych żołnierzy z za oceanu, legioniści biegli z honorami powitać kolegów... A tu... garstka gapiów, mieniąca się być pilsudczykami, dziesięć lat spóźniona, przybywa z jedną szablą i zuchwale wykrzykuje:

My, pilsudczycy! My też tacy sami, jak i wy tutaj! My tam, za oceanem, przez trzydzieście lat wiernie staliśmy przy Marszałku i wytrwaliśmy do końca! Teraz przybywamy się z wami zapoznać, — bo niektórzy z naszych członków pojęcia nie mają o wyglądzie polskiego wojska i o Polsce, jaką wywalczyliśmy.

Nie dziw, że głośnie wykrzykniki i przedwstępny entuzjazm rozplynał się wszędzie w morzu rozczarowania, od pierwszego wejrzenia na dworcach. Profesor Siemiradzki świecił jeszcze swymi zasługami literackimi z dawnych lat, — gdy jego "wojsko" świeciło próżnością i brakiem orjentowania się w otoczeniu, salwując się pustem pokrzykiwaniem na cześć Marszałka.

Ale to wszystko razem wzięte — było za mało, jak na pilsudczyków. Cały interes pachniał mocno uzurpatorstwem, które, jak szydło z worka, wychodziło na każdym kroku; nie mówiąc już o etykietce towarzyskiej...

To też pisało się coraz to mniej; choć urzędowo, lecz coraz ciszej wjeżdżali i wjeżdżali "hurra-czycy." Wycieczka topniała liczbowo, a gorzej topniała trzynastoletnia sława, aż stopniała w promieniach prawdy. W końcu z trudnością przychodziło wywnioskować z gazet, gdzie owi konkurencyjni bohaterzy z Ameryki się znajdują.

Zato w Stanach Zjednoczonych rozpisywano się o święceniu niebotycznych tryumfów. A po powrocie, po dawnemu, monopolizuje się nie tylko Marszałka, ale i całe państwo, i odsądza się od czci i wiary wszystkich obywateli nie należących do "komitetów." Po dawnemu wykrzykuje się nad uszami zasłużonych żołnierzy: nie wy, lecz my, Polskę budowaliśmy!

Dość tego!... Takich patryjotów, co przez trzydzieście lat wiernie stali za oceanem; takich, co "wiernie stali w miejscu," gdy naród wywalczył swe granice, co przybyli z za oceanu dziesięć lat później od innych... już do gotowego, — chyba najmniej Polsce do szczęścia potrzeba!

Oni, którzy podczas wojny nie przysporzyli Marszałkowi jednego karabina, — teraz, w czasie pokoju, przybywają ze złotą szablą! I to ma ich stawiać wyżej od żołnierzy, którzy lata strawili w okopach, a często z braku żelaznej broni — z kołem z płota wytłamanym stawiali czoło nieprzyjacielowi.

"Nie wszystko złote co się świeci" — mówi znane przysłowia. Wiec i nad tym pozłacanym gestem, każdy poważniejszy obywatel stawiał znak zapytania.

Czemu to przypisać, jak nie uświadomieniu?... W Polsce najzagorzalszy partyjnik wie: kto stał przy Pilsudskim, gdy na wszystkich frontach grzmiały armaty.

Wprawdzie hallerczycy nie stali przy Pilsudskim za oceanem (boć Pilsudski w Ameryce nie był). Rzecz łatwo zrozumiała, — jasna jak słońce. Ale, że ci "błękitni" mieli czysto polską orientację i holdowali tej samej idei, co Marszałek — tego nikt dziś zaprzeczyć nie może.

Najlepszy dowód, że ci "błękitni" znaleźli drogę bez paszportów i nie bali się submarny, nie straszna im była "linja Hindenburga" — przybyli tam na czas i stanęli przy Marszałku w chwilach najkrytyczniejszych; i to nie z jedną szablą, ale z przeszło stu tysięcy armją: z armatami, czołgami, aeroplanami i najnowszymi wynalazkami wojennymi. I nie tylko "stali przy nim wiernie," lecz i wiernie chodzili z nim po wszystkich frontach i wyciągali z ognia gorące kasztany, które dzisiaj tak nęcą rozmaite plectwo, szukające pożywnia na czynach żołnierskich.

Jakie to było wojsko i jaką odegrało rolę w pierwszych początkach naszej państwowości, objaśni nam krótki urywek z książki p.t. "Zarys Historji Wojskowości w Polsce" (Wydanie drugie, Warszawa, 1923, Instytut wydawniczy "Biblioteka Polska") w części trzeciej, obejmującej "epokę Wojska Narodowego," — napisanej przez "nichallerczyka," a raczej pilsudczyka, dra. Marjana Kukiela, pułkownika Sztabu Generalnego. Otóż w tej książce takie znajdujemy dane:

"W końcu kwietnia 1919 r. staje wreszcie w Polsce w sile sześciu dywizyj świetna armja generała Hallera, stworzona we Francji, uzbrojona i wyszkolona według wysokich wymagań frontu zachodniego."

"Sily (polskie) wzmagają się; występuje na Wołyniu część armji generała Hallera; od 16-go maja 1919 r. inicjatywa przechodzi w nasze ręce; przeciwnik pobity, odrzucony na Podole."

Armja generała Hallera "współdziała potężnie w rozstrzygnięciu wojny z Ukraincami. Niestety, składa się ona w znacznej części ze starych roczników, co pociąga za sobą jej redukcję na trzy dywizje, a w tych dywizjach demobilizacja stopniowo zmniejsza odsetek wyszkolonego i doświadczonego żołnierza na rzecz świeżych rekrutów."

"Do przybycia armji generała Hallera wojsko nasze pod względem broni i materiału wojennego żyło tem, co zabrać zdołało zabojcom. Dopiero teraz zaczynają się dostawy z Zachodu, pozwalając z kolei na wzrost liczebny naszych wojsk, przekraczających niebawem pół miliona ludzi, a doprowadzonych w jesieni 1920 r. do 1,200,000 ludzi, z czego 700,000 na froncie, tworzących sześć armij."

Jedną z licznych cytatach o Armji Polskiej we Francji. Tak się zapisał w Polsce hallerczyk. — A teraz, gdzie historyczny kronikarz zanotował czyny amerykańskich koniwołów?...

Czas najwyższy rzecz nazwać po imieniu i polozyć kres tolerowaniu nadużywania znamion żołnierskich na nalepki wywaru zbankrutowanej orientacji.

Można sobie wywić "pilsudczyka" od "komitetów" sfabrykowanych w kilka lat po wojnie, lecz taki "komitetowy pilsudczyk" — we właściwym pojęciu — jest niczem innym, jak naciągaczem opinji publicznej.

Żyjemy wciąż jeszcze w okresie rozróżniania byłych formacji wojskowych przez "czyków." Żołnierz z Legjonów Piłsudskiego — został piłsudczykiem. Z chwilą przybywania do kraju i organizowania nowych formacji — powstawały nowe przydomki, wywodzone od nazwisk dowódców. I tak: żołnierz Armii Polskiej we Francji, przy wjeździe, został nazwany hallerczykiem; żołnierz z dywizji generała Żeligowskiego — żeligowczykiem i t. d. We Włodzimierzu Wołyńskim są bardzo znani — jaworzycy. Byli jeszcze poznańczycy, hajończycy — nazwy od miejscowości pochodzenia danych formacji.

Jeśli więc i nasi koniowcy z Ameryki mają uczciwe pretensje do wojennych wawrzynów, to winni wylegitymować się dokumentami służbowymi i nazwać się siemiradzczykami. Niktby przynajmniej nie kwestjonował ich tytułu, a każdyby wiedział, z kim ma do czynienia. Poczóż przybierać się w cudze piórka?... Z Siemiradzkiem "w sile jednej szabli" przybyli do Polski. Skąd prawo do przydomku piłsudzczyków?... Siemiradzczycy! — według ogólnej zasady logicznego i etymologicznego wywodzenia wojskowych "czyków".

Zważywszy jednak przypadkowe przewodnictwo prof. Siemiradzkiego nad "armią koniowców" podczas "zdobywania" Warszawy i jego podrzędną rolę w poczynaniach K.O.N. i "komitetów," przydomek "siemiradzczycy" byłby niewłaściwy... za dobry. Od naczelnych wodzów K.O.N. i "komitetów" — winni się nazywać żorawczykami, kulakowczykami, lub od swej orientacji: koniowczykami.

Każdy przydomek będzie "wielki i sławny" w otoczeniu wielkich czynów i pięknych cnót. Nie imię człowieka, lecz człowiek imię wznosi do góry.

Mówią jednak, że tunaję brzytwy się chwytą. Więc skoro koniowcy zmuszeni byli do ratowania się przydomkiem "piłsudzczyków," to dla przywoitości winni za każdym razem dodawać: "z piątej brygady." Jak wiadomo bowiem: trzy brygady walczyły w Legjonach, po wojnie zaś sformowała się w kraju bardzo krzykliwa "czwarta brygada"; dlaczego w Ameryce nie mogłaby wykrzykiwać "piąta brygada"?

A jeśli już bawić się w wojsko i zadzierać z wojakami, to przedewszystkiem należy chociaż upozorować zasadnicze formalności: numerację jednostki bojowej, podział i organizację według regulaminów wojskowych, uporządkować rangi i listę starszeństwa, wyznaczyć każdemu osobnikowi stały przydział, a następnie uprawiać ćwiczenia wojskowe, żeby chociaż mieć po wojskowemu wyciągac "siódemki."^{*)}

Bo z takiego pokrzykiwania "my starzy piłsudzczycy," bez żadnego przydziału — śmiech zbiera. Naśmiałyby się z takiego wojska nawet nieboszka "Kasztanka" legjonowa. Boć w wojsku każdy koń ma swój przydział, każdy przedmiot posiada swą numerację i miejsce w księgach kontroli. Bez takich formalności — ani rusz...

Zdarzyło się swego czasu w Warszawie, iż pewien znany żuk-spekulant afiszował się głośno po kawiarniach "fauntleroyczykiem." Sztuka udawała się do czasu. Aż pewnego pięknego dnia ptaszek spotkał się z pułkownikiem Faunt-le-Roy'em. Dowódca tej sławnej i bohaterkiej eskadry, znając swoich ludzi, najspokojniej poprosił nieznanego mu "lotnika" o dokumenty uwierzytelniające, a gdy uzurpator nie mógł się wykazać przydziałem do jego eskadry, pułk. Faunt-le-Roy wypisał mu przy świadkach legitymację, lecz nie piórem — a szpiceru.

Nie lepiej się czują wszyscy byli żołnierze wobec fałszywych bohaterów-imieników.

Wielka szkoda, że "komitetowi piłsudzczycy" nie chcą tego zrozumieć i bez żadnych formalności pchają się gwałtem do żołnierskiego kotła, naruszając się na niepotrzebne nieprzyjemności.

Przecież tak, jak postąpił pułk. Faunt-le-Roy, może postąpić każdy zasłużony i ambitny żołnierz w obronie honoru swej jednostki, dowództwa, czy formacji. I podobnych przy-

kładów jest wiele.

Dzisiaj, w Polsce, wystarczy powiedzieć: piłsudzczyk, hallerczyk, poznańczyk, żeligowczyk, dowborczyk lub hajończyk — to więcej objaśniać nie potrzeba, aby wiedzieć co dana osobistość robiła dla kraju podczas wojny. Więc i taki czy siłki amerykański "hurra-czyk," skoro ma za sobą jakiegokolwiek zasługi, nie powinien ich przetrzymywać w ogniotrwałej kasie. Nikt mu tego nie zaprze.

Dlaczego wstydzić się swej niedawnej orientacji?

Przecież wasza orientacja, panowie, nie była wcale orientacją Marszałka Piłsudskiego. W dotychczasowych bredzeniach o jednej i tejże-samej idei — niema żadnego realnego związku. Przeciwnie — stała rozbieżność.

Gdy Marszałka Piłsudskiego i piłsudzczyków cechuje niestaszony zapal do żołnierki, — koniowców amerykańskich cechuje wojenne tchórzostwo i wstręt do broni. Prześlania się do Legjonów garatka Sokołów; znaleźli drogę do polskiej armii wszyscy inni "czycy," lecz "piątej brygadzie" stał zawsze na przeszkodzie szeroki ocean.

A może dziś nam, panowie, powiecie, że nie pojechaliście wesełnic, bo Polska nie miała własnego portu, a Gdańsk był nie-wolnem miastem... i szwabę nie puszczał?...

Dalej: Piłsudski, walcząc po stronie austriacko-niemieckiej, podkreślił swą czysto polską orientację więzieniem w Magdeburgu; gdy amerykańscy koniowcy gotowi byli podkreślić swą czysto-cesarzako-królewską orientację zapędzeniem wychodźstwa do obozów detencyjnych, zbudowanych tu dla niebezpiecznych Niemców i ich zdeklarowanych sprzymierzeńców.

A i obecnie cała szopka nie przedstawia się lepiej: Gdy Marszałek Piłsudski walczy z nieladem i sowytyzmem, wieskającym się do granic Rzeczypospolitej, — oni tu, w Ameryce, otoczyli jego postać ironicznym nimbem komitetyzmu.

Komitety... Szyderstwo, czy ciąg dalszy przekabacania ideologii Legjonów?

Znamy dotychczas różne komitety: mniejsze i większe, krócej i dłużej żyjące, powołane do życia chwilową koniecznością, z określonym terminem istnienia lub pewnym zakresem wykonania prac przygotowawczych. Wszystkie jednak jako organizacje przejściowe. Rząd stałych komitetów datuje się od bolszewickiego przewrotu w Rosji, gdy ciałem prawodawczym stały się liczne "sowiety," a ekspozytując ich woli i organami wykonawczymi — stały komitety z pomocą czterydziestki.

Kto miał szczęście poznać raj sowietów i zetknąć się z ideologią komitetyzmu, temu stałe komitety zawsze będą symbolizować dzieło Lenina i Trockiego, lecz nigdy — Marszałka Piłsudskiego.

To też przemalowany w Clevelandzie szyli koniowców jest całkiem złośliwym, czy pomylonym dziełem.

"Komitety" i rygor wojskowy lub państwowy?... Gdzież wierność i zbieżność jednej idei?

Jednakiem zapatrywania na kwestję osiągnięcia niepodległości i jednej idei — byli przedź wszyscy inni "czycy," z wyjątkiem amerykańskich "hurra-czyków." Dowód, że jednakowo dobrze się orjentowali, bo w końcu znaleźli się razem w jednej wielkiej i niezwykłej Armii Polskiej, która pod naczelnym dowództwem Marszałka Piłsudskiego ustaliła obecne granice Polski.

Piętna i silna jest obecnie Polska. Podziwia ją "piąta brygada" i podziwia ją każdy przybysz, nawet obconarodowiec. Profesor Siemiradzki nie omieszkałby w niej pozostać na stałe, lecz jakoś nikt go nie zapraszał... więc powrócił.

Sam Marszałek podejmował go, lecz jakoś nie zechciał wspomnieć o "wiernem staniu" przez tyle lat i celowo unikał rozmowy na temat "wielkich czynów," dokonanych na gruncie amerykańskim przez "zamorzykich legjonistów."

Czy "piąta brygada" zrozumiała ten brak zainteresowania Marszałka? Zapewne nie...

Jeśli kto — to "Dziadek" najwięcej ze wszystkich dowódców zwykł jest pamiętać o swych żołnierzach i chętnie z nimi czas spędzać na wspomnieniach minionych walk. Ale czasem, gdy nie nie rzeknie — to tem samem też dużo powie. W tym wypadku nie okazał się bynajmniej niewdzięcz-

^{*)} Siódemki, w zwężeniu wojskowej: nogi.

nym... Jeżeli nie przyjął raportu "zamorskiej brygady," to najdobitniej powiedział, że on nie poczuwa się być jej marszałkiem i z "wojskiem w komitetach" — nie ma do czynienia.

W Ameryce wiele jeszcze nadržaba się miąg. Lecz faktycznie cała głośna wyprawa spaliła na panewce.

Raz na patriotycznych hasłach można podejść każde społeczeństwo, ale tylko raz. Więcej takie ucztowanie cudzym kosztem się nie uda.

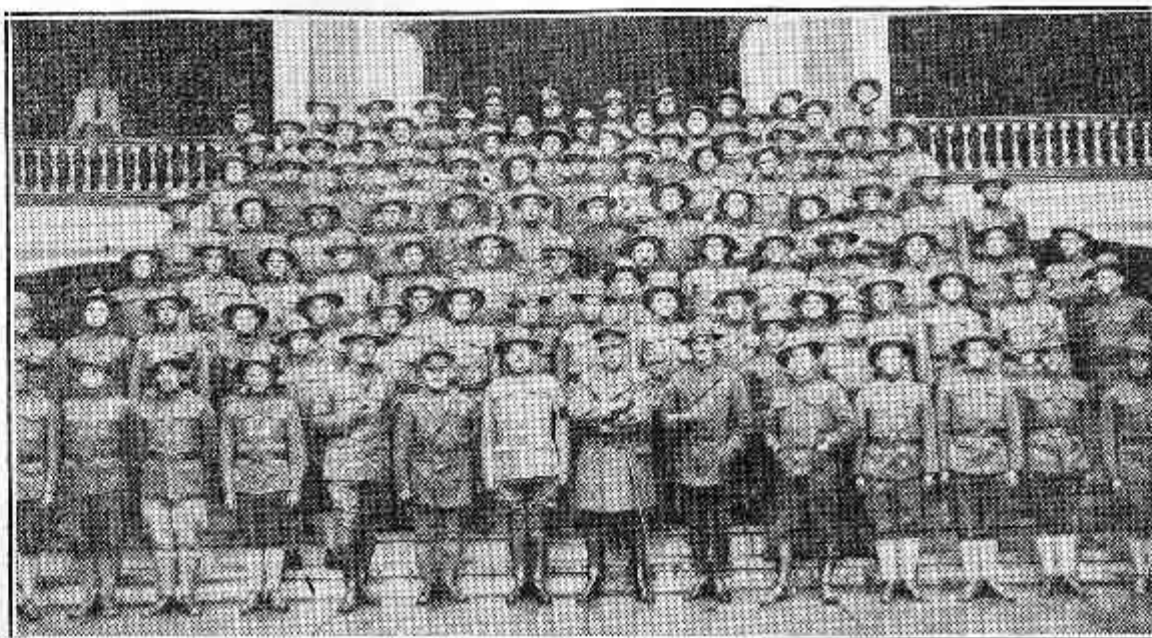
Zosłozoroczna wycieczka koniowców zademonstrowała jedynie swą zbankrutowaną orjentację i przekonała powątpiewających o ich nieości w stosunku do "błękitnego żołnierza." Jeżeli prof. Siemiradzki marzył o jakimkolwiek deputacie z racji swych zasług — to postąpił niestrategicznie, wybierając się z "wojskiem," które go stale kompromitowało. Byłby niezawodnie więcej skorzystał osobiście, gdyby był pojechał sam. Mógłby był wtedy opowiadać o zasługach i potędze "komitetów"... A tak — nie się nie udało.

Walka o wyższe stanowisko przerzuciła go do opozycjonistów w łonie organizacji, co od razu wykorzystuje poprzednio wroga mu prasa — przez użyczenie swych szpalt dla porachunków wyborczych. A dalej mimowolna polemika robi go "czerwonym" i zalicza do przeciwnego obozu. Z wybuchem wojny światowej otaczający żywioł unosi go ze sobą i wyzyskuje jego pióro dla dopięcia swych celów.

Lecz nielitościwe fatum życiowe prześladowe nadal profesora Siemiradzkiego. Ta sama partja związkowa, ci sami "znawcy konstytucji związkowej," którzy na Sejmie w Detroit, Mich. przyjęli jego program i podawali mu nogę — w ostatnich czasach w ten sam sposób usuwają następnym działaczy związkowych. A prof. Siemiradzki swem stanowiskiem zmuszony jest do bronienia dawnych wrogów.

Należy jeszcze wierzyć, że prof. Siemiradzki nie z przekonania pracuje na nieswojej niwie. Może urażona osobista ambicja, a może, jak się często zdarza, warunki materialne nie pozwalają mu się wycofać?...

"SZKOŁA PODCHORAŻYCH" W CAMBRIDGE SPRINGS, PENNSYLVANIA



z ówczesnym naczeln. Zw. Franciszkiem Dziobem na czele, w dniu 3-go maja, 1917 roku.

Znając pierwotną działalność profesora Siemiradzkiego, wypadaloby raczej ubolewać nad niefortunnym zbiegiem okoliczności, nišli łączyć go z krytyką dziejowych wypadków. Nie jest on bynajmniej duchowym wodzem tych, którym przewodniczył podczas wycieczki. Jego sędziwa postać i indywidualność odcinała się od reszty wycieczkowiczów z rządzającą wyższością. I zajmowano się nim więcej, niżeli całą gromadą.

Dlaczego jednak pozwolił się użyć za proporzycyk?...

Nie tak dawno jeszcze... znaliśmy go jako utalentowanego i gorliwego pedagoga, greka i historyka — w Seminarjum ŚŚ. Cyryla i Metodęgo w Detroit, Michigan (obecnie w Orchard Lake, Mich.). Z lat tych, między polskim klerem na wychodźstwie ma wielu swych wychowanków, z którymi łączy go żywe i niezaprzeczalne, moralne więzy.

Później dał się poznać szerokiemu ogółowi jako kierownik pism związkowych, za pomocą których przez kilkanaście lat rzucał zdrowe ziarno i bezlitośnie chwłostał obecnych swoich adherentów i im pokrewnych patriotów, którzy sztandar polski widzieli wyłącznie w czerwonym kolorze.

O ile jednak możnaby mieć wyrozumienie dla jego stanowiska wobec "błękitnych żołnierzy," o tyle nie można się pogodzić z zaprzeczaniem prawdy.

Takie bezustanne adresy o "wicznem staniu" i deklaracje w rodzaju: "My, którzy wiernie staliśmy przy Marszałku!" "My, starzy pilsudzczycy!"...

Jak mamy to rozumieć?

Więc, niby co?... Ci drudzy, z opozycji Komitetu Obrony Narodowej — byli niewiernymi synami i sprzeniewierzyli się idoi Marszałka przez rzucenie się na szwabów? A gdy tych pokonali — czy skazili się powtórnie, walcząc przeciwko bolszewikom i "czerwonym gwardjom," które nic na żarty zagnieżdżyły się po miastach i buńczucznie wykrzykiwały pod adresem rządu sformowanego w Warszawie?...

Czy to ma być owym dokumentem "niewierności" Armji Polskiej we Francji?...

Marszałek Pilsudski wie doskonale, kto przy nim wiernie stał podczas ostatniej wojny i kto przy nim stanął, gdyby zasza tego nowa potrzeba.

Napewno nie "komitety"... Ale ci — w ich pojęciu — "niżsi i niewierni."

II.

Kto stał wiernie? — Armja Polska we Francji. — Czy "błękitny" był żołnierzem swego ducha, czy "najemnikiem" lub partyjnym "pachołkiem?" — Szlakiem Legjonów i Armji Polskiej we Francji. — Dlaczego wielu nie rozumie Marszałka Piłsudskiego?

Aby się przekonać, kto był wiernym i prawym synem Ojczyzny, należałoby pojechać na pobojowiska Szampanji i zbadać ziemię, użyźnioną krwią ludzką. Nie trudno przyszłoby odnaleźć między innymi i krwawe grudki z cząstkami krwi polskiej, wytoczonej z modlitwą o wolność.

Wystarczy zwiedzić pododcinek "Fabert" pod Reims, Saint-Hilaire-le-Grande, lasek bois-la-Raquette, "Contre Charton," przy l'Auberives; odcinki zajmowane w Lotaryngji: "Farrain" i "de-la-Mere-Henry" pod Moymountiers.

Niejedna mogiła uderza w oczy przybysza polskimi napisami: "Poległ za Polskę" i objaśnieniami w języku miejscowym: "Soldat polonais mort pour la Patrie."

Tak! Ginał polski ochotnik na ziemi francuskiej, bo wierzyl do ostatniego tchu, że śmierć jego w mundurze polskiego żołnierza oznacza życie narodu.

Niepowetowana szkoda, że wychodźstwo nie mogło być świadkiem i podzielać swej chwały podczas uroczystości w Chalons-sur-Marne w dniu 14-ym sierpnia, 1918 roku, kiedy czwarta armja francuska, z generałem Gouraud na czele, święciła tryumf zwycięstwa, odniesionego 15-go lipca, przez wstrzymanie ofensyw niemieckich, co było początkiem złamania potęgi państw centralnych.

Od czterech miesięcy nieprzyjaciel łamał każdą linię oporu i szedł niepowstrzymany z okrzykiem: "Nach Paris!" Od czterech miesięcy drżał świat i pytał: co będzie, gdy zwyciężą?... A na szerokim froncie przeciwnik ustawiał po dwieście armat różnego kalibru na jeden kilometr i jednocześnie pod ogniem tysięcy armat, w powodzi piekielnych pocisków tonęły dywizje, korpusy i całe armje.

Aż pod Chalons, po dwudniowym, tytanicznym zmaganiu — ukorzył się krzyżak przed żołnierzem aljantów.

Na wieść o zwycięstwie odżyła Francja jak długa i szeroka; a na froncie w miesiąc później, gdy pochód germański został zupełnie zlikwidowany, defilowały w Chalons delegacje wszystkich pułków, biorących udział we wstrzymaniu wroga.

Reprezentacja Pierwszego Pułku Strzelców składała się wtedy: z dowódcy pułku, pułkownika Jasińskiego, czterech oficerów niższych rang i trzydziestu szeregowych.

Pierwszy tryumf zwycięstwa! — Między osmdziesięciu sześciu godziami zwycięskich jednostek: francuskich, amerykańskich, angielskich i włoskich — sunął i jeden... z Orłem Białym!

"Aigle polonais!" "Les Polonais!" "Vive la Pologne!" i tym podobnymi okrzykami radości witali Francuzi nowego sprzymierzeńca.

Ludność, upojona zwycięstwem, miejscami szalała z sympatji dla zmartwychpowstałego narodu, stającego do walki ze wspólnym wrogiem. Żołnierz polski był dla nich droższy od swego. "Chasseur Polonais" stał się nicjako ich bożyszczem dnia i zwycięstwa. Miejscami tłumy padały na kolana lub rzucały się do ucałowania lub choćby dotknięcia zrabka sztandaru.

Cud, czy mara?... — rozmyślał żołnierz tułacz w pochodzie, roniąc łzy niepowstrzymanego wzruszenia. — Jego Polska w gronie zwycięzców!... Obcy ludzie Juj się kłaniają i ścielą kwiaty pod nogi!...

Lecz to nie było przywidzenie wyśnione wiekową niewolą; to było pierwsze realne zjawisko Niepodległej Polki na arenie światowej... Kroczył zwycięski żołnierz polski!

Wspomnienia też godne — manifestacyjne przyjęcie w kilka dni później, zgotowane swym obrońcom przez obywatelstwo miasteczka Arcis-sur-Aube.

Wracał wtedy Pierwszy Pułk Strzelców na reorganizacyjny wypocznik do obozu Camp Saint-Tanche, gdyż w trzymiesięcznej walce skurezył się liczebnie do stanu jednego bataljonu. Za mało było dla mieszkańców tamtejszych wyra-

zić swe uczucia wdzięczności udekorowaniem domów, usłaniem drogi kwiatami i pomaganiem w dźwiganiu ryszunku; uszanowano wówczas nawet i tego czworonożnego towarzysza broni: wyprzeżono konie i muły od wózków kartaczownic, a mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci — zajęły ich miejsce.

Imię żołnierza polskiego rozbrzmiewało po całej Francji. A po zawieszeniu broni "polscy błękitni" demonstrowali w Paryżu wobec milionowych tłumów w tryumfalnym pochodzie do statuy miasta Strassburga, na placu Concorde — jako równy sprzymierzeniec wszystkich aljantów.

Taki sentyment w narodzie francuskim zaskarbiła swą Ojczyźnią Armja Polska we Francji!...

To braterstwo, zadzierżgnięte na polu walki, żyje do dzisiaj i żyć będzie wieki — jako jedno ogniwo więcej w tradycji przyjaźni odydwu narodów.

General Gouraud, były dowódca czwartej armji francuskiej, jeden z najwyższych dostojników Francji, obecny gubernator wojenny miasta Paryża — po dziesięciu latach temi słowami witał wycieczkę weteranów w Paryżu:

"Towarzysze broni, panie i panowie, i wy dzieci, którzyście przyjechali z Ameryki — witajcie!

Cieszcie się ogromnie z tego, gdy widzę, że pierwszym aktem przybyłych z dalekiej Ameryki Weteranów Polskich do Paryża jest złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

Że Armja Polska powstała we Francji, to zawdzięczać można głównie jej czynnemu organizatorowi, Generalowi Archinardowi. Ale dekret rządu francuskiego, pozwalający na organizowanie Armji Polskiej i akcja Generala Archinarda nie byłyby wiele znaczyły, gdyby nie było wśród Polaków w Ameryce odzewu.

Polacy z Ameryki zostawili za sobą wszystko — dobrobyt i warsztaty pracy, a poszli w bój, bo wiedzieli, że ich Ojczyzna ma zmartwychpowstać.

Oddaję hołd bohaterstwu Polaków i miło mi przychodzi wspomnieć te chwile, kiedy was prowadziłem do walki przeciw wspólnemu, odwiecznemu wrogowi.

Nagrodą mi było, kiedy w czerwcu roku 1918, gdy z oddali dochodziły odgłosy bitwy, nastąpiło wręczenie pierwszej dywizji polskiej narodowego sztandaru Białego Orła.

Dla was, towarzysze broni, nastąpiła nagroda w postaci wskrzeszonej do życia Ojczyzny!

Polska jest dziś wielkiem i bogatym państwem. Dwa lata temu miałem sposobność być na wielkich manewrach na Wołyniu i w Toruniu i podziwiałem armję niezależnego państwa polskiego, posiadającą doskonały sztab generalny i wojsko pełne zapasu, energii i dyscypliny. Widziałem ją tam dobrze i poznałem jej wielką wartość. Jest to potężne narzędzie obrony Ojczyzny. Mogę powiniновać Polsce jej wielkiej armji, a to tembardziej, że otoczona wrogami, stać musi w pogotowiu — dla zachowania swej wolności Polska musi umieć się bronić.

Zwiedzałem Polskę i widziałem, że jest ona bogata. Dlatego wyrażam głęboką wiarę w przyszłość Polski."

Swą mową powitalną general Gouraud zakończył okrzykiem w języku polskim: "Niech żyje Polska!"

Taką opinię o czynie wychodźstwa i o Polsce nowoczesnej ma Francuz.

General Gouraud, pod którego rozkazami walczył Pierwszy Pułk i zaprawiała się do boju Pierwsza Dywizja, jest najpoważniejszym i miarodajnym świadkiem zasług bojowych polskiego wojska na froncie francuskim. Przypisując głównie powstanie Armji Polskiej we Francji obecnemu przy nim generalowi Archinardowi — gen. Gouraud wyjaśnił

jego działalność z punktu widzenia organizacyjno-politycznego. Bowiem zasługom gen. Archinarda i jego olbrzymim wpływem na sfery rządzące — Armja Polska we Francji zawdzięcza powodzenie pierwszych kroków na gruncie francuskim.

Zaś laury bojowe, zdobyte na polach Szampanji i Lotaryngji, "błękitna armja" zawdzięcza zdolnemu instruktorowi i żelaznemu dowódcy pierwszego pułku, a późniejszemu dowódcy pierwszej brygady piechoty dywizyjnej — pułkownikowi Jasińskiemu, synowi powstańca polskiego.

Młody Jasiński, który życie strawił był na służbie francuskiej, w różnych kampanjach kolonialnych — cieszył się niezmiernie, iż nabyte doświadczenie może oddać polskiemu wojsku. Do armji polskiej nie pociągnęła go dalsza karjera, gdyż posiadał był wszystkie najwyższe odznaczenia francuskie i szereg orderów obcych państw, sprzymierzonych z Francją, co mu zapewniało lepszą przyszłość w armji francuskiej. Uważał się jednak za Polaka, a choć prawie że nie mówił ojczystym językiem, był jednym z pierwszych, którzy się

cu 1918), udekorowała dowódcę pierwszego pułku polskiego wojska najwyższym orderem swego państwa.

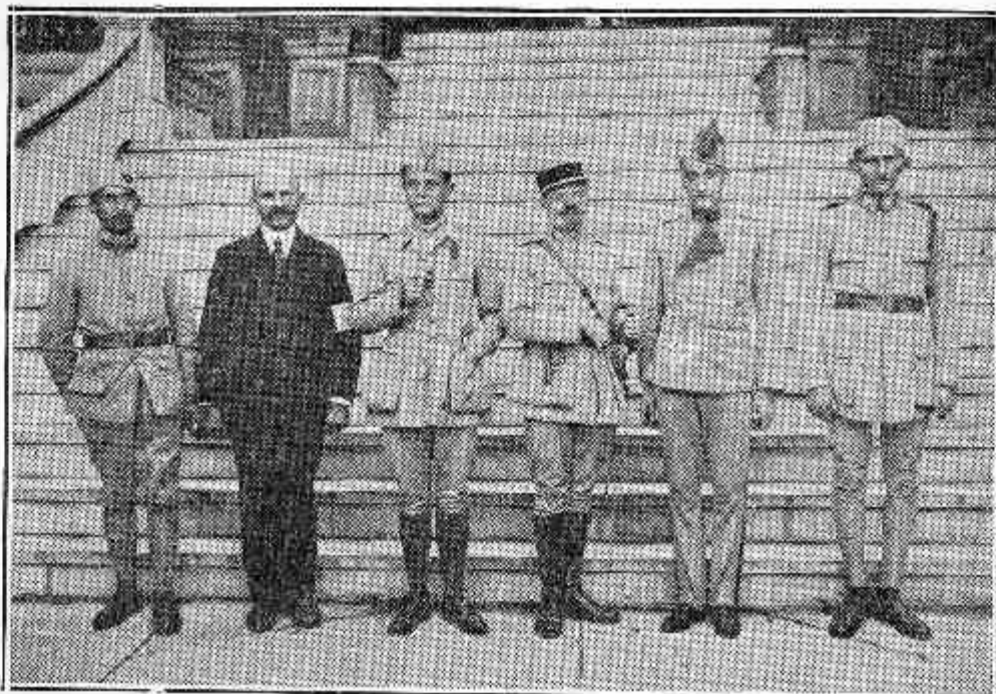
Czy szerszy ogół wie o pułkowniku Jasińskim?...

Dziś ten wielkich zasług żołnierz, chluba całej armji, zaledwie pamiętany przez swych byłych podkomendnych — zamieszkuje pod Paryżem, bo polityczne intrygi uznały go za niepotrzebnego i usunęły z drogi, nie pozwalając mu dokończyć żywota w szeregach, które pokochał był całym sercem i swym niezmordowanym żołnierskim duchem.

Za co?... Oto, jako stary i doświadczony żołnierz, śmiało wykażać jednemu z polityków K. N. w Paryżu demoralizującą politykę w stosunku do wojska polskiego.

Armja Polska we Francji, o czem wielu nie wie — nie była wcale owocem polityki, ani zasługą Komitetu Narodowego w Paryżu.

Zasługi filji Komitetu Narodowego w Ameryce (Wydziału Narodowego — przyp. red. Weterana) i zasługi oddane dla sprawy tejże armji przez wielkiego patriotę i mu-



Misja kapitana Wacława Gąsiorowskiego w Ameryce.

zgłosili na służbę Białego Orła. Dzięki osobistym zasługom pułk. Jasińskiego i jego powadze w kołach sztabowców — Pierwszy Pułk Strzelców wybił się na czoło najlepszych pułków wchodzących w skład czwartej armji francuskiej.

Ale pułkownik Jasiński nie tylko swymi czynami dążył imponować innym; ambicją jego było tak wyszkolić "przednią straż" tworzącej się armji, aby ta czynem bojowym odpowiadała jego powadze i stała się przykładem dla innych formujących się pułków i dywizji.

Taktykę wyszkolenia, stosowaną w Pierwszym Pułku, tak sobie uwiecznili starzy wiarusi w jednym z wielu urywków:

"Dzisiaj jesteśmy w Sait-Tanche obozie,
Przez dzień ćwiczenia, noc niespokojna:
Alarm *) marsz nocny! Wstawaj! — lub w kozie
Będziesz studjował: co znaczy wojna!"

Zawdzięczając poprzednim zasługom pułk. Jasińskiego i walcznemu zachowaniu się jego pułku na froncie — misja wojskowa japońska, zwiedzająca front francuski (w czerw-

*) Alarmy powodowane nazajdnem aeroplanów nieprzyjacielskich.

zka, pana Ignacego Paderewskiego — polegają na własnej inicjatywie.

Paryski Kom. Nar. zmuszony był uleść przez siłę rzeczy dokonanych, a skoro wojsko polskie po stronie aljanskiej stało się decydującym czynnikiem w rozwiązaniu kwestji niepodległości Polski — Kom. Nar. ze zdobytym mandatem nad armją polską wypłynął na widownię i prowadził swoją politykę.

Lecz "błękitny strzelec" był wolny od polityki i trzymał się swej orientacji: "Do Polski, pieszko, z żelaznymi plecakami... i najcięższym rynsztukiem na plecach!"

"Błękitny żołnierz" miał tyle łączności z polityką Kom. Nar. w Paryżu, ile jej miał strzelec-legjonista z cesarsko-królewskimi ministrami w N.K.N.

Kierownictwo polityki K. N. w Paryżu sprzeciwiało się tworzeniu wojska poza granicami kraju i wierzyło tylko w siłę konszachców polityki. Armja Polska we Francji — jego zdaniem — pokrzyżowała mu plany i pogmatwała sprawę.

Inicjatorem Armji Polskiej we Francji i tym "zasłużonym politykiem," który spowodował wydanie dekretu prezydenta

Poincaré'go — jest nie kto inny, tylko znany literat, kapitan Wacław Gąsiorowski.

Jemu — wskrzesicielowi polskiego rycerstwa z doby napoleońskiej — zawdzięczamy skierowanie ruchu zbrojnego całego wychodźstwa do Francji. A zapалу bojowego — jaki panował w tej armji, tego ducha, silniejszego od śmierci — należy szukać głębiej.

Ze ochotnicy z Ameryki byli duszą Armji Polskiej we Francji — nie jest dziś żadną tajemnicą. Każdy o tem mógł się przekonać, kto się z tem wojskiem spotykał, gdyż ten ożywy element dawał się poznać na każdym kroku. Duch ten żył nadal w dywizjach Strzelców Kresowych.

Kto objeżdżał Polskę w roku ubiegłym z wycieczką Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce, mógł się o tem naocznie przekonać, gdy całe garnizony (dywizje) stawały pod broń na powitanie pionierów sławy swych jednostek.

Generał dr. Marjan Kukiel w swej odpowiedzi na zaproszenie go na zjazd Stowarzyszenia do Detroit, Mich., w roku 1925-ym — taką wyraża opinię a jakości ochotnika z Ameryki:

"Towarzysze Broni z Ameryki!

Zaproszenia Wasze na Zjazd doroczny Weteranów Armji Polskiej było mi niesczekiwany zaszczytem. Niesczekiwany — gdyż nie było mi danem uczestniczyć w wystąpieniu Waszem — ani w walkach Waszych na ziemi francuskiej, ani w Waszej drodze z ziemi obcej do Polski. Późno, dopiero w r. 1920, znalazłem się w szeregach jednej z tych dywizji, w której wyście służyli; objąłem dowództwo pułku w chwili, gdy Wyście byli na odejściu; — przeżyłem mękę bezsilności, nie mogąc temu zaradzić, świadomy dobrze, że z Wami uhywa z pułku element najgoręcej ideowy, najenergiczniejszy, najbitniejszy. Później, już w pokojowych czasach, dowodziłem dywizją dawniej 1-szą Wojska Polskiego we Francji, dywizją, której Wy byliście ongi związkiem, rdzeniem i duszą, a w której tradycji żyje poryw rycerski, gotowość bojowa i energia czynu rodaków amerykańskich" — — —

Ci, którzy byli świadkami działalności wychodźstwa polskiego w Stanach Zjedn., jednogłośnie odpowiadają, że owego ducha bojowego wypełniał Sokolstwo, a dalej w mniejszej mierze zasłużyły się liczne związki, towarzystwa i bractwa kościelne — hołdujące staropolskiej wojskowości.

Lecz bez dwóch zdań: Związek Sokolów Polskich w Ameryce i jego Drużyny Wojskowe — były kolebką realnych poczynań i czysto-polskiej orientacji wychodźstwa, polegającej na skupianiu własnych sił, hartowaniu ducha i tworzeniu własnego wojska, które w chwili decydującej winno wystąpić i zaważyć na szali. Tak się też stało.

Polskiej orientacji Sokolstwa nie zwabił ani lep obiecańk cesarsko-królewskich, ani zabiegi fałszywych apostołów ideologii Legjonów; bo podłożem sokolej orientacji — było zdrowe ziarno, rzucone przez Józefa Piłsudskiego, które zaczęło wznosić się pod zaborem austriackim, a stamtąd przeniesione zostało za ocean, gdzie wydało plon obfity w drużynach sokolich.

Skrajny partyjnik, patrzący na Polskę przez partyjne okulary — znajduje w osobie obecnego Marszałka własną partję lub przeciwną; lecz uczciwy, bezstronny obywatel znajduje go zawsze od pierwszych poczynań ponad partję. A gdy opierał się o partję, to zawsze w tym celu, aby daną klasę narodu pobudzić do walki orężnej z zaborcami.

We wszystkich występach Marszałka Piłsudskiego widzi my stałe dążenie do niepodległości przez czyn zbrojny. Już w roku 1905-ym zamierza wskrzesić rok 1863-ci. Brak mu ludzi z odwagą i zaparciem się siebie. Narzeka na zanik wiary w siłę narodową. I widząc, że tylko z regularną siłą zbrojną można prowadzić walkę z karnem wojskiem — Piłsudski ściągą z Kongresówki "swoich ludzi" (nie partję) i poczyna organizować i ćwiczyć regularne wojsko. Drużyny bojowe miały stać się ostoją nieustraszonych jednostek i kadrami przyszłej armji.

Jeśli więc twórcą Legjonów i ich nieskalanej orientacji jest Marszałek Piłsudski, jeśli tenże sam patriota-żołnierz jest twórcą ruchu zbrojnego na terenie zaboru austriackiego, to i jego dziełu należy przypisać zbrojny ruch Sokolstwa Polskiego w Ameryce, gdyż odruch ten powstał na tle drużyn strzeleckich w kraju i był ich czystem odzwierciedleniem nie tylko pod względem orientacji, lecz i technicznym.

Gdy wybuchła wojna światowa, o którą naród polski modlił się przeszło wiek cały — Legjony Piłsudskiego ruszyły przekreślać granice zaborów. Ruszyły w tym kierunku, jak im sytuacja pozwalała.

Dnia 3-go sierpnia 1914 roku, w Olcandrach pod Krakowem, Piłsudski wybrał stu kilkudziesięciu strzelców i drużyniaków i oświadczył im:

"Żołnierze!

Spotkał was ten szaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpiacie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeszczym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarż uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregów, czego oby nie było...

Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinę się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanję!"

W trzy dni później wskrzeszone polskie wojsko przekroczyło granicę... A po roku wojny, gdy Legjony dały przykład męstwa i na szlaku swej orientacji zaznaczyły się bohaterскими czynami: Nowy-Korczyn, Opatowiec, Ulm-Małą, Limanów, Marcinkowice, Konarów, Tarłów i Ożarów — dnia 5-go sierpnia 1915 r. taką odezwę wydaje ich wódz:

"Żołnierze!

Rok temu, z garścią ludzi źle uzbrojonych i źle wyposażonych rozpocząłem wojnę.

Cały świat stanął wtedy do boju.

Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miało wyrębywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, wążących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej. Że szabla nasza była mała, że nie była godna wielkiego, dwudziestomilionowego narodu, nie nasza w tem wino. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć obzrymym wypadkom w oczy i oczekujący w biernej ewentualności jakiejś dla siebie od kogoś gwarancji.

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los wasz nie będzie podobny do losu tylu poprzedzających żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

Rok minął. Wyróbił się z nas ten typ żołnierza, którego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, ale ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się spokojny, równy żołnierz, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobny ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął, pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy się obejrzymy na nią, dziw bierzemy, że istniejemy, że dawno już rodzinne bory nie szmerzą po wasz swej pieśni żałobnej, po was, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914-1915 r. I teraz po roku wojny, jak na początku, jesteście tylko awangardą wojenną Polski, a także jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiem, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś, po roku wojny i pracy, smutno mi, że

powinszować wam olbrzymich tryumfów nie mogę, ale dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do was, jak ongi zawołać: "Chłopczy, Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynnym wojennym budzić Polskę do zmartwychpowstania."

J. Piłsudski.

Ożarów, dnia 5-go sierpnia 1915 r. pod Lubartowem.

Nigdzie Piłsudski nie mówi o partji, ani o opiekuńczym N.K.N.; nigdzie nie wspomina o "strasznej Moskwie," ni o "szczeroci cesarsko-królewskich rządów." Wierzy tylko we własne przekonania i w tych, co poszli za nim bez namysłu. Gotów jest zginąć na polu walki jeśli nie dla szczęścia, to dla honoru żyjącego narodu. A przemawiając do swych żołnierzy, stale się powołuje na dawniejsze swe zdania, mówiąc: "Mogę dzisiaj z większym spokojem, niż ongi, zawołać do was: Chłopczy, Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynnym wojennym budzić Polskę do zmartwychpowstania."

Żołnierze i Koledzy!

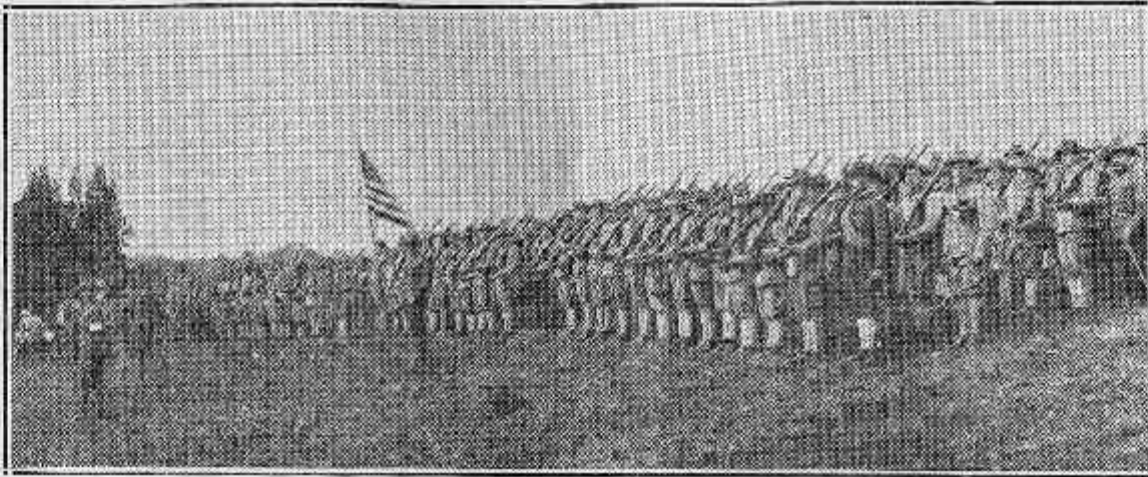
Mój ojciec był wielki patriota i walczył za Polskę. Potem zmuszony był wyjechać do Francji. Ja urodziłem się na ziemi francuskiej, ale kocham kraj mego ojca. Całe życie służyłem dla Francji. Lecz najszczęśliwszym czuję się tu, między wami, gdy mi wypadło prowadzić pierwszy pułk polskiego wojska do walki z wrogiem obydwóch narodów. Nie mówię po polsku, lecz całą duszą i sercem jestem z wami.

Niech żyje Polska! Niech żyje Francja!"

Porównanie pokrzepiających duchowo przemówień pierwszych brygadjerów obydwóch formacji jasno wskazuje przy kim był duch walki. Gdy wódz pierwszej brygady Legionów powiada: "poszliście za mną bez chwili namysłu" — pierwszy brygadjer "armji błękitnej" ze łzami w oczach łączy się z duchem podwładnych szeregow.

Pułkownik Jasiński łączy się tylko z duchem swych żołnierzy, a we własnym pojęciu spełniania obowiązku — sto-

DRUŻYNY BOJOWE ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSKICH W AMERYCE.



(Hufiec V-go Okręgu Z. S. P. w formacji czwartej, na ćwiczeniach polowych w Hartford, Conn., w maju, 1915 roku.)

Żołnierz polski we Francji, ujęty w ramy bezwzględnej dyscypliny wojskowej, w momentach przelomowych był pozbawiony duchowego wodza i pozostawiony własnemu losowi. Jeśli wtedy nie upadł — to dzięki tylko silnej woli i świadomości swego czynu.

Kapitan Gąsiorowski, za którego przewodem ochotnik polski z Ameryki przybył do Francji, — po urzeczywistnieniu rekrutacji zostaje odwołany i kilkustonnym wojskowym rozkazem przechodzi do jednego z obozów ćwiczebnych, gdzie polszczy słownictwo wojskowe i przekłada na język polski regulaminy służbowe i podręczniki techniczne, niezbędne dla organizacji i wyszkolenia wojska według systemu francuskiego.

Ostra cenzura i warunki wojenne utrudniają łączność z Ameryką.

Pułkownik Jasiński, prawie że nie władający językiem ojczystym — nie może trafić do serc żołnierzy-tułaczy, przesiąkniętych nawskróś tęsknotą do wszystkiego, co polskie.

Żołnierz polski na obczyźnie pragnął dowódcy, chciał widzieć wodza, któryby umiał przemawiać do niego w zrozumiałym języku. I otrzymał go w końcu w osobie generała Hallera. Lecz było to już późnicę, u schyłku Wielkiej Wojny.

Raz jeden pułkownik Jasiński zdobył się na przemówienie po polsku, z okazji święta Konstytucji Trzeciego Maja, lecz i ten raz ze wzruszenia rzewnie przepłakał swą mową i mało kto go zrozumiał, gdy źle akcentowanym językiem wypowiedział:

suje twardy rygor, aby jak najwcześniej ukończyć wyszkolenie i stanąć na froncie.

Ci, którzy wówczas uważali się za duchowych wodzów polskiego "błękitnego żołnierza," półgębkiem tylko, jak gdyby się bali, by nie powiedzieć zbyt wiele, lub zbyt gorąco się nie odezwać — przemawiali do polskich żołnierzy, jak np. "przemówienie" p. Dmowskiego do korpusu oficerskiego Pierwszego Pułku, wygłoszone w "Sompois w maju 1918 r., pełne "dyplomatycznego taktu," a składające się zaledwie z kilkunastu wyrazów.

"Panowie! — Spodziewacie się ode mnie usłyszeć wiele, lecz wiele wam powiedzieć nie mogę. Starajcie się jaknajszybciej opanować język francuski, bo może będzie tyle polskiej armji, ile z was będzie mówiło po francusku. Więcej panowie powiedzieć dzisiaj nie mogę. Skończyłem."

Dla tych, co życiem ryzykowali za sprawę, było to stanowczo za mało. A jednak śmiało ruszyła "przednia straż" w piękno najzacieplejszych walk, gdy nieprzyjacieli doszedł do Chateau-Thierry i stanął powtórnie nad Marne.

Nie partja, nie polityka, nie osobista karząca, lecz Polska i niezłomne przekonanie w skuteczność własnego czynu, nabyte w drużynach sokolich i to bezgraniczne zaufanie do swych oficerów, prawdziwych naczelników drużynowych — powiodło pierwsze szeregi na stos ofiarny.

Ochotnik z Ameryki przybył do Francji mimo sprzeciwu polityków światowej sławy i parł naprzód... do mety, a różni braki duchowego przewodnictwa — zastępował żołnierskimi śpiewkami i słowem własnej otuchy.

"Czego my chcemy?" — wierszyk pisany przed wyruszeniem do okopów, drukowany w "Pulaku" paryskim z dnia 24-go maja 1918 r., jest najlżejszym świadectwem, czego chciał "błękitny strzelec" polski, gdy rzucił się w wir walki bez gwarancji zwycięstwa.

My chcemy Polski — Polski-Ojczyzny:
Grodów, obszarów, — gdzie Wisła Mezy;
Kopala i Janów, ojców spoczynki,
Która jedyną do nas należy.
— My chcemy — my dziś badamy tego,
Co jest i było od wieków naszym:
Ziem, Mieczysława, Piasta, Chrobrego,
I tylko tego, co zwie się lassem,
I tylko tego, co nasze własne,
Nam przekazane, wnikom po szindach;
Tego, co nasze, jak słonce jasne,
Polskie od wieków, polskie w posiadach!

— My chcemy Polski — swej własnej obczy,
Bośmy Polacy, nie lud obczy:
Bo mamy kraj swój żywy, bogaty;
Nam nie potrzeba doli zbroznej
Po ludach świata, ni zająć obłaha
Jako wyznaczył lub niezaczęty.
Nam nie potrzeba, bo nasza gleba
Wszystkich odaje, wszystkich wyżywi.
Nam tylko trzeba skruszyć kajdany,
Zachować wiadzę, która nas gnębi
I swoje własne uprawiać brzy,
Zamiast się tulać po całym świecie.

— My chcemy Polski — Ojczyznę mowy,
Którą dźwiękami cieszmy się duszą,
W której się naród odświeża zdrowy,
Tej, co broni wola i żył oszczędny.
— Tej mowy drożej, która w kolebce
Pierwazą słyszałem z ust Polki-matki;
Którą mówili w polskiej kielbce,
Za którą w Wroclawiu walczyli dziaćki.
— My chcemy mowy — tej polskiej pieśni,
Co się dodaje, dźwięki wspomina,
Ducha wzbudza, otwiera i pierzi,
W której swe wzniości śle nam dławczynna,
Tej, z którą szliśmy w Szlar dołki,
W której lud skarpił wronę do Bogzi,
Tej, z której głębi przez błękitne wieki
Nasi przodkowie szronili wroga.

— My chcemy Polski — by nasza głowa
I proca, ładnie nie szły na marne;
By nasza czołga — to miliony,
Która lud pisał, — dąki, ożarce,
Nie szły na grób nasz, jak przez lat wieki;
Gdy nam za tenty, ludu krawicę
Wanożono cerkwie i cyndole,
Twierdził niemieckie, Latra kaplice.
— My chcemy — aby nasza mowa
Szła na pożytek narodu, kraju,
Na polskie drogi, na polskie szkoły,
Na te pomniki, co cieszę wzbudają; —
Lecz nie dla carów, pruskich hakat,
Na obcy język dla naszych dzieci,
Na to, by z własnej wyznał nas chaty
I zniszczyć jako niegodne śmieci!

— My chcemy Polski — wolnego pola;
Ostoję myśli tych milionów,
Których obecnie przemoc niewola
Walečila do swych pułków, szwadronów;
I w desperatycznej pęzie i celu
Waniecując się wszechświatową burzą,
Pobudła nas jednym, w ruskim szynielu
Przeciwko drugiemu, w pruskim mundurze.
— My chcemy walczyć, lecz dla Ojczyzny,
Która nas w dziejach na świat wydała,
Dla niej zmieszamy trudy i błęzny,
Bo ona dla nas święta jest cała;
Dla niej, za wolność, — lecz nie za mordy...
Których nie mamy i nie miałimy,
Bośmy Polacy, nie pranie hordy
I głębie tylko Polsce winniamy!

— My chcemy Polski — Prawa i Rządu,
Ojców języka w urzędzie, w sąkole,
Swobody ducha, polskiego sądu,
Aby lud wolny oral swą rolę,
Abyśmy za śpiew nie szli w Szyby,
Ani na — w pruskich weteranach — tortury,
By nas nie sikiły krzyżackie obrzy,
Głosząc, że nasz nasz swęd "kultury."
Nam nie potrzeba pruskiej nauki,
Która rozszerza ich bandarm krawczy.
— My mamy doświadczenie przemysłu smutki,
Uczonych, wielkich i mężów sławy.
— My chcemy Praw swych, chcemy wolności,
Polski nie w petach — Prusom ułotki,
Lecz Zjednoczonej ze wszystkich włóci,
Wolnej, Ludowej i Niepodległej!

W. H. T.

Podpor. 1-go Pułku Strzelców Polskich, Niem. nad Wisłą.

Dla tych postulatów "błękitny żołnierz" walczył od perzaku do końca, a nie dla celów partyjnych, ani nie dla zółdu.

Wówczas, kiedy ochotnik amerykański ciężkim ryzsztunkiem krwawił ciało i forsownymi marszami okaleczał nogi — mógł przecież spokojnie zarobić dziesięć dolarów na ośm godzin, miast poniewierać się i męczyć w polskim wojsku za pięć centów na dobę.

Skoro jednak poszedł i nie splamił swego imienia, ani imienia tych, za których walczył — skoro szedł, zwyciężał i wrócił zwycięzcą — to też nie pote, aby go mieszano z błotem partyjnym... Należy mu się pełne uznanie całego społeczeństwa, dla przykładu następnym pokoleniom.

Obrona narodowa wymaga od żołnierza absolutnego zaparcia się osobistego szczęścia i korzyści; i ten sam obowiązek nakłada na wszystkich, wchodzących w skład danego narodu. Na tem polega żywotność narodu. A naród, który chce żyć i rozwijać się — winien być każdej kradzieży przygody do nowych poświęceń w obronie słuszności swych praw.

Tolerowanie uzurpatorów i leńców na równi z zastępami żołnierzami i obywatelami — jest niczem innym jak lekkomyślnym zatrucianiem organizmu narodowego.

Lecz idźmy dalej w poszukiwaniu: kto stał wiernie przy Polsce i marszałku Piłsudskim — a znajdziemy stałą rozbieżność cesarsko-królewskiej orientacji i ciągłą łączność poczynań prawego wychodźstwa z ideologią Legionów.

W tym samym czasie, gdy "przyszli hallerczyk" (dopiero przyszły) brawurowymi atakami ogłaszał światu polską orientację — równoleżnie, po drugiej stronie "linji Hindenburga," w mniej fortunnym położeniu — piłsudczyk demonstrował światu taką samą orientację więzieniem w Szczyplornie i Benjaminowie. Zaś Twórca Legionów wolał iść do twierdzy magdeburkiej, niż przelewać krew legionistów dla postulatów K.O.N.

Duch uwieczniony wodza żył jednak. Zbiegły legionista szedł między lud i tworzył Polską Organizację Wojskową. Poeciacy stali się dalszym zaprzeczeniem pseudo-polskiej polityki, uprawianej przez "koniowców."

Nie mając należytego uzbrojenia, spadkobiercy ideologii Legionów nie mogli stawiać czoła większym oddziałom, więc ograniczali się na walce partyzanckiej i tropieniu pruskiej żandarmacji, wydzierającej wieśniakowi ostatni kęs chleba. Nie przestraszały ich liczne egzekucje pojmanych kolegów *) Szli gromadnie do więzień, lecz nie upadali na duchu i wierzyli w pogrom krzyżackiej buty. Nocami, po lasach, zaprawiali się do wojaczki i nadsłuchiwali pobudki z zachodniego frontu.

Dzieło Piłsudskiego oparte na zasadzie, że tylko polski żołnierz zdolny jest Polskę wskrzęsić — istniało nadal na polskiej ziemi.

Czy na innych hasłach opierała się praca sokolich drużyn w Ameryce?

A jak te idee Piłsudskiego przekabacili "koniowcy" amerykańscy?

Krzyczą się w niebogłosy za ambasadorami niemieckimi: Na Moskwę! Na Moskwę! A kto śmiał kwestjonować centralnych sojuszników — natychmiast zostawał ogłoszony zdrajcą ojczyzny, wyrzutkiem społeczeństwa, zaprzęciem itp.

Na tle fałszywej ewangelji, głoszonej przez K.O.N. w Stanach Zjednoczonych o brygadzie Piłsudskim, wynika polemika doprowadziła do tego, że dotychczas wielu prawych obywateli na wychodźstwie posłannictwa Twórcy Legionów nie poznało tak, jak winno było je poznać.

A czyż to zasługa jak nie "koniowców", obecnych "piłsudczyków z piątej brygady," którzy na perfidnej teorii śmiały w dalszym ciągu monopolizować Marszałka i mienić się piłsudczykami?

Czyż to zasługa, że wielu jeszcze widzi Ducha Polskiej Armji na stosie matactw "końskiej polityki"?

Do Armji Polskiej we Francji — zdaniem "koniowców" poszli głupcy, szumowiny brukowe, męty społeczne. Gdy rozumni patrioci zarabiali dolary i *stali wiernie przy marszałku"

Jeżeli przy marszałku Hindenburgu lub Mackenzie — to zgoda.

*) Świadectwem może być nekrolog Trzeciński Wielkiej pod Dobrzy-
Podpor. 1-go Pułku Strzelców Polskich, Niem. nad Wisłą.

III.

Skutki podzielonej orientacji w życiu jednostek: "Mądry" i "głupi." — Powojenna łączność pilsudczyków z hallerczykami. — Co powinna czytać "piąta brygada"?

Jak skutki dwu głównych orientacji na wychodźstwie odbiły się w życiu poszczególnych jednostek, najlepiej ilustruje porównanie dwóch względnych przyjaciół, których pamiętny rok 1917-ty zastał pod jednym dachem. Obaj są znani szerszemu ogółowi i obaj pracowali w jednej instytucji i w tejże samej branży fachowej.

W Kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs, Pennsylvania, znajdowało zajęcie dwóch młodych ludzi. Jeden — elegancka osobistość, pan Mądry*), nauczyciel wydziału handlowego — wykladał buchalterję i przedmioty związane z tym działem; gdy drugi był nie mniej

Pan Mądry przybył do Kolegium z "Dziennika Ludowego," był czynnym członkiem tak zwanej "lewicy" i zwolennikiem K.O.N., jednakowoż dla chleba umiał podporządkować swoje przekonania polityczne i w atmosferze kolegjalnej uchodził za poprawnego na punkcie podzielonej orientacji. Szkoła zaś potrzebowała nauczycieli. Brak odpowiednich fachowców dawał się wówczas odczuwać w całym kraju, więc i korzystanie z wszelkich możliwych sił było na miejscu. A panu Mądrymu pod tym względem nie można było odmówić. Tak też pan nauczyciel z roku na rok pozostawał na posadzie.



"PIERWSZA KLASA" W KANADZIE.

wykształcony i zdolny buchalter, szczerzy Sokół, Kamil Bobrzecki, zajmujący stanowisko w biurze administracji szkolnej.

*) Znana jest popularna piosenka legionowa, która legionista śpiewał, gdy mu dokuczala bieda, a opór odmawiał pomocia. W ironji tej piosenki legionista znajdował pokrzepienie własnych przyśrodków. I obecnie, z dawnym humorem, przypomina ja sobie stary legion, gdy odrzuca potrzebę zadzwonienia z przesadzonych pochlebstw dawnych oponentów. Piosenka charakteryzująca ówczesne stosunki, jest niezbitym dowodem bierności mas i świątectwem, ile zaparcia się siebie przezwyciężyli żołnierze polski. Ta piosenka zaczyna się słowami:

"Miała matka trzech synów,
Dwóch "Mądrych" zasiała w domu,
A trzeci, co był "głupi," poszedł do Legionu."

Na wychodźstwie było nieco lepiej — prawie że przeciwnie. "Matka miała trzech synów, z których dwóch "głupich" poszło do Armii Polskiej we Francji, a trzeci, co był "mądry" pozostał w domu, przy "koniu."

Otóż i pan "Mądry"... Nie chodzi mi wcale o jedną osobę pana X., gdyż jemu podobnych była cała armia, więc złośliwym byłoby przypisać narzekanie jednego, skoro "lka" był zaćwiecałym pionkiem szerokiej orientacji.

O ile nasi znajomi różnili się w zapatrywaniach ideowych, o tyle z punktu widzenia życiowego prawie że nie różnili się wcale. Uposażenie obydwóch było mniej-więcej jednakowe. Rywalizowali nawet o rękę jednej panienki, pracowniczki biurowej, obojętnej wobec różnic poglądów społecznych. Bobrzecki cieszył się jednak całkowitą sympatją swej wybranej i w opinii uchodził za pana sytuacji. I kto wie, czyby marzenia jego nie ziściły się, gdyby nie zew Wacława Gąsiorowskiego, nawołującego do stawania w szeregi przy boku Francji. Zdecydowana gotowość od pierwszej chwili do zapisania się do wojska osłabiła jego zabiegi około ukochanej, praktycznie zapatrującej się na życie. Lecz nikt żadnej zmiany nie zauważył.

Tymczasem nad wszystkimi mieszkańcami Stanów Zjednoczonych zawisł w powietrzu przymusowy pobór do wojska mężczyzn w wieku pana Mądrego. — "Przezorny" rycerz lewicowy przestraszył się, gdyż trzeba się było decydować: Polska Armja we Francji, która go nie obchodziła, lub

przymusowy pobór do armji Wuja Sama. Pan Mądry jednak znalazł sposób zabezpieczenia się i pewnego rana, po całonocnej nieobecności swojej i maszyny, przedstawił ją zarządcy jako swoją żonę. Ślub prawny. A jakże... "lajnes" z pięćdziesiątami... małż... żona Pani Mądrali... Kwestja zamknięta.

Kamil w kilku dniach razem z "Podchorążówką" pierwszym transportem wyjechał do obozu koncentracyjnego w Niagara-on-the-Lake, do Kanady. Co się działo w biednej jego duszy, tego dokładnie nikt nie wie. Przy pożegnaniu się prosił tylko zaufanych przyjaciół, aby mu nie życzyli szczęśliwego powrotu z wojny...

Pan Mądry zaś rozpoczął miodowe miesiące. Był zadowolony, bo bezpieczny i syty. Od Legionów oddzielał go ocean, zresztą przedzioranie się do Piłsudskiego było obowiązkiem Sokółów, jako wojskowej organizacji. A on exul wstąpił do broni i męczącej musztry, a co dalej — mordowania bliźnich. A nuż postrzeliby jeszcze którego z towarzyszy z pod czerwonego znaku, którzy solidarnie poszli bronić "faterlandu"?

I państwa Mądrym dobrze się działo, więc cóż ich więcej mogło ubohodzić? Wojna wprawdzie wrzała, lecz źle nie było różnym Mądrym, którzy się na niej dorabiali.

Wydział Narodowy, jak wiadomo, zbierni wówczas datki na Skarb Narodowy, a Szkoła Związkowa, jako wyższa uczelnia polska na wychodźstwie, nie chciała pozostać w tyle za innymi. I nie tylko z pobudek patriotycznych, ale i dla przykładu swych wychowanków — fakultet, oficjalisci i robotnicy, znajdujący chleb przy polskiej instytucji — wspólnie stanęli do pracy. Wyjątek stanowił sam pan Mądry, udający głuchego. Ale zakolatanio i do niego.

Jednym z najwięcej oddanych sprawie był p. Weżyk, zarządca fermy szkolnej, człowiek w podeszłym wieku i nieposzlakowanej uczciwości, gorący patriota. Nie mogąc z powodu wieku stanąć w szeregach wojska polskiego — został poborą podatku narodowego. Postanowił on odwiedzić również pana Mądrego, lecz pozostawił go na ostatek. Pewnego dnia p. Weżyk zapukał do domu pana p'sora.

Pan Mądry powitał gościa nadzwyczaj czule i rozpoczęła się zwykła rozmowa. Panu Weżykowi nie spieszyło się, no i przez delikatność nie przechodził do przedmiotu, rozumiejąc, że sama jego obecność tłumaczy cel wizyty.

Gospodarzowi również się nie spieszyło, lecz wyczekujące zachowanie się gościa zmęczyło go wcześniej. Pojmował doskonale, w jakim charakterze przybył pan Weżyk. Widząc wreszcie, że milczeniem nie pozbedzie się intruza, postanowił przerwać dręczącą go pogawędkę. Oświadczył zatem wręcz p. Weżykowi, że jeżeli chodzi o daninę, to daremnie się trudzić.

— Ja w Polskę nie wierzę i jednego centa nie dam! Kto wie na co te pieniądze są zbierane?... Ja w takie rzeczy nie wierzę! — Ja w żadną Polskę nie wierzę!

Pan Weżyk powstał więc z miejsca i zegnając się powiedział:

— Przepraszam za najście... Mówiono mi o panu, lecz chciałem się osobiście przekonać. Teraz nie mam żadnych wątpliwości. Tylko niech pan zapamięta moje słowa: Może jeszcze się doczekam, że będziecie pan bardzo swego postępku żałował i będziecie chcieli zapłacić sto razy więcej, a nikt tego nie będzie chciał przyjąć! Do widzenia!

— Do widzenia! Eeee... Proszę nie się martwić o mnie... Ja w takie rzeczy nie wierzę — dodał jeszcze raz pan gospodarz. — Polska!...

Odprawa dana kolektorowi przez pana Mądrego obiegła następnego dnia cały zakład, budząc najwyższe oburzenie, lecz nikt presji nie myślał wywierać. A że brak było nauczycieli, więc pan Mądry pozostał jeszcze aż do końca drugiego semestru, kiedy Rada Szkolna pozbyła się nieprzykładnego nauczyciela, wrogo usposobionego do najżywotniejszych spraw narodowych.

Polska była już państwem — nie mrzonką!

W New Yorku i po większych polskich osiedlach nagwałt zakładano placówki konsularne nowej Rzeczypospolitej.

Mając za sobą kilkoletnią rutynę i tytuł profesora Kolegium Z.N.P., nadto stronnik K.O.N., a więc "piłsudczyk" — pan Mądry nie potrzebował wiele zabiegać, by zostać kasjerem Konsulatu Generalnego w New Yorku, z pensją pięćset dolarów miesięcznie.

Poza pracą w konsulacie, pan kasjer utrzymywał jeszcze pewne konszachty czy fikcyjną spółkę z prywatnym kantorem przesyłek pieniężnych. Jak tam było z tym pobocznym interesem i z kim go pan Mądry prowadził — tego jego najbliżsi krewni dokładnie nie wiedzą. Mają go jednak jeszcze dzisiaj za "mądrą głowę," bo nie tylko sam umiał się pokierować, ale i swym bliskim znajomym doradził jak można zrobić fortunę w krótkim czasie.

Wiadomo powszechnie, jakie "coda" działy się wówczas z przesyłkami do Polski pieniędzmi na ratowanie tamtejszej biedy, więc nie dziwnego, że i nasz kasjer w niedługim czasie "zaoszczędził" kilkanaście tysięcy dolarów i wyjechał do Polski. Jak tam zajmuje stanowisko i czy tym sposobem zdobyte dolary wyszły panu Mądrymu na korzyść? — Togo jego dawni znajomi nie wiedzą.

W półtora roku po zakończeniu wojny z bolszewikami wrócił porucznik Bobrzecki do Ameryki. Trafili, jak wszyscy inni zdemobilizowani, na ciężki kryzys powojenny: zastój fabryczny i weterację w każdej gałęzi przemysłu. A choć Polskę wywalczył — powrócił był na obczyznę, bo tam było jeszcze gorzej i ręk bez pracy więcej.

Przyjęto go z otwartym sercem w Szkole Związkowej i nie szczędzono szacunku. Porucznik rezerwy, ciężko ranny na froncie, kawaler krzyża "Virtuti Militari"; we Francji ukończył był szkołę oficerską, walczył na froncie ukraińskim w dywizji hallerowskiej, a później przeniesiony do dywizji legjonowej (5 p. p. L.) — dokończył kampanji na froncie północnym. Posiadał liczne dokumenty wojskowe: legitymacje i wyciągi pochwalnych cytacji, lecz nic go nie cieszyło. Posiadał i mundur oficerski, którego nigdy nie przywdziewał podczas okazyjnych uroczystości, wymawiając się pewnymi powodami, których otwarcie wyjawić nie chciał.

W otoczeniu nie był już tym samym druhem, pełnym zapału i humoru. Począł unikać ludzi i szukać rozrywki w bibliotece kolegijskiej i w spacerach po szkolnym parku i po pobliskich drogach. A kiedy przychodziło do rozmowy — lubiał opowiadać o bitwach, wypadach, podchodach, a całe opowiadanie przerywał wybuchami niesumowitego śmiechu, który go dusił za gardło. A choć często się zdarzało, że słuchacze, poznawszy jego gudulstwo, rozmawiali o czym innym — on tego nie słyszał i uparcie kończył każdą batalję.

Wreszcie po czterech latach ponownie spędzonych w Cambridge Springs — przeniósł się Bobrzecki, mimo zabiegów i nalegań zarządcy Kolegium — do redakcji "Gwiazdy Polarnej" w Stevens Point, Wisconsin. Pracował tam przeszło rok i w myśli, że przy rodzinie brata znajdzie miłszy kat — przeniósł się do "Dziennika Chicagoskiego" w Chicago.

Jednak nadczulone nerwy nie dopisywały mu przy wyczerpującej pracy redakcyjnej. Dawne kontuzje i rany otrzymane poczęły wywierać złe skutki. Kamil poczęł coraz bardziej zapadać na zdrowiu, coraz to bardziej zdradzać objawy choroby mózgowej, aż pewnego dnia zmuszony był poddać się kuracji szpitalnej. Po paromiesięcznej kuracji szpitalnej, czując się lepiej, powrócił do brata. Brat mu zapewnił całkowite utrzymanie i wszelkie wygody. Rekawalescentowi na niczem nie zbywało. Lecz krwawo upiory bitew, zagnieżdżone w jego wrażliwym mózgu — coraz to bardziej poczęły go przesładować. Stało:

— Moja kompanja śniła tu... Bataljan poszedł tędy, a bolszewicy szli od... Oj!... — to była wojna.

Po przyjęciu nieco do sił, gdy jako-tako mógł się utrzymywać na nogach — wychodził był jeszcze na miasto do znajomych; od czasu do czasu, bywało, znalazł się i w restauracji "Leonarda," gdzie spotykał z gronem kologów. Wyszły, jak szkłolet... na schodach zawsze potrzebował pomocy; a

bezustannie wręczał o wojnie. Napotykanymi znajomi z współczuciem wysłuchiwali jego marudliwych opowiadań i z litością czasem przytakiwali mu lub prowadzili dyskusję.

Bobrzecki pojmował swoją otomność, lecz dla pozoru bronił się do ostatka, nie przyjmując żadnych koleżeńskich dobrych gestów. Zawsze miał przy sobie pieniądze i swój skromny rachunek płacił sam.

Nie miejcie mnie za kalekę! — często prosił. — Dzisiaj wiele nie posiadam, ale mam dosyć! A przyjdą czasy... będę miał więcej od was... A może jeszcze razem na wojnę pojedziemy?... Tylko teraz głupi nie będę... Zanim pójdę — to nasi "koniołwcy" pójdą! Niech poznają, co znaczy Polska!

Biedak nie pójdzie więcej do ataku...

Caując się lepiej — Kamil pojechał odwiedzić dalszych znajomych... i więcej nie wrócił. — Padł... nie od kuli, której darownie szukał... Padł pod kołami pędzącego pociągu.

Wypadek!...

Grupka weteranów w mundurach wojskowych złożyła zwłoki kolegi na wieczny spoczynek.

Jeden mniej...

W październikowym wydaniu "Weterana" porucznik Siechrawa, członek Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej, wpisał jedno więcej wspomnienie pośmiertne.

Oto, co pisze pilsudczyk o hallerezyku:

"NAD ŚWIEŻĄ MOGILĄ...

*Tyle nos już odeszło, tyle odumarło,
Tyle mogił najdroższych kpi w omentarnej
plaszcz!*

*Tyle razy się serce w strępo boleści darto,
Ze wina, jak mogiła, usypała w duszy!*

Z dnia na dzień maleje i tak już nieliczne grono weteranów z wojny światowej.

W środę, dnia 31-go sierpnia r.l. (1927) przybyła jeszcze jedna mogiła, tem boleśniejsza, że ś.p. porucznik Kamil Bobrzecki zginął tragicznie pod kołami pociągu w Ravinia Park.

Zmarły należał do tych, niestety nielicznych, którzy na pierwszą wieść o formowaniu się Armji Polskiej we Francji rzucili wszystko — pracę i dom rodzinny — aby nie układaniami, kompromisami, wiccami i politykierstwem, ale otwarcie, z bronią w ręku wywalczyć Ojczyźnie niepodległość.

Nie powstrzymała Go ani dobra praca w biurach Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pa., ani nadwątłone zdrowie; przywdział mundur i krótko po żołniersku, zameldował się nieszczęśliwej Ojczyźnie.

Co przeszedł — trudy, głód, chłód, liczne rany i poniewierki — wiedział tylko On sam i ci, którzy wraz z Nim na wszystkich frontach bojowych były lekkomyślnie nastawiali...

Za naszą i waszą wolność!
A wżanian — za rany ciężkie, bolesne, za dni i noce znojne, za zimno, głód i ponizanie — doczekał się śmierci, ale nie na polu chwały, nie spokojnej, w pobliżu rodziny, przyjaciół... lecz naglej jak grom i tak tragicznej, że serce krwawi...

Do kilku krzyżyków — odznaczeń za waleczność — przybył dziś jeszcze jeden, ostatni; najcięższy bo kamienny.

I mogiła na obcej ziemi, choć na polskim cmentarzystku.
Mieczysław Siechrawa."

Powyższa tragedia nie nosi wcale cienia fantazji lub zabarwienia ekranowego. Szczegóły można sprawdzić na miejscu. Wszyscy naoczni świadkowie, prócz ś.p. kolegi Kamila — żyją.

Zywa scena — z fatalnym skutkiem, a tem boleśniejsza, że miała miejsce w "stolicy wychodźstwa" wśród setek tysięcy rodaków — i szerszy ogół jej nie rozumie.

Podobne tragedje na tle doli żołnierskiej rozgrywają się często po wszystkich zakątkach polskich kolonij. Być może nie tak tragiczne nie w tak ostrych warunkach, lecz dzieją się rzeczy smutne, które nie powinny mieć miejsca, gdyby społeczeństwo świadome swego dzieła, w powszednim życiu — zdolne było rozróżnić społecznych pracowników od społecznych trutniów.

Porucznik Mieczysław Siechrawa jest pilsudczykiem. — Broń Boże — nie żadnym "pilsudczykiem" sfabrykowanym w "komitetach." Nigdyby tam nie należał, bo jest żołnierzem, pilsudczykiem z Pierwszej Brygady Legionów, a nawet w wysokim stopniu inwalida legionowy.

Los czy przypadek rzucił go do Ameryki. Kochany kolega całego Stowarzyszenia. Pracuje w "Dzienniku Związkowym" i stale pisuje w "Weteranie." Pięknie i porywająco są jego opisy wojennej pielgrzymki Legionów — czyniasty jak ła. Przebiega z nich na każdym kroku rogala dusza legionisty, drwiąca z czołobitności polityków i z własną piosenką na ustach krocząca w bój.

Niestety stwierdzić wypada, że organ Stowarzyszenia Weteranów nie jest jeszcze silnym łącznikiem między wychodźstwem i jego żołnierzami. Za mała cyrkulacja — zaledwie tu i ówdzie ktoś — jak z łaski — go prenumeruje.

A powinien taki żołnierski ilustrowany miesięcznik znajdować się w każdym domu. Powinni stale czytywać "Weterana" wszyscy członkowie "komitetów," aby mieć pojęcie; ile kosztowała poniewierki, trudu i krwi — zostać pilsudczykiem lub hallerezykiem.

Powinna uważnie czytywać "Weterana" — "czwarta i piąta brygada," aby wiedzieć jak walczone w pierwszych brygadach.

IV.

Rola Sokolstwa Polskiego w Ameryce.—Orjentacja Sokolstwa w świetle cyfr.—Rozkaz Marszałka Pilsudskiego.—Jak mamy iść dalej?

Świadectwem tężyzny ducha narodowego na wychodźstwie było do nie tak dawna Sokolstwo.

W każdej osadzie polskiej znajdowało się gniazdo rozentuzjasmowanych szarych ptaków uprawiających regularnie ćwiczenia wychowawcze i musztrę wojskową, zwołujących gromadnie zloty, a często dwu- i trzydniowe manewry wojskowe, z zastosowaniem ostatniej sztuki wojennej.

Kto ich nie zna?...!

Wcale nie do osobiwości należało ujrzeć kilkaset chłopca liczący oddział z karabinami na ramieniu, miarowo kroczący na polowe ćwiczenia do parków lub poza miasto, na okoliczne pola. Na złotych związkowych, a nawet i okręgowych — nieraz kilkutyśięczne kolumny wyruszały w pole i wykonywały zadania taktyczne pod okiem zapraszanych sztabowców z regularnej armji Stanów Zjednoczonych. Sokolnie rozbrzmiewały mową polską pieśni, ostremi komendami albo wyszłałami w urzędzonych strzelnicach lokalowych. Perjodyczne kursy, szkolące odpowiednich instruktorów, były na porządku dziennym.

Po wojnie to zjawisko jakby zamarło...

Tu i ówdzie jeszcze dawniejsi szermierze idei sokolej wytężają swe siły, aby wśród społeczeństwa wskrzesić na-

nowo zdrowego ducha... Więc dźwiga się szary Sokół, lecz z wielkim trudem. Ogół, nie zastanawiający się nad przyczynami upadku Sokolstwa — tłamaczy sobie w sposób najwygodniejszy — przesądając pozornie wypadki — przechodzi nad niem do porządku.

Czy tak być powinno?...!

Czy organizacja bezpartyjna i zdolna utrzymać w swych ramach młodzież na obczyźnie, zdolna uchronić ją od złych obyczajów ulicy — winna pójść w zapomnienie, skoro raz spełniła swój obowiązek i czynem dowiodła, że zasługuje na poparcie całego społeczeństwa; skoro chlubnie zapisała się na kartach nowego okresu naszych dziejów?

Praca Związku Sokolów Polskich w Ameryce jest nie tylko dumą wychodźstwa, ale i najlepszą odpowiedzią na zarzuty i wywody różnych domorosłych i przybyłych demagogów, którzy wyrosli jak z pod ziemi w ostatnich czasach, gdy drudzy znów zmienili zaledwie powierzchowna upierzenie, a nie mając odwagi oprzeć się na swej nieimponującej przeszłości — stawiają kropkę nad tem co było i na podstawie balamucyjnej teorii chcą wywoździć niby nowe życie — co ma być wodą na ich stary młyn.

Oni są dziś zbawcami, a myśmy błędzili!...!

Czyśmy błędzi, czy też byliśmy wiernymi synami? — Odpowiedź znajdujemy w Sokolstwie. Związek Sokółów jest żywym obrazem orientacji prawego obywatelstwa na wychodźtwa. W Sokolstwie znajdzie i "piąta brygada" potrzebą lekcję miłości Ojczyzny i dubitną odpowiedź na stałe adresowanie się: "My, którzy wiernie staliśmy!"

Zanim szczegółowa historia Sokolstwa zda obrachunek ze swoich czynów, należy chociaż pobieżnie zastanowić się nad głośniejszymi krokami, które cyfrowo i imiennie wyjaśniają działalność tej organizacji i są w życiu Sokolstwa niejako przejawami jego myśli w dążeniu do celu.

Streszczając się powierzchownie, należy spojrzeć na niestrudzonych oraczy niwy sokolej, dla których nic nie stało na przeszkodzie, by od rana do nocy ciężko pracować na utrzymanie własne, a wieczorami i w dnie świąteczne poświęcać się pracy ideowej przeprowadzając ćwiczenia, wyjeżdżać do miast sąsiednich na zjazdy i zloty, odbywać kursy — w bardzo wielu wypadkach na koszt własny. Należy spojrzeć bliżej na różnych sokolich: naczelników, podnaczelników, drużynowych i zapalonych pracowników, w których życiu praca sokola wyrwała wielką lukę, a niejednych wykołosała zupełnie i rzuciła na borykanie się z własnym losem, czego ci młodzi ludzie mogli uniknąć, gdyby, miast dla organizacji i idei — pracowali byli nad polepszeniem własnego hytu i zapewnieniem sobie lepszej przyszłości.

Lecz działaj oni, choć ubodzy materialnie, są największymi skarbami moralnymi i żyjącym dokumentem orientacji i pracy obywatelskiej.

Dwumiesięczny kurs gimnastyczno-skautowo-wojskowy, przeprowadzony pod kierunkiem naczelnika Związku, Witolda Ryłskiego w Cambridge Springs, Pa., w maju i czerwcu 1914 roku — składał się z sześćdziesięciu czterech uczestników, wliczając grono nauczycielskie, złożone z członków Sokola. A więc kurs powyższy odbył się jeszcze przed wybuchem wojny światowej, wtedy, gdy Sokolstwo Polskie w Ameryce pozostawało w łączności z drużynami strzeleckimi w kraju i ubojowanie swych drużyn opierało na technice drużyn w Małopolsce.

Po dwóch miesiącach intensywnej pracy, dnia 30-go czerwca, kursacy opuścili gościnne mury Kolegium Z.N.P. z hasłem wyrażonym w swym marszu:

MARSZ KURSAKÓW Z CAMBRIDGE SPRINGS, PA.

(Na nutę: "Ospały i gnuśny")

Hej! Bracia Kursacy, niech każdy w swe pole
Ochczo do pracy pobieży
I głosi ideę, cel, hasło sokole,
Niech świeci przykładem młodzieży,

Gdyż na nas spoczywa ta praca i trud,
Do walki o Wolność gotować nasz lud.

Wszak myśmy synowie Wielkiego Narodu,
Synowie tak sławnych rycerzy,
Więc pędźmy swe życie, jak oni od młodu
Śród harców i twórzmy harcerzy!

Wpurwajmy młodź naszą od młodych jej lat!
Jak służyć Ojczyźnie, by znikł precz jej kat!

Choć pracy i trudów przed nami jest wiele,
My dążmy jak znak nasz — ptak szary;
I walczmy, aż w Polsce na wrogów swych ciele
Zatkniemy Wolności sztandary.

To nasze zadanie, to dążeń jest szczyt,
Gdzie czeka nasz Naród — swoboda i byt.

Więc pełńmy swą pracę, jak Polska nam droga,
A staną miliony Sokola,
A gdy nas Naczelnik powiedzie na wroga,
To zgnieciem krzyżaków, mongoła!

Dziś, chociaż moc wrogów uderza nam w skroń,
Ty czuwaj, Sokole, trzep ramię — kuj broń!

W. H. T., Kursak z Gniazda 36-go.

Wojna światowa przorywa dalszy kontakt z drużynami wojskowymi w kraju i nie pozwala na poważny udział w wystąpieniu Legionów Piłsudskiego.

Sokolstwo szuka nowych dróg do walki.

W dwa miesiące po kursie w Cambridge Springs, a w miesiąc po wybuchu wojny światowej — Sokolstwo takie zajmuje stanowisko:

MEMORJAŁ

W imieniu czteromilionowego Wychodźstwa polskiego, osiadłego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki — my — Sokolstwo Polskie, jako "przednia straż," zebrani na Walnym Zjeździe w Buffalo, N. Y. w dniu 10 września 1914 roku, mocą jednomyślnie zapadłej uchwały stawiamy niniejszem przed forum cywilizowanych ludów

SPRAWĘ POLSKĄ."

A pomiędzy innymi zagadnieniami chwili — tak powyższy memoriał przedstawia

"OBECNE STANOWISKO POLAKÓW.

"Nie ma prawa przesądzać opinia świata dzisiejszego stanowiska Polaków w poszczególnych zaborach, bo zanim dołączymy się zrealizowania obietnic, to każdy zabór płaci swe rachunki, aby oczyścić się z obowiązków na nich ciążyących.

Że w Wielkopolsce Polacy serdecznie witają Moskali, jako wybawców, a żołnierze pałą w łby swym oficerom i przechodzą do przeciwnego obozu, jak o tem donoszą gazety, to zupełnie zrozumiały wynik szowinizmu pruskiego, doprowadzonego uciskiem i szykanami do szczerzej i głębiej nienawiści rasowej.

Że w Królestwie Polskiem z ogromną rozzerwą przyjęto manifest Wielkiego Księcia i czekają co zrobi car i Duma i co dalej wyniknie, to dowodzi dożej dojrzałości politycznej i chęci zaoszczędzenia swych sił na moment właściwy.

Że w Galicji oddziały Strzeleckie i Sokole poszły w pole i biją Moskali, że społeczeństwo miliony dziś łoży na tworzenie polskich legionów, to zupełnie szlachne, bo tem stwierdzają Polacy, że raz zdobytych praw obywatelskich umią bronić i bezkarnie nikomu ich nie oddadzą.

Że wreszcie emigracja polska osiadła w Belgji, Francji i Anglii tworzy legjony ochotnicze i walczy w obronie tychże krajów, to tak, a nie inaczej czynić nam nakazuje wdzięczność za naukę lub chleb pozyskany i — bezpośrednio osłabia naszych wrogów.

Uprawiamy więc politykę porachunków za przeszłość taką, na jaką nam warunki lokalne pozwalają, czekając aż obietniczki realizowane będą, a wtedy uprawiać będziemy politykę "czysto polską," pójdziemy z tymi, którzy najwięcej nam dadzą szans stworzenia własnej siły zbrojnej, na której tylko przyzają naszą dolę budować śmiało możemy.

Rozumem stanu Europy byłby akt natychmiastowego odbudowania Polski, dozwoleń wyłonienia się prawowitego polskiego rządu narodowego, donoszenia mu w tworzeniu polskiego wojska, które bezwzględnie zwróciłoby się przeciw odwiecznemu swemu wrogowi, co dziś jeszcze, jak ongi za dziejów krzyżactwa, w połodze i krwi niewinnych mieszkańców Królestwa daje ujście rozpasanej swej chuci tautońskiej."

W odmęcie stroniczych wiadomości, dochodzących z Europy, — Sokolstwo polskie w Ameryce nie przeobraza w zaborcach, nie oczekuje wspaniałomyślnych gwarancji, lecz sympatyzuje ze wszystkimi porywami zbrojnymi i szuka swobodnego pola dla wystawienia swoich sił; szuka najwięcej "szans stworzenia własnej siły zbrojnej," pod polskim sztandarem, na której dąży budować niepodległość Ojczyzny. Wierzy tylko w szczerą czyn polskiego żołnierza, a nie w obietniczki zaborców. Hasło, oparte na przedwojennej orientacji, przeżyło burzę wojenną i wstrzymało wszelkie ataki cesarsko-królewskich emisariuszów.

W międzyczasie i później — sześćdziesięciu czterech uczestników kursu w Cambridge Springs — tak ilustruje

wyszukiwanie realnych dróg do gromadnego wystąpienia na arenie światowych zmagani:

Do Legjonów Piłsudskiego przedarło się.....	6
Do Legji Cudzoziemskiej	1
Do Legjonu Gorczyńskiego	1
Śmiertelność spowodowana służbą w drużynach.....	2
Do Armji Polskiej we Francji	17
Niestwierdzonych	37

Razem 64

Z sześciu, którzy zdołali przedostać się do Legjonów Piłsudskiego — czterech poległo na polu walki.

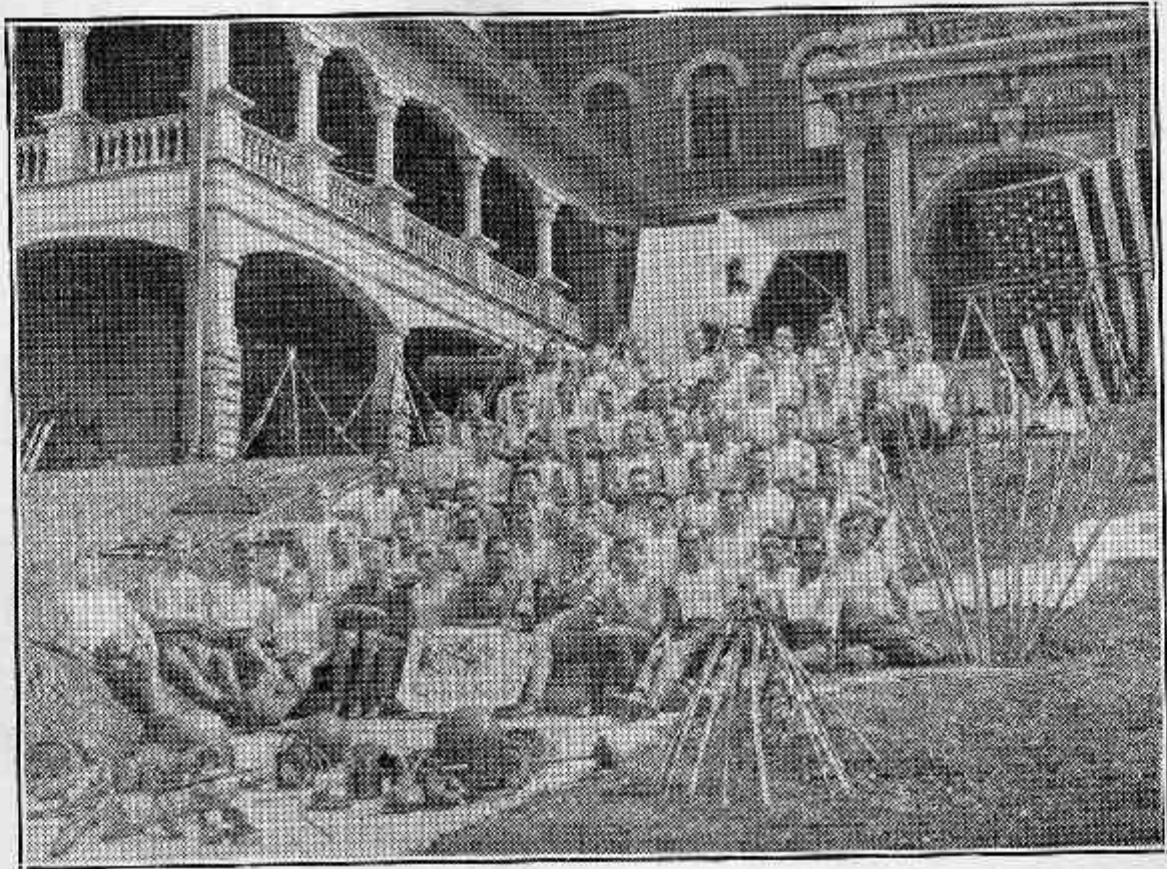
Z rubryki "niestwierdzonych" wielu, nie mogąc się doczekać zrealizowania polskiego wojska — wstąpiło przedwcześnie do armji Stanów Zjednoczonych, a wielu w stop-

W marcu 1917 r. Sokolstwo na Nadzwyczajnym Zjeździe w Pittsburgu — uchwała wystawienie stutysięcznej Armji Kościuszkowskiej.

W tym samym miesiącu Związek Sokolów otwiera Szkołę Podchorążych w Cambridge Springs, Pa.

W maju tegoż roku wyjeżdża do Kanady liczniejsza grupa kandydatów oficerskich, a za nią w kilka tygodni — udaje się i trzecia, o wiele liczniejsza od drugiej.

Projekt Armji Kościuszkowskiej przy boku Wujka Sama napotyka na poważne przeszkody ze strony polityki wewnętrznej, ponieważ rząd Stanów Zjedn. nie mógł się zgodzić na tworzenie obcej armji na jego terytorjum przez jedną narodowość, aby tem samem nie rozbudzić separatystycznych ambicji i naśladownictwa innych, gdyż za przykładem Polaków mogliby być pójść Włosi czy Irlandczycy — i two-



KURS SOKOLI W 1914 R. CAMBRIDGE SPRINGS, PENNSYLVANIA

Pierwszy rząd w środku: Naczelnik Zw. Witold Ryłski, kierownik kursu; podnaczelnicy Zw.: Jan Bartosiński, Tadeusz Sencalski; Mr. William Armstrong, instruktor skautingu.

niach podoficerskich, których osobiście sprawdzić nie jestem w stanie — wstąpiło w późniejszym czasie do Armji Polskiej we Francji.

Gorączka spowodowana ciągłym pogotowiem i obawą, aby wojna nie zakończyła się bez udziału polskiego wojska — po stronie aljanckiej — zachęca jednostki do szukania punktu oparcia w Kanadzie. Lecz występ pod narodowym sztandarem napotyka na trudności dyplomatyczne i komplikuje zamiary. Ginąc zaś w obcym mundurze, bez pożytku dla sprawy polskiej — nie było celem Sokola.

Przedownictwo Sokolstwa nawołuje do karności organizacyjnej i cierpliwego stania z bronią u nogi.

"Stać i czekać!" — hasło rzucone przez długoletniego prezesa Związku, Dra. Starzyńskiego — odnosiło pewien skutek i utrzymało się do końca roku 1916-go. Z końcem tego roku Związek Sokolów wysłał potajemnie gromadkę naczelników do szkoły oficerskiej w Kanadzie.

W interesie Stanów Zjedn. leżało, by przez występ wojenny zasymilować nieco obconarodowe żywioły i złączyć je jedną tradycją pod Sztandarem Gwiazdystym. Prócz tych przeszkód, brak obozów ćwiczebnych i urządzeń dla własnego wojska — wykluczał formowanie samodzielnej armji polskiej na gruncie Stanów Zjednoczonych.

Jedynie Kanada, po wyczerpaniu zdolnego materiału ludzkiego, mogła służyć swymi opustoszałymi obozami i dostarczyć do pomocy wykwalifikowanych oficerów sztabowych.

Gdy pierwsze zaciągi ochotników do armji amerykańskiej zastraszająco odbiły się w szeregach sokolich — Wydział Związku Sokolów rozpisuje okólniki i wzywa do zaciągania się do Pułków Sokolich, a z drugiej strony — pertraktuje z rządem Stanów Zjednoczonych i Kanady.

W tym przełomowym momencie — akcja kapitana Wacława Gąsiorowskiego ujmuje ster ruchu Sokolstwa i całego Wychodźstwa i skierowuje go do Francji.

W okresie, gdy przodownictwo Sokola, razem z najważniejszymi przedstawicielami Wychodźstwa, łamało sobie głowę i zastanawiało się nad zrealizowaniem zapadłych uchwał i czy to ma być Armia Kościuszki, czy Pułki Sokola przy boku Stanów Zjednoczonych, czy też polskie bataliony po stronie kanadyjskiej, a następnie wraz z kapitanem Gąsiorowskim, szefem Misji Wojskowej Francusko-Polskiej, załatwiano urzędowe formalności, związane z przeprowadzeniem rekrutacji do autonomicznej, niezależnej Armii Polskiej we Francji — w Cambridge Springs, Pa. i w Camp Borden, Ontario wzrasta gorączkowa praca nad wyszkoleniem potrzebnych oficerów i podoficerów dla mającego powstać polskiego wojska.

Grupy Sokolów, udające się do Kanady, — zwały się "klasami."

W Kanadzie naczelnicy Sokolstwa na równi z Kanadyjczykami — uzupełniali swoje wykształcenie w zakresie wojskowości według ostatnich wymagań armii kanadyjskiej i uzyskiwali dyplomy poruczników.

"Pierwsza klasa" — nieliczna, gdyż wyjechała nagle, cichaczem — składała się z dwudziestu trzech uczestników. Ta pierwsza gromadka — w służbie Ojczyzny — zdała egzamin następujący:

Dwóch zmarło z przyczyn związanych ze służbą tworzącej się armii; dwóch pozostało na rekrutacji; jeden przeszedł do armii Stanów Zjedn., a z ośmiastu pozostałych:

Poległo	3
Rannych	8
Przeżyło szczęśliwie kampanję wojenną	7

Razem 18

Z poległych:

Podporucznik CHWALKOWSKI — zmarł w kilka godzin z ran otrzymanych podczas nocnego wypadu na odcinku "Fabert" (Szampanja).

Porucznik KROL — poległ w walce z bolszewikami pod Warszawą.

Porucznik MALKOWSKI — utonął, gdy w misji wojskowej jechał do gen. Żeligowskiego w Odessie i okręt, na którym odbywał podróż, najechał na minę austriacką na morzu Śródziemnym.

"Druga klasa." — O duchu, jaki panował w tej gromadce i duchu chwili przodowników Sokolstwa — świadczy niżej podany wierszyk, pisany w Camp Borden, Kanadzie ("Sokol Polski" z dnia 28-go czerwca 1917 r.):

POD WŁASNY SZTANDAR!

Pod własny sztandar, pełen czei, chwały —
 Godło pradziadów, stawaj Polaku!
 Tam twa powinność, gdzie Orzeł Biały,
 Białoczerwony kolor jest w znaku.
 Z ziemi zgłiszcz, bojów — z Ojczyzny naszej
 Gońce nam niosą wieść wielkiej miary:
 Ilen, tam, za morzem, w krainie laszej —
 Naród wzniosł wolne sztandary!
 Tysięczne rotę do walki z wrogiem
 Idą — zaznaczyć przed całym światem:
 Że gołdło Polski — jest dla nas drogim!
 Że Prusak — nigdy nie był nam bratem!

Bój świata z pychą butnych Germanów
 Wejź nowe ludy wejź — krew toczy.
 Lecz spojrz w te pułki: strzelców, ułanów,
 A zobacz braci... — Iluż ich kroczy
 Pod obcym znakiem, w obcej odzieży,
 Wszędzie napotkasz Polaka-brata,
 Co pod imieniem obcych szermierzy
 Dla obcej sprawy schodzi ze świata.
 — Krewkość młodzieńcza, czy los tułaczy,
 Lub może podli byli w tem czynni?
 — Przyszłość wykaże i wytłómaczy,
 Że polskie życie — Polsce są winni.

— Spójrz na wickową kraju niewolę:
 Sybir!... Zapytaj we Wrzesci dzieci!
 Spójrz na tułacza swych braci doję...
 Jedno usłyszysz — jeden jęk leci: —
 Powstań do walki z rządem tyranów!
 Wnieś imię Polski na światła szczyty!
 Wyrzuć z swych progów zaborczych panów,
 Niech Orzeł Biały — wzięta w błękity!
 Niech przysłałe życie będzie w Wolności!
 Lud nasz — na katele żyjących ludów!
 — Bośmy Narodem wielkiej przeszłości,
 I dziś też jeszcze zdolni do cudów!

— Powstań, drużyno sokola szara!
 Dzień naszych marzeń wschodzić zaczyna...
 Niech w twych szeregach ożyje wiara,
 Bo bije dla nas czynu godzina.
 Słuj pod sztandar — znak siły, męstwa!
 Polska jest droższą, niż śmierć i bliźni.
 Steruj do walki, chwały, zwycięstwa,
 Do bram wolności... wolnej Ojczyzny.

— Prowadź swych braci, co dookoła
 Żyją, lecz w znak twój nie mają wiary.
 Nieś im głos Polski, co wzywa, woła:
 — Stawaj pod własne sztandary!

W. H. T.

Egzamin tej "Drugiej klasy" tak się przedstawia:

Z pięćdziesięciu ośmiu uczestników: czterech pozostało na rekrutacji; jeden przeszedł do armii kanadyjskiej; jeden, po ukończeniu kursu — zdezerterował pod opiekunów szczytła "orientacji K.O.N." — a z pięćdziesięciu dwóch pozostałych:

Poległo	12
Rannych	24
Przeżyło kampanję wojenną szczęśliwie	16

Razem 52

Z poległych:

Podpułkownik BARTMAŃSKI — zamordowany w beztajski sposób, gdy w czasie walk pod Czarnym Ostrowem został żywcem pojmany przez krasnoarmiejęców.

Podporucznicy: BARTMAN i BAUER — poległ w ataku na laski Bois-la-Raguette (Szampanja).

W powyższym brawurowym ataku, wykonanym przez pięć kompanię Pierwszego Pułku Strzelców w dniu 25-go lipca 1918 r., prócz wielkiej ilości zabitych — nasi strzelcy zabrali do niewoli około trzystu jeńców, rozbijając kompletnie dwa bataliony nieprzyjacielskie, skutkiem czego 66-ty pułk piechoty niemieckiej natychmiast został wycofany z frontu. Z atakującej piętej kompanii, składającej się ze stu dwudziestu ludzi — wyszło cało z ataku i kontrataków — czterdziestu kilku strzelców — gdy wszyscy oficerowie poległ.

Porucznik MICHNIEWICZ — zarąbany szabłami przy karabinie maszynowym podczas heroicznego odpięcia szarych kawaleryjskich głównej siły Budiennego, pod wsią Rozkopane (odcinek Pohrebyszcze pod Kijowem).

Porucznik NIEMIEC — zabity wo wsi Rzadkówce, pod Zwiąhłem.

Porucznik PAWŁOWICZ — padł ofiarą tyfusu, grasującego na froncie wołyńskim.

Podporucznik ROGOZIŃSKI — poległ we wstrzymywaniu niemieckiej ofensywy pod Saint-Hilaire (Szampanja).

Porucznik SZEMBARSKI, dowódca 7-cj baterji 13-go pułku artylerji polowej (1-szy pułk art. pol. Armii Polskiej we Francji) — poległ w pierwszym starciu z konną armją Budiennego pod Żywotowem (front kijowski). Zmieniając pozycję i posuwając się bez ochrony piechoty, napadnięty zniemską przez kilka brygad kawalerji nieprzyjacielskiej, por. Szembaraki bronił się ze swą baterją przez cały dzień: do ostatniego pocisku, do ostatniego naboju karabinowego.

Pod wieczór, widząc beznadziejną sytuację — bohaterски do wódca, nie chcąc łupem z bogactw nieprzyjaciela — z pozostałymi przy życiu kanonierami wysadza działa w powietrze, dobija pozostałe konie, podpala tabor, a sam z resztą niedobitków odbiera sobie życie. Z całej baterji ocalał jeden żołnierz, który, będąc ranny i uważany za trupa — przeznaczony — przeleżał w pobliskim bagnie i pozostał na pobojowisku.

Porucznik URBAN — poległ na froncie bolszewickim.

Porucznik URBANIAK — poległ w wypadku na Równu.

Porucznik WALASZCZYK — poległ w kontrataku pod wsią Iwanówką (odcinek zwiahulski, na rzece Słuczu).

Porucznik WRONOWSKI — poległ w brawurowym ataku na groblę w Beresteczku (pierwsza ofenzywa — forsowanie linii rzeki Styru).

Z wymienionych poległych — wielu poprzednio odniosło już było cięższe i lżejsze rany, po wygojeniu których wrócili do swych jednostek, aby walczyć do ostatka.

Zaś w rubrykach rannych — znajduje się spora liczba dwukrotnie i trzykrotnie rannych, z którymi wiąże się długa historia bohaterskich czynów.

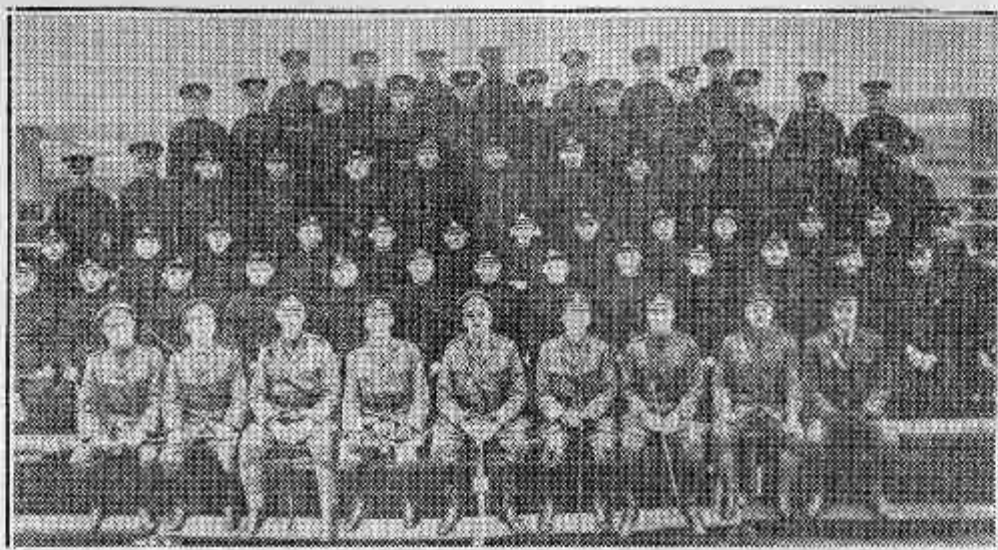
SZAMPANJA, LWÓW, WOŁYŃ, POMORZE
SWOIM ŻOŁNIERZOM Z AMERYKI
OSWOBODZONA POLSKA.

Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz armji polskiej — wręczając swym żołnierzom z Ameryki skromny upominek zmartwychpowstałej Rzeczypospolitej — takim ich żegnał rozkazem:

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA DO ŻOŁNIERZY-
POLAKÓW, ODJEZDZAJĄCYCH DO AMERYKI.

Żołnierze!

Oddani pracy przy olbrzymich warsztatach w Stanach Zjednoczonych, otoczeni bogatym rozkwitem życia i przepychem wspaniałych warunków oraz nieobliczalnych możliwości, jakich tyle nastęrcza Ameryka, na pierwszy głos, na pierwsze wezwanie Polski, porzuciście wszystkie korzystalne widoki przyszłości i wstąpiście do



"DRUGA KLASA" W KANADZIE.

(Canadian Officers Training Corps, University of Toronto.)

Sztab szkoły: — Pierwszy rząd od lewej ku prawej: Porucznik W. N. Skarżyński, łącznik Związku Sokolów; porucznik C. H. Parr; major W. F. Kirk; major G. N. Brauffitt; pułkownik A. D. LePan, komendant Szkoły; major C. R. Young, adiutant; major H. H. Madill; kapitan F. B. Kenrick; porucznik J. L. Lewis.

W tej samej proporcji — ofiarę życia i krwi złożyła następna, "Trzecia klasa." I nie gorzej opisały się późniejsze "klasy." W tej samej proporcji dali przykład męstwa i poświęcenia wychowawcy "Podchorążówki" w Cambridge Springs, Pa., nasi dzielni podoficerowie. Tak ginęły tysiące "szarych ptaków" w mundurach szeregowców.

Tak ginął kwiat Sokolstwa — ścieląc się pokotem na obranej drodze do Wolnej Polski. I tak ginęli ci, którzy poszli za jego przykładem.

I szedł żołnierz-tulacz — borem, polem, przez bagna, wśród przebywał rzeki; przorał fronty francuski, wołyński, pomorski, walczył pod Lwowem, szedł często o głodzie i w łachmanach, czołgając się pod gradem kul z zagonu na zagon — nie rozróżniając ich posiadaczy i ich przynależności partyjnej... gdyż walczył za całość: — szedł naprzód, spełniając rozkazy dowódców, lub samorzutnie lazył na zasieki drutów kulezastych i rzucał się w wir walki; szedł... i ginął na swej drodze, bo tak mu jego przekonania nakazywały, a których najczęściej wypowiedzieć nie umiał — więc je wyrażał czynem.

A gdy dotarł do celu — z rozkazu swego Wodza opuścił szeregi i wrócił ze skromnym krzyżykiem, na którym jego Wywalczona wypisała mu na żelazie:

polskich szeregów. Jakiż to głos sprawił, że nie pomni osobistych wygod, bezpieczeństwa i obfitych korzyści, wybraliście ciężką służbę wojenną, zdala od waszych ognisk rodzinnych? Jakiż to rozkaz spowodował, że mogąc waszą krwią, męstwem, odwagą i życiem zasługiwać się wspaniałej stronie świata, tej, która wam może dać obfity chleb, przyszedliście tu służyć krajowi, który w porównaniu z Ameryką jest krajem ubogim i doświadczonym przez los tysiącem cierpień i braków?

Tym głosem, tym rozkazem nieodpartym, była nie zagłuszona w waszych sercach żadnem oddaleniem, żadną rozłąką, wielka, szlachetna miłość Ojczyzny. To właśnie najświętsze uczucie miłości Ojczyzny kazało wam wybrać nasze szare polskie szeregi. To uczucie miłości Ojczyzny, w każdym Polaku obecne i najwyższe, kazało wam przelamać wszelkie trudności i przybyć tu, aby walczyć o wolność tej ziemi, która wydała was, waszych ojców i dziadów. Pokazaliście raz jeszcze światu, przykładem waszych przodków rycerskich wiedzeni, że niemasz oddalenia, niemasz czasu, niemasz miejsca na świecie ogromnym, gdzieby do serca Polaków nie dotarł głos Ojczyzny, wzywający ich do walki. Walką i trudem, cierpieniem i krwią odnowiliście węzły, jakie

was łączą z Polską. Wróciwszy do siedzib i na pola waszej dawnej pracy, krzewcie wszędzie wśród ziombków tę miłość, którą wam przyświecała w ciężkich latach wojny, aby tak, jak w tym okresie do was, w każdym następnym do waszych dzieci i waszych wnuków zawsze mogli trafić przez wszystkie morza i odległości głos Ojczyzny, wzywającej swoich synów do czynu.

m. p. (—) JÓZEF PIŁSUDSKI.

Tak mógł jedynie rozumieć żołnierza-ochotnika z Ameryki Wódz, który sam w życiu doświadczył — co znaczy tworzyć armję bez państwa.

Ostatni rozkaz, który nie tylko obowiązuje żołnierzy, ale ma przejść na dzieci i wnuki.

Mamy iść dalej tą samą drogą, krzewić tę miłość, pielęgnować te ideały, które nam przyświecały w ciężkich latach wojny.

Mamy ten rozkaz, wydany w imieniu zmartwychpowstałej Ojczyzny — przelać na następne pokolenia.

Cóż to wszystko znaczy?...

Czy mamy zapierać się tradycyjnej miłości Ojczyzny, dowiedzionej czynem, i szukać nowych dróg?... Czy mamy prawo dyskutowania nad Rozkazem, który nam nakazuje kroczyć dawną drogą?...

Nie!... Tego prawa nie mamy! — Mamy kroczyć prawą drogą, którą kroczyliśmy...

To znaczy:

Zamiast błądzić i szukać wygodniejszych ścieżek — mamy stanąć zwarem przy Sokolstwie i ożywiać jego szeregi. Mamy baczyć, aby w naszych starych gniazdach wyrosła młodzież, była silna duchem, silna ciałem i zdolna do poświęceń, zdolna do reprezentacji wielkiego Narodu, skoro tego zajdzie potrzeba. — Mamy pracować w tych zespołach, z których wysłaliśmy, których orientacja nie szukała ochlapów po ambasadach zaborców, które kierowały się czystym uczuciem i z narodową godnością stanęły do walki o niepodległość i połączenie swych ziem. — Mamy iść naprzód za tymi świecznikami wychodźstwa, którzy nas prowadzili wśród mroków niewoli i światowej burzy, którzy nas nie zawiedli, ani nie splamili swego imienia.

Tak idąc, mamy święty obowiązek łączyć się razem w jedno kołisko i nieść pomoc kolegom, którym służba na froncie wydarła zdrowie, a walka o kawałek chleba — wydziera życie.

Mamy iść dalej... żyć i bronić swego dorobku!

A skoro spełniłmy tysiące rozkazów — spełnijmy i ten ostatni, który na nas spada i obowiązuje bez końca.

Brońmy tych skarbów, które w nas niszczą podstępni demagodzy myśli społecznej; tego, co w zamieszaniu powojennym i z braku jednolitego kierunku — odpada bezpowrotnie.

Czuwajmy — bośmy wciąż na posterunku!

V.

Pomnik wspólnej idei wojskowych "czyków" — Podłoże boleści koniowców na tle dziesięciolecia Armji Polskiej we Francji. Dlaczego nie — "portugalczyki"?

Na Placu Saskim, w Warszawie, w sercu oswobodzonej stolicy — spoczywa Nieznany Żołnierz — najświętsza narodowa relikwia... Jakiś nieznaną "czyk", a może "peowiak", może "orlątko lwowskie" lub tylko, taki sobie — zwykły, młodociany żołnierz-poborowy. Spoczywa w stolicy Nieznany Bohater. — Nieznany... z nazwiska — znany tylko z czynów! — Syn niewiadomej matki i — Syn wszystkich matek-Polek, które wychowały bojowników wolności. Bóg jedyny wie kim był szczęśliwiec: inteligentem — czy prostakiem, zamożnym — czy wyrobnikiem, posiadaczem roli — czy bezrolnym? Nikt nie śmie o to pytać, ani decydować. I spoczywa w królewskim grobie jakiś "Kochany Jasieńko" polskiego dziesięciolecia, który do niej z wojny nie wrócił. — Cały Naród czei w Nim wiernego syna i wielkiego ducha i wierzy, że czei w tym symbolicznym pomniku wszystkich "czyków" i "nie-czyków", którzy czynem i życiem podkreślili dowody swej wierności.

Tam, przy tym Pałacu Duchów — Sokoli i "hallerczycy" z Ameryki spotykają niezliczony poczet cieniów znajomych druhów i kolegów.

A czy nasi "komitewi hurra-czycy" mają tam także swych przedstawicieli?...

Cóż tu więcej mówić?...

Na czem-że, więc, polega szczyt wierności i miłości Ojczyzny? — możnaby spytać niejednokrotnie.

Zupełnie błędnie orientują się nadal byli przywódcy "końskiej orientacji", skoro za pomocą "komitetów" uplanowali usadowić się w żołnierskiej rodzinie.

Każdy rzeczywisty żołnierz posiada dokumenty i namacalne dowody spełnionej służby. Czego "hurra-czycy" nie posiadają.

Ostatnie bóle zazdrości i utyskiwania na tle obchodów dziesięciolecia rekrutacji do Armji Polskiej we Francji — są nie imieniem objawami, jak atakami chronicznej "końskiej choroby", która codziennie domaga się gruntownej kuracji.

Żołnierz "blekitny" stworzył dzieło wickopomne i wskrzesił nowe dni ebywały, przeto i obowiązek obywatelski nakazuje mu święcić pamięć patriotycznych porywów, za przykładem których mają kroczyć następne pokolenia.

Na nie zda się maskowanie godłami i przydomkami byłych

formacji wojskowych... Jeżeli ktoś "walczył" tylko w Ameryce pod sztandarem zdyskredytowanego K. O. N. i sumiennie spełniał rozkazy cesarsko-królewskich emisariuszów... to nie powinien obecnie rościć sobie żadnych pretensji do najmniejszego guzika z munduru żołnierskiego.

Piłsudczyk i hallerczyk pozostaną w historii najpoważniejszymi braćmi w rodzinie wojskowych "czyków". A ten "mądry", co ich kiedyś obrzucał kamieniami i błotem — winien teraz, przed majestatem zwycięstwa — schylić czoło i cicho ponieść konsekwencję popełnionych błędów.

Jakiem więc prawem kaduka — byli "koniowcy" mają czelność obwieszać się "Krzyżami Pierwszej Brygady" i zwać się piłsudczykami — skoro nimi nigdy nie byli, idei Piłsudskiego nie rozumieli — jak i dziś jeszcze jej nie rozumieją, czy zrozumieć nie chcą?...

Dlaczego nie nazwali się "portugalczykami" — jako ideolodzy od wzięcia w cudze portki?...

Nazwa byłaby oryginalniejsza i im właściwsza: piłsudczyk noszą portki — i oni też.

Wprowadzić portki nie są wyrażeniem salonowym, lecz w krasomówczej przenośni określania spodni — można swobodnie używać: portugalia, w portugali, z portugali. Wyraz czysto polski. — A co już "portugalczyki" — nie ulega kwestji — nazwa pięknie brzmiąca i popularna!

Gdyby nawet nieznaną stosunków polskiego wychodźstwa w Ameryce — brań naszych "portugalczyków" za Portugalczyków z Lizboń lub Oporto — to też niemniej by się mylili, niż obecnie — biorąc ich za piłsudczyków. Przecież nasi "portugalczyki" podczas wojny — mieli więcej wspólnej idei z portugalskimi towarzyszami, aniżeli z ideologją Legjonów Piłsudskiego.

OSTATNIE SŁOWO

Rozprawa moja jest niejako pełnego rodzaju buntem. Buntem, nie mającym na celu porachunków, lecz żołnierskim głosem w obronie ducha, którego zatrąwa niezdrawa atmosfera i spycha w ościana zobojętnienia do najżywniejszych spraw, w ościana powątpiewań do dawnych wodzów i własnych przekonań, dla których, nie tak dawno, każdy z żołnierzy gułłów był życie poświęcić, a każdy obywatel oddać całe posiadane imienia.

Dlaczego tak się dzieje, iż mniej wtajemniczony i zajęty codzienną pracą obywatel na wychodźstwie coraz obojętniej wysłuchuje gorących odezwy, od czasu do czasu ukazujących się wśród polskich kolonii — usuwa się od udziału w pracy społecznej? Dlaczego nasze sale — dawniej, na uroczystych obchodach, wypełniane po brzegi — obecnie najczęściej świecą pustkami? — A dalej — na zagonach żołnierskich, z mozołem uprawionych i użyźnionych krwią — rozpanoszył się chwast, który głuży zdrowy głos rozsądku i prawej roślinie odmawia prawa do życia?

Dlaczego bujne polskie życie na wychodźstwie upada w tej chwili, kiedy powinno tężeć i rozrastać się; zanika, gdy po długiej walce zdobyło ożywczy promień wolności i godność narodową?

Przyczyny są te — nie inne:

Brak silnego i zgodnego kierunku w zamęcie powojennym; brak zrozumienia istoty rzeczy i mieszanie wódzów narodowych z przypadkowymi, przełotowymi wodzami polityki; podszycanie się pod znaki żołnierskie i mieszanie czystych porывów narodowych z błotem partyjniactwa — zniechęca jednych i wykołaja drugich.

Dla mniej świadomego i bezstronnego obywatela — rozgrywa się niby jakaś walka o pierwszeństwo między dwoma obozami byłych polskich formacji wojskowych, która go nie interesuje.

Tymczasem tak nie jest. Wszyscy wojakowi, jak dawniej podczas służby tak i w życiu cywilnym — żyją zgodnie, a jeśli przy dobrym humorze przymawiają sobie wzajemnie, czy dopisują plusy — to taki objaw jest nawet pożądany, bo prowadzi do współzawodnictwa i jest właściwy każdemu wojsku.

Do przeszłości należą nasze lata niewoli i minęły czasy

wojny; wchodzimy w nowy okres historii i na przykładzie własnych czynów mamy twarzyć nowe życie.

Dlatego w tej chwili — jako jeden z pozostałych niedobitków owej "przedniej straży wychodźstwa" — podnoszę swój głos protestu i przy tej okazji rzucam snop światła na drogę, którą my, żołnierze, do Polski kroczylimy.

Postępując w swej rozprawie osobiście przeżytym szlakiem, od pierwszych dni mej żołnierski, aż do chwili obecnej — wypominam dni chwaty i zarazem przytaczam żołnierskie bóle, które często więcej dolegają od ran cielesnych. A że zawsze należałem do szeregu, więc i głos mój może być uważany za głos tych wszystkich, którzy razem ze mną lata spędzili na służbie, razem walczyli, wspólnie cierpieli, dla których moja wierszowana proza — była niepodzielnym głosem ich uczuć i którzy po wojnie odczuwają potrzebę mego głosu w obronie honoru żołnierskiego.

Celem mojej rozprawy nie jest wcale uwielbianie zasługom kolegów-piłsudczyków, z którymi złączył mnie wspólny trud wojenny i łączą nadal serdeczne stosunki i wzajemne zrozumienie wypadłych losów.

Celem moim jest oczyszczenie społeczeństwa z takiego wojska, które nigdy prochu nie wachało, a po wojnie pod płaszczykiem znanej mi formacji — legitymuje się na każdym kroku nieprzejednaną zaciekłością wobec żołnierzy innych formacji i, wmawiając w społeczeństwo swą partyjność — dąży byłych wojskowych dzielić na partie i zmuszać do wzajemnego oczerniania swoich wódzów i czynów.

Celem mojej rozprawy jest zacieśnienie koleżeńskich węzłów wśród byłych żołnierzy z walk o Niepodległość.

Cambridge Springs, Pa., dnia 20 lutego, 1928 roku.

WITOLD HILARY TRAWIŃSKI, por. rez.

b. dowódca 10-tej komp. 43-go P. S. K.

POLISH ARTS CLUB ROBI ZNAKOMITĄ ROBOTĘ

W Chicago istnieje zreszczeniem młodzieży amerykańskiej polskiego pochodzenia pn. Polish Arts Club, którego istnienie i działalność jest żywym potwierdzeniem słuszności zapatrywań autora serji artykułów pt. "Zanikanie Polakości," jakie drukowaliśmy w kilku ostatnich wydaniach "Weterana." Na posiedzeniach tego klubu słyszy się wprawdzie język angielski, lecz o tem, że członkowie jego czują po polsku, świadczy działalność klubu. Wyraża się ona w dążności do zapoznania z kulturą polską nie tylko członków Klubu Polskiego Artystycznego, lecz i szerokiego ogółu Polonii amerykańskiej, a wyniki tej dążności są znakomite.

I tak np. w jesieni ub. roku Polish Arts Club urządził na swój koszt wystawę polskiej sztuki plastycznej, na którą wstęp był bezpłatny dla wszystkich, a którą zwiedziło kilkanaście tysięcy naszych rodaków oraz znaczny zastęp amerykańskiej publiczności. Również na swój koszt urządził wykład o roli, jaką w literaturze polskiej zajmuje "Walka o lud," a prosiwszy prof. dr. T. Mitana z uniwersytetu w Ann Arbor o

przybycie do Chicago. — Kółko Literackie tegoż klubu urządził lienz odczyty z zakresu polskiej literatury, na które wstęp jest również bezpłatny dla wszystkich. Dr. Marja Królówna z Krakowa, dr. Koszturwski, dr. Kalinowski, red. Przydatek, jednym słowem najwybitniejsze nasze siły umysłowe współpracują chętnie z P. A. C., a rezultaty tej pracy są tak dobre, że życzyliby sobie należało, by tego rodzaju zreszczenia amerykańsko-polskiej młodzieży powstały we wszystkich polskich osiedlach.

Wszyscy artyści polscy, przybywający na występy do Stanów Zjedn., korzystają z bardzo energicznego i owocnego poparcia Polish Arts Club, który przez komunikaty rozsyłane do kilkuset swoich członków i do polskiej oraz amerykańskiej prasy nie tylko przysparza znakomicie rozgłosu naszym znakomitym gościom z Polski, lecz również, co podkreślamy z naciskiem, zapoznając swych członków z polskimi skarbami kulturalnymi, budzi w ich sercach szlachetną dumę, ukochanie polskości i kraju swych ojców, oraz gorące pragnienie poznania go z bliska, naocznie.

Urządzony przez Polish Arts Club w środę 7-go marca koncert naszych znakomitych skrzypków, Michała Wilkomirskiego i Jerzego Szpinalskiego, który zgromadził w sali Zw. Polek elitę Polonii chicagoskiej (sala była wypełniona literalnie "po brzegi"), jest jedną więcej cegiełką, jaką dorzucił do budowy utrwalenia polskość w Ameryce bardzo już zasłużony Polish Arts Club. Obecnie P. A. C. pracuje nad zapewnieniem powodzenia koncertowi znakomitej polskiej pianistki-wirtuozki, Morsztynówny, która wkrótce przybędzie do Chicago.

Wyrażając na tem miejscu uznanie i podziękowanie zarządowi i członkom tego klubu za jego rozumną i doniosłą w skutkach działalność, jesteśmy pewni, że wyrażamy uczucia tych szerokiej kół naszej polskiej publiczności, która z pięknej pracy P. A. C. może i chce korzystać.

Oby piękny przykład chicagoskiej młodzieży amerykańsko-polskiej podziałał na młodzież wszystkich naszych polskich osiedli w Ameryce i zachęcił ją do jej naśladowania.

Telefon Humboldt 1480

Firma założona w r. 1902

KUPUJCIE WPROST Z FABRYKI

Pasy rapturowe, gumowe pończochy, brzuszne o-paski, ortopedyczne aparaty, sztuczne nogi, etc.

A. DIADUL & SONS

1562 MILWAUKEE AVENUE

CHICAGO, ILL.



były organizacyjny fotograf A. G. Hullera. Zakład artystycznych zdjęć. — Telefon MONroe 2757



POEZJE



E. K. Małaczewski

BŁĘKITNYM

(Wiersz pisany w marcu 1919 r. przed odjazdem Armji Polskiej z Francji do Polski).

Co nocy mleczna droga
z niebieskich płynie wrót,
lecz jest w obliczu Boga
na ziemi wiązany cud:
to polskich proch żołnierzy,
co od stłu z góry lat
po wszystkich ładach leży,
otacza cały świat,
jak wtóra mleczna droga.

Przez Egipt, San-Domingo
ta najświętsza z dróg,
zatacza srebrną klingę,
swoją tryumfalny łuk:
Sybirem, jak Golgotę,
przez mroźny idzie śnieg,
bo Polak z swą tęsknotą
przez wiek ku Polsce biegł
różnemi San-Domingo...

I oto dziś się iści,
to, co za tyłu ich,
jak garsć jesiennych liści
ze szlachem w sercach lwich
szło, kędy oczy wiodą,
na obcy żold i mus,
choć toczył duszę młodą
ten czerw, co w żmije rósł:
"Nie ziści się, nie ziści..."

Do RZECZYPOSPOLITEJ
idziemy — ziścić JA —
i stałe JJJ granicy
najmłodszą spojść krwią,
Po mlecznej drodze z prochów
nieścimy wolny młecz, —
nie do fortecznych lochów,
nie do kstorgi, lecz —
do RZECZYPOSPOLITEJ!...

Na piersi, w błękit strojnej,
tu, ówdzie — obcy krzyż
nam lśni... za pięć lat wojny...
Lecz złoto, srebro, spíž
orderów tych — nie zwiódą
marzenia, które śni:
że polską jest nagrodą
wstążeczka z własnej krwi
na piersi, w błękit strojnej.

Chłowiec

POCO MAM PYTAĆ...

Poco mam pytać o to jedno słowo,
Jakie powiedzieć mogłabyś ustami —
Lepiej nie spytam! Nad mowę jałową
Więcej odpowiesz mi swemi oczami.

One mi mówią wielkie tajemnice,
Jskie się na dniu duszy twojej mieszczą,
Szczęście nam głoszą twe czarne źrenice,
Wielką nadzieją duszę moją pieczą...

Adam Asnyk

SONET

Jednego serca! tak mało, tak mało!
Jednego serca trzeba mi na ziemi,
Coby przy mojem miłością zdrzało:
A byłbym cichy pomiędzy cichemi.

Jednych ust trzeba, skądbym wieczność
całą
Pił napój szczęścia ustami mojami,
I oczu dwoje, gdziebym patrzył śmiało,
Widząc się świętym pomiędzy świętymi.

Jednego serca i ręk błękitnych dwoje,
Coby mi oczy zastąpiły moje,
Bym zasnął słodko, marząc o aniele,

Który mnie niesie w objęciach do nieba...
Jednego serca! tak mało mi trzeba,
A jednak widzę, że żądam za wiele!

Jan Sokolow Wroczyński

GAWOT

Figurek z porcelany słodki, wdzięczny
tan,
sentymentalny, grzeczny, gawot niena-
ganny,
na starym klawikordzie zmierzchem póź-
nym gran —
za oknem deszcz jesienny, mżący, nie-
ustanny.

W wazonie bukiet późnych bladeżółtych
róż —
wyblakłych gobelinów treść w bajkę się
niże;
matowe światło sący żar lampianych
kruż,
przed oknem białe łapy chart młęczący
liże.

Z kominka blask płomieni wśród złoc-
nych ram
twarzyczkę pięknej damy nimbem opro-
mienia;
śmieje się szczęście echem dawno zga-
stych gam —
w książecznych kartach, wokrag, usiadły
wspomnienia.

Pośród wiejskiego dworu staroświeckich
ścian,
sentymentalny, grzeczny, gawot niena-
ganny,
na starym klawikordzie zmierzchem póź-
nym gran —
za oknem deszcz jesienny mżący, nieu-
stanny...

Artur Chojceki

TO LUBIĘ

Je ne parlerai pas, je ne
penserai rien...

(A. Rimbaud.)

Jechać konno w majową noc księżycową,
W kwitnącym sadzie słuchać brzęku
pszczół,
Za pan brat z wyżłami włożyć się polami,
Pod stopami czuć miękkość świeżych ziół.

Stroić cię w kwiat wonny jak posąg
Madonny

W róże czerwone i Marcehal Niel,
Rzucać ci pod stopy różnobarwne snopy
Bławatków nicbo i jaśminów biel...

Słuchać jak skowronki dzwonią w srebrne
dzwonki,

Jak od słowików szlocha w nocy park,
Nie myśleć, nie gwarzyć, tylko sobie
marzyć

I czuć na ustach pieczęć twoich warg.

Mizar

Król Niszczenia, Reumatyzmu
i Zaziębienia.

Gwarantowana medy-
cyna na zniszczenie
reumatyzmu i zaziębie-
nia, ból w rękach, no-
gach, krzyżach, ple-
cach, zimno w nogach,
a poza skórą jakby
mrówki łaziły, sztyw-
ne, opuchłe żyły po no-
gach, ból głowy, — szum
w uszach i dychawicę.
Wszystkie te dolegli-
wości ustąpią po trzy-
razowym użyciu MIZAR. Wielki słoik
kosztuje \$6.25, mały \$4.25. Uwaga: LO-
GOS krople dla kobiet na oberwanie i
wzmocnienie macierne, brak apetytu, u-
tratę siły, tak samo dla mężczyzn, ober-
wanych przy ciężkiej pracy, brak apety-
tu i utratę siły męskiej. LOGOS wam tę
dolegliwość usunie. Cena za butelkę
\$3.00 ZDROJANKA, łagodny środek na
usunięcie bólu głowy, na wzmocnienie
wypadających włosów i na zniszczenie
łupieżu, jako też pomocy, na porost włó-
sów dla starszych i młodych. Cena \$1.00
butelka. Do nabycia tylko u wynalazcy.
Należyłość wysyłać wraz z zamówie-
niem, — albo zgłosić się pod adres:



Z. JÓZEF SOROKOWSKI

900 N. Taylor Ave. róg Division
Oak Park, Illinois.
Telefon Euclid 4007 J.

Maciej Wierzbński

✧ Jak Napiecek Został Sierżantem ✧

(Kartka u powstania wielkopolskiego)

Dobrze ci gadać z ciecie, kłój sobie w ciepłej izbie, albo zgoła w karczmie z kamradami siedzisz przy saklonicy grogu. Mróz łazi po łąkach równinach kieby opasły dziedzic po swoim, obwachuje ściany chałup, kieby wilk głodem między sadyby zwabiony, zamieć pogania ludziów, co nos z domu wytknął musieli na dwór, smaga ich po portkach kieby hiezykiem. A ty, z cygarem w zębach, mrozu nie chlpięce, trosk niepominąc, a jadem i trunkiem zacnie się rozgrzewając, czujesz fantazją wojacką w kościach i w zaproszonej łepętnie. Wtedy, po szdanku dymiąca raz wraz sięgając, gębę masz pełną gadek, i klechdów, różnych opowieści o bojach wielkopolskich, z których to chwala Bogu niaby pogoda z burzy trzaskającej, wolność wyjrzała na naszą starą ziemię.

Jak weźmiesz językiem trzepać i pyłować, to czyni twe rosną jakoby na młodziach, pęcznieją, grubieją, wydymają się i pysznia, niczem ucan, co paskując trzos zbil ciężki, lub skibiarcz, (Skibiarcz, skiba, popularnie w ustach wojsków wielkopolskich wyrazy, oznaczające tyle, co skłonny do rabunku, rabunek), co szwabską obdolił się culağa. Nic wtedy pchnąć brusaka pod żebra, brzuch mu rozpiatać, na gromadę lech napaść i z pół tuzina szwabskiego mrowia trupem położyć, nie rznąć ich jak wieprze. Zaden z nich nie śmie kulką cię liźnąć lub kolbą obrazić. Im więcej kolejek na stole, tem więcej buszów na ziemi. Kto durny myślałby, żeby bez ciebie Polaki nie było.

Dobrze ci teraz gadać z cieciece egwilom w knajpie, albo dzieciom w chałupie. A jakos to, bratku, cionko śpiewoł, gdy w dziurawym mantlu przyszło ci drepcieć, gitarą przebierać na odwachu, albo w mróz siarczyty dyrdać na patrolkę hen bez Noleckie Łęgi, gdzie wichura sroga hulając sobie swywolnie, przez skórę kieby przez sito siekła bez litości i miłosierdzia. Nie było wtedy gadania, gęba ci od zimna zczęta, język służbę wpywiadał, za zębami się trzymał pokornie. I ty nic, imo wędruj dalej, a patrz, ślepie wylęzaj, żal ci juchy myśleć, iż w taki mróz polaki zasną na przepiecku, nie podkradają się łazików zbrojeckich zwyżaniem pod szrochy, by raptem kolami w nosy naszym bzyknąć i mordownie sobie urządzić niby w chlewaś.

W takie cholerne mrozy, jakie to bywały w lutym roku Pańskiego 1919, jeśli ci bratku wypadło z patrolką w noc ciemną z chary, kieby z pod pierzyny od baby, wytazieć i ze zimną się prawować, toś te fantazją wojacką musiał mieć głębiej zaszytą, aniżeli papierki w kamizolce i głębiej jeszcze, aniżeli krzecz w kościach. Musiała ona tkwić djabło gło-

boko: tam, gdzie, niby wieczyste światelko przed ołtarzem, tli się iskra wiary w Boga i Ojczyznę, tam, gdzie żywota twego kryje się tajemnica. Słowem w duszy twojej nieśmiertelnej.

A jednak choć śniąg uchrupał pod podszawami jakby orzechy w zębach, a piastwo, nawet gapy, gdzieś się powtuliły od zimna, kapral Napiecek imieniem Leon szed ze swą patrolką, miną taką zuchowatą dzierząc, jakby mu w nocy było się wyszło, jakie to przytrafunki, jaką okrutnista radość szykują mu losy. O tym to Napiecku i o jego cudacznem zdarzeniu opowiem, bom nie podobnego, jak długo żyje jeszcze nie slyszal. Więc opowiedzieć to trzeba. A nie opowiem jak one hgarza, co historyje dziwaczne we łbie sobie koncepując i zaś potem w książkę to kładąc, wyludzają za to ludziskom uczciwie zapracowany grosz z kiesieni, lecz po prawdzie jak się zdarzyło rychtyk, jakoby księdzu przy konfesjonale.

Szedł tedy ów Napiecek szosą z Budzyna w stronę Chodzieży z ósemką chłopów patrolkiego z pod Węgrowca, łapy swe, lubo w grube rękawice wetknięte, niekiedy mocno zacierając. Buty miał dobre, kuzłowe, na podoficerze w temże powstaniu zdobyte pod Szubinem, hajdawery czarne, chłopelko ale nowiutkie, "rok" już mocno podniszczony w tych bojach, choć, że był z poradnego garnituru więc jeszcze nie najgorzej się wydawał. Na kolaniku miał dawny gwizd Ge-fraitra, co go w wielkiej wojnie dostał, i pasek biało-czerwony. A na płowym łbie nosił perłę ekwipunku: wysoka rogatywkę wielkopolską z kokardą. Nosił ją nieco na lewe ucho, na bakier, aby i pannom się przypodobać i zawdy chwalciego żołnierza polskiego markować, jak przystoi. A że gębę miał rumianą, więc już dla jego miny chętnie go oficerowie na czoło patrolki stawiali, ufność w nim nakładając, że go tchórz tak łatwo nie oblec.

Nie było co dla tego się radować. Przeciwnie trza było oczekiwać, że niemcy, co w większej sile z Pily przyszły do Chodzieży, lada godzina uderzą na Budzyna, by garść polaków stamtąd wykurzyć. Łatwą to robotą musiało się im wydawać, boć bez niemców budzyńskich wiodziały te juchy, że kompanie rogozińska i obornicka odciągnęły pod Zbąszyń, gdzie okrutnie poczęny się buje, a w Budzynie zostało się ledwo zeszędziestęciu chłopu. Ze uplanowali oni sobie atak na Budzyna, już z tego polacy powzięli, że szwabki budzyńskie nagwałt placki pielży, aby Grenzschutzowi fajnie zgotować przyjęcie.

Zawdy tak bywało i bywać będzie, że jak niemiec się raduje i brzuch wypina,

polak nos na kwintę opuszcza. Więc do boju się szykując, polacy w Budzynie rzadkie mieli miny, a Napiecek, szosą wędrując, myślał sobie, choć zuch, że wnetki przydzie chować mu się w jaci zagajnik przed nadeciągającą awangardą szwabską.

Inaczy by to było, gdyby jego patrolka szpicą była polskiego oddziału na Chodzież ciągnącego! Czekali polskiego powstania tam jako wybawienie ka. proboszcz Czechowski i dr. Jerzykowski, których to pruskie plugawstwo we wzięciu trzymało niby złoczyńców, nieraz bagnetem im wygrazając. Czekali, a tu, psiskrew, polski ten powstaniec miasto na Chodzież z maszynówkami maszirować, patrzył rychło go niemieczury z Budzyna wyforają. Cholera! Trza odczeknąć aż Poznań nadejść posiłki, aż Inowrocław rzuci im bitnych kujawiaków, i tymczasem radzić sobie jako można, z pomocą Boska.

Co Budzyniowi grozi, wiedziała ta mała Napieckowa gwardja i pytała się, po jakiego to djabła stali ich na powitanie onego Grenzschutzu, co miał jeść w Budzynie psacki, pić kawę (jakiej mu co prawda zardrościć nie potrzeba), tudzież wychlać resztę gorzałki. Wiedzial to wszystko sam Napiecek a, że oczekiwał porządnej strzelaniny, więc jak zwykle przed rozprawą, przepasał sobie przez pierś pod wążianą kamizelą niewielką, biało-czerwoną chorągiew, jaką, na boje wielkopolskie z Rogozina idąc, był dostał od swej panny, imieniem Wroniki. Dała ona mu tę chorągiew jakoby relikwią od kuli chroniącą katolika.

Gdy matowiele pomrukując, na mróz zhorzecząc, patrolka minęła leśniczówkę podanińską, jakoweś wazczenie dalekie nadleciało po drodze i Napiecek rzucił swej zamrznętej ósemce:

— Hault! Pysk trzymać!

Słuchali coby to było. Wnet wymiarkowali. Samochód, pono pancerny, leciol od Chodzieży, niemiecki pochód zwisający.

Cholera!

Raźno powstaniecy hycnęli bez rów i przykunęli tuż za nim pod niewielkimi, do pasa sięgającymi, a śniegiem suto osypanymi chółkami, patrząc co się tam za potwór ku nim z dali wynurzy.

Rychtyk! Samochód pancerny. Tętnił, łomotał gwałtownie ciężkiem swem cielskiem, a od żelastwa jego wisła śnać takowa groza, że Napiecek sam jeden ostał się pod chółką. Zmiarkował, że wiara jego, kiejhy kupa szeszurów (andrusów) puźnańskich tchórzem podszyta, dała drapak bez zagajnik w las i zaklął w duchu siarczyście. Gdyby mu się był który z tych uciekliwów nawisnął, byboby nastąpiło należyte mordobi-

cie. Aliści na takie przyjemności chwila się zgola nie nadawała.

Całką uwagę kaprała pochłoniął ow potężny, w pancerz okuty zwierz drapieżny, co z wielkim loskotem posuwał się między dwoma szeregami nagich, siwymi kudhami obwieszonych drzew.

Napiecek nieświadom był swojego opuszczenia, choć gryzła go głucha wściekłość na onych żołnierzyków, którzy chociażem sromotnie tyły mu swo pokazali. A ja wściekłość przelała się zara na ów wóz co w swój żelazny kirus dufny, śmiał sobie między naród polski jechać na szwabską kawę i piacki.

W śniegu klęcząc, kaprał ścisnął mocno w garściach gwercę, jakby nią pancerz rozbić można, i niby sruka w gnata, wpatrzył się w ów samochód ciemnoty, który, szolg udając wielkomożny, zdał się na niego nacierać. Zaklął w duchu: "Cholera!" i przycisnął kolbę do policzka, celując w szybkę u góry wozu świecąca, kiejby w sedno tarczy na strzelnicy.

Padł strzał, huk rozległ się wśród cizy leśnej. Szkoło przysło, zadzwoniło z cicha. I stała się rzecz zgola nieoczekiwana, osobliwa.

Oczy wykłuły kapralowi z głowy z wielkiego zdumienia, kiej zara po strzale samochód zwolnił bieg, niezwłocznie zatoczył się niby pijany, zboczył na oślepkę, szturwał o kamień przydrożny, wpadł na drzewa i stanął.

— Psiakrew... — szepł niemal nabożny wydarł się z rozwartą gębą Napiecka. Chłop struchlał, zaczęł jakby szturchnięciem ze snu zbudzony skoczył bez rów, przewiesił karabin przez ramię i przypadł do samochodu, rewolwer z ostrza dobywając. Śmiało wtargnął do wnętrza wozu, gdzie czekał go obraz nad wyraz ludzki, nadzwyczajny.

U stóp jego leżał niby złamana kłoda

trup oficera. Z czoła jego sączyła się ciurkiem ciemnoczerwona, lepka ciecz. Na plecach zgarbionego szofera wisiał kiejby gałąź porzucona drugi trup oficera. A sam szofer czarodziejską tą kulą w kark był raniony.

Człek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Jakoż Pan Bóg tę celną kulkę Leona Napiecka tak poniósł, że trafiwszy w okienko, przeszła na wylot bez głowę stojącego przy nim oficera odbiła się jak groch od pancerza potwora, przeszła głowę drugiego prusaka i, wej, na dobitok utkwiała sobie w karku woźnicy, który, tym trafunkiem śmiertelnie przerażon szarpnął kierownicę, na drzewo najechał i — poddał się z duszą na ramieniu.

Giętło zrobiło się Napieckowi. Zdjon czapkę, by porządnie podrapnąć się po głowie i namyślić co mądrego czynić mu wypada. Wnetki zajechał przed niemiecką leśniczką i tam postawił przed tałafanem szofera, przykazawszy mu dycht co ma zameldować swej komendzie w Chodzieży.

A że kark mu przedtem ładnie z krwi obmył i życie mu darować obiecał i nadto przy nim murem stojąc, pilnował, by

prusak nie szepnął ani słóweczka zakazanego, więc szofer wazyczo powiedział jak mu było nakazane. I to, że óma polaków napadła na samochód w lesie podanińskim i obu zabiła ochficerów, i że jeno patrzeć jak do tej leśniczówki wpadną, bo, posiłki w nocy z Inowrocławia otrzymawszy, całką siłą polską wali z Budzyna na Chodzież.

Tak komendę w Chodzieży wygłupiwszy, Napiecek szofera i niemca leśniczego wpakował w samochód i do Budzyna pedzić kazał, w drodze zaśle dobra mu myśl przyszła do głowy. Wyciągnął z pod kamizeli chorągiew polską i wóz zatrzymawszy, przyczepił ją na łbie jego tak, że furkała sobie wesoło.

Gdy samochód załadnił pod miastem, niemczury budzyńskie myślały, że to już awangarda Grenzschutzu z glancem wielkim nadjeżdża i jeny wylatywać z domostw na drogę. Juści! Prusaki! Nie doczekanie wasze! Parszywe swc piacki dla Grenzschutzu same zjeść można lub świniom porzucić. Nie żadne Grenzschutze jechały jeno — Leon Napiecek pod polską chorągwią!

Jechał kiejby wielki jenerał z rogatywką na hakier, a gęba sowizdrzalska śmiała się kiejby słońceznik pyzaty.

Oj, śmiechu, a radości było dnia tego w Budzynie co nie miara. Napiecka w górę rzucali towarzysze broni, przepijali do niego i wiwaty wykrzykiwały hucznie. Pokazywać im też musiał, że jedną jedyną kulką cud taki niepojęty sprawił. Aby jeno jednej brakowało mu kulki. Więc dziwowali się jeszcze więcej i znów przepijali do niego jakoby do bohaterza.

Nie dziwota żadna, że za oną kulkę Leon Napiecek sierżantem polskim został.



KAZIMIERZ LACH

Veteran's Headquarters

Sala do wynajęcia na posiedzenia towarzystw

1125 NOBLE STREET
Vle u vie hościola
Św. Trójcy

Phone Humboldt 4894

Armitage 1213

Humboldt 3778

KSIĘGARNIE POLISH AMERICAN PUBLISHING COMPANY

1516 Tell Pl.—Chicago, Ill.—1133 Milwaukee Ave.

Posiadają na składzie dewonjunałja, książki szkolne treści religijnej, beletrystycznej i naukowej z różnych dziedzin wiedzy. Wszelkie nowości wydawniczo docierają niezwłocznie po wyjściu z druku. Pośredniczą w Zakładaniu Bibliotek. Katalogi na żądanie.

Hallerczyk Cigar Co.

1211 N. Wood Street
Telefon HUMBOLDT 3681

Czy palisz nasze
wyborne cygara—

HALLERCZYK

— i —
LA HILDA?

Spróbuj, a będziesz
je zawsze palić.

Potrzebujemy Agentów.

PRZESZŁO 50 LAT

Najlepsze Sztandary
Wyrabia

Pracownia Odznak i Chorągwi

W. SŁOMIŃSKIEJ

Wojciech W. Danisch
Właściciel.

1025 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Telefon ARMITAGE 4030

Pieniądz nie nasyci, lecz zwiększa pragnienie; na cóż więc gromadzić czego nigdy dosyć mieć nie można?



Uwaga!

Uwaga!

Jedyna Polska

PRACOWNIA SZTANDARÓW

i Uniformów Wojskowych

Wykonuje po cenach umiar-
kowanych z wielką
dokładnością.

LUDWIKA RAUCHUTA
1520 Germantown Ave.
Philadelphia, Pa.

MISTRZ PADEREWSKI W LEGISTRATURZE STANU WISCONSIN

Kol. B. F. Spott z Milwaukee, Wis., dyrektor naszego Stowarzyszenia i, jak wiadomo, poseł do legislatury stanu Wisconsin, przeprowadził w tej legislaturze rezolucję mocą której legislatura tego stanu poprosiła tego wielkiego syna naszej Ojczyzny o zaszczytowanie jej przemówieniem do niej. Brzmienie tej rezolucji jest następujące (w tłumaczeniu na język polski):

ŁĄCZNA REZOLUCJA

Zapraszająca Ignacego Jana Paderewskiego, wielkiego pianisty i polskiego męcza stanu, do przemówienia do legislatury na jej łącznej sesji.

"ZWAŻYWSZY, że Ignacy Jan Paderewski, największy pianista świata, wielki męcz stanu, a także pierwszy premier Rzeczypospolitej Polskiej, będzie w Madison w czwartek, 8-go marca, 1928, by dać koncert w uniwersytecie stanu Wisconsin; wobec tego zebranie, z senatem łącznie, uchwała, by legislatura jak najserdeczniej zaprosiła tego wielkiego artystę i męcza stanu do przemówienia do tej legislatury podczas jego pobytu

w Madison, w parze dla niego najdługo-dniejszej. Postanawia się dalej, że

komitet składający się z jednego senatora i dwu posłów ma być zamianowany przez przewodniczących obu Izb, w celu wręczenia niniejszego zaproszenia Ignacemu Janowi Paderewskiemu i po- czynienia wszelkich przygotowań do jego przemówienia."

Przewodniczący legislatury zamiano- wał komitet, w skład którego weszli:

Posel B. F. Spott z Milwaukee, przew.,
Posel Antoni Schauer z Kewanaw i
Senator W. Polakowski z Milwaukee.

Pan Paderewski podziękował, lecz za- proszenia nie przyjął, a to z braku czasu i pewnych trudności związanych z je- go turą koncertową. — W każdym ra- zie kol. Sportowi należy pogratulować inicyjatywy i powodzenia, które świadczą o jego wpływach w legislaturze.

Kol. Spott pracuje również za po- średnictwem wpływowych osób, by Kon- gres Stanów Zjednoczonych uchwalił re- zolucję, dopuszczającą do powrotu do te- go kraju tych naszych kolegów, którzy nie powrócili z ostatnim transportem, a także ich żon i dzieci.

SPORT A WYCHOWANIE

PONIEWAŻ wielkie zagadnienie wy- chowania obywateli, wytworzenie nowego lepszego typu człowieka jest zawsze aktualną i najżywniejszą tró- ską świątobliwego swych zadań społeczeń- stwa, przeto uważam za wskazane po- dnieść wybitną w tej dziedzinie rolę sportu i uwydatnić ważniejsze jego war- tości, jako czynnika wychowawczego.

Sport z punktu widzenia fizjologiczne- go, stwarzając niezbędny dla organizmu duch, nie tylko czyni zadość elementarnej jego potrzebie biologicznej, nie tylko wprawia, porusza cały układ nerwowy i mięśniowy, zwiększając siłę i skalę ży- cia w kierunku fizjologicznym, nie tylko podnosi ogólną sprawność ustroju, ale jednocześnie wprowadza do układu mię- śniowego i nerwowego harmonję oraz ró- wnowagę pomiędzy pracą umysłową a fizyczną. Wyrabia on też siłę mięśni, sprawność i zręczność ruchów, rozwija piękno ciała, wzmacnia je i hartuje, da- jąc zdrowie i wytrzymałość.

Jednak może jeszcze większy wpływ, niż na rozwój cielesny, wywiera sport na kształtowanie się charakteru, czyli na

stronę psychiczną człowieka. Podno- sząc przez ruch na wolnem powietrzu tę- tno życia w całej jego rozciągłości, sport sprowadza niezmiernie korzystny stan od- czucia zdrowia i sił własnych. Stan taki napędza duszę świeżością i wesołym na- strojem, umożliwia żywioną działalność mechaniczną i psychiczną, wytwarza pe- wność siebie, odwagę i siłę woli.

Walka sportowa, pokonywanie w grach sportowych licznych przeszkód i trudno- ści, wystawianie się na różne rzeczywiste czy nawet urojone niebezpieczeństwa — wszystko to hartuje charakter człowieka, a potrzeba szybkiego orjentowania się i czynu we właściwej chwili wyrabia sta- nowczość i kształci zdolności umysłowe oraz twórcze. Sport wymaga dążenia niezłomnego i konsekwentnego do je- dnego celu, dla którego dopięcia czy to w grze sportowej, czy też przy zdobywa- niu rekordów każda osoba, oddająca się sportom, musi przejść cały szereg kom- binacji umysłowych, moralnych i fizjolo- gicznych, musi zapamiętać duchem nad sytuacją, przewyciężyć nałogi i popędy, ujęć w ster bezładne i niesforne ruchy,

skoordynować je i podporządkować naci- skowi woli.

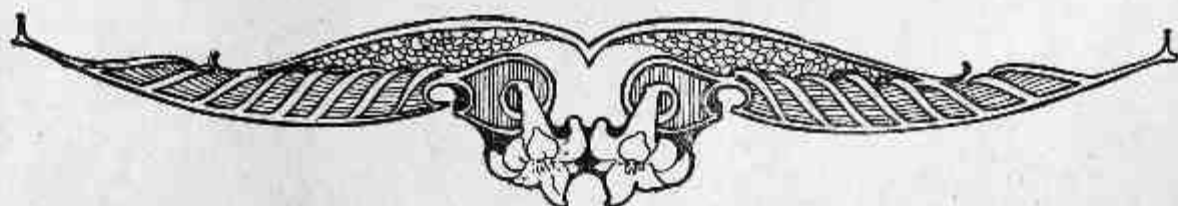
Jeżeli dodamy jeszcze, że gry ruchowe i sport dają możność ujawnienia naj- rozmaitszych indywidualnych usposo- bień, objawów charakteru, temperamentu i uzdolnień, budzą i rozwijają wiele cech dodatnich, a tłumią i usuwają nie- które z nich szkodliwe, zgodzimy się chyba, że sport z punktu widzenia psy- chologicznego jest czynnikiem wycho- wawczym przeogromnej wagi. Wpły- wując zarówno na stronę psychologiczną, jak i fizjologiczną ustroju, dając mu peł- nie sił żywionych, zdrowie i czerstwość, oraz rozwijając sprawność wszystkich narządów — staje się sport poleźnym i doskonałym czynnikiem kształcenia fizy- czno-duchowego.

Ze stanowiska ideałów społecznych sport, przyczyniając się do przygotowa- nia zdrowych i silnych organizacji o dużej sprawności cielesnej i równowadze duchowej, już przez to samo pierwszo- rzędną odgrywa rolę w wychowaniu. A przecież posiada on jeszcze dużo innych walorów społecznych. Klub sportowy, koło, drużyna, czy każda, w grze wy- stępująca grupa, to pewna społeczna zbiorowość zorganizowana, dążąca do wspólnego celu przez współdziałanie poszczególnych usiłowań, poddająca się o- gólnemu regulaminowi, szanująca obo- wiązuje prawa i zwyczaje, zdolna do sumiennej oceny postępowania własnego i sprawiedliwych sądów w stosunkach i postępowaniu z innymi. Jednostki, na- leżące do takiej zbiorowości, przez współpracę na gruncie zabiegów sporto- wych rozwijają w sobie i utrwalają wie- le cennych cech społecznych, jako to: pracowitość, wytrzymałość w walce z tru- dnościami, poczucie prawa i karność, umiętność wyboru pracy, zrozumienie potrzeby ulepszeń, poczucie odpowie- dzialności za swoje czyny i uczciwość, wreszcie stanowczość, solidarność i pa- trjotyzm.

Zważywszy wszystkie, wyżej wymie- nione korzyści, jakie osiągnąć można przez odpowiednie, z ćwiczeniami gimna- stycznymi połączone, uprawianie spor- tów, musimy sport uznać za jeden z naj- ważniejszych czynników wychowawczych i dolożyć wszelkich wysiłków, aby zape- wnić mu należyty rozwój i zajęcie odpo- wiedniego miejsca w programach szkol- nych narówni z innymi przedmiotami.

St. Ub.

Choćby człowiek sam siebie nie ko- chał, wcale nie wydaje mu się, aby był dostatecznie kochanym przez innych.



Wspomnienia Powstańca 1863 Roku, Który 56 Lat Przebył na Wygnaniu

(Dokoneczenie)

Po wysłuchaniu zażaleń prokurator przekonawszy się, że zawinili pijani żołnierze, którzy w dodatku zostali pobici przez zakutyh w kajdany więźniów, rozkazał kap. Bielycha wydalic ze służby, oddział wojska zmienił, władzę wojskową zrzestiono, a żołnierze mieli być odtąd używani tylko do wojskowego nadzoru dla pilnowania porządku. Nas jednak długo jeszcze trzymano w sekretnych pojedynkach czyli celach. Po kilku miesiącach takiego wyczekiwania na ulżenie lub wysłanie do jakichś robot, pewnego dnia kazano nam wybrać z posród siebie tak zwanego starostę. Wybór padł na mnie, przez co uzyskałem możność wychodzić do miasta z konwojem i zabierać ze sobą dwóch więźniów dla zakupowania wszelkich produktów. Podczas takich wędrowek po mieście wyrobiłem sobie duzo znajomych i począłem rozmyślać o ucieczce. Znajomi mieli mi przygotować schronienie oraz postarać się o ubranie i paszporty, ja zaś tymczasem zapoznałem ze swoim planem kolegów Waszkiewicza i Prokopowicza i razem począliśmy planować ucieczkę.

Pewnego pięknego dnia wyszliśmy, jak zwykle, do miasta z Waszkiewiczem i Prokopowiczem na zakupno produktów. Konwojował nas jeden żołnierz. Poprosiliśmy go na poczustank do restauracji i tak go uraczyli, że dzielny konwojer zasnął ze złości. Opuszciliśmy wtedy śpiącego i udał się do przygotowanego dla nas przez znajomych mieszkania, gdzie ukrywaliśmy się przez trzy tygodnie. Kiedy, jak sądziliśmy, wszystko już uciehło, otrzymawszy od kolegów pieniądze, ubranie i paszporty, każdy inną drogą udał się, szukając wolności. Lecz wśdzie więzienne nie spały, ani o nas nie zapomnialy, gdyż wydano ściśle rozkazy uważnego badania wszystkich przejezdnych. Ja ruszyłem pocztowymi kołmi do rzeki Jenisieja, przez którą miałem się przeprawić. W miejscu przeprawy znajdował się jednak strażnik więzienny, który mnie poznał i aresztował i tymi samymi kołmi pocztowymi odstawił z powrotem do Irkucka. Na drugi dzień przyszedł do mnie prokurator, wzywając do urzędu więziennego, gdzie zobaczyłem moich kolegów, którzy razem ze mną uciekli. Prokurator zapytał, co nas spowodowało do ucieczki. Tłómaczyliśmy się, że tyle miesięcy trzymano nas w celach pod ciągłą grozą śmierci, co nas tak zdenerwowało i zmęczyło, że postanowiliśmy spróbować ucieczki. Zrzęta ciągnęła nas też nieprzeparta tęsknota za ukochaną ojczyzną, a czyż winni jesteśmy, że kochamy nasz kraj ojczysty? Oto cała nasza wina i obrona. Prokurator wysłu-



F. Kopyński

chawszy, nie nic odpowiedział i kazał nas z powrotem porozprowadzać po celach więziennych.

Po tej niudalęj próbie ucieczki postaraliśmy się władze więzienne o wysłanie nas do Karylskiej kopalni złota, po rzeczo Kara, która wpada do rzeki Szyłki i Amuru. Ciągnęliśmy zutem, popędzani przez żołnierzy rosyjskich i sicezeni za lada białostkę niemilosiernie kozackimi nakajami, do owej bogatej, złotem słynącej ziemi, której każda piędz bodaj zryta jest ciężką pracą polskiego powstańca, zroszona potem i łzami i nasiąknięta krwią tysięcy polskich męczenników, polskich bohaterów, którzy walczyli o wolność swego kraju i narodu i legli tu wreszcie, na mroźnym krańcu świata, na dalekim Sybirze, zasieczeni na śmierć kozackimi plectniami... Co parę kroków niemal spolykało się mogiły zesłańców polskich, na których ci, co pozostawali, własnymi rękami wznosili krzyże z drzewa lub z kamienia i ryli na nich napisy, kuńczące się zwykle: "Spój kolego w ciemnym grobie: niech się Polska przyśni Tobie!"

Po przybyciu na rudniki, czyli kopalnie rudy złotej, otrzymaliśmy trzydniowy odpoczynek. Na czwarty dzień rano zatrudniono by wychodzić na roboty. Na ten znak wszyscy ubierając się, wychodzą i stają w szeregu; nadjeżdża stanowy Odierców i wywołuje wszystkich tych, którzy nie wykonali wczoraj przeznaczonych im roboty. Kudy taki niezadowolony otrzymywał po kolei 25 różeg chłosty i po tej egzekucji pędzono

ich do roboty. Tak więc zaraz w pierwszym dniu naszych robot zobaczyliśmy "łaskawe podziękowanie" w postaci 25 różeg...

Pierwszego dnia wykonaliśmy przeznaczoną nam pracę w całości, lecz czy Bóg da sił, aby zawsze ją wykonać? Wiodocznie jednak łaska Boża była z nami, gdyż trafiłszy na miękką ziemię, nie kamicnistą, co było wielkiem dla nas szczęściem, bo gdy popadnie na kamienie, żadne człowiecze siły nie są w stanie wyrobić przeznaczonemu mu kawałka. Niektórzy z katorżników, chcąc uniknąć kary w razie nie wykonania roboty, okupywali się nadzorcę, który odpuszcza po jednemu dla przemyczenia korytka złota. Oddaje więc część przemyczonego złota dozorcę, a drugą zatrzymuje sobie. A byli i tacy, którzy skupywali złoto, ażeby się mógł wykupić. Taki oddział więźniów był zabezpieczony od różeg, gdyż w razie nie wykonania roboty, przepukiony złotem dozorca zapisywał, że wykonana. Trzeba też było krasić złoto i dla siebie, gdyż odżywiano nas śle, a mając złoto, można było mieć i pieniądze, a za pieniądze mogłes wszystkich w kopalni dostać.

W zarządzie rudników (kopalni rudy) służył zesłany pułkownik rosyjski Łopkow, bardzo uczciwy i dobry człowiek. Był zesłany bez pozbawienia go praw i bardzo lubił Polaków. Łopkow pełnił służbę przy uprawiteliu Maikowie.

Istniał tam zwyczaj, że w święta Wielkanocne arystokracja rosyjska zjeżdżała na rudniki ażeby życzyć więźniom wesolych świąt, z czego niektórzy więźniowie mogli skorzystać, a mianowicie uzyskać tak zwane "wyjście do wolnej komendy," tj. uwolnić się z pod dozoru. Taki zstąpienie mógł potem żyć na wolności, lecz nie wolno mu było wydalac się z miejsca osiedlenia.

Otóż pewnego takiego świętecznego dnia podchodzi do mnie Łopkow i pyta, czy jestem przestępcą politycznym, na co odpowiedziałem twierdząco. Pytał mnie dalej, czy nie życzyłbym sobie wyjść na swobodę, na wolność. Jeżeli tak, to mogę otrzymać pozwolenie. I tak się stało, gdyż wkrótce nadeszło rozporządzenie, ażeby mnie zwolnić do "wolnej komendy." Zaszedłem zaraz do kancelarji, a Łopkow zapytał mnie, czy umiem "rosyjskie gramoty," tj. czytać i pisać po rosyjsku, gdyż jest mu właśnie taki człowiek potrzebny.

I w ten to błogosławiony dla mnie dzień zostałem zwolniony "do wolnej komendy." Upadłszy na kolona, zacząłem głęboko dziękować Najwyższemu za okazaną mi łaskę i prosić Go o ulżenie doli moim braciom-więźniom, pozostałym w rudnikach.

Zaczęło się więc dla mnie nowe życie,

w którym odrazu poczułem się dużo lepiej. Naturalnie tęskniłem ukrutnie za daleką a ukochaną Ojczyzną i boląłem nad losem braci pozostałych w katogach, lecz nie mogłem nic sprawić, by ulżyć ich doli.

Po zwolnieniu mnie z katoggi zamieszkałem u Łopkowa, który często spędzał całe godziny na rozmowie ze mną o powstaniu, gdyż i on bywał na wyprawach przeciwko powstańcom jako oficer armji rosyjskiej. Upominał mnie często, aże bym nie zawierał z nikim znajomości, bo jest to tutaj bardzo niebezpieczne i często mówił, że jest pewny, iż się na mnie nie zawiedzie i że zrobił dobry wybór. Pracując w kancelarji z Łopkowem, przebyłem do czasu wyjścia z katogicznych robót.

Zdarzyło się za pamiętnych czasów panowania cara Aleksandra III, że syn jego, następca tronu Mikołaj, rozkochał się w Polce i chciał się z nią ożenić. Ażeby do tego nie dopuścić, Aleksander III wysłał syna w objazd naokoło świata. Polecono mu, aby gdy będzie wracał, odwiedził wszystkie więzienia na Syberji, rozdając amnestję więźniom politycznym. Był wtedy adjutantem Mikołaja niejaki Winnikow, który był upoważniony do przeprowadzenia rewizji w rudnikach i zbadania położenia więźniów. Po uzyskaniu wolności na skutek tej amnestji, każdy z nas mógł osiąść gdzie kto chciał za Bajkałem lub w Irkuckiej gubernji.

Kapitan Winnikow, który tymczasem zamieszkał u Łopkowa, zapytał mnie pewnego razu, gdzie mam zamiar wyjechać na osiedlenie. Odpowiedziałem, że życzyłbym sobie osiąść w Irkucku, gdyż jako były student medycyny, mógłbym rozpocząć udzielać porad lekarskich mieszkańcom. Winnikow radził, jeżeli mi niezbyt spieszy, zaczekać, a będąc mógł pojechać z nim razem, gdyż on potrzebował takiego jak ja towarzysza podróży. Podziękowałem kap. Winnikowowi za jego dobre chęci i pozostałem na razie, czekając z wyjazdem do Irkucka na ukończenie przezeń rewizji. Trwało to niedługo i wkrótce wraz z Winnikowem wyjechaliśmy do Irkucka. Po przyjeździe na miejsce kap. Winnikow zatrzymał mnie chwilowo u siebie, gdyż na razie nie miałem się gdzie zatrzymać. Takiej niespodziewanej grzeczności, jaką mi wyświadczył Winnikow, nie byłbym z pewnością doznał nawet od bliższych znajomych. Bardzo rzadko można znaleźć takiego człowieka, a zwłaszcza na Syberji. Dla niego było wystarczające, że byłem więźniem politycznym, powstańcem z 1863 r. Takim politycznym przestępcą, jak ja, nie dawano pozwolenia na osiedlenie się po dużych miastach, lecz wysyłano ich w oddalone miejscowości Syberji lecz ja, mając rekomendację kap. Winnikowowa, pozostałem w Irkucku, starając się o otrzymanie jakiegokolwiek posady, o którą jednak na razie było bardzo trudno.

Pewnego dnia przypomniałem sobie, że jadąc na Syberję, spotkałem się z panią Selwińską która ze swą 6-letnią córeczką

jechała do męża, zesłanego na posiedzenie. Rozpocząłem natychmiast poszukiwania i wkrótce odnalazłem miejsce zamieszkania pp. Selwińskich, którzy prowadzili skład przy ul. Amurskiej pod nazwą "Magazyn Warszawski" i tamże mieszkali. Wszedłszy do magazynu, zastałem tam dorosłą pannę, która zrobiła na mnie wielkie wrażenie, gdyż bardzo przypominała ową córeczkę p. Selwińskiej, którą się opiekowałem w podróży na Sybir. Moje przypuszczenia okazały się trafne, gdyż była to rzeczywiście panna Selwińska. Przez czas mojej katoggi z dziewczątką wyrosła ładną dziewczyną. Kiedy ją zapytałem, czy mam szczęście mówić z panną Selwińską, odpowiedziała, że tak, a gdy się jej przedstawiłem poprosiła, abym się chwilę zatrzymał, sama zaś pobiegła oznajmić mi rodzicom. Niedługo weszli pp. Selwińscy i rzucili mi się sobie w objęcia. Zaprosili mnie do mieszkania, gdzie przesiedzieliśmy do późnej nocy, wspominając doznane przejścia i cierpienia. Pp. Selwińscy słyszeli, że zostałem zabity w Zabajkalskim powstaniu nad Myszyszyczą i nigdy nie spodziewali się zobaczyć mnie po dziesięciu latach tak okrutnych przeżyć. Paniuszka dziękowała mi serdecznie za okazaną w podróży opiekę i wyraziła się: "Testem panu wdzięczna do grobowej deski za tak szlachetny uczynek." Słyszając te słowa z ust paniuszki, która niegdyś nosiłem na rękach podczas naszej okrutnej podróży na Syberję, poczułem się jakby zelektryzowany na duszy i ciele. Słowa, które wymówiła: "aż do grobowej deski" dały mi wielką radość i szczęście, gdyż w tejże chwili postanowiłem postarać się aby te słowa się urzeczywistniły, aby na zawsze połączyć się z tą, którą niegdyś oddałem w ręce ojca-posiedleńcy; aby mi Bóg dopomógł teraz otrzymać z rąk jej ojca, tj. połączyć się z nią na tem wygnaniu węzłem małżeńskim "aż do grobowej deski." Zapytałem swego sumienia, lecz byłem z niem w zgodzie. Przeczucie mówiło mi też, że córka takiego samego jak ja męczennika zechce podzielić swe życie z życiem wygnania. Oświadczyłem więc wreszcie rodzicom i pannie, iż otrzymawszy przychylną odpowiedź, począłem natychmiast czynić przygotowania do jak najrychlejszego zawarcia małżeństwa i wyjechania na posadę. Wkrótce też nastąpił dzień ślubu, na który zaprosiłem swych kolegów. Udzielił nam go ksiądz proboszcz Szwerński.

Na drugi dzień po ślubie wyjechałem wraz z żoną na posadę, udając się pocztowymi kofmami do rzeki Leny, potem parostatkiem Leną i Witimą dojechaliśmy do naszego miejsca przeznaczenia. Z otrzymanej posady byłem bardzo zadowolony, gdyż znaleźliśmy tam odpowiednie towarzystwo. Podróż nasza nie obeszła się jednak bez niebezpiecznej przygody, o której godzi się wspomnieć słów parę. Mieliśmy jechać parostatkiem po rzece Lenie, ponieważ jednak parostatku nie zastaliśmy, a o czekaniu nie mogło być mowy, kupiłem łódź, wynajmłem kilku posiedleńców (naturalnie nie Polaków) i

popłynęliśmy. Miałem się jednak na baczności przed owymi posiedleńcami, gdyż zdarzało się nieraz, że napadali na podróżnych. Czuwałem czas dłuższy, lecz w końcu ogarnęło mnie zmęczenie i usnąłem. Jednak spałem czujnie, jakby w przeciwności niebezpieczeństwa i rzeczywiście po pewnym czasie usłyszałem jak przez sen jakieś podejrzaną szepoty posiedleńców-przewoźników. Wytężywszy słuch, posłuszałem zdanie: "Dawaj, rebiata, udobniej miejsce" (dalej chłopcy, dogodnie miejsce!). Usłyszawszy to, zerwałem się z dobytą bronią, w którą byłem zaopatrzony i wymierzywszy w posiedleńców, krzyknąłem: "Przeżalijaw k'bieregu!" (przybijaj do brzegu!). Na nasze szczęście ukazały się jakieś światełka. Okazało się, że byli to rybacy, którzy pospieszyli mi z pomocą i dostawili nas do stacji, skąd udaliśmy się do Witymy, a stamtąd parostatkiem do Leńsko-Witymskiej rezydencji na Budajno.

Na posadzie szło mi bardzo dobrze. Zapoznałem się z miejscową ludnością, tj. prawosławnym duchowieństwem, nauczycielami, urzędnikami zarządzą kopalni złota itp. Przebyłem na tej posadzie ośm lat, lecz wskutek choroby zmuszony byłem opuścić ją i wyjechać do Irkucka. Było to w r. 1879, kiedy spalił się cały Irkuck z wyjątkiem Znamieńskiego przedmieścia, gdzie ocalał dom mego teścia Selwińskiego, u którego się zatrzymałem. Wkrótce kupiłem plac, a na nim wybudowałem dom zażędny z numerami dla podróżnych. Przebyłem tam z rodziną aż do dnia ogłoszenia amnestji w roku 1886. Ponieważ jednak amnestja ta nie dotyczyła tych przestępców politycznych, którzy brali udział w powstaniu zabajkalskim, więc i ja z rodziną nie mogłem powrócić do kraju, do którego rwały się serca nas wszystkich. Postanowiłem jednak spróbować, czy nie udałoby się w jakiś sposób wyostać z Syberji i powrócić do Polski. Odszukałem więc urzędnika, który zajmował się ekspedycją politycznych więźniów i wreszcie przy pomocy łapówki udało mi się zdobyć pozwolenie na wyjazd wraz z rodziną do Ojczyzny.

Po dwudziestu sześciu dniach uciążliwej podróży przybyliśmy wreszcie do Grodziska, gdzie natychmiast udałem się do kancelarji naczelnika powiatu tj. starostwa, meldując swój powrót. Jednak już na drugi dzień zostałem wezwany do naczelnika powiatu, który mi oświadczył, że muszę natychmiast opuścić Polskę i powrócić na Sybir, ponieważ, jako osądzony na całe życie, nie miałem prawa powracać do Polski. Naczelnik zaznaczył, że muszę wyjechać natychmiast, w przeciwnym razie zostanie wraz z rodziną odesłany etapem. Okazało się, iż przyczyną tego byli Niemcy, owi Stahle, o których poprzednio wspominałem, którzy dowiedziawszy się o moim powrocie, obawiając się widocznie mojej zemsty, oczernili mnie przed naczelnikiem powiatu.

Z bólem serca opuściłem więc ponownie kraj rodzinny, za którym tak bardzo tęskniłem, udając się z powrotem w tundry i tajgi syberyjskie. Po powrocie na

Sybir zatrzymaliśmy się w warzelniach soli w Irkucku, gdzie kupiłem dom i zaprowadziłem gospodarke. Nie można się było jednak tam utrzymać, więc sprzedawczy wszystko, wyjechałem na posadę do Burjatów, na uczątki Alarski, Nygdyński i Kujtyński. Moją stałą rezydencją był Alarski uczątek, gdzie znajdowała się cerkiew, szkoła, kumyrnia czyli świątynia Buddy i gmina czyli oprowa. Przy cerkwi był pop prawosławny i diakon, przy szkole dwóch nauczycieli Burjatów, prawosławnych. Przy kumyrnie był jeden główny duchowny Szyrety i około trzydziestu uczeni duchownych. Wszyscy oni poza religijnymi obrzędkami uczyli się także tybetańskiej medycyny. Jest między nimi jedna sekta bardzo szkodliwa, tak zw. Szamańska, której wyznawcy szkodzą religii Buddy i medycynie, z którymi toczyłem walkę o medycynę.

Pomimo rozmaitych przeszkód, zdobyłem wkrótce popularność i zaufanie Burjatów, mające za sobą poparcie ich wodza, księcia Batorowa, który mi we wszystkim pomagał. Wkrótce też lekarze buddyjscy zaczęli przychodzić do mnie uczyć się rosyjskiej medycyny. Interesowali się oni bardzo moimi instrumentami, nie widzieli bowiem dotychczas europejskich medyków, a ja byłem pierwszym. Rejon mój ciągnął się na przestrzeni stu wiorst. Burjaci po jakimś czasie nabrali takiego przekonania do mojej medycyny, że nawet z poza tych stu wiorst przyjeżdżali do mnie, abym pojechał odwiedzić chorego.

Szamani doznawali prześladowania ze strony rządu rosyjskiego, to też i mnie się początkowo obawiali. Zdołałem ich jednak przekonać, że nie zamierzam im szkodzić, a Szamani, zawierzywszy mi, nie tylko udawali się do mnie o poradę, lecz kiedy słyszeli, że jade, wychodzili na moje spotkanie a kiedy wystadałem z bryczki, na rękach zanosili mnie do chorego.

Co się tyczy religii szamańskiej, to doznawała ona prześladowania tak ze strony rządu, jak i społeczeństwa rosyjskiego, którzy usiłowali nawracać Szamanów na prawosławie. Ich obrzędy religijne były bardzo ciekawe. Posiadają Szamani dwóch bogów: Buddę i Majdera. Budda jest starszy, a Majdera po upływie trzech tysięcy lat ma objąć władzę na całej kuli ziemskiej. Uosobieniem niejako bóstwa Majdera jest koń zielonem suknom obity, z odpowiednią koleśnicą czyli rodzajem powózki. W dniu uroczyste wynoszą Majdera z kumyrni, stawiają na koleśnicę i rozpoczyna się nader uroczysta procesja trzykrotnie naokoło kumyrni, przy dźwiękach straszliwej "orkiestry," złożonej z piszczałek, bębnow i trab. Wreszcie procesja zatrzymuje się przy głównych drzwiach i wnoszą Majdera z powrotem do kumyrni. Potem następuje "konsulacja." Kobiety burjackie, ubrane w bogate stroje i nakrycia głów, zdobne złotem, koralami i drogimi kamieniami tak, że wyglądają jak bogate rosyjskie ziemianki, podejmują gości. Każda burjatka ma swój własny bufet, zaopatrzony w prze-

różne potrawy i napoje, w których Burjaci podejmują tysiące Rosjan, którzy w taki uroczysty dzień zjeżdżają z różnych stron. Poza tem każdy bogaty Burjat wystawia swego silacza do walki zapaśniczej, na których to silaczów robione są zakłady, a dochód z nich idzie na rzecz kumyrni. Resztę bogów Burjaci co roku palą, nazywając ten dzień świętem palenia bogów, zaś na miejsce spalonych stawiają nowe bóstwa, których mają wiele. I tak jest bóg miłości, bóg zwierząt, bóg lasów i pól, bóg słońca i księżyca itd.

Burjaci, zaprzyjaźniwszy się ze mną i dobrze mnie poznawszy, zwracali się do mnie ze wszystkim. Pewnego razu zawezwaliśmy mnie oni do ciężko chorej położnicy, a kiedy udało mi się uratować matkę i noworodka, Burjaci nagrodzili mnie czem tylko mogli. A kiedy opierałem się i nie chciałem przyjąć ich darów, poczcili ci ludzie oświadczyli, że jeżeli darów ich nie przyjmę, to położnica i dziecko umrą.

Żyłem i pracowałem w ten sposób wśród Burjatów aż do tego dnia, kiedy wśród nich zaczęły się nieporządki, rozpanoszył się bandytyzm itp. Podczas tych nieporządków niejednokrotnie musiałem się ukrywać, gdyż byłem narażony na różne niebezpieczeństwa. Wreszcie zmuszony byłem opuścić kraj Burjatów i udałem się do Polskiej Kolonii w Zimie w gubernji Irkuckiej, gdzie przeżyłem z górą 25 lat.

W r. 1905 w czasie rozruchów zaczęliśmy organizować bojówki celem obrony przeciw tak zw. czarnej sotni, która była postrachem wszystkich obywateli. Córka moja, która pracowała na kolei, zorganizowała bojówkę, urządziła zebrania o charakterze rewolucyjnym, odbijała aresztowanych więźniów politycznych. Aż naraz przyjechał z karną ekspedycją generał Zakamielski i rozpoczęło się rozstrzelanie winnych i niewinnych. Przeżywaliliśmy wówczas straszne dni, nie tylko bowiem Zakamielski, ale i chłopcy mieli władzę wieszad i mordować. Wtedy to aresztowano moją córkę, która miała być rozstrzelana, lecz nie wiem z jakiego powodu darowano jej życie i odesłano do więzienia w Aleksandrowsku. Za mną zaś wysłano kozaków, lecz zdążyłem zawczasu się ukryć. Przez dwa lata ukrywałem się, aby nie wpaść w ręce oprawców, a tymczasem gospodarke moją chłopcy doszczętnie grabowali. Po pewnym czasie żona zatęskniła za córką i wybrała się odwiedzić ją w więzieniu w Aleksandrowsku. Podróżując wodą, zaziębiła się, zachorowała na zapalenie płuc i za kilka dni umarła.

I znowu rozpoczęła się nowa era mego życia. Córkę nareszcie uwolniono z więzienia. Życie szło dalej, pełne męki i udręczeń, aż do r. 1917, kiedy nastąpił rząd bolszewicki. Nowi władcy zabrali moje gospodarstwo pod zarząd komunalny, zaś mnie wzięto "w ubezpieczenie" rządowe wskutek starości. Po pewnym czasie zwróciłem się do władz bolszewickich z prośbą o złagodzenie mego zdrowia i wysłanie mnie do cieplejszego klimatu. Mo-

ja prośba została przychylnie załatwiona i otrzymałem przepustkę do Mińska.

Kiedy po długiej podróży przybyliśmy do kraju, odprowadzono nas w Warszawie do baraków na Powązkach. Zarejestrowałem się zaraz w Związku Weteranów 1863 roku, gdzie po wylegitymowaniu się zostałem uznany i nagrodzony Krzyżem Walecznych z dwoma okuciami. Obecnie jestem członkiem Poznańskiego Związku Weteranów oraz członkiem Zw. Powstańców Poznańskich. I tak po przebyciu 50-ciu lat w niewoli i na wygnaniu, powróciłem wreszcie do Ojczyzny, wolnej już i niepodległej, gdzie jestem szczęśliwy i pragnę dokonać swego żywota i spocząć w tej ziemi za której wolność walczyłem i za którą spędziłem z górą pół wieku na Syberji.

Odjeżdżając z wygnania do wolnej Polski, byłem serdecznie żegnany przez kolegów i znajomych, z którymi tyle lat żyłem, którzy zaopatrzyli mnie w piśmiennicze zaświadczenie stwierdzające, iż zrobiłem dużo dobrego nawet na obczyźnie, zostawiając po sobie dobrą sławę.

Oto tekst zaświadczenia:

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Zaświadczamy, iż okaziciel niniejszego, obywatel Franciszek Kępkiewicz, ur. w m. Błonie, ziemi Warszawskiej, był członkiem honorowym Komitetu Polskiego i w późniejszym czasie Rady Gminy Polskiej w Zimie, gub. Irkuckiej; gorliwie bronił, nie zważając na poduszki swój wiek, sprawy polskiej, wspierał tułaczów, dopomagał wygnańcom politycznym, ofiarą i pracą dopomógł do zbudowania ksplicy, przytułku i szkoły polskiej w Zimie.

Jako wolny słuchacz medycyny, niósł pomoc lekarską cierpiącej miejscowej ludności, równocześnie wspierał potrzebujących pomocy rodaków wszelkimi środkami.

Obywatel Franciszek Kępkiewicz został zesłany na Sybir za udział czynny w postanowieniu polskiem za niepodległość Polski w 1863 roku. W r. 1886 powtórnie był sądzony za udział w wystąpieniu zbrojnym w Zabajkale. Oswobodzony został w roku 1884. Po oswobodzeniu zajął posadę rządowego lekarza w Irkucku, w późniejszym czasie został na własne żądanie zwolniony z tej posady wskutek podeszłego wieku, poczem zamieszkał w Zimie, gdzie przeszło 25 lat miał własne ambulatorjum.

Wyjeżdżając, ob. Kępkiewicz pozostawił po sobie jak najlepsze wspomnienia u miejscowej ludności, jednocześnie zaś i smutek w całej kolonii polskiej w Zimie po utracie tak wiele szanownego i czci godnego, jakoteż nieocenionego praktyka w zawodzie lekarskim.

Do ostatniego dnia wyjazdu do Ojczyzny dopomagał rodakom wiedzą lekarską, radą, jak również dobrymi uczynkami.

Biorąc pod uwagę powyższe zasługi obywatela Franciszka Kępkiewicza wobec społeczeństwa polskiego w Syberji, jak również wobec Ojczyzny — upraszamy

wszelkie instytucje polskie o przyjęciu z pomocą i opieką staremu weteranowi z 1863 r., który 66 lat cierpiął na wygnaniu w Syberji za niepodległość drogiej dla nas Ojczyzny.

Mamy nadzieję, że prośba nasza będzie uwzględniona i ob. Kepkiewicz z rodziną składającą się z trzech osób na mocy niniejszego zaświadczenia, które wręczyliśmy mu przy pożegnaniu jako drogiemu i czcigodnemu naszemu rodakowi, prawdziwemu patriocie kraju, szczerze kochają-

cemu Polskę, troszcząc się o możliwie przyspieszony powrót jego do kraju, otrzymać należną mu pomoc i opiekę.

M. Zima w Irkutskiej gubernii, 5 lipca 1921.
Podpisy członków kolonii polskiej w Zimie: — Ks. Jan Jurgielewicz, Wojciech Giedroń, Edward Dembiński, Jan Jankowski, Stanisław Olszewski, Michał Maciuszewski, Stanisław Jurek, Józef Janeczowski, Franciszek Kudelik, Józef Rygorowicz, Nikodem Fabierkiewicz, D. Karczewski, F. Sikorski, F. Nieduho-

szewski, K. Domański, M. Debicki, Dionizy Dobrzyński, Antoni Wańkowicz, Mszyna Baeza.

O ile znajdzie się jaki błąd co do dnia, miesiąca lub roku, proszę szanownych czytelników uwzględnić, że będąc 56 lat na Syberji, miałem wiele rozmaitych przygód, których wszystkich zapodać nie mogę, czego bardzo żałuję.

Bereźnica, 1 lipca 1927 r.
KONIEC.

JAN F. SMULSKI NIE ŻYJE

BYŁ znowu z szeregu dobrych i życzliwych i najuczynniejszych przyjaciół byłych polskich żołnierzy człowiek miary niepospolitej, który od wielu już lat wybił się na czoło nie tylko Polonii chicagowskiej, lecz całego naszego wychodźstwa w Ameryce, Jan F. Smulski, założyciel i prezydent banku North-Western Trust & Savings, a w pamiętnych latach Wielkiej Wojny prezes Wydziału Narodowego C. K. R., którego nazwisko związane jest nierozdzielnie z dziejami tworzenia Armji Polskiej we Francji, a przez to z historją Polski niepodległej.

W niedzielę, 18-go marca, rano, Smulski, który od roku cierpiął na raka i był kilkakrotnie operowany — wystrzałem z rewolweru w prawą skroń przerwał pasmo swych cierpień, których dłużej znieść nie mógł, kończąc w ten tragiczny sposób żywot swój ruchliwy i owocny w działo wielkie.

Urodził się Jan F. Smulski 4 lutego 1867 r. i przybył z rodzicami do Stanów Zjedn. kształcił się w szkołach amerykańskich. Obrat zawód prawniczy i wkrótce wysunął się na czoło najlepszych adwokatów i zajął wybitne bardzo miejsce w polityce. Był z kolei aldermanem, potem skarbnikiem Stanu Illinois i wiadomym było powszechnie, że mógłby być, gdyby był chciał, sięgnąć po stanowisko gubernatora Stanu i zdobyć je, taką cieszył się popularnością nie tylko w kołach rodaków, lecz również całej ludności Stanu Ill. Jednak wybitne zdolności organizacyjne i finansowe sprawiły, że, zrezygnowawszy z zaszczytów, jakie dają urzędy, poświęcił się bankowości. Założony przezeń bank rozrósł się w ciągu lat kilkunastu do rozmiarów najpotężniejszej poza śródmieściem instytucji finansowej, której zasoby wynosiły w chwili jego tragicznego zgonu zgorą dwadzieścia dwa miliony dolarów. Nazwisko Smulskiego było najlepszą rękojmią bezpieczeństwa depozytów nie tylko dla nas, Polaków,

lecz także dla ludzi innych narodowości, nie wykluczając żydów.

Smulski brał zawsze nader żywy udział w naszym życiu narodowym i należał do wszystkich naszych polskich organizacji, nie tylko dla “biznesu,” jak to czyni wielu naszych rodaków, lecz z przekonania i dla przykładu. W czasach Wielkiej Wojny nie żałował ani czasu, ani trudów i wielkie swoje wpływy w Washingtonie kładł na szalę sprawy polskiej wspólnie z Paderewskim. Widzimy go wszędzie, gdzie idzie o zamian-

festowanie naszej łączności z krajem rodzinnym, Polską, o wykazanie nie szczernym gadaniem, lecz czynnym obywatelskim swęj ku Niej miłości.

Kiedy żołnierze polscy, po spełnieniu swego obowiązku wobec Polski, powrócili do Stanów Zjedn., znaleźli w Smulskim serdecznie im oddanego, rozumnego przyjaciela i doradcę, u zorganizowawszy się w Stow. Wet. Armji Polskiej w Ameryce, cieszyli się jego czynnym poparciem.

Zasługi śp. Smulskiego dla sprawy Polski i sprawy w imię której walczyli A-ljanci — doczekały się uznania, bo oto Rząd Polski zaszczycił go komandorstwem orderu Polski Odrodzonej, a Francja mianowała go kawalerem Legji Honorowej.

Lecz największem odznaczeniem dla tego wiernego syna Polski było zaufanie, uznanie i ogólna miłość i szacunek, jaką zdobył w sercach rodaków, w których sercach i umysłach nigdy nie zaginie pamięć o tym, który własną pracą i trudem zdobywszy wysokie stanowisko, zawsze czuł się dumny ze swej przynależności do wielkiego narodu polskiego i był najznakomitszym przykładem dla naszej młodzieży amerykańskiej, jako wzór znakomitego obywatela Stanów Zjednoczonych i zarazem gorąco kochającego kraj swych przodków Polaka.

Niechże śpi spokojnie na tej wolnej ziemi, której wielkość i potęgę pomagał budować! Cześć!

MYŚLI I ZDANIA

Jest trosków, kłopotów, bólów
niemal w tem życiu,
I więcej niż na jawie
płynięcie łez w ukryciu.

A. Malozewski

Kochanie nie leżało w naturze mężczyzny — kobiety nauczyły go miłości, ale prześcignął mistrzynię.

Umysłu naprawdę wyższego nie jest w stanie opanować miłość.

“Weteran” Powinien Się Znajdować w Każdym Polskim Domu

CZTERY SPOSOBY CZYTANIA KSIĄŻEK

Prezydent University of Wisconsin, Glenn Frank, sugestjonuje podział czytającego ogółu na dwa rodzaje czytelników, a mianowicie:

Miłośnicy książek;

Przeglądacze książek (the book lookers).

Znajduje się, naturalnie, w obiegu olbrzymia ilość "literatury," której czytanie posiada wartość niewiele większą od zwykłego sposobu używania nadwytężonej energii, jak to czyni np. dziewczynka żująca gumę na tramwaju, lub mężczyzna ściąający fajkę w przedziale dla pałacy.

Leżąc czytelników można sklasyfikować bardziej drobniakowo, a powinien stać się pisarz podsawa myśl podziału czytelników na cztery rodzaje:

1. Gąbki, które wchłaniają wszystko bez różnicy.

2. Reflektory, (powre out) przyjmujące i odbijające wszystko z tą samą szybkością.

3. Grabie, które zbierają tylko grudy i kamienie, a pozostawiają wartościowy czarnoziem.

4. Sita, na których pozostaje tylko wyborowe ziarno.

Naturalnie, jest to zestawienie obrazowe, czy też przenośnia.

Zbudajmy zatem skrupulatnie swój

sposób czytania i zobaczymy, do której z tych kategorii będziemy się mogli zaliczyć.

Gąbka? — Czy czytamy wszystko co w rękę wpadnie, byle czytać, nie zadając sobie trudu rozbierania?

Reflektor? — Czy idee i natchnienia jakie czerpiemy z czytanych dzieł, plują się z tą samą szybkością, z jaką je otrzymujemy? Np. co pozostaje w naszym umyśle z książki, którą przeczytamy?

Grabie? — Czy drobne, a cenne ziarna inteligencji wymykają się "zębom" twego umysłu i czy pozostają w nim jedynie grudy i kamienie, zawierające samą tylko fabułę przeczytanej książki?

Sito? — Czy najdobrośowa, najprzedniejsza myśl przeczytanej książki pozostaje w naszym umyśle?

Można zreformować swój sposób czytania w ciągu jednego roku, jeśli tylko odrobinę poświęci się temu zagadnieniu; pierwszym zaś krokiem prowadzącym ku temu jest rzetelny samokrytycyzm.

Polcamy naszym czytelnikom tych kilka porównań. Może znajdzie się ktoś, kto nastanowiwszy się nad swoim sposobem czytania, sklasyfikuje się rzetelnie i spostrzegłszy, że nie jest "sitem," zatrzymującym najprzedniejszą, czyste ziarno — rozpocznie reformę...

"PRÓBA INTELIGENCJI"

W niektórych polskich pismach wychodzących w Ameryce ukazują się jeszcze tu i ówdzie tak zwane "próby inteligencji," zapoczątkowane przez brukową prasę amerykańską jako środek służący do zwiększenia cyrkulacji. "Próby" te polegają na odpowiadaniu na szereg pytań, czasami rozbrajając naiwnych; a byli tacy, którzy wierzyli, że trafna odpowiedź na te pytania wystawiała dobre świadectwo ich inteligencji. Oto niektóre z takich pytań:

Który artysta rzeźbił drzwi takiej lub innej katedry?

Kto wynalazł sposób robienia wódki z bawełny?

Kto napisał powieść pt. "Krzyk wśród ciemności"?

Jakie było panińskie nazwisko żony Ludwika XV?

He lat trwała wojna sukcesyjna?

W którym roku stoczono bitwę pod Waterloo?

Można nie posiadać ani wykształcenia, ani inteligencji, ani rozumu, a jednak odpowiedzieć poprawnie na powyższe pytania. Z drugiej strony — człowiek wykształcony może nie być w stanie odpowiedzieć na którekolwiek z tych pytań.

Wykształcenie nie ma na celu uczenia z mózgu ludzkiego składu przeróżnych rupieci. Znajomość jakiegoś faktu nie przyniesie naszemu umysłowi najmniejszej korzyści, jeżeli ten umysł nie będzie w stanie zrozumieć i ocenić doniosłości wpływu, jakie dane zdarze-

nie miało w odniesieniu do innych.

Zapamiętanie daty bitwy pod Waterloo ma tyleż znaczenia co np. zapamiętanie danego numeru telefonu. Interesującym szczegółem bitwy pod Waterloo jest fakt, że była ona końcem bajecznej kariery Napoleona i zapoczątkowała nową erę w dziejach Europy. Aby zrozumieć pełne znaczenie bitwy pod Waterloo, trzeba znać dokładnie położenie i przebieg Francuskiej Rewolucji i polityczno-odrodzenie, jakie było jej następstwem. Wymaga to szczegółowych i dokładnych studiów. — Takie studia dopiero rozwiązują naprawdę umysł, a trzeba zdać sobie z tego sprawę, że nawet doświadczony student historii musi poświęcić bardzo wiele czasu aby pojąć dokładnie znaczenie bitwy pod Waterloo. Fakt, że bitwa ta rozegrała się w roku 1815 ma najmniejsze znaczenie. Odnosić datę zawsze można znaleźć w encyklopedji, lecz w żadnej księdze czy rozprawie nie znajdziemy natychmiastowego lekarstwa na pogłębienie naszego umysłu.

Jeśli ktoś pragnie się dowiedzieć, jak było na imię córce danego faraona, może to imię znaleźć w ciągu paru minut w biblijotece publicznej. Jeśli się jednak pragnie zrozumieć kim byli faraonowie — musi się bardzo wiele czasu poświęcić studjom nad historją Egiptu.

Wykształcenie ma na celu rozwój umysłu. Zaś rozwijanie umysłu ma na celu uczynić go, przez stopniowe wzmaganie jego sprawności, zdolnym do rozwiązania zagadnień życia, wyszlachetniać jego u-

podobania i umożliwić mu znajdowanie rozkoszy w korzystaniu ze zdobyczy i dzieł wielkich geniuszów ludzkości.

Zagadka nie jest próbą inteligencji. Zdolności umysłowych nie da się mierzyć zdolnością odgadywania nawet najzawilszych zagadek. Newton, który odkrył prawo ciężenia (gravitacji), byby prawdopodobnie nie mógł nam odpowiedzieć na pytanie, w którym roku Cezar przekroczył Rubikon. I to samo da się powiedzieć o wielu wykształconych ludziach. Wiedzą oni jednak doskonale gdzie należy szukać, aby odnośną datę znaleźć. Dla nich donioślejsza jest przyezyna, dla której Cezar postanowił przekroczyć Rubikon i jakie ten jego czyn pociągnął za sobą następstwa, które zaważyły na dziejach świata.

Można nauczyć papugę odpowiadać na pytania, lecz nie można jej nauczyć sztuki zastanawiania się nad danym pytaniem. Z tego, co wyżej powiedziano, nie trudno jest wyciągnąć konsekwencje.

DZIESIĘĆ RAD DLA MŁODYCH

Przed młodymi, jak to mówią, świat stoi otworem. Może zatem przyda się im tych kilka rad życzliwych:

1. Bądź cierpliwy! Rozpoczynasz dzieło całego życia. Zaciśnij zęby. Układaj plany na lata, a nie tylko na najbliższe jutro.

2. Pamiętaj, że prawdziwe powodzenie musi się zacząć w twoim umyśle, że nie można polegać na czynach cudzych lub na przypadku.

3. Unikaj wszelkiej pobłażliwości dla siebie! Jeśli jesteś pełnym życia i żywotności, jeśli posiadasz jasny umysł i parę zdrowych rąk i wolność — jesteś szczęśliwy.

4. Ucz się! Wiedz dokładnie czego pragniesz dokonać.

5. Cokolwiek robisz — rób dokładnie! Wszystkie warsztaty pracy całego świata pożądamy ludzi wiedzących jak pracować, a nie jak uniewinniać się.

6. Nie zniechęcaj się i nie martw! Miej wiarę! Bo jeśli jej nie masz, jeżeli narzekasz i nabijasz sobie głowę przeciwdziałaniem, że świat jest przeciwko tobie, runie on na ciebie i zmiażdży cię i udziałem twoim będzie to, w co wierzyłeś. Tak się dzieje zawsze.

7. Bądź wytrwały, nawet uparty! Fortuna jest to kapryśna pani i trzeba ją nagabywać tak długo, aż ulegnie i powie: dobrze.

8. Nie zaprzataj swej głowy myślą o "szczęściu." Wprawdzie zdarzają się wypadki "szczęścia," lecz nie tego ci potrzeba. Potrzebny ci jest sukces, a tu szczęście nie gra roli. Sukces trzeba zdobywać tak umiejętnie, jak umiejętnie uprawia zboże farmer, aby zbierać obfite żniwo.

9. Nie spodziewaj się niczego od nikogo innego, jak tylko od siebie samego.

10. I bądź wesół i dobrej myśli! Trzeba żyć i może się zdarzyć tak lub owak. Lecz jednak pogodnie słońce świeci. Pamiętaj, co powiedział Lincoln: "Zauważyłem, że większość ludzi na tym świecie jest tak szczęśliwych, jak szczęśliwymi być postanowili."

O PANOWANIU NAD SWOIM TEMPERAMENTEM

Gniew przynosi nam wiele szkody.

Jeden z angielskich pisarzy XVIII-go stulecia, przechodząc z jednego do drugiego rozdziału swej powieści, pisze: "W miarę jak idziemy dalej, możecie się albo śmiać ze mną lub ze mnie, lub robić cokolwiek innego — trzymajcie tylko swój temperament na wodzy."

Zaś pewien kierownik jednego z wyższych zakładów naukowych amerykańskiej opowiada: Byłem dzieckiem gorąco kłapanem, gwałtownym i przeczołconym i można mnie było aż za często widzieć wyśmiewającego się z innych, rozbezanego, drżącego z gniewu i w tym podobny sposób dającego upust wybuchom mego gwałtownego temperamentu. Gniewało mnie bardzo, gdy sobie ze mnie żartowano, więc starsi chłopcy drażnili mnie umyślnie, a żeby potem bawić się doskonale bezsilnymi wybuchami mojej złości. O ile moja pamięć sięga, nie poniosłem nigdy kary za nie innego jak tylko za strojenie dąsów, za wybuchy złego humoru i za czyny popełniane pod wpływem złości czy gniewu. W późniejszych latach nauczyłem się trzymać na wodzy mój temperament, a wpłynęło na to kilka bolesnych lekcji życia. Gniew nie popłaca. Człowiek umiejący panować nad swoim temperamentem posiada skarb nieoceniony.

Wychodzę często na przechadzki z przyjacielem, który nigdy nie traci dobrego humoru. Jest zawsze sobą bez względu na to co się wokół niego dzieje,

lub co go spotyka. Nawet gdy mu przyjdzie czekać na któregoś z opieszalszych, opóźniających się członków zabawy, nie jest to w stanie wyprowadzić go ze stałej równowagi. Jakże inny jest drugi mój przyjaciel, człowiek nadzwyczaj zdolny i zazwyczaj bardzo miły towarzysko. Lecz niechno się zdarzy, że ktoś nie zgodzi się z jego poglądami na daną sprawę lub sprzeciwi się jakiejś jego sugestji — dobry ten człowiek traci humor i chodzi nachmurzony przez resztę dnia. Nic zaś nie jest w stanie wprowadzić go w taki formalny szal, jak kiedy mu przyjdzie czekać czy to na jakiegoś opóźniającego się na posiedzenie członka komitetu, lub gdy na salę wchodzi podczas koncertu spóźniony miłośnik muzyki.

Uniesienie się gniewem stawia człowieka w niekorzystnym położeniu. Kto w sporze słownym traci panowanie nad sobą, może być pewny przegranej. Gniew jest oznaką słabości, braku panowania nad sobą, ulegania silnemu podnieceniu. Uleganie wybuchom gniewu jest klęską taktyką.

Człowiek naprawdę wykształcony, dobrze wychowany, inteligentny, człowiek szanujący podność własną i bliźnich — nigdy nie da się unieść wybuchem gniewu czy złego humoru. Człowiek mający zwyczaj załatwiać swe dysputy wrażliwym i okazywaniem gniewu jest z reguły grubiańcem i prostakiem.

TORFOWISKA W POLSCE

(Inż. agr. J. Lentz)

W Polsce mamy duże przestrzenie torfowisk, które można razem z błotami pińskimi przyjąć na około 3,200,000 hektarów czyli prawie 10 procent ogólnej powierzchni kraju. Wszystkie torfowiska mogą zawierać okrągło 45 miliardów sześciennych metrów masy torfowej, która po wysuszeniu miałaby wartość opałową równą trzem miliardom ton węgla kamiennego. Widzimy więc, że torfowiska stanowią bardzo cenną rezerwę opałową, szczególnie w okolicach daleko położonych od zagłębia węglowego. Do takich właśnie okolic należą obszary wschodnie i północno - zachodnie, gdzie występuje najwięcej torfowisk.

Niezależnie od swej bezpośredniej wartości opałowej może być torf przerabiany chemicznie, a wtedy daje takie produkty jak guz, półkoks, smokłę, octan

wapnia, spirytus drzewny, sterczan amonu, parafinę itd. Na tem się jednak nie kończy zastosowanie torfu. — Można bowiem z niego otrzymać ściółkę torfową, papier, grube tkaniny itd. Do tych celów używa się najczęściej młodego włóknistego torfu, który ma bardzo małą wartość opałową.

Szczególne znaczenie może mieć dla nas jako dla kraju hodowlanego ściółka torfowa.

Torf przygotowuje się na ściółkę w ten sposób, że z wysuszonego torfu wystaruje się włókienka i oddziela je od miazgi. Włókienka te dają idealną ściółkę, przewyższającą znacznie wartością słomę. Przekonano się bowiem, że jeden kilogram (nasze amerykańskie dwa i pół funta) silnie wysuszonego torfu wchłania 11 — 24 kg. gnojówki, podczas gdy

1 kg. słomy tylko 2 — 4 kg. Jeden więc kg. torfu zastępuje kilka kg. słomy. Przez dokładne wchłanianie wilgoci torf daje legowisko suche, a ponadto ciepłe, jako zły przewodnik ciepła. Również do tkliwej plagi much można uniknąć przez stosowanie ściółki torfowej. Ze względu na wysokie zalety ściółki torfowej winni jej poświęcić pilną uwagę nie tylko hodowcy zwierząt, ale i władze wojskowe odnośnie do koni wojskowych. Stosowanie bowiem ściółki torfowej zapewni z jednej strony lepszy stan zdrowotny koni, a z drugiej strony na dużą oszczędność słomy, co znowu pozwoli na utrzymanie większej ilości inwentarza. Zaznaczyć należy, że ściółka torfowa znalazła szczególnie szerokie zastosowanie w formacjach konnych wojska szwedzkiego, gdzie poczyniono z nią bardzo dodatnie doświadczenia.

Miał torfowy może uzyskać poważne znaczenie przy przechowywaniu i przewożeniu owoców. Mianowicie stwierdzano, że owoce znacznie mniej tracą na wadze, gdy się znajdują w miale torfowym, niż gdy użyjemy trzciny czy wełny drzewnej.

W Polsce eksploatacja torfu odbywa się jeszcze w bardzo skromnych rozmiarach. Najlepiej jest ona postawiona w województwie poznańskim i pomorskim. Torfu używa się u nas prawie wyłącznie do celów opałowych.

Niezależnie od eksploatacji torfowisk można je też wyzyskać pod uprawę, a mianowicie przez odwodnienie. Pozbawione nadmiaru wilgoci oraz odpowiednio nawiezono może dać torfowisko doskonale pastwisko, lub łąkę, a nawet pole orne. Jak wykazały nieścisłe doświadczenia stacji torfowej pod Sarnami zmiejserowane torfowiska przynioszą bardzo obfite plony.

Z tego cośmy poprzednio powiedzieli, jasno wynika, że nasze torfowiska przedstawiają dużą wartość gospodarczą. Dlatego też ich racjonalna eksploatacja winna być przedmiotem studiów i doświadczeń czynników rządowych.

W przyjaźni jest więcej miłości, aniżeli w samotności.

W miłości kobieta jest zawsze u siebie, mężczyzna jest zawsze tylko gościem.

Kobieta wybiera sobie zawsze mężczyznę, który ją ma wybrać.

Najwyższym dobrem, jakie człowiekowi dała miłość jest to, że mu kazała wierzyć w miłość.





DZIAŁ ORGANIZACYJNY



Budujmy Naszą Organizację.

Rozpoczęty w listopadzie kontest werunkowy na nowych członków zbliża się ku końcowi. Rezultaty tego kontestu są stosunkowo dobre, chociaż Zarząd spodziewał się daleko więcej zdobyć członków. Możemy śmiało liczyć, że w tych trzech miesiącach zdobyliśmy trzystu nowych członków. Należy jednak brać pod uwagę, że organizacja pracy kontestowej dopiero teraz jest na wysokości swego zadania. Przeto starać się należy nie zaniedbać tej okazji i powiększać liczbę Placówki. O ile będziemy pracowali w tem samym tempie, co w lutym i w marcu, to do Zjazdu naszego będzie 500 nowych członków. Zatem zwracamy naszą gorącą prośbę do ogółu weteranów, by dla dobra swych Placówek i organizacji wykorzystali obecny rozmach kontestowy i zjazdowy rok w naszej organizacji dla budowania swych placówek, jak również organizowania ich tam, gdzie nasi towarzysze broni zamieszkują w większej liczbie. W tej pracy nie możemy ustać, aż zdobędziemy trzy tysiące nowych członków. Jest to tak łatwa praca, że przy dobrych chęciach i zrozumieniu pięknego celu organizacji, możemy jeszcze do Zjazdu tego dokonać.

Należy zatem, by każdy członek Placówki starał się w najbliższym czasie zdobyć przynajmniej jednego członka do Placówki. Zarządy Placówek mają wysłać listy do tych kolegów, którzy należeli do Placówek, a zaniedbali uczęszczać na posiedzenia. Jest wielu naszych kolegów, którzy nawet do tego czasu nie wiedzą o swojej wojskowej organizacji. Najlepszym tego dowodem, że nasze Placówki w Detroit 7 i 78 podczas kontestu zabrały się do pracy i w dwóch miesiącach zdobyły przeszło stu nowych członków, a spodziewają, się jeszcze do Zjazdu podwoić swoje szeregi. Każda Placówka może zdobyć kilku nowych członków. Wykażcie swoją pracę, że dziesięć lat temu Polonią wasza była patriotyczną i wystąpiła pokaźną liczbę ochotników do Armji Polskiej. Powróciło nas około dziesięć tysięcy i każdy powinien i będzie należał do naszego Stowarz., trzeba jednak im przedstawić cele naszej organizacji. Wykażmy nasze zainteresowanie własną organizacją. W tych niespełna trzech latach podwoiliśmy liczbę członków, lecz pracy jest tyle, że musimy szeregi nasze potroić i to do Zjazdu. Zatem, Koledzy, do pracy!

W Sprawie Zjazdu Walnego w Buffalo.

Wybór delegatów na Zjazd Walny Czwarty do miasta Buffalo, N. Y., który się odbędzie w dniach 27 do 31-go maja b. r. odbędzie się na kwietniowych posiedzeniach Placówek. Przeto wzywamy wszystkich członków, ażeby przybyli na posiedzenie i skorzystali ze swoich praw. Mamy wybierać przedstawicieli Placówek, którzy na Zjeździe w imieniu całego ogółu uchwaląc będą program pracy na przyszłe trzy lata i udoskonalać nasze regulaminy. Zatem niech w każdej placówce podczas wyborów delegatów członkowie kierują się najlepszym dobrem naszej organizacji i wybierają tych kolegów, którzy wykazali swoją pracę, że dla placówki i organizacji pracują szcze-

rze. Zjazd w Buffalo ma wiele spraw do załatwienia, by nasza organizacja naprawdę stanęła na wysokości zadania.

Uprasza się Placówki o nadsyłanie swych fotografii do WETERANA zjazdowego, byśmy mogli wykazać, jak silną jest nasza organizacja, jak również, by każdy członek miał zdjęcie wszystkich swych kolegów. Fotografie przyjmujemy tylko do 1-go maja.

Zawiadamy, że Zarząd wystarał się o odpowiednią zniżkę kolejową, by dać możność wszystkim kolegom przybyć do Buffalo i brać udział w uroczystościach w obozie Niagara - on - the - Lake. Należy zatem przy zakupowaniu biletu kolejowego żądać tak zwany "convention certificate", który w powrotnej drodze tą samą linią kolejową obniża cenę biletu do połowy.

J. Szymański, sekr. jen.

Z ŻYCIA PLACÓWEK

Placówka nr. 6 w Cleveland, Ohio. — Jak już podawał "Weteran," Placówka nasza urzędziła w październiku ub. r. uroczystość 10-lecia rekrutacji do Armji Polskiej we Francji, która wypadła znakomicie. W czasie uroczystości panie nasze wręczyły nam sztandar polski. Obecnie przygotowujemy się do uroczystości 10-lecia Polski niepodległej. W uzupełnieniu poprzedniej wiadomości podaję, że zastępcami przewodniczącego komitetu 10-lecia wybrani zostali Mec. A. S. Tytus, L. Jankowski i p. Jabłońska, a jako członków komitetu zaproszono odznaczonych przez Polskę krzyżami Virtuti Militari, Polonia Restituta i Krzyżem Zasługi. — W ub. roku Placówka zakupiła dom za sumę \$20,500, na poczet której wpłacono gotówką \$10,500, zaś na pokrycie pozostałego długu uchwalono zaciągnąć wewnętrzną pożyczkę, która polega na tem, że każdy z członków zakupuje udział studolarowy; o ile który z członków nie jest w możności wpłacić \$100 gotówką, może udział swój zapłacić ratami w ciągu dwóch lat. — Dom ten na razie dzierżawimy. Placówka obejmie go w posiadanie na wniosek po poczynieniu odpowiednich przeróbek. Jest w nim miejsca tyle, że pomieszczą się w nim ewentualnie biura Głównego Zarządu, o dostanie którego z powrotem do Cleveland na Zjeździe IV-ym w Buffalo — Placówka 6-ta starać się będzie. Obecnie Placówka sta-

ra się, by jak najliczniej wziąć udział w Zjeździe. Delegaci nasi zbierają się raz w tygodniu i radzą nad przyszłością naszej Organizacji. Ostatnio Placówka uchwaliła, by wszystkim członkom, którzy mają życzenie jechać na Zjazd, pokryć kosztą podróży z kasy Placówki. Mamy nadzieję, że w ten sposób około połowa członków Placówki weźmie udział w Zjeździe. — W ub. tygodniu panie nasze z Korpusu Pom. i Klub Polskich Pań zorganizowały komitet niesienia pomocy strajkującym górnikom. Komitet ten zajmuje się zbieraniem odzieży i żywności, a kwatery jego mieści się w naszym klubie par. 7020 Broadway. Cześć! — Z. P. Zakrzewski, sekr.

SPJ KOLEGÓ W CIEMNYM GROBIE...

Taką piosenkę zanucili koledzy z Placówki nr. 8 w St. Louis, Mo. nad grobem śp. Aleksandra Kuleszy, który zmarł po długiej chorobie, w sobotę, 18-go lutego br. o godz. 7:20 rano, przeżywszy 50 lat. Był on jednym z założycieli Placówki 8-cj i jej pierwszym prezesem. — Zwłoki śp. Al. Kuleszy przewieziono ze szpitala do kaplicy Central Undertaking Co., gdzie pozostały do środy. O godz. 9-cj rano w środę zwłoki przewieziono do kościoła św. Kazimierza, gdzie żalobne nabożeństwo za duszę zmarłego kolegi odprawił ks. Jacoby. W pogrzebie wzięli udział członko-

DR. S. F. WIETRZYŃSKI

Kapitan, b. naczelny lekarz 50 p.p. Strzelców Kresowych Armji Polskiej.
1204 ARCHER AVENUE — Róg Sacramento Avenue
Telefon biura LAFayette 7665

Godziny biurowe: Od 3—4 po poł. Od 7—9 wieczorem.

Rezydencja:

6614 So. Richmond Ave., Tel. Prospect 1872, Chicago, Ill.

DR. HENRYK F. KOSIŃSKI

OPTOMETRYSTA

EGZAMINACJA ÓCZ I DOBÓR OKULARÓW

1039 Milwaukee Ave.

blisko Noble Ul.

Tel. Armitage 3038

wie Placówki 8-ej, pułkownik McMahon z armji amerykańskiej oraz liczni krewni i znajomi. Orszak pogrzebowy udał się na cmentarz kalwaryjski, gdzie sześciu kolegów w mundurach oddało zmarłemu towarzyszowi broni ostatnią posługę, składając jego zwłoki na wieczny spoczynek.

Sp. Aleksander Kuleszu zapisał się do Armji Polskiej we Francji 30-go listopada 1917 r. i przez cały czas aż do zwinięcia obozu w Niagara-on-the-Lake był biurowym sierżantem. Do Polski wyjechał z ostatnim transportem. — Pogrzebem zajął się pogrzebowy ob. Marchlewski, który dołożył wszelkich starań, ażeby zmarłego żołnierza polskiego jak naj-przyzwoiciej pochować.

Spij Kolego w ciemnym grobie... Niech Ci lęką będzie ziemia Kalwaryjskiego cmentarza. Spij i spoczywaj w spokoju! J. Wiśniewski, prezes Plac. nr. 8.

Stow. Weteranów — Paderewskiemu.

W niedzielę, 11-go marca Mistrz Paderewski koncertował w Chicago, i, jak wszędzie, gdzie dotychczas grał po powrocie z Europy — Polonja zgotowała mu serdeczną owację i wręczyła pamiątkowe upominki. Ołbrzymia sala Auditorium wypełniona była do ostatniego miejsca, a cały ten olbrzymi tłum (w ogromnej większości nie-polski), po ukazaniu się Mistrza na estradzie powstał. Burliwym oklaskom "nie było końca" — jak się to mówi.

Po koncercie przedstawiciele Polonji chicagowskiej przyjęci zostali przez Mistrza na scenie (zarząd teatru nie zezwolił na złożenie hołdu Mistrzowi przy podniesionej kurtynie) i, ponieważ miał to być jego ostatni występ w Chicago — ofiarowali dostojnemu rodakowi naszego upominki. Imieniem Stow. Wet. A. P. przemówił wiceprezes, kol. Kostrubala, wręczając Mistrzowi i "pierwszemu grenadierowi" Armji Polskiej we Francji złoty medal pamiątkowy, wybity przez Stow. na pamiątkę 10-ej rocznicy powstania Armji Pol. we Francji oraz dyplom członka honorowego Stowarzyszenia. Dr. Lenart wręczył Mistrzowi sprawozdanie z dotychczasowego szafowania funduszem Jego imienia. Koleżanka Wisła wręczyła pani Paderewskiej bukiet "wiecznych" (nigdy nie wędznących kwiatów). Mec. Danisch, rzecznik naszego Stow. i sekret. gen. P. R. O. S. w Am., wręczył Mistrzowi dar Polonji Chicagowskiej w postaci alegorycznej rzeźby. Dr. Pietrzykowski, prezes Zw. b. Oficerów Armji Pol. imieniem tej bratniej organizacji złożył Paderewskiemu dyplom honorowego prezesa.

Mistrz dziękował serdecznie za podarki, lecz zaznaczył, że najmilszą pamiątką i zapłatą za trudy będzie mu zawsze to

przeświadczenie, że Polonja amerykańska tak serdecznie i z taką gotowością pracowała wraz z Nim dla sprawy niepodległości Polski.

Poza wymienionymi witali i żegnali Mistrza: prezes Okr. I-go kol. Cwik, sekret. gen. Stow. Kol. J. Szymański i wielu innych, wszyscy w mundurach. Zabrano również sztandary, które znalazły się na estradzie.

Sprawozdanie Finansowe Funduszu Im. I. Paderewskiego za Miesiące Styczeń i Luty 1928.

DOCHÓD

1928		
Styczeń	—	Dochodu niema.
Luty 10	—	Plac. 1., Buffalo, N. Y. zwrot czeku za M. Łukasziuka, który zmarł
		\$ 10.00
" 18	—	Ka. I. Rójnowski, New Britain, Conn. podatek roczny
		25.00
" 20	—	Plac. 51 Jersey City, N. J. zwrot czeku za J. Józwicka, który jest zdrow i pracuje
		25.00
" 27	—	Plac. 36, Passaic, N. J. na strajkujących kolegów Plac. 82 w Wheeling, W. Va.
		5.00
	RAZEM	\$ 65.00

ROZCHÓD

Styczeń		
3	—	Kat. Krasowska, miesięczna zapomoga
		\$ 10.00
3	—	J. Kubies, miesięczna zapomoga
		10.00
4	—	Fr. Golen, mies. zapomoga
		10.00
4	—	J. Kołodziejcki, miesięczna zapomoga
		10.00
4	—	Jan Smith, mies. zapomoga
		10.00
4	—	J. Grynciewicz, miesięczna zapomoga
		5.00
4	—	Krawczyk J., mies. zapomoga
		10.00
4	—	A. Biało-brzeski, miesięczna zapomoga
		10.00
4	—	J. Głowczyński, miesięczna zapomoga
		10.00
4	—	A. Pasko, mies. zapomoga
		5.00
4	—	J. Rojewski, miesięczna zapomoga
		10.00
4	—	J. Orszak, mies. zapomoga
		10.00
4	—	R. Bruszak, mies. zapomoga
		5.00
4	—	B. Wenda, mies. zapomoga
		10.00
4	—	W. Manowski, mies. zapomoga
		10.00
4	—	H. Radziszewski, miesięczna zapomoga
		5.00

4	—	Fran. Gigula, Plac. 90, Chicago, zapomoga	30.00
4	—	Stan. Noskowski, Plac. 3, Milwaukee, Wis. zapomoga	50.00
14	—	Polonia Hotel, za mieszk. Fr. Stusińskiego	2.00
24	—	Stan. Gera, Chicago, zapom. w wyszukaniu pracy	2.00
20	—	Mat. Łukasik, Plac. 1 Buffalo, N. Y. zapomoga	10.00

Luty

1	—	J. Smith, miesięczna zapomoga	10.00
1	—	J. Kubies, mies. zapomoga	10.00
1	—	H. Radziszewski, miesięczna zapomoga	10.00
9	—	Zapomoga dla rodziny zmarłego Fel. Drylewskiego z Niagara Falls, N. Y.	50.00
11	—	W. Manowski, mies. zapom.	10.00
13	—	J. Grynciewicz, mies. zapom.	5.00
13	—	F. Leszczyński, za dwa mies.	20.00
13	—	J. Kamiński, miesięczna zapomoga Plac. 10	10.00
13	—	F. Leszczyński, na leczenie	10.00
13	—	Za żywność dla Mizgalskiego i Stusińskiego	7.50
13	—	Fran. Golen, mies. zapomoga	10.00
13	—	J. Kołodziejcki, miesięczna zapomoga	10.00
13	—	J. Krawczyk, miesięczna zapomoga	10.00
13	—	A. Biało-brzeski, miesięczna zapomoga	10.00
13	—	J. Głowczyński, miesięczna zapomoga	20.00
13	—	Ant. Pasko, mies. zapomoga	5.00
13	—	J. Rojewski, mies. zapomoga	10.00
13	—	Jan Orszak, mies. zapomoga	10.00
13	—	R. Bruszak, mies. zapomoga	5.00
13	—	B. Wenda, mies. zapomoga	10.00
13	—	M. Ritter, mies. zapomoga, Buffalo, N. Y.	10.00
13	—	Stan. Drzał, Plac. 1., Buffalo, N. Y., zapomoga	10.00
14	—	Zapomoga dla zmarłego Skomorowskiego rodzinie	15.00
14	—	Jan Kuraś, Plac. 7, Detroit, Mich, zapomoga	20.00
14	—	Marja Rzepnicka, Hartford, Conn., zapomoga rodzinie weterana, który jest w szpitalu	10.00
17	—	Polonia Hotel, za mieszk. tyg. S. Jurewicza	3.50

Razem Rozchód \$545.00

ZESTAWIENIE:

Dochód za miesiące styczeń i luty	\$ 65.00
Z przeniesienia z miesiąca grudnia, 1927	\$8,094.67
RAZEM	\$8,159.67
Rozchód za miesiące styczeń i luty, 1928	\$ 545.00
POZOSTAJE	\$7,614.67

DR. T. A. STARZYŃSKI

Pułk., b. Naczelny Lekarz 1-ej a później 18-ej Dywizji Armji Polskiej. Obecnie Prezes Stow. Weteranów Armji Polskiej.
4113 BUTTER STREET
Tel. Fisk 1334-R. Godziny ofisowe: Od 1 do 3 i od 6 do 8 wieczorem.
1513 CARSON ST., S. S. PITTSBURGH, PA.
Tel. Hemlock 308. Godz. ofisowe: Od 9-tej do 11-tej rano.

DR. A. PIETRZYKOWSKI

Były Major i Naczelny Lekarz 51-go Pułku Strzelców Kresowych Armji Polskiej.
Leczy choroby Płuc (piersi), Serca, Żołądka, Nerek, Pęcherza
1113 MILWAUKEE AVE., R6G CLEAVER UL.
TELEFON ARMITAGE 1104
Godziny ofisowe od 10 do 12 w poł. i od 7 do 8 wiecz. — Ofis zaopatrzonej w aparaty do badania uszu, nosa i gardła.
Dokładne Dobieranie Okularów.

HUMOR WETERANA

MAŁŻENSTWO.

Małżeństwo uproszcza życie, lecz komplikuje dzień.

Najbardziej przykra żona jest najczęściej ta, która niema żadnych wad prócz tej jednej, że jest właśnie naszą żoną.

Trzeba mieć albo bardzo wiele zaufania do własnej osoby, albo też bardzo mało o nią dbać, aby narażać ją na małżeństwo.

Każda kobieta jest skłonna usprawiedliwić męża drugiej: każdy, kto ma szczęście nie być jej mężem zasługuje na jak największą pobłażliwość.

Nieufność męża obraża kobietę, obraża ją także jego uczucie pewności. To też mści się i za jedno i za drugie.

Szkoda, że zazwyczaj przestaje się kochać swoją żonę zanim się jeszcze zdążyło przyzwyczaić do niej.

Małżeństwo zbyt jest okrzyczane, aby nie miało być w niem wiele dobrego.

Jean Rostand.

MYŚLI.

Kobieta nie kocha w mężczyźnie tego, co w nim jest boskie, lecz kocha to, co w nim jest męskie.

Panuj nad sobą, bo nikt nie może przewodzić drugim, kto panem samego siebie być nie potrafi.

Kto się spodziewa przebaczenia od świata, ten niechaj się zawczasu uczy przebaczać światu.

Szczęśliwy ten, kto udając się na spoczynek, znajduje w sobie to wewnętrzne przekonanie, że dnia nie zmarnował.

Wielkość! Komu nazwę twą przydano, ten tegich sił odżywia w sobie moce i duszą trwa, wielokroć powołaną, świecąca w długie narodowe noce; więc, choć jej świeży grób oplakiwano, przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgotany;

powstanie z martwych na narodu czele w nieśmiertelności królować kościelce.

(St. Wyspiański: "Kazimierz Wielki")

PRZED ŚLUBEM — PO ŚLUBIE.

Przed ślubem, aż wspomnié miło,
Serce jego dla mnie było,
Wciąż mi pieścił, wciąż hołubił,
Aż narzeknie mię poślubił.

Po ślubie w tygodni parę,
Gdy miodową wypił czarę,
Ku mojej wielkiej udręce
Nie serce bije, lecz ręce.

Przed ślubem szeptał mi w uszko:
"Ty moja słodka dziewczusko,
Gdy cię na zawsze postęde,
Na rękach cię nosić będę."

Po ślubie zaraz niedługo
Obchodzi się — niły z usług;
Zamiast nosić, gdy się wściecze,
Za włosy po ziemi wlecze.

Przed ślubem — pełnami usty
Pił z mej miłości huasty;
Po ślubie, gdy mój jego żonę,
Przezwiałkami usta zionę.

Przed ślubem każdego razu
Wzdychał, jak do obrazu
Do mnie, po ślubie — wnet kwita,
Zębiskami na mnie zgrzyta.

CEREMONJE CHIŃSKIE.

Wysoce wykształcony i znany z delikatnych manier mandaryn Pong otrzymał rozkaz, powierzający mu wychowanie następcy tronu cesarskiego ze wszelkimi należnymi księciu względami i przyjaźnią, a przy unikaniu wszelkich uwag drażliwych i ostrych.

Pewnego dnia, gdy zaszczycony tak wysokim zaufaniem mandaryn Pong wybrał się z dostojnym wychowawcą na przechadzkę, ujrano stado owiec.

Na ten widok, skory do naucezania mandaryn spytał:

— Co to za zwierzęta, wasza wysokość?

— Świnie — odparło ksiądzátko.
— Doskonale, wysmienicie! — zawołał rozpromieniony pedagog. — Wasza wysokość ma słuszność zupełną, bo zwierzęta te są tak samo czworonogie, jak świnie, i gdyby nie były pokryte wełną, to mogłyby istotnie być świniami, te jednak świnie, które pokryte są wełną, nazywają się zwykle owcami.

I wszystko jest w porządku.

Przysięgamy kobiecie, że jest aniołem, a staramy się jej udowodnić, że jest tylko zwierzętkiem.

O ROZMOWACH.

Mężczyzna może ubóstwiać swoją ukochaną, a jednocześnie w towarzystwie obawiać się tego, co ona powie. Rozumie bowiem, że tylko on jeden może ją zrozumieć.

Zwracając uwagę na słowa, jakimi posługuje się kobieta, można stworzyć sobie obraz jej kochanka tak samo jak Cuvier na podstawie kilku kości potrafił rysować przedpotopowe zwierzęta.

Mężczyzna woli u kochanki przeciętne myśli, które jednak zrodziły się w jej głowie, niż najgłębsze nawet, które powstały u kogo innego.

Gdy zaczyna się miłość, kochankowie mówią o przyszłości, gdy się kończy, mówią o przeszłości.

Kobieta nie chce, aby mówiono o jej miłośkach, pragnie jednak, aby cały świat wiedział, że jest kochana.

Andre Maurois.

ZŁOTE MYŚLI STAREGO KAWALERA

Im mniej warto są kobiety, tem drożej nas kosztują.

W małżeństwie z wyrachowania zwykle się obie strony przerachowują.

Jeżeli powiesz kobiecie, że ma najmniejsze nóżki na świecie, usłyszysz na pewno w odpowiedzi, że "właśnie dnia tego" włożyła za duże pantofelki.

Sztuka teatralna, w której się ukochaną zdobywa na końcu, nazywa się komedią, zaś sztuka, w której się ją posiada od początku — tragedją.

NOWE OKRESLENIE.

Fela — Któż to jest taki?
Mania. — Moja narzeczona.
Felia. — Co takiego?
Mania. — No, żona mojego narzeczonego.

PAPUGA I ŻONA.

— Ma pan bardzo ładną papugę. Czy umie gadać?

— Jak ją kupilem, to gadała, ale odkąd jest u nas, nie ma sposobności, bo moja żona bezustannie gada...

TANIE KSIĄŻKI

Sprawdziliśmy z kraju ostatnie nowości powieściowe i polecamy je naszym czytelnikom po cenach nader niskich, jak to uwidocznione w zamieszczonym niżej spisie. Zamawiając, prosimy podać kilka tytułów do wyboru, gdyż może się zdarzyć, iż niektóre z nich się wyczerpią. Pieniądze należy przysłać z zamówieniem.

Tytuł (i autor)	Cena	Tytuł (i autor)	Cena
Andrzej Czerniszew (Zeyer J.), 1 tom	.75	Miłość Anny Olena (Kamiński Z.), 1 tom	.25
Andrzej Lobow (Ernburg L.), 1 tom	1.00	Nagi narzeczona (Czechow), 1 tom	.25
Anna Awanturka (Oppenheim), 2 tomy	.60	Na ustach grzechu (Samozwaniec), 1 tom	.65
Azyadea (Piotr Loti)	.25	Nierządnicze na tronie (Maxur J.), 1 tom	.35
Awantury teatralne (Schroeder A.)	.75	O Józefie Hallercze (Ed. Ligocki)	.50
Bezrobotny Łucyfer (Wat A.), 1 tom	.75	Obrazki łowieckie (Krasiński E.), 1 tom	.75
Bunt niewolników (Breszko-Brzeszk), 2 tomy	.50	Odcięta ręka (Serar), 1 tom	.25
Com usłyszał od bajaczy	.25	Opetana przez diabła (Baran E. P.), 1 tom	.25
Czary w Walezewie (Hofmoki-Ostrowski), 1 tom	.50	Od mężczyzny do mężczyzny (Rzejowski), 1 tom	.75
Czarna dama (Relidziński), 1 tom	.25	Odyseja nierządniczy (Maupassant), 1 tom	.25
Dwunasty gość (Łoziński), 1 tom	1.00	Piekarz Jan Matchoul (Venuera W.), 1 tom	1.00
Dom pod tonącą gwiazdą (Zeyer J.), 1 tom	.25	Pamiętniki adwokata (Hofmoki-Ostr.), 1 tom	.50
Dowcipy żydowskie (Marek A.), 1 tom	.35	Przez dziurkę od klucza	.25
Duchy w Zamczysku (Rohmer S.), 1 tom	.25	Przygody Eweliny (Glyn), 1 tom	.35
Errotoman (Białogórski J.), 1 tom	.75	Pomyłki (Żeromski), 1 tom	.50
Elksir życia (Krzyżanowska)	.40	Romans kurtyzany (Wróblewski J. T.), 1 tom	.75
Gdyby pod Radzyminem (Ligocki E.), 1 tom	.50	Romans sekretarza poselstwa (Baranowski)	.75
Gdy niebezpieczne (Bordeaux), 2 tomy	.50	Romans spahisa (Lotti P.), 1 tom	.25
Gość z Ameryki (Żurakowska A.), 1 tom	.25	Szajka miedzynar. fałszerzy (Bachrach), 1 tom	.35
Hańba pani Wisi (Wróblewski), 1 tom	.80	Starość musi się wyszumieć (Samozwaniec), 1 tom	.75
Humoreski (F. Goetel), 1 tom	1.00	Skorpion i dziewczyna (Wojtkiewicz), 1 tom	.75
Hangar Nr. 7 (Meissner J.), 1 tom	.35	Spowiedź Królowej (Daudet A.), 1 tom	.50
Historja Jakimowego gmachu (Winniczenko), 1 t.	.25	Tajemnica dwóch twarzy (S. A. Dusse), 1 tom	.75
Jeńcy Galatańskiej wieży (Breszkowski), 1 tom	.35	Tajemnica szofu (Villiers), 1 tom	.25
Kupiec z Szanghaju (Jaques N.), 2 tomy	.65	Trzydniowy kochanek (Dromlewiczowa), 1 tom	.25
Księża o przyjaciółkach (Nalk. i Wielop.), 1 tom	.75	Tajemnica czarnego jaru (Kluczek S.), 1 tom	.35
Kobieta wampir (Hichens), 2 tomy	.50	Tajemniczy ehemik (Jarosławski), 2 tomy	.75
Łudzie jaskiniowi (Zamiatin E.), 1 tom	1.00	Wczoraj i dziś (Żeromski), 2 tomy	.50
Metta Trap (Michaels K.), 1 tom	1.25	Wigilja Duszenki (Nowaczyński A.), 1 tom	.25
Miljon dolarów (Miles), 2 tomy	.50	Zdradziecka miłość (Korelli), 1 tom	.25
Mężczyźni walą blondyuki (Loos A.), 1 tom	.25	Zbiry (Gaerstracker), 1 tom	.25
		Żywy towar (Czechow), 1 tom	.75

UWAGA: — Gdyby brakło której z zamówionych książek, pošemy inną w tej samej cenie. — Polecamy podać kilka tytułów do wyboru.

Piękny obraz "TRYPTYK GRUNWALDZKI" jako bezpłatna "WETERANA" premja do

(Zobaczcie reprodukcję w poprzednich wydaniach.)

Pošemy za darmo każdemu kto przyśle prenumeratę za "WETERANA" na jeden rok, tj. \$2.00. Zamówienia należy adresować:

STOW. WETERANÓW ARMJI POL. W AM.

1112 Milwaukee Avenue Wicker Park Sta. Chicago, Ill.

Wielkanocna Wysyłka przez Radio

Wysyłając życzenia Wielkanocne do krewnych potwierdź swą zyczliwość do nich również czynem.

Największą radość sprawisz swoim krewnym lub znajomym przesyłając im upominek w formie przesyłki kilku dolarów na "Święta Wielkanocne." Jeszcze otrzymają na czas.

Dolary wysłane przez nasz Bank do Polski, wypłacane są w banknotach amerykańskich w czasie możliwie najkrótszym.

Odbiorca nie potrzebuje jeździć do Banku, ponieważ dostanie dolary w najbliższym urzędzie pocztowym.

Również wysyłamy "Złote" po najniższym kursie.

100 ZŁOTYCH \$12.50

NORTH-WESTERN TRUST & SAVINGS BANK

Milwaukee Avenue, Róg Division Ul.

URZĘDNICY:

JAN F. SMULSKI, Prezes i Przewodniczący Dyrekcji.

WILLIAM H. SCHMIDT, Wiceprezes Wykonawczy.

Walter J. Raymer, Wiceprezes
Edward J. Prebbs, Wiceprezes
August J. Kowalski, Wiceprezes
C. E. Faunt-Le-Roy, Wiceprezes
Fred G. Heuchling, Wiceprezes
Mieczysław S. Szymczak, Wiceprezes
Jan N. Budzban, Kasjer
Muth Foerster, Sekretarz

J. S. Frankowski, Asyst. Sekr.
J. V. Brodnicki, Asyst. Kasjera
J. S. Pawlikowski, Asyst. Kasjera
F. G. Rogalski, Asyst. Kasjera
Winc. Jozwin, Zarządca Wydz. Realn.
Bernard J. Woital, Asyst. Zarządcy
B. Sobieraj, Asyst. Zarządcy
S. Mieczkowski, Zarządca Wydz. Zagr.

NAJWIĘKSZY BANK POLSKI

PRICE PER COPY - 20c
CENA EGZEMPLARZA 20c



WETERAN

No. 124 Detroit, Mich., Sierpień (Aug.), 1931 Rok (Vol.) XI.



Śp. Ks. Józef Lempka

Official Organ of the Polish Army
Veterans' Association of America

*Tym, którzy oddali życie w walce a
Niepodległość Polski*

THE VETERAN
Published monthly by
THE POLISH ARMY VETERANS' ASSN.
4823 Cheue St. Detroit, Mich.
Phone Melrose 3492

WETERAN



Uszędowy Organ Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce

*Warto, płacąc krwią i bólem, wejść
w brzoisze ideałów*

WETERAN
Miesięcznik wydawany przez
STOW. WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ
W AMERYCE
4823 Cheue St. Detroit, Mich.

Subscription in America \$2.00, in Europe \$2.50 per yr.

Entered as second Class Matter August 8, 1928 at the Post Office at Detroit, Mich. under the act of March 3, 1879.

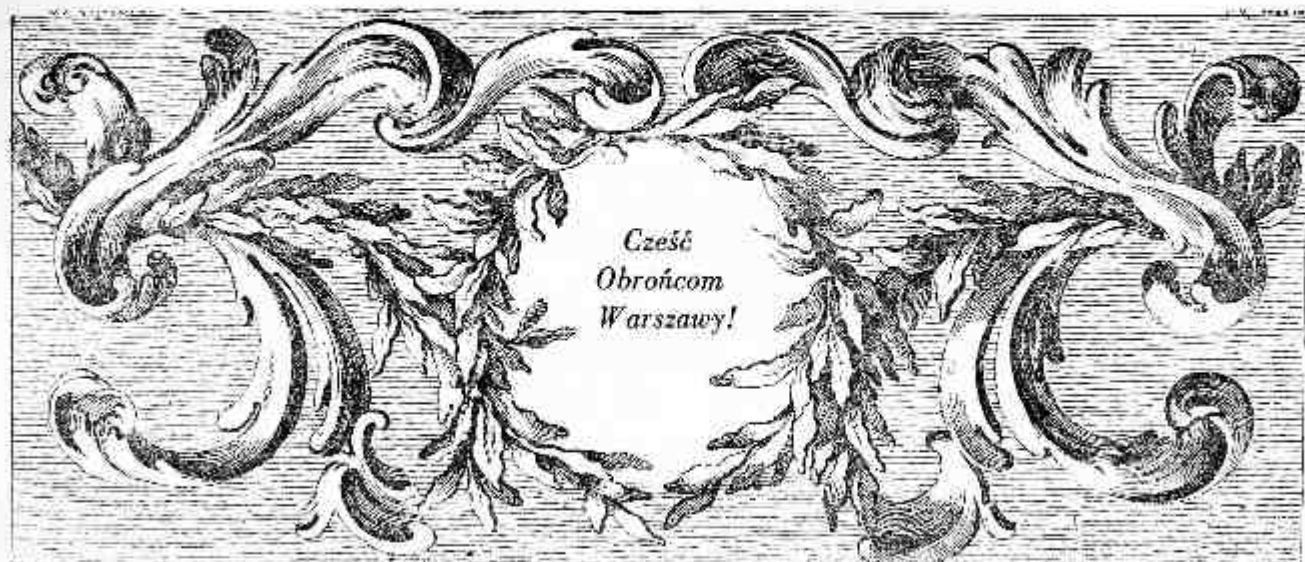
Members are paying for the Veteran 10c monthly.

Treść Numeru:

Sierpień — miesiąc Cudu Nad Wisłą	Str. 1
Przygotowania do bitwy o los Polski	Str. 2
Rozpoczęcie kont-ofensywy	Str. 3
Po zwycięstwie — Poległym siawa, żyjącym przyszłość	Str. 4-5
Nad świeżą mogiłą	Str. 6-7
Krwawy Strzep — opowiadania wojenne "bajonczyka", Jana Żyżnowskiego	Str. 8
Testament Żołnierza-Talacza — nowelka prof. Rudolfa Tarczyńskiego	Str. 10
Dział Redakcyjny	Str. 12
Z minionych dni	Str. 14
Dział Korpusu Pomocniczego	Str. 16
Baczność! Miarowy Krok! Dział Stow. Wet. A. Pol. w Am.	Str. 18
Ilu mamy przyjaciół? — Odezwa w sprawie Związku Przyjaciół Weteranów	Str. 18
Sprawy, które nas interesują	Str. 21

Miesiąc Lipiec w Historji Weteranów Armji Polskiej

Sierpień 1918—Dalsze walki Pierwszego Pułku na froncie w Szampanji pod Reims i St. Hilaire.	23 Sierpnia 1914—Prezentacja w Pałacu Inwalidów w Paryżu pierwszych pięciuset ochotników polskich.
Sierpień 1915—Oficjalne wystąpienie Komitetu Wolontarjuszów Polskich we Francji za pośrednictwem gen. Pau, o zezwolenie formowania regularnych oddziałów ochotników polskich we Francji.	23 Sierpnia 1914—Wyjazd pierwszych Ochotników Polskich do obozu ćwiczebnego w Bajonnie.
1 Sierpnia 1919—Powstanie na Górnym Śląsku.	25 Sierpnia 1920—Dzień Obrońców Warszawy. Wmuruwanie w sali Politechniki Warszawskiej tablicy pamiątkowej poświęconej obrońcom Warszawy: gen. J. Hallerowi, jego szefowi sztabu pułk. Zagórskiemu i Korpusowi Oficerskiemu Frontu Północnego.
2 Sierpnia 1914—Pierwsze wezwanie, wysłane przez Komitet Wolontarjuszów Polskich we Francji do Polaków w Ameryce, aby stawiali do szeregu.	28 Sierpnia 1917—Tworzy się w Paryżu Polski Komitet Narodowy pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. Komitet ten obejmuje zwierzchnią władzę nad istniejącą już Armją Polską we Francji.
6 Sierpnia 1914—Wymarsz Strzelców Polskich z Krakowa i przekroczenie granicy rosyjskiej.	29 Sierpnia 1914—Prezentacja w Pałacu Inwalidów drugiego oddziału Ochotników Polskich, liczącego 600 ludzi. Tegoż dnia złożenie w Pałacu Inwalidów pamiątkowego sztandaru polskiego w ręce generała Nioxa, gubernatora Inwalidów. Oddział ochotników został odprowadzony do koszar ćwiczebnych w Rucii, pod Paryżem.
11 Sierpnia 1917—Wyjazd Misji Wojskowej Francusko-Polskiej do Stanów Zjednoczonych dla powołania ochotników-Polaków z Ameryki do Armji Polskiej we Francji. Wyjazd równoczesny delegata Armji Polskiej we Francji do Brazylii.	29 Sierpnia 1917—Pierwsza narada w Chicago Misji Wojskowej Armji Polskiej we Francji z Reprezentantami Polonii Amerykańskiej.
14 Sierpnia 1920—Obrona Warszawy. Armja 5-ta pod dowództwem gen. Sikorskiego rozpoczyna wspaniałą kontrofensywę wszystkich sił polskich przeciw bolszewikom, która niszczy zupełnie, bierze do niewoli, lub zmusza do przejścia przez granice do Prus Wschodnich, prawie połowę armji bolszewickiej.	29 Sierpnia 1920—Bitwa z armją Budiennego pod Zamościem i rozpoczęcie ofensywy na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.
15 Sierpnia 1918—Wojska Polskie odbierają bolszewikom Sarny i Dubno.	31 Sierpnia 1920—13-ta Dywizja składająca się przeważnie z ochotników z Ameryki, odbiera bolszewikom Komarów i Tyszowce.
20 Sierpnia 1920—12i 13 dywizja walczą z bolszewikami na linii Lwów-Mikołajów-Złoczów.	



Sierpień--Miesiąc Cudu Nad Wisłą

W bieżącym miesiącu święcimy 11-tą rocznicę jednego z największych zwycięstw w historii wojen polskich, a bezsprzecznie największego zwycięstwa ostatniej wojny polsko-rosyjskiej, rocznicę odparcia nawały bolszewickiej, która w roku 1920-tym załapała Polskę aż po Wisłę, niosąc śmierć i zniszczenie i grożąc wzięciem stolicy kraju i ujarznięciem całego Narodu.

Zwycięstwo to przędzie do historii pod nazwą "Cudu nad Wisłą". Cud ten objawił się w wysiłku i zjednoczeniu całego Narodu celem odparcia wroga; w krwawym trudzie żołnierza polskiego, który ofiarnie składał życie w ofierze Ojczyźnie, z ciała swego czyniąc zapórę dla wroga; w sercach i rozumie dowódców, którzy z podwładnych sobie żołnierzy umieli wydobyć najświętszy i największy wysiłek.

Dziś jeszcze nie czas na twierdzenia, który z dowódców najwięcej się przyczynił do zwycięstwa, której ówczesnej armji należy się palma pierwszeństwa. Przesądzanie tej sprawy obecnie wywołuje tylko niepotrzebne zawiści. Kwestję tę załatwi kiedyś historia i załatwi sprawiedliwie, oddając każdemu, co mu się słusznie należy. Nam b. żołnierzom, którzy brali udział w spełnieniu się "Cudu", nie przystoi nawet wypowiadać się zbyt stanowczo w tej sprawie, gdyż łatwo moglibyśmy się narazić na zarzut stronniczości.

Załączone dalej dokumenty — rozkazy generałów Hallera i Sikorskiego — mówią same za siebie i jasno uwidoczniają trzy fazy "Cudu" — przygotowanie do ataku, rozpoczęcie kontr-ofensywy i sytuację po zwycięstwie. Sprawiedliwy czytelnik, a szczególnie b. żołnierz, łatwo się zorientuje w sytuacji i właściwe wnioski dla siebie wysnuje.

Rozpamiętując "Cud nad Wisłą" wspominamy serdecznie, choć smutnie, Kolegów, którzy padli na pobojowisku i

którzy umierali z uśmiechem na ustach, gdy im w ostatniej chwili doniesiono o zwycięstwie. Wspominamy chłopców nieletnich, którzy z zapalem znosili krwawe trudy i spełniali obowiązek często ponad swe siły. Wspominamy kobiety-Polki, stojące w szeregach obok ojców i braci, w słabych rękach dźwigające karabin, śmiało patrzące śmierci w oczy... Wszystko to wspominając z głębi serca naszych wołamy:—

Sława i Cześć Poległym, którzy życiem swem okupili wolność i siłę Narodu Polskiego!

Sława i Cześć Żołnierzom Nieznanym, Bohaterom skromnym, którzy w bratnich mogiłach spią snem wiecznym w mazowieckich piaskach, spoczywając po krwawym trudzie!

Sława i Cześć wszystkim rannym, którzy krwią swoją i kalectwem zadokumentowali miłość i poświęcenie się dla Ojczyzny!

Sława i Cześć oficerom, którzy umieli dzielić najcięższy trud z żołnierzami i często boso prowadzili swe oddziały do ataku!

Sława i Cześć Dowódcom, za ich serce, rozum i zdecydowanie w stanowczej chwili!

Sława i Cześć Polkom, które nie tylko że oddały Polsce ojców, mężów i braci, ale i same dzielnie stawały w Jej obronie!

Sława i Cześć Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do Zwycięstwa!

A my, weterani Armji Polskiej, rozpamiętując "Cud nad Wisłą" i czcąc pamięć Poległych i Zasłużonych, zwróćmy uwagę na fakt, że w chwilach krytycznych potrzebną jest jedność i zgoda, ażeby osiągnąć sukces. Zasady więc "w jedności siła" — stosujmy w życiu codziennem.

Przygotowania do Bitwy o Los Polski

DO V-TEJ ARMJI

Dow. Fr. Północnego.

Ścisłe tajne.

Nr. 3811/III.

Początek Polowa nr. 61, d. 13. sierpnia 1920 r.

I. 4 armja nieprzyjacielska w składzie 13-tej, 18-tej i 53 dyw. p. i 3. korpusu kawalerji posuwa się z rejonu Ciechanów-Miawa w kierunku zachodnim z prawdopodobnym zamiarem przecięcia linii kolejowej Toruń-Warszawa, lub raczej sforsowania rzeki Wisły w rejonie Płock-Wyszogród i uderzenia na tyły naszej armji. — 15. armja nieprzyjacielska w składzie 4., 11. i 16. dyw. p. na linii Świeże-Nasielsk rz. Narw i 54. dyw. p. w rezerwie w rejonie Makowa kontynuuje atak z Północy na Warszawę. — 3. armja nieprzyjacielska w składzie 6., 33., 5., 56. dyw. p. i 21. dyw. p. w rezerwie operuje w okolicy na północ od Bugu z kierunku ze wschodu na zachód. — 16. armja nieprzyjacielska w składzie 27., 2., 17., 10. i 8. dyw. p. postępuje: 27. dyw. p. na odcinek Wołcza-Zawady, 2-go Radzymin-Majdan, 17-ta Okuniew-Brzeziny, 10-ta Michałowek-Ryćcie, 8-ma Otwock-Karczew. — W szczególności 27. dyw. p. ma później zadanie sforsowania Wisły koło Pragi.

II. JUTRO ZACZYNA SIĘ DECYDUJĄCA BITWA O LOS WOJNY I POLSKI.—
III. Zarządzam:

1. Celem sparaliżowania zamiarów nieprzyjaciela oraz rozbitcia 15. armji nieprzyjacielskiej, uderzy V. armja z silnym lewym skrzydłem, przekraczając linię Wkry o świcie dnia 14. b. m., prawym skrzydłem na Modlin-Biędów-Pokrzywnica, lewym na Gosocin Stary-Gołymin, osiągając 14. b. m. linię Pokrzywnica-Gołymin, prowadząc równocześnie silne wypadki w kierunkach Raciąż, Czinnojeck, Ciechanów oraz wysyłając flotylę, stojącą w Modlinie i podporządkowaną niniejszem Dow. V. armji, z obsadą piechoty na Płock. — Czołgów użyć na linii kolejowej na wagonach, poczem wycofać je do Warszawy do dyspozycji I. armji.

Najważniejszą energja i szybkość wszystkich oddziałów V. armji w przeprowadzeniu ataku musi doprowadzić do arzućenia 15. armji na Narw i wciągnięcia armji 3-ciej w odwrot 15-tej. — Tu leży decyzja.

Energiczna, najsurowiej zarządzona ofensywna działalność wysłanych jako osłona lewej flanki V. armji wypadów, jest również

nieodzownym warunkiem powodzenia.

2. 10-ta dyw. p. jako rezerwa Dow. Frontu, czeka od świtu w pogotowiu bojowym w Jabłonie. dokąd przybędą autobusy w możliwie wielkiej ilości, skierowane tam przez Dow. Frontu. — Dow. Dywizji utrzymuje bezpośrednią łączność z Dow. Frontu, przy stacji telefonicznej dysponuje stale jeden oficer.

3. I-sza armja utrzyma za wszelką cenę swoje pierwsze stanowiska, nie licząc na żadną rezerwy prócz swych i wyszukując w tym celu wszystkie środki techniczne, stojące do jej dyspozycji. — O ile sytuacja na to pozwoli, wykona energiczne ofensywne wypadki w kierunku na Dąbrówkę-Wyszków, wzdłuż toru kolejowego Warszawa-Białystok i na Nowo-Mińsk.

J. Haller m. p.

Generał broni i dowódca frontu.

Szef Sztabu

Zagórski.

P.k. Sztabu Gen.

IV. OTRZYMUJĄ: Dow. I. armji, Dow. V. armji, Kwatermistrz Frontu, Misja Francuska i przedkłada się Nacz. Dow. Oddział III.

Krew Przelana pod Warszawą

*Na ten święty bój krzyżowy,
Boże Ojcze, moc nam daj,
pobłogosław nasze głowy,
pobłogosław ród i kraj.*

*Niesmiertelną okryj sławą
bohaterstwo, trud i zgon
—krew przelana pod Warszawą
niech popłynie przed Twój tron.*

*Śni się nam, za błękitami,
Matki Bożej ciemna twarz
—i sam Chrystus pełni z nami
niesmiertelnej prawdy straż.*

*Gadł pożary krwi kurzawa,
mieczem bój i sereem w dzwan—
—krew przelana pod Warszawą
niech popłynie przed Twój tron.*

Edward Ligocki.

Rozpoczęcie Kontr - Ofensywy

O Wolność i Potęgę Naszej Ojczyzny

Dowództwo 5-tej armji.

M. p. dn. 14/VIII. 1920.
ŻOŁNIERZE!

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się zdawna przez armję polską i przez cały Naród oczekiwana kontrofensywa nasza.

5-tej Armji przypadło to najszczytniejsze dziś zadanie, by pierwszym uderzeniem rozpocząć i zdecydować rozstrzygający okres polsko-rosyjskiej wojny.

Żołnierze! Gdy w wichurze ognia ruszycie do ataku — pamiętajcie, że

nie tylko o wickopomną sławę, lecz o wolność i potęgę naszej Ojczyzny walczyć.

Na oszczach waszych bagnatów niesiecie dziś przyszłość Polski.

Sercem i myślą jest z Wami cały Naród. Cała Polska wierzy i ufa, że w walce, którą się dziś na śmierć i życie zaczyna — jeden może być wy-nik.

Zwycięstwo i tryumf wojsk Rzeczypospolitej Polskiej!

Wytrwania i mocy!

Rzekoma potęga bolszewicka roz-

padnie się w gruzy pod Waszem uderzeniem. Mieczami wykujemy dawne granice Polski.

Naprzód, żołnierze!

Śmiało patrzcie śmierci w oczy, bo śmierć — to sława, zwycięstwo — to przyszłość nasza!

Naprzód, aż do zupełnego zniszczenia wroga!

NIECH ŻYJE POLSKA!

Sikorski w. r.
Gen.-ppor.

Dowódca 5-tej Armji.



Marsz Hallera

(Wiersz niniejszy otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie, ogłoszonym przez Naczelny Inspektorat armji ochotniczej. "Marsz Hallera" wyszedł z pod pióra Autora Oppmana (Or-Ota), którego pieśń żołnierska i patriotyczna niesie pragnienie narodowi w najcięższych chwilach, gdy hordy bolszewickie żalały Polskę, niosąc śmierć i zniszczenie.)

Cios uderza w pierś narodu,
Co za wolność ginąć zwykł,
Barbarskie hordy Wschodu
Niosą topór, kłut i stryk!
Pod nogami uciekającej
Ziemia wolnych bluzga krewią
I od czerni najezdniczej
Gremi bluźnierstwo: "Zdepczem ją!"

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień tryumfu wzywa nas!

Znany, wrogu, szlak twój krwawy,
Dęmgischanskich znaki hord,
Od Kijowa do Warszawy
Trup i żagien, krew i mord!
Lecz pod nosem, co krewią pała,
Któryś w serce chciał nam wbić:
Zadrzyj, wrogu! Polska cała
Biegnie walczyć, bóg i żyć!
Wstań, ofiarny orle biały,

Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień tryumfu wzywa nas!

Polska bitwo! Pieśni czyni!
Niech grań w niebo pacierz twój!
Nie za marny liś wawrzynu:
Za Ojczynę idziem w bój!
Na odwieczny duch piastowy,
Nad rozległ chlewnych pól,
Leć, nasz hymnie narodowy:
Szczęku szabel, święcie kull!

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień tryumfu wzywa nas!

Polskie słońce, jak żrenica,
Patrzy w tęczę polskich snów:
Pieśń zwycięstwa gra stolica,
Jutro sagra święty Luów!
Głń, despoto oszalały,

Na biesiadę kruczych staj!...
"Kto wasz żołnierz?"—Naród cały!
"Kto wasz obóz?"—Caly kraj!

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień tryumfu wzywa nas!

W obce kraje, w śnieżne dale,
Skroś tęsknotę, trud i znój,
Szedł twój żołnierz, Generale, —
Dziś w najświętszy idele bój!
Kto padł w bitwie—nie umiera,
Jemu w sercach wiecznie trwać,
A zwycięzcom—pieśń Hallera
Wolnem życiem będzie grać!

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień tryumfu wzywa nas!

PO ZWYCIĘSTWIE

Dow. 5-tej Armji. M. p. d. 27 VIII 1920.

Żołnierze!

W przełomowej chwili walki naszej o byt i wolność powstała 5-ta Armja. — Nie tylko dla odcinka północnego, lecz dla całego frontu polsko-rosyjskiego był to moment najcięższych przejść — największego a beznadziejnego zdawało się wysiłku.

Szybkie i sprawne zorganizowanie 5-tej Armji zawdzięczam ofiarnej współpracy podległych mi Dowódców i Żołnierzy, temu zapalowi bojowemu, który jak płomień obiegł i rozpalł całą Polskę. —

Zadanie było niełatwe — zdawało się przechodzić nasze siły; front rozbity i porwana łączność oddziałów, żołnierze nasz przemęczony 600-kilometrowym odwrótem, zearty niewiarą w siły własne, nieprzyjaciel u wrót stolicy.....

5-tej Armji przypała zaszczytna i świetna zadanie podjęcia pierwszego uderzenia, pierwszej próby mierzącej się z niezwykłą — zdawało się — nawałą wroga.

W chwili, gdy nieprzyjaciel szturmował nie małą Pragę, gdy huk dziań był już o mury stolicy, podjęliście żołnierze 5-tej Armji — z rozkazu Wodza Naczelnego i D-cy Północnego Frontu — w pamiętnym dniu chwały 14 sierpnia — zdecydowaną i mocną kontratakę. — Siły nie były równe. — Dając szlakiem Paszkiewiczza do osaczenia Warszawy od zachodu do zajęcia Torunia i odcięcia linii kolejowej z stolicy na Pomorze — rzucili bolszewicy 12 dywizji piechoty i korpus kawaleryjski, które trzeba było, gdy walka wręcz z wrogiem dochodzącym daleko na nasze tyły nie była możliwa — przeciąć i zgruchotać w ryzykownym może, lecz jedynym uderzeniem na północ. —

Jednocześnie zasłaniać musieliśmy prawem naszym skrzydłem Warszawę, skupić całą uwagę nieprzyjaciela na nas i odciążyć front południowy, gdzie od Dębina Naczelny Wódz prowadził uderzenie na Brześć. —

Odepchnięcie 15 Armji sowieckiej i zniszczenie 4-tej, która szlakiem ognia i rabunku wdarła się aż pod Włocławek, oto cel naszej walki, cel, który osiągnęliśmy.

Dzięki scharmonizowaniu całej akcji, dzięki niezamordowanej, pełnej wiary, pracy poszczególnych dowódców, dzięki krwawemu, pełnemu mocy wysiłkowi wszystkich żołnierzy — zwyciężyliśmy. —

Zwycięstwo przysłało okupić ciężkimi stratami. —

Chybaż coś o przed tym, którzy krwią i życiem zadokumentowali sławę, wolność i siłę Narodu Polskiego — zapewniam, że społeczeństwo, że Polska cała nie zapomni ani o bohaterach, którzy śpią śnem wiecznym i sławnym w mazowieckich piaskach, ani o rodzinach ich i sierotach. — Rada Obrony Stolicy, wszystkie przesłania humanitarne opieki tej się podjęły i święcie jej dochowały.

Tym którzy poległ — sława, Wam żyjącym — przyszłość.

Nie mogę w tym rozkazie, w którym żegnam się z Wami, żołnierze 5-tej Armji, podkreślić zasług wszystkich, wypisać wszystkie nazwiska, które godnie sobie na sławę zasłużyły. — Wspomnę najważniejsze. —

Przypadło mi zaszczytne zadanie dowodzenia żołnierzom, którzy godnymi okazali się

munduru i zadania, jakie Polska na nich włożyła. —

Jestem dumny, że dowodziłem oficerom, którzy dzieląc wszelki trud z żołnierzami, potrafili, jak sam widziałem, boso prowadzić pułk do ataku. — którzy na wiadomość, że oddziały ich w ciężkich są walkach, uciekali ranni ze szpitala, którzy po odniesieniu śmiertelnej rany — na zapytanie moje o ostateczne zlecenie, prosili o opiekę nad rannymi szeregowcami. — Dumny jestem i szczególnie, że pod moimi rozkazami służyli szeregowi, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wiadomości z pola bitwy i na wieść o zwycięstwie kanali z uśmiechem na ustach.



Gen. Wład. Sikorski, dowódca 5-tej Armji.

Z ostatnich, na miarę wojny światowej wielkich bitew. — podkreślam przede wszystkim walki niezamordowanej 18-tej Dyw. Piech., pozostającej pod tak dziecinem, zdecydowanym i doświadczonym dowództwem gen. Krajowskiego. — Jego krwawe i zacięte walki pod Płońskiem — Ciechanowem i Mławą, zmagania się z przebijającym się z zachodu groźnym wrogiem, doprowadziły przede wszystkim do rozcięcia Armji sowieckiej i zniszczenia jej przedzierających się na daleki zachód oddziałów. — Wspaniała zdobycz dochodząca do 20,000 jeńców, 300 k. m., 30 dział i t. d., jest najlepszą miarą zasług 18-tej Dywizji Piech., która do licznych zwycięskich łaurów — te nowe u wrót stolicy zdobyte, godnie łączy. —

W ciężkich, niezwykle krwawych walkach o Nasielsk, które rozpoczęły tryumf 5-tej Armji — odznaczyły się świetnie: Dywizja Ochotnicza pułk. Koca, 17 Dyw. Piech. gen. Osieńskiego, 9 Dyw. Piech. pułk. Luczyńskiego, oraz Brygada Syberyjska pułk. Rumszy.

Szczególne podkreślam dzielność młodych, pełnych wiary i zapalu żołnierzy Dywizji Ochotniczej, która nie zważając na straty, w ciężkim odwrócie z pod Ostrołęki poniesione — z brawurą ruszyła nad Wkrą do ataku

i ściągając pole trupa, w dużej mierze przyczyniła się do zwycięstwa. —

Brygada Syberyjska wstrzymując obrzytną nawałę bolszewicką, na rzece Wkrze — krwawy, lecz godny ada egzaminu bojowy w pamiętnym dniu 14 sierpnia.

9 Dyw. Piech. do sławy, którą niosła z dalekiego Polesia, żączy świetne walki pod Modlinem i Nasielskiem. — W przełomowym momencie walki, o tę miejscowość doświadczony w boju gen. Osieński uderzając 17 Dyw. Piech. zdecydowanie i sprawnie od południa przeczył i dopełnił szale zwycięstwa.

Niezównana brawurą i rozmach wykazała w ciężkich walkach kawaleryjskich — Dywizja pułk. Dreszera. — Skrzydła husarskie szacunały szwoleżerom w szarży pod Płońskiem i całą świetność młodej jazdy polskiej zajaśniała w walkach pod Mławą.

Ogniem spletanego łańcucha tych walk niemieckiej ważnym, od innych, są walki pod twierdzą Modlinem, kierowane sprawnie i spokojnie przez Pułk. Malewicza. —

Grupa Dolnej Wisły — utrzymując słabymi swymi i samodzielnymi po większej części oddziałami bieg Wisły i dzielnie demonstrując brawurowe wypady — związała przeciwnika i nie dopuściła jednocześnie do przekroczenia Wisły. — Z uznaniem podnieść w tym muszę zasługę Dowódcy Grupy Gen. Osiekowskiego.

Nie tylko nasza piechota i barwne pułki konne — lecz wszystkie rodzaje broni walczyły z sobą o pierwszeństwo. — Artylerja zasłużyła sobie na szczerze i prawdziwe uznanie. —

Dy-on lotniczy No. 5, przez swoje doskonałe wywiady; oraz znakomite bojowe współdziałanie uławił i dopełnił niejedną akcję piechoty i kawalerji. —

Pełne brawury samochody pancerne por. Dzięciolewskiego stały się postrachem bolszewików. — Grupa pancerna mjr. Nowickiego, który życiem przypisał swą odwagę, oddał nam rzetelne usługi pod Mławą.

Trudno mi — powtarzam — wymienić i podkreślić tak serdecznie jak chciałbym — wszystkie oddziały i wszystkie zasłużone nazwiska. — Dziękuję wszystkim, tak dowódcom, jak żołnierzom za wicną, niezachowaną służbę, za dzielność i wytrwałość bojową. —

Suche te słowa dojdą do szarych szeregów — żołnierz, który zwyciężył — je zrozumie. —

Żołnierze! — Bóg, który toczył się u wrót Warszawy nie był ostatni — pamięćcie, że gdy przyjdzie potrzeba nowej walki o honorowy pokój, o potęgę Rzeczypospolitej — zwycięstwa 5-tej Armji będą Wam przykładem i otuchą do nowych wysiłków. —

Naród, który w Was tyle wykazał mocy, zwyciężonym być nie może, zachwiać się nie powinien. —

Wiary i siły — żołnierzu, tej — która świeciła Wam w walkach pod Nasielskiem, Ciechanowem, Mławą.

Wielki zapiszą Wasze czyny — Wy słowo: zwycięstwo, wypiszcie w każdej myśli, w każdym boju. —

NIECH ŻYJE POLSKA

Sikorski w. r.

Gen. ppor. Dowódca 5-tej Armji.

Poległym Sława--Żyjącym Przyszłość



Żołnierz Nieznany

Wzięli go z ziemi o braćmi pospołu
I do wspólnego rzucili dołu,
Grób zakopali, grób przydeptali,
Chwilkę stanęli--i poszli dalej.

Leżę ty sobie, kolego miły,
Na samym spodzie bratniej mogiły.
Ani ci rangi, ani ci chwasty,
Tylko ta kula w rok ostemnały.

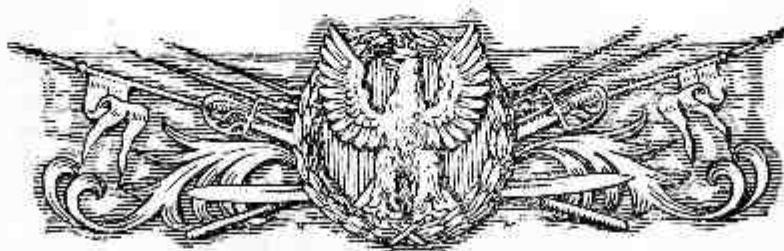
Może tam matka czeka na ciebie,
Stare kolyskę nogą kolebie.
Takaś niedawno dzieckiem w niej leżał,
Jakże tu wierzyć, żeś w śmierć odbieśał?

Idę żołnierze, trąbki im grają,
Krzycie wirtuti z piersi błyskają.
A tamten leży w krwawej kosałki
I zamiast krzyka ma znak od kuli.

O, mój żołnierzu! chłopcze nieznany!
Kładę tę piosenkę na twoje rany.
Na twoje krwawe, stargane ciało
Kładę tę piosenkę, już różę białą.

Może zakwitnie różę piosenka,
Może ją weźmie twoja parienka,
Może pomyśli o bratnim grobie,
Może od Polski też cisnie tobie...

ARTUR OPPMANN.



S. P. Ks. Józef Lempka

We środę 12-go sierpnia, o godzinie 2-ej nad ranem rozstał się z tym światem, kapłan patriota śp. ks. konsultor Józef Lempka, proboszcz parafji (w. Stanisława B. i M., oficer krzyża Polonja Restituta.

Urodzony na Śląsku, w młodym wieku przybył ś. p. ks. Józef Lempka do Stanów Zjednoczonych i początkowo wraz z rodzicami zamieszkiwał w miejscowości St. Mary, Nebraska, gdzie osiedliła się garść pionierów Wychodźstwa polskiego.

Powołanie ciągnęło śp. ks. Józefa Lempkę już od wczesnej młodości do stanu kapłańskiego, jednak studia kapłańskie ukończył dopiero w wieku dojrzałym, gdyż liczył sobie wówczas niemal lat 32.

Z pochodzenia Ślązak, Zmarły już we krwi posiadał niezłomno przywiązanie do ziemi polskiej, którą wczesną młodością musiał opuścić. To umiłowanie kraju ojczystego — który jednak pod potrojnem jarzmem, to umiłowanie zahartowane pokoleniami, które walczyło w obronie języka i wiary swych ojców, które walczyły o każdą pięćdziesiątą ziemi polskiej na Śląsku, pozostało gwiazdą przewodnią dla zmarłego kapłana-patrioty, przez ciąg całego życia.

To też nie było jednego ważniejszego wystąpienia, nie było jednej bodaj sprawy narodowej, aby nie brał w niej udziału zmarły kapłan patriota. Towarzystwa polskie, zarówno kościelne, jak i narodowe, społeczno czy kulturalne, zawsze miały w Zmarłym serdecznego przyjaciela, opiekuna i orędownika.

Przed wojną, gdy całe Wychodźstwo polskie łączyło się duchowo na obchodach narodowych naszych powstań, nie brakło w nich nigdy udziału i zmarłego kapłana. Wypełniając gorliwie swoje obowiązki kapłańskie, zawsze miał śp. ks. Józef Lempka czas i chęć do pracy narodowej. Cechowała go zawsze wielka doza odwagi cywilnej. Robił to co uważał za stosowne, mówił prawdę zawsze, bez względu czy to się komu podobało czy nie.

Gdy wybuchła wojna światowa, pierwszy z pośród pierwszych, stał ś. p. ks. Józef

Lempka do pracy, stał z wiarą, że z krwawych oparów wojennych, wyjdzie Wolna i Niepodległa Polska.

Któż nie widział szlachetnego kapłana patrioty w pracy Komitetu Ratunkowego, jaki powstał. Gdy potem zagrała pobudka i gdy na terenie całych St. Zjednoczonych rozle-

ły się nawoływania do broni, gdy zaczęła się rekrutacja do Armji Polskiej — ks. Józef Lempka bierze nadzwyczaj czynny udział w tej akcji. Pamiętają niezmordowaną pracę kapłana patrioty Rycerze Bieklini, pamięta Polonja, która wakacji tej brała udział.

Radosne chwile wskrzeszenia Rzeczypospolitej, przyślania najam bolszewicki na Polskę. W Detroit organizuje się potężna protestacyjna demonstracja. Znowu duszą tej akcji jest ś. p. ks. Józef Lempka.

Rozpoczyna się akcja za pożyczką dolarową. Dzieje się to w okresie, gdy zalew bolszewicki ciągnie na Warszawę. Zważył wówczas niejedon. Opadały ręce najdziałniejszym pracownikom, nie zważył jednak ks. Lempka, dając przykład ofiarności i pracy.

Ocenia działalność Kapłana-patrioty Polaka. Na piersiach śp. ks. Józefa Lempki zawieszony został d'onią największego z Polaków żyjących, ręka mistrza Padarewskiego, Krzyż Zasługi.

Pracę zmarłego Kapłana-patrioty czcił i Polonja detroicka. Czczył Weteranów Armji Polskiej, których Zmarły był kapłanem i których najbardziej umiłował; czczył Sokoli Okręgu XIII-go, którym był również kapłanem.

Gdy dwa lata temu zapadł na zdrowiu ks. Józef Lempka, smutkiem okryła się cała Polonja detroicka. Radośnie powitano powrót do zdrowia; nadwierżone jednak chorobą serce nosiło w sobie zapowiedź katastrofy, zapowiedź śmierci.

Odszedł od nas. Odszedł Kapłan, odszedł obywatel. Odszedł człowiek serca wielkiego i gorącego. Odszedł opiekun dusz. Odejście Jego głęboko odczuje Polonja, bez względu na przekonania i obozy.

Ś. p. ks. Józef Lempka nie żyje. Ale żyje i żyć będzie pamięć po Nim. Pamięć po Kapłanie, który tak pięknie, rozumnie i szlachetnie potrafił łączyć pracę religijną z pracą dla Polski i polskości. To też pozostanie On w pamięci Polonii jako wzór Kapłana-patrioty, pamięć o którym nie zginie.

Odszedł. Niech Mu ziemia będzie lekka! Rekord Coda.

REZOLUCJA ŻAŁOBNA STOWARZYSZENIA WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ W AM.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce na wiadomość o śmierci swego kapłana, ks. konsultora Józefa Lempki uchwalił na swem specjalnem posiedzeniu co następuje:

Wyraził Rodzina Zmarłego współzłucie i żal z powodu straty zasłużonego Kapłana-Patrioty;

Przyczynę się do całej Polonii detroickiej w złożeniu hołdu pamięci i zasługom Wielkiego Pracownika Społecznego;

Wysłać delegację, która oficjalnym udziałem w ostatniej posłudze i złożeniem wieńca na grobie — imieniem wszystkich Weteranów Armji Polskiej w Ameryce — wyraził żal po stracie swego ukochanego Kapłana, serdecznego Przyjaciela i prawdziwego opiekuna.

Za Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce:

Franciszek W. Dziób, prezes;
Kazimierz Brykański, I-szy wiceprezes;
Jan Pella, II-gi wiceprezes;
Czesław Mrosowski, sekretarz generalny;
Stanisław Sobolewski, skarbnik.

CZEŚĆ PAMIĘCI -- HOŁD ZASŁUDZE!

Rezolucja żałobna Korpusu Pomocniczego Tow. Wet. Arm. Pol. w Am.

Zarząd Główny Korpusu Pomocniczego Stow. Armji Polskiej w Ameryce, z powodu śmierci Ks. Konsultora Józefa Lempki, na swem posiedzeniu uchwalił następującą rezolucję żałobną:

Ze względu na to, że Śp. Ks. Józef Lempka, Kapłan Korpusu Pomocniczego S. W. A. P. w Am., położył wielkie zasługi w pracy nad ulżeniem doli inwalidów Armji Polskiej, Zarząd Główny Korpusu Pomocniczego, imieniem wszystkich Polek pracujących dla tego samego celu, a zgrupowanych w miejscowych i okolicznych Placówkach, ni-

niejszą rezolucją składa hołd, uznanie i cześć pamięci i zasługom Zmarłego.

Za Zarząd Główny Korpusu Pomocniczego:

Wanda Hintz-Snarska,
I-sza Wiceprezeska
Anna R. Przanowska,
Sekretarka Gen.
Stanisław Gruchacz,
Skarbniczka.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Rezolucja żałobna VI Okręgu S. W. A. P. w Am. w Detroit, Mich.

Przedwczesna śmierć ś. p. Ks. Józefa Lempki wywarła na weteranach powszechny żal i smutek.

Ś. p. ks. Józef Lempka był wielce cennym kapłanem i patriotą polskim. Ś. p. ks. Józef Lempka był krzewicielem ducha polskiego podczas rekrutacji do Armji Polskiej, a żegnając zastępy ochotników z Detroit i okolicy, powtarzał:—"Idźcie walczyć za najświętszą sprawę, o wolność Polski!"

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Okręgu VI S. W. A. P.:

K. Brykański, prezes
T. Duda, I. wiceprezes
W. Paszek, II. wiceprezes
L. Bogacki, sekretarz
St. Sobolewski, skarbnik.

Nad Świeżą Mogiłą Naszego Przyjaciela i Opiekuna

Skreślił kol. KAROL BURKE

Opuściłeś nas, Kapłanie nasz kochany, druhu nasz i kapłanie, kaznodziejo, dobrodzieju i przyjacielu najbliższy.

Odszedłeś od nas, osierociłeś nas, a serca nasze pogrążyłeś w nieutulonym smutku i żalu.

Odszedłeś w zawisły kędz nasza wspólna kieruje się droga.

Ziemia, wspólna matka nasza, która Cię wydała i przez chwilę nosiła, zabrała z powrotem w swe macierzyńskie łono szczątki Twoje abolałe, dała Ci upragniony spokój, otuliła Cię na wieki.

Ziemia ta, z której my wszyscy powstajemy, pragnie Twoje ciało, absorbuje powoli i w skład swój włączy Twoe szczątki i stanie się jej częścią, częścią ziemi, częścią olbrzymiego boskiego wszechświata.

My przez chwilę jeszcze pozostałem tutaj. Przez chwilę jeszcze zabiegać będziem koło naszych maluczkich spraw i zajęć, przez chwilę oddawać się będziem codziennym troskom powszedniego życia.

Lecz wśród tych trosk codziennych i zajęć powszednich stale będziem wspominać i myśleć o Tobie, czcigodny i kochany nasz Kapłanie.

Ilekró zatarga nami wewnętrzna rozterka, ilekró w smutku pogrąży się dusza, ból szarpnie sercem, wspomnim Twoe słowa, Twoe nauki, Twoe przykazania, a w umyśle naszym stanie wówczas żywo postać Twoja jasna, Twoe zacne, szlachetne, dobrotliwe oblicze i te oczy jasne, które zawsze uśmiechem miłościwym obejmowały wszystko i wszystkich.

Ilekró samotność i dola tułacza swe kły zbyt głęboko w serca nasze wplje, pójdziem do Ciebie, na Twój grób wiązankę kwiatów zaniesiem, a tam nie będziem się czuć tak osamotnieni, tak opuszczeni. Tam Ty będziesz z nami.

Tam nad Twą mogiłą, na cmentarzu św. Grobu, tuż przy cmentarzu Żołnierzy Armji Polskiej, których Ty, zacny kapłanie, ukochałeś ponad wszystkich i opieką ojcowską otaczałeś, tam nad Twą mogiłą i na tym cmentarzu naszym żołnierskim, do którego powstania Tyś się tak bardzo przyczynił, będziem czuli Twą obecność, będziesz z nami.

Odeszłeś od nas, lecz póki tchu w piersi naszej, póty Ty, czcigodny kaznodziejo, żyć będziesz w naszych wspomnieniach.

Ilekró wspomnim o naszej błękitnej Odyssei, ilekró zamajaczą przed nami junackie chwile zapału i ofiarności pełne, chwile, w których w ostrzach szabli i blasku bagnietów wyglądaliśmy zorzy powstającej Polski—ilekró wspomnim—Ty będziesz z nami.

Ilekró wspomnim, jak to wówczas przed laty, rozproszone po szerokim świecie orlecia piastowe, zlatywały się zewsząd ze wszystkich ziem i łądów, z za mór i oceanów na ziemi Francji i tam tworzyły błękitne hufce

polskich żołnierzy-marynistów—ilekró wspomnim te chwile—Ty będziesz z nami.

Ilekró wspomnim, jak to nas, dzieci swoje, zawieruchą dziejów od jej piersi oderwane matka Polska witała sercem wczbranem i zientem jej pól i łąk na nasze przyjęcie w owe Wielkanoc ubranych—ilekró zamajaczą w umysłach naszych stopy Ukrainy, rozłogi Podola, lasy Sławuty, złociste Kijowa kopuły i stary Dniepr zaszmarnany—ilekró wspomnim—Ty będziesz z nami.

Ilekró wspomnim o gromadach tych pielgrzymich żołnierzyków Polski, którzy po wypolnieniu swego obowiązku poszli z powrotem w daleki świat za chlebem i dziś we wszystkich świata zakątkach jak mogą i jak ich stać na to, tak Polską Myśl i Polskiego Ducha reprezentują—ilekró wspomnim—Ty będziesz z nami.

Ilekró wspomnim o tym nieśmiertelnym Czynie Wyehodźtwa Polskiego, o Czynie, któremu podobnego nie znajdziem w dziejach świata, do którego powstania Ty, czcigodny kaznodziejo, w tak olbrzymiej mierze przyczyniłeś się pracą niezmordowaną, poświęceniem bezgranicznem i ofiarą—ilekró wspomnim—Ty będziesz z nami.

Ilekró wspomnim o powrocie naszym z wojny dalekiej i o tej pomocy, którą hojna dawałaś dłońią tym wszystkim, którzy bez niej z wojny powrócili—ilekró wspomnim—Ty będziesz z nami.

Tak, będziesz z nami, Kapłanie Drogi, będziesz z nami, boś był z nami, boś nie tronił od nas, nie stał na uboku, nie odsuwał się od nas—boś nie był dla nas za dumny, za wielki, za mądry, a my dla Ciebie za małeńcy—jenoś szedł razem z nami we wspólnym szeregu, ucząc nas, dając pomoc, dając wskazówki nauki, do pracy i poświęceń zachęcając i byćć nam kapłanem i kolegą, towarzyszem i kaznodzieją, opiekunem, ojcem i człowiekiem szlachetnym.

Tak, człowiekiem szlachetnym. Jeżeli największem arcydziełem Boga jest uczciwy człowiek, o jakżeś pięknem, jakżeś doskonałem arcydziełem Boga był Ty, zacny kaznodziejo, kapłanie kochany. Ty, któryś uczynił dobre na każdym kroku działał, Ty, któryś smutnych weseli, strapiionych pocieszał, potrzebującym hojną ręką pomoc dał, Ty, do którego śmiało i z ufnością zwracali się wszyscy, rady, opieki, pomocy potrzebujący.

Odszedłeś od nas, osierociłeś nas. Pustka olbrzymia po Tobie pozostała. Tak jak po ojcu dobrym kochającym. Jedynie wspomnienia i nauki Twoje—jedynie zdrowe ziarna Twą ręką w serca nasze rzucone po Tobie pozostały.

I któż nam Ciebie zastąpi? Któż takim serdecznemi słowy uczył nas będąc prawdy bożej i miłości bliźniego, któż zachęcał nas będzie do pracy, do ofiary, do poświęcenia

dla Polski? Któż nam dawał będzie nietylko nauki i słowa, lecz uczynki i przykłady żywe?

Jakżeś bez Ciebie będą wyglądały te wszystkie nasze uroczystości, rocznice i obchody narodowe?

Któż nam Ciebie zastąpi, drogi Kapłanie, w naszym Stowarzyszeniu Weteranów Armji Polskiej, w naszym Sokołstwie?

Któż w Placówce 7-ej S. W. A. P. co roku lamal się z nami będzie opłakiem, tak jak to Ty, zacny Kapłanie, co roku czyniłeś?

Któż zasiadał będzie z nami co roku do naszego już tutaj tradycyjnego święconego żołnierza polskiego?

Któż nam w niedzielne poranki w Gaju Sokolim i w obozach harcerskich masze święte odprawiał będzie?

Zasadą Twoją było Weteranom Armji Polskiej dawać służby bezpłatnie, dzieci weteranów chrzczyć za darmo, pogrzeby weteranów przeprowadzać za darmo—któż nam Ciebie, zacny Kapłanie, w tej bezinteresownej a tak serdecznej czynności zastąpi?

Odszedłeś od nas, Kapłanie kochany. Kaznodziejo złotousty, Patryjoto czcigodny, szlachetny.

Spoczywaj w spokoju przez nas nie zapomniany. Cześć Twoj świetlanej pamięci!

Niechaj Twoe szczątki spoczywają w tej ziemi gościnniej, a dusza Twoja czysta niechaj ponad nami się unosi, niechaj nas krzepi, niech krokami naszymi kieruje.

Niechaj ona będzie dla nas natchnieniem i pociechą ilekró tego natchnienia i pociechy potrzebować będziemy—niechaj ona wskazuje nam nadal jak unikać waśni i partyjnicstwa i jak wszelkie nasze wysiłki zgodnie i solidarnie dla wychodźtwa i Polski podporządkować.

Niechaj ona będzie dla nas wskaźnikiem co czynić należy, by Polskość, dla której Ty z całych sił pracowałeś wśród młodzieży, podtrzymać.

Niechaj ona nam wskaże co czynić należy, by imieniu polskiemu ustawicznie rozgłosu i chwały przysparzać.

Niechaj ona będzie dla nas tym duchem opiekuńczym i aniołem Stróżem, niechaj ona będzie dla nas zachętą i bodźcem do pracy dla Polski, której przykłady tak piękne i ofiarne Ty zacny Kaznodziejo, dawałeś codziennie.

Cześć Tobie, zacny szlachetny, kochany Kapłanie—cześć Twojej pracy, cześć Twoim naukom, cześć ziarnom zgody i miłości bliźniego przez Ciebie hojnie rzuconym—cześć Twemu poświęceniu i Twojej ofierze.

Cześć Twoj świetlanej pamięci!

Jan Zyznowski

(Bajończyk)

KRWAWY STRZEP

Z KRWAWYCH DNI WOJNY ŚWIATOWEJ

(Ciąg dalszy)

przez wartowników, drwiliśmy z ich gotowości.

Podług regulaminu, gdy wartownik słyszy kroki powinno krzyknąć "Halte-la", a po chwili "Qui vive?" Jeśli nadchodzący nie odzywa się, wartownik jeszcze raz pyta pełnym głosem "Qui vive" "Halte-la", gdy jednak i za drugim razem zostaje bez odpowiedzi — nabija karabin, przytem grozi, że będzie strzelał. Gdy jednak nadchodzący na pytanie "Qui vive?" odpowie — wtedy wartownik woła: "Avance au ralliement", trzymając bagnet na wysokości ludzkiej piersi.

Oby zbliża się na długość karabinu z bagnetem, skąd szepcem mówi wartownikowi hasła. Wtedy tylko zostaje przepuszczalnym. Hasła zmienia się codziennie.

U nas jednak odbywała się cała ta ceremonia po domowemu.

Gdy stojący na warcie zatrzymywał głośnym "Halte-la", odpowiadano mu przeważnie: "idź do djabła", albo jak u drzwi kolegi "Cicho — tu ja Janek".

Z całą jednak serwowością zatrzymywaliśmy władzę naszą, która musiała się długo legitymować zanim została przepuszczona.

Wogóle, ze względu na życie się wspólne wszystkich, zmiana warty odbywała się u nas nadto prędko. Przychodziło się na posterunek i do schodzących żołnierzy kolegów mówiło się: "No idźcie spać!"

Podług regulaminu zmiana warty jest bardzo skomplikowana. Zmiana, jak również schodzący z posterunku prezentują broń, powierzają hasła, mówią czego i jak należy strzec, prócz tego ustępujący powinni opowiedzieć wszystko, co podczas ich czuwania zauważyli, widzieli, lub słyszeli.

"Patrz, tam na lewo, tam coś czerni!" Powiedziano czasem, przeważnie jednak: "Było zupełnie cicho i nic nie widać".

Okopy Prunay stały się takim polskim kątem na froncie francuskim, gdzie język słyszano się tylko polski.

Następne dni miały spokojnie — przerywało się jedynie popołudniowe bombardowanie.

Dwutygodniowy pobyt nasz w okopach skończył się wymaszowaniem kompanji do małego pięknie położonego miasteczka Verzonay.

W Verzonay umieszczono nas w domach wielkich winnic. Domy te, przeznaczone dla robotników zbierających winne grona, posta-

wały wszelki, oddawno niewidziany przez nas komfort, mianowicie: Szele były tak wysokie, że nie trzeba było się nachylać, ani wchodząc ani wychodząc — przeciwnie, można było stać, chodząc zupełnie wyprostowanymi. Poza tem w całym domu było okna z szybami. Do spania były specjalne narty ze świeżym sianem. Na podwórzu była wielka studnia. Jednym słowem było wszystko, o czem może



Bajończyk Sylwester Iteyer — sokół-ochotnik, poległ dnia 15 maja, 1915.

marzyć żołnierz po kilkutygodniowym pobycie w okopach.

Jaka niewypowiedziana rozkoszą zdjejmowaliśmy ciężkie, żołnierskie buty pierwszy raz po kilku tygodniach, nieustannego w nich pozostawania.

Gdyby nas nie obudzono, spalibyśmy ze trzy doby bez przerwy.

Odpoczynek nasz jednak nie zapowiadał się nawet w części tak pięknie, jak sądziliśmy. O



godzinie ósmej rano zapowiedziano nam rewję karabinów przez szefa sekcji. Przegląd wyznaczono na godzinę trzecią popołudniu. Karabin musiał być zupełnie rozebrany, każda najmniejsza część jego wyczyszczona i ułożona na płótnie od namiotu.

Wyczyszczenie karabinu systemu Lebel'a, ze względu na skomplikowany mechanizm, jest dosyć trudne i uciążliwe. To też cały ronek spędziliśmy na oczyszczeniu każdego szczegółu.

O godzinie 2 popołudniu układaliśmy, każdy na swoim legowisku, blyszczące części karabinu.

"Garde à Vous!" rozległ się głos sierżanta oznajmiający wejście adjutanta, mającego robić przegląd.

Adjutant szybko obszedł salę, tu i owdzie spojrzal — nie chwalił, nie ganił — wyszedł.

Inaczej się rzecz miała, gdyśmy uszeli głośno "A vos rangs fix!" poczem ujrzeliśmy naszego starszaka — kapitana. Zdjęliśmy czapki — staliśmy nieruchomo.

"Repos (odpoczynek) rzucił kapitan, potem zabrał się do oglądania broni. Starszaki robili przegląd z widoczną lubością, każdy szczerzył kilkakrotnie obracając, mrużąc coś pod nosem. Rzadko chwalił, zadowolonia swego wogóle starszaki nie lubi pokazywać. Bieda natomiast, gdy znalazł coś nie w porządku, włościł się, często powtarzając: "karabin dla żołnierza — to wszystko, to jego żona, kochanka, wszystko — trzeba to zrozumieć, wiedzieć i dbać, dbać!"

Stary kapitan miał zwyczaj, często spotykany u ludzi starszych, powtarzania kilka razy słowa, a to może dla podtrzymania go, — wpisał w pamięć słuchającego. Gdy czasem winny niebacznie coś odpowiedział — starszaki, odchodząc twarz krzywił, mówiąc: "Mais laissez Vous!" (Ależ milczcie!)

Po przeglądzie zaczęto się przygotowywać do wyjścia i popatrzenia na cywilnych. Cywilny dla nas był rzadkością, czemś zapomnianym, odgrzebanym z pod kurzu, nie czowikiem.

Po płatej wyszliśmy do miasteczka.

Przeważając ilość mieszkańców Verzonay stanowili żołnierze. Ci albo przesiadywali w kawiarniach, albo wóczyli się po ulicach bez

żadnego określonego celu. Właściwie, niewiadomo było, jak wyzyskać czas wolny od piątej do dziewiątej wieczorem, tj. do godziny apelu.

Dyżurny sierżant wchodzi na salę.

"Silence a appel"— krzyknął towarzyszący mu kapral. Sześciu escoude kolejno podchodzili do sierżanta, raportując: "Tout le monde present!" Po apelu jeszcze godzinę dokazywano, śpiewano chórem. O godzinie dziesiątej zgaszono światła.

Nasajutrz rano sierżant oświadczył nam, że o trzeciej popołudniu odbędzie się przegląd ubrania przez kapitana. Wszystko ma być wyczyszczone, zreperowane. Znowu więc cały dzień czyszczenia, trzepania, szycia. A o trzeciej prezentowanie się przed nim, ty um, przed uważnia oglądającymi oczyma dowódcy kompanji.

O piątej rewja butów, które trzeba było wytrzeć wewnątrz i zewnątrz, poczem natrzeć specjalnym tuszem.

Dziwię się kapitanowi, który bez zmęczenia szczegółowo oglądał wszystkie części garderoby dwustu pięćdziesięciu żołnierzy.

Na trzeci dzień naszego pobytu w Verzonay odbył się ogląd "revue de details" drobniaków, tj. żywności, zapasowej bielizny, piętnastu paczek nabożów, gameli, pastków, bidonów, turu, ładownie itp.

Brakujące rzeczy kompletowano w magazynie, co nie obchodziło się bez narzekania starszaka. Na cwarty i piąty "wolny" dzień nasz w miasteczku zapowiedziano w raporcie dwa nocne marsze wojskowe.



Majorczyk: Ogonowski Lionel — kapral-ochotnik — syn emigranta polskiego — poległ 25 sierpnia, 1915.

O godzinie dziesiątej wieczorem wyprowadzono kompanje moją na trzydziestokilometrowe marsze. Co godzina drogi odpoczywaliśmy dziesięć minut. Górzysty teren, a przytem noc kazały nam przeklinać nie tylko marsz, ale cały nasz "odpoczynek", który był jednym wielkim zmęczeniem. Stokroć razy czuliśmy się lepiej w okopach Prunay, niż zdala od frontu, w mieście.

Siódmego dnia maszerowaliśmy do znajomych nam już nór nad kanałem.

Nad kanałem, co prawda, nie bardzo zapędzono nas do pracy, za to mieliśmy ustawiczne "rassemblement" sekcji. Dla zamieszczenia drogi przed ziemiankami — "rassemblement", dla przyniesienia wody — "rassemblement", przyniesienia drzewa — "rassemblement". Jednym słowem, nie było możliwości napisania listu, zaczęcia rozmowy, by jakieś nowe "rassemblement" nie kazało nam

(Ciąg dalszy nastąpi)



Grupa ochotników polskich, jedni z pierwszych, którzy stanęli pod broń, ażeby bronić Francji i Sprawy Polskiej.

Ekspozyty Wystawy Pamiątek Armji Błękitnej w Darze Pani Prezydentowej Wilsonowej

Na Wystawie Pamiątek Armji Błękitnej w Poznaniu, która niedawno została zamknięta, były wystawione dwa wazon, wykonane przez znaną Fabrykę Fajansu Stanisław Manczak w Chodzieży. Wazon, wykonane specjalnie z okazji uroczystości polsko-amerykańskich w Poznaniu, posiadają odbite na sobie podobizny: jedna—Ign. Paderewskiego i W. Wilsona wraz z godłami państwami polsko-amerykańskimi,— druga—gen. J. Hallera i orła jagiellońskiego. Jak się dowiadujemy, oba te wazon zostały подарowane przez wyżej wymienioną Fabrykę Prezydentowej Wilsonowej i niebawem będą przesłane do Ameryki. Oprócz tego Towarzystwo Wydawnicze "Polskiej Armji Błękitnej" przesyła w te same ręce obraz Wojciecha Kossaka, przedstawiający objęcie morza polskiego w nd. 11 II. 1920 r. przez gen. J. Hallera, który to obraz jako ekspozyty Wystawy Hallerowskiej życzyła sobie mieć Pani Prezydentowa podczas zwiedzania Wystawy, w towarzystwie Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 4 lipca, b. r. W dniu tym, jak wiadomo, Prezydentowa Wilsonowa została odznaczona "mieczami hallerowskimi". Na uznanie zasługuje pozatem fakt, że Fabryka Fajansu w Chodzieży zamierza wykonać w najbliższym czasie jeszcze jeden wazon z podobizną gen. J. Hallera i przyrzekła podarować go Towarzystwu Wydawniczemu "Polskiej Armji Błękitnej" z przeznaczeniem do przyszłego Muzeum Hallerowskiego.

BRONMY HONORU I DOBREGO IMIENIA POLSKI

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jaką szkoda; sprawia Polsce wroga propaganda, która stara się korzystać z przejściowych trudności kraju, nie odbiegających od trudności innych krajów i przedstawia w fałszywym świetle zjawiska dotyczące Polski. Obowiązkiem więc każdego Polaka, gdziekolwiek się on znajduje, jest nie tylko bezpośrednia obrona polskości, ale wzięcie udziału w zbiorowym wysiłku, mającym na celu prostowanie fałszywych o Polsce wiadomości.

Polski Instytut Współpracy z Zagranicą, którego zadaniem jest szerzenie prawdziwych wiadomości dotyczących narodu, kraju i Państwa Polskiego, zwraca się do wszystkich Rodaków i przyjaciół Polski z prośbą, by nadsyłali do Instytutu (Warszawa, ul. Jasna 9) informacje o pojawiających się wydawnictwach, publikacjach, odczytach, wzmiankach dziennikarskich, artykułach itp., nieprzychylnych, fałszywych lub tendencyjnych względem Polski; w każdym poszczególnym wypadku Instytut będzie starał się dostarczyć odpowiednich rzeczowych sprostowań, wyjaśnień i materiałów, aby dać świadectwo prawdzie.

Pamiętajmy, że obrona honoru i dobrego imienia Polski jest obowiązkiem każdego Polaka.

PASSTWO A MUNDURY WETERANÓW

Z Filadelfji otrzymujemy interesującą wiadomość: Oto konsul brytyjski wystosował tam ostrzeżenie do byłych żołnierzy Anglii i Kanady, służących swego czasu w piechocie, marynarce i korpusie lotniczym, że odtąd muszą starać się o urzędowe pozwolenie zanim ubiorą się w rządowe mundury przy jakiegokolwiek okazji.

Testament Żołnierza Tułacza

NOWELKA

(Ciąg dalszy)

Nie miałem zamiaru odczytywać komukolwiek tych pierwszych twórców mej wyobraźni. Niemniej dostały się one przypadkiem do rąk rektora seminarjum, światłego kapłana, polonisty, estety, wprost entuzjasty piękna. Ten entuzjazm pozwolił mi dostrzec w moich próbach pióra pierwszorzędną talent pisarski.

Będąc pod wpływem tego orzeczenia, po raz pierwszy w życiu odczułem wówczas przenikający mnie dreszcz pychy. — Po raz pierwszy ujrzałem przed sobą inne możliwości. Już nie byłem cichym pracownikiem na niwie Chrystusowej, a opróżnionym sławą pisarzem. Otwierał się przedemną niezmany świat. Młodość z jej porywami, przenikającymi ogniem żyją, młodość, zapalająca głowę upojnym winem szaleństwa, oszalała się we mnie. Uleciał błogi spokój kontemplacji, poczułem nieprzepartą tęsknotę do szerokiego lotu, do wolności. Wszak byłem poetą.

.....A w ogrodach właśnie rokwitały by i kasztany, i słowik wodził pierwsze wiosenne trole.

Po pochyłej linii zbliżałem się do mych przeznaczeń. Miałem się z nimi zetknąć wkrótce.

Zacząłem niedomagać. Osłabienie, zawroty głowy, kłucie w piersiach, omdlenia, powtarzały się coraz częściej. Lekarze zalecili mi przeprowadzenie kuracji. Przyznano mi stypendjum. Korzystając tedy z ferii letnich, wyjechałem do jednego z bardziej uczęszczanych uzdrowisk.

Rozpoczęły się niezapomniane chwile. Dni mieniące się we wspomnieniach jak legenda. Nie zda mi się z rzeczywistości, wszystko sen, uluda, marzenie, — a przecież rzeczywistość.

Księżycowe noce. Zdala majsząca wstęga lasu, leniwie toczące się nurty rzeki w obrzeżu sitowia, muskane srebrem księżycą, kukulki, drozdy, rozkwitłe róże, łąki rozjarzone kwieciami, mroczny zielonka, rozległy park uzdrowski, tenisowy kort, wreszcie Janka, którą poraz pierwszy spotkałem w Cichocińku.

Raz jeszcze przeżywam to wszystko pisząc i mimo, że stary już jestem, jeszcze mi do tych młodych, upojnych chwil rwie się serce i bije szaleństwem tamtych dni.

Z początku samotny, wpadłem po kilku dniach w wir towarzyskiego życia. Moje 22 lata, cień melancholii w oczach, coś tchnącego Wertherem w całej postaci, podobały się ogólnie.

Rozpoczęły się spacer, wycieczki, zacząłem z pasją uprawiać tenis. Czuliem się u źródła życia i młodości, zapomniałem, że jestem księciem, że mam wkrótce zostać kapłanem. Nikomu zresztą nie mówiłem o mych studiach teologicznych, o moim powołaniu, natomiast wspominałem o moich aspiracjach literackich, widziano tedy we mnie początkującego poetę. Ja zaś jedynie upajałem się przeszłością latem, przestrzenią, swobodą, beztroską. Życie świeckie poczynało mnie nęcić coraz silniej.

Kiedys Zosia L., moja tenisowa partnerka zapowiedziała przyjazd na jutro swej przyja-

Specjalnie dla "Weterana" napisał prof. Rudolf Tarczyński, były oficer oświatowy Armii Generała Hallera.

ciółki, Janki. Zobaczy pan jaka ta Janka nadzwyczajna. Właśnie ukończyła gimnazjum ze złotym medalem, przytem bardzo ładna. Nazajutrz spotkaliśmy się na tenisie. Szczerp'a, drobniutka dziewczyna, o wyglądzie dżocka, biegła wdzięcznym ruchem odbijając piłki, smagana w biegu wężami długich, jasnych warkoczy.

Śliczna! To było pierwsze wrażenie, gdy po raz pierwszy spojrzeliśmy na nią w jej oczach, nad wyraz mądre, osnutte cieniem długich rzęs.

Graliśmy potem w tenisa, potem poszliśmy w głąb parku, ja przy niej. Zanurzaliśmy się



Gierszyński Henryk — porucznik piechoty — syn emigranta polskiego, powstańca 63-ciego roku — poległ na polu chwały 22-go sierpnia, 1915. Cyfrowany za waleczność w rozkazie armji. (Krwawy Strzeg).

w gęszczy, przepojone wonią kwiatów, listowia i skoszonych traw. Błądziliśmy po ścieżkach obrzeżonych kwiatami gleranum. W pierwszej chwili tego niezapomnianego wieczora, warkocze Janki zaczęły się o jakiś kolezasty, kłujący krzew. Chcąc je oswoić, ująłem w palce te miękkie jak jedwab warkocze, ona również zaczęła coś manipulować około włosów i spotkały się nasze ręce, poczem i oczy. Przez niewysłowioną chwilę toniliśmy w sobie wzrokiem, płonąc oboję. Po raz pierwszy odczułem pełny poryw życia, urok młodości i kochania.

Tej nocy nie spałem zupełnie. Spędziłem

ją na ogrodowej ławce, z odrzuconą w tył głową, zapatrzony w niebo usiane gwiazdami. Byłem zakochany. Cały świat należał do mnie — obejmowałem go uskrzydłanymi ramionami, duszą rozśpiewaną i tuliłem do piersi, nieśmioną wichrem pierwszej miłości.

Janka! Janka!

Rozpoczęły się upojne, niewysłowione dni. Teni, spacer, wycieczki, wspólne czytanie Słowackiego, Muzyka słowa i piosenka życia. Miłość drygła w naszych stłumionych głosach, miłość przepajała nas całym jeszcze bezsłownym, a mimo to tak wymownym.

Niepokoil mnie jedynie suchy, urywany kaszel Janki. Pamiętam jeszcze jej często powtarzający się ruch podnoszonej chusteczki do ust, by i umieć ataki kaszlu. Ale mimo to była tak radosna, tak pełna życia, tak jasne rumieńce paliły się na jej policzkach, że zapomniałem o jej chorobie, a raczej uważałem tę jako stan przejściowy, bynajmniej w następstwie niegroźny.

Przepełnili byliśmy uczuciem, które nas ogarniało coraz potężniej i wszystka rzeczywistość znikała pod wpływem tej cudownej symfonii serc. Aż przysła chwila, kiedy nie zdolny dłużej miłość powiedziałem Jance jak bardzo ją kocham i wtedy to po raz pierwszy odmaterjalizowany doszczętnie pocałunek złączył nasze usta.

Gdy jednak późno Janka zaczęła snuć plany na temat wspólnej naszej przyszłości, zmartwiałem! Uprzymiłem sobie jasno, że jestem księciem, że zostanę wkrótce księdzem.

Boże! Lodowaty chłód przeniknął mnie nawskroś. Uciekać, ale dokąd, przed kim, przed czym? Przed upajającym szczęściem ledwie zasnanem, a już uchodzącem? A powołanie? Więc było ono s'uda, egzaltacja? Cóż oto jest przede mną? Narzucone sobie samemu omyłka życiową, wiary, kapłaństwo bez powołania. Ogarnęła mnie niewysłowiona rozpacz. Jakże to wszystko powiedzieć tej, nad wszystko ukochanej dziewczynie? Wydawało mi się to wprost przerastającym moje siły.

A jednak musiałem —

Pytała mnie tego ostatniego wieczoru, czemu jestem taki smutny, co mi jest? Kaszel wstrząsał jej piersi, hamowała go przykładaniem chusteczki do ust. Okropna rzeczywistość stanęła przed moimi oczami w całej swej brutalnej prawdzie. Ona jest ciężko chora, a ja, ja będąc księdzem, odejdę od niej na zawsze, już jutro. Nigdy jej nie zobaczę. Wszystko tak piękne, barwne przed chwilą jeszcze, stało się nagle szare i beznadziejnie smutne, świat stał przedemną nagi, odarty ze złudzeń, bezlistny.

Jak ona znieśie moje odejście, ona taka wątła, tak chora? Długo, długo całowałem jej wiotkie, przezrocyste rączki, jej ślicznie wyglądłe uszczka i odszedłem.

Nazajutrz wyjechałem. Napisałem list do Janki, podając w nim motywy wyjazdu. Do seminarjum powróciłem bardziej chory, niż byłem przed odjazdem na wakacje.

Zapalenie mózgu, Walka młodego organizmu z trawiącą gorączką, który w końcu zmógł chorobę, ale nie zwałczył mąk serca.

Konflikt między miłością a powołaniem, przetrwał chwilami moje sily. By sprostać zadaniu i dopełnić uczyniony w dzieciństwie ślub, chciałem za wszelką cenę stłumić w sobie uczucie dla Janki. W tym celu udałem się do starego klasztoru Dominikanów. Jak duch, jak cień snulem się nocami wśród starych murów klasztoru, ze świecą w ręku. Zakochany kleryk leżał godzinami u stóp Bogarodzicy. Nie pomagały jednak modlitwy i umartwienia. Tryumfowała zwycięska miłość.

Zdożyłem ponownie stypendjum i wyjechałem do Rzymu, wierząc, że związane z tem nowe wrażenia przytłumią w końcu to bezgraniczne uczucie. Omyliłem się — oddalenie spotęgowało jeszcze tęsknotę. Pod wpływem tych wszystkich przeżyć, znów rozchorowałem się ciężko, wskutek czego utraciłem prawo do stypendjum.

Jak gdyby w wieszczem przeswiciu wypowiedziane podczas spowiedzi do mnie, słowa przez kapłana: "Idź w świat, apostołstwo ducha cie czeka, stąpić będziesz cierniową drogą, lecz tam łatwiej pozyskać możesz miłość Boga", zdecydowały o moim losie. Porzuciłem seminarjum, postanowiłem poświęcić się literaturze. Zacząłem pisać. Pisałem teraz lepiej niż przed rokiem, bo poznałem życie i cierpienie.

Wracałem do kraju. Spadł ze mnie dęzczy minie ustawicznie kosmar kapłaństwa, wolny byłem, mogłem życie połączyć z ukochaną dziewczyną. Co za bezgraniczne szczęście!

Wysłałem natychmiast list do Janki z Rzymu, zawiadamiając ją o wszystkim. Nie odpisała. Wysłałem drugi już po powrocie do kraju z Krakowa, dokąd udałem się studjować historję sztuki, znowu milczenie. Zaniepokojony tam, jadąc do Warszawy. Przerzuciła się dręcząc mnie, potęgując się w miarę zbliżania się do celu podróży. Po przyjeździe udałem się wprost do pp. L., by się dowiedzieć o Jance.

Zastąpiłem Zosię w domu. "Jakto, więc pan nie wie?" Usłyszałem jej odpowiedź na moje pytanie. — Miła o to już siódmy miesiąc od chwili jej śmierci. Umarła na suchoty.

Cierpiała bardzo po pana wyjeździe. Nie miałyśmy przed sobą sekretów — kontynuowała swą smutną opowieść. Z listu pana dowiedziała się wszystkiego, rozumiała podane motywy w liście, a mimo to, bardzo, bardzo cierpiała — i patrząc na mnie dodała: "A pan jednak nie został księdzem, i czemu wtedy, czemu było to wszystko?....."

Pokój zawirował przed moimi oczami, — schwyciłem się poręczy krzesła, by nie upaść. Nie wiem jak wyszedłem od pp. L., nie wiem jak znalazłem się na ulicy.....

Przerzucam karty bruljonu, pisane najgłębszym cierpieniem złamanego serca. Z każdą odrzuconą wstecz stronką, przebywam bolesny marsz życia Antka i wraz z szaleństwem oddaję chwili ubiegłej już odczytane karty.

Jest sam, przez wszystkich odepchnięty. Wypełnia się nad nim z całą nieubłaganą mocą przesąd ludowy, że niedotrzymane śluby kapłańskie stają się kłatwą życia. Niedoszły ksiądz, wyokalejentec życiowy. — Wszystkie, przed rokiem jeszcze, tak szeroko otwarte drzwi, zamykają się przed nim. Wśród tego

zbiorowiska nikczemności, głupoty, śmieszności, małostek i duchowego niechlujstwa, spotyka przyjazną duszę. Zrażony do życia i ludzi, nie dowierza z początku, poczem widząc jej bezinteresowność i poświęcenie, żeni się z nią, powodowany uczuciem wdzięczności. Narazie nie kocha jej. Jego pierwsza m'odzienca miłość zesłała do grobu. Przyswieca mu ona będzie aż do końca.

Smutne, smutne dzieje. Ponad wszystką niedolę życia — szczytą, ponad ciężką, a bezowocną walkę o kawałek chleba — cierpi w nim Polak — patrijota.

Barwnie i żywo odtwarza Antek rok 1905.

— Roztacza się przede mną bolesna wizja kozaków, bijąca nahałkami studentów, oraz robotników, uwożonych do cytadeli, skazanych na powieszenie lub katorgę. Dusza przebywa wraz z nimi drogę ich katorgi. Krzyk protestu przeciw ciemnicom nieszczęśliwej ojczyzny, wskazuje mu cel, ongiś wytknięty u trybunału pokuty. "Cierniową drogą stąpić będziesz, czeka cię misjonarstwo ducha". Słowa, wyrzeczone przez kapłana stają się dlań objawieniem. Za cenę bodaj największych poświęceń chce ujrzeć za życia jeszcze ojczyznę wolną.

Tymczasem w Polsce ziemia pali mu się pod stopami. Wyjeżdża do Paryża. Przez wszystkie etapy tułactwa, niesie sztandar swej niesłomnej wiary, w cud wyzwolenia Polski. Ta wiara przekuwa się na stal. Mimo, zdawałoby się niezwalczonych przeszkód z całym zaparcieniem pracuje dla sprawy. Wśród tajnych organizacji polskiej emigracji w Paryżu, jest jednym z jej najczynniejszych członków. — Formuje w sokołowie tajne organizacje — "Korpus Rycerzy Grunwaldzkich" i "Korpus Rycerzy Białego Krzyża". Niezmordowany jest wszędzie, gdy chodzi o dobro sprawy.

Gdy czytam te stroniczki, odtwarzam sobie żywo dzieje emigracji paryskiej z lat trzydziestych ubiegłego stulecia. W interpretacji pióra mego przyjaciela, jawi mi się Paryż nie ten z piosenek Montmarlu, lub tętnicy życiem Elizejskich Pól, — a ten inny, ukryty w mrokach konspiracji, promieniony duchem Mickiewiczów, Słowackich, Goszczyńskich i Żanów. Te same porywy bohaterstwa, ten sam duch poświęcenia i mestwa, a obok tego wza-

jemna zawiść, małe ambicje, podstępny, intrygi.

Doświadcza tego na sobie i nasz bohater. Znów boryka się na bruku paryskim z niedostatkiem, z podłością ludaką.

Zmuszony intrygami i zawiścią, usuwa się od działalności organizacyjnej wśród emigracji, nie przestaje jednak mimo to, kontynuować swej obywatelskiej pracy. W tych czasach dużo pisze. Świetnie zapowiadającego się w m'odości talentu poetyckiego nie ma możliwości rozwinąć, przetraca się tedy na niwę publicystyki.

Mijają lata.... Niby paciorki różańca nierzadne dni, jedno do drugich podobne, szare, monotonne, bez nadziei na lepsze jutro a na każdym z nich sercem Polaka znaczone, najgłębsze "Zdrowaś" o wyzwolenie narodu z Jarzma niewoli, o cud zamartwychwstania.

.....I zamartwychwstała!!!

"Nie potrafię słowami odtworzyć tej chwili" — pisze Antek w swem pamiętniku — gdy żona moja, pocztowa Jasiuchna, pełna entuzjazmu, z ogniem w oczach wpadła do mieszkania i przerywanym ze wzruszenia głosem, opowiadała, że widziała na ulicach Paryża prawdziwych polskich żołnierzy, w czworokranastych niebieskich czapkach. Porwałem się z miejsca i tak jak stałem, wybiegłem na ulicę. Miałem prosto skrzydła u ramion.

Cud ziścił się, modlitwa została wysłuchana. Dożyłem chwili wyzwolenia Polski. Było to dla mnie czemś trudnem wprost do uwierzenia, — Polska wolna! Wojsko polskie! Nic, to nie sen, to rzeczywistość!

Na horyzoncie dziejów wstaje nowe jutro. Budzi się ze snu uśpioną od stuleci Ojczyzna i rozpręta szeroko obolałe od kajdan ramiona. Zrywa się do lotu królewski ptak i szybuje w przestworzach, wieszcząc ludom wolnym o narodzie, który oto stał się wolnym.....

Wiedziony patriotyzmem, zaciąga się Antek w szeregi wojska polskiego. Mianowany jest podporucznikiem w armji gen. Hallera. Po kilku miesiącach wraz z armją dostaje się przez pokonane Niemcy do Polski.

Front pod Lwowem. Antek jako tłumacz wojenny, podczas akcji wojennej pełni rozmaite funkcje, to komandanta koszar w Za-

(Dokończenie na str. 23-ej)



Ochotnicy Polscy z Tulousy.

Strona Redakcyjna

"Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce stawia sobie za cel: a) skupienie i zorganizowanie wszystkich byłych wojskowych Armji Polskiej, przebywających w Ameryce Północnej, w jedną rodzinę żołnierską; b) pielęgnowanie i rozwijanie wśród swych szeregów i całego społeczeństwa na Wychodźstwie tych hasel i ideałów, które doprowadziły do powstania Armji Polskiej we Francji i wyswobodzenie Ojczyzny; c) uprawianie kultury dla Ojczyzny i imienia polskiego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Odpieranie wszelkich zakusów i napaści na Państwo Polskie w czasie pokoju, jak to czyniliśmy na polu walki, pamiętając o bezwzględnej lojalności i wierności naszej przybranej ojczyźnie, Stanom Zjednoczonym".

(Wyjątek z Artykułu II, paragrafu 1. Konstytucji Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce).

STRACILIŚMY PRZYJACIELA I OPIEKUNA

Stowarzyszenie nasze poniosło dużą stratę.

Śmierć nieubłagana zabrała nam Przyjaciela serdecznego i Opiekuna prawdziwego.

ś. p. ks. Józef Lemпка, Kapelan naszej organizacji, pozostanie na zawsze w sercach i pamięci naszej.

Bo był pracownikiem rzetelnym, sprawie naszej szczerze oddanym.

Bo był dla nas przykładem skromności i wzorem do naśladowania jak dla Sprawy Polskiej pracować należy.

Bo całym swym życiem pracownictwem zaświadczył, że był dobrym Kapitanem-Patrjotą.

Bo w czyn wprowadzał hasło: Nie dla zysku, ani sławy, ale dla Ojczyzny sprawy.

Cześć Jego pamięci!

NA KOGO MOŻEMY LICZYĆ

Na innym miejscu zamieszczamy odezwę w sprawie zorganizowania wszystkich tych, którzy nam sprzyjają, w Związek Przyjaciół Weteranów Armji Polskiej w Ameryce.

Na odezwę tę zwracamy Waszą uwagę, Koledzy!

Sprawa ta należy być przeprowadzona przyniesie naszej organizacji wiele korzyści.

Dowieśmy się kto z nami, a kto przeciw nam. Kto nam naprawdę przyjacielem i to przyjacielem nie w słowie, ale w czynie.

Wszystkie Placówki mają przyjaciół w poszczególnych miejscowościach. Stowarzyszenie jako całość ma wielu szczerze mu sprzyjających w całej Ameryce.

Zorganizować ich w jedną całość w myśl hasła: W jedności siła!

Siła tej potrzeba nam dziś przede wszystkim po to, ażeby przyjąć z pomocą naszym kolegom-inwalidom.

Siła ta w przyszłości będzie nam potrzebną i pomocną we wszystkich naszych szlachetnych poczynaniach.

DOBRA I POCHWAŁY GODNA ROBOTA

Koledzy nasi w Cleveland, zorganizowani w Placówce 6-stej, robią dobrą robotę.

We wszystkich poczynaniach tamtejszej Polonii biorą udział i to udział czynny. Niedawno zorganizowali Komitet Przyjęcia delegatów z Polski na konwencję Y. M. C. A. Z zadania tego koledzy nasi wywiązali się znakomicie. Obecnie są w komitecie przyjęcia kapitana Orlińskiego, który w tych dniach przybywa do Cleveland na popisy lotnicze.

Jesteśmy pewni, że i w tym wypadku Placówka 6-ta zrobi dobrą robotę.

Tak też i być powinno. Weterani polscy powinni być wszędzie tam, gdzie dobra sprawa tego wymaga.

Jeżeli chcemy, ażeby społeczeństwo polskie nami się interesowało, musimy mu przypominać nie tylko że żyjemy, ale że i do roboty — dobrej i pożytecznej — zawsze jesteśmy gotowi.

CAŁEM SERCEM WITAMY

Zjeżdża — na międzynarodowe zawody lotnicze do Cleveland — as lotnictwa polskiego, kapitan Bolesław Orliński.

Przyjeżdża, ażeby przysporzyć stawy Polsce, ażeby zadokumentować wobec reprezentantów wielu innych, że i na polu swjacji Polska nie jest ostatnią.

Orzeł Polski, znany już ze sławnego lotu Warszawa—Tokjo, wystąpi w zawodach w dniu 3-go września, na aeroplanie polskiej konstrukcji.

Koledzy z okolicznych Placówek powinni licznie stawić się w tym dniu na lotnisku w Cleveland.

Mamy niepionną nadzieję, że będą świadkami przysporzenia nowej chwaly Polsce.

Całym sercem witamy i życzymy powodzenia — panie Kapitanie!

CZEKA NAS NOWA PRACA I WYSILEK

Poniżej zamieszczone zestawienie wykazuje, że wypłaciśmy w mieście Ipeu z kasy Stowarzyszenia na nieodzowną pomoc naszym kolegom poważną sumę \$756.00.

Suma, jak na nasze siły, znaczna. A wypłaciśmy tylko w wypadkach skrajnej nędzy i koniecznej potrzeby.

Wielka ilość prośb byliśmy zmuszeni odrzucić, chociaż — gdyby były wystarczające fundusze — i w tych wypadkach należałoby pomóc. A miesiąc sierpień zapowiada się jeszcze gorzej.

Czy Koledzy zdajecie sobie z tego sprawę.

Jeżeli tak, to po pierwsze: czyńcie natychmiast przygotowania do drażnu w poszczególnych miejscowościach celem zebrania funduszy na pomoc kolegom-inwalidom.

Po drugie: postarajcie się na tyle zainteresować miejscową Polonję, ażeby ta na miejscu zajęła się losem tych, którzy dla Polski stracili zdrowie i obecnie nędzę cierpią, nie mogąc zarobić na życie.

Potrzeba na to wiele pracy i wysiłku. Tak. Ale zapłatą Wam będzie przeświadczenie, że spełniście czyn naprawdę piękny i szlachetny — pomogliście swym kolegom!

WYPŁACONE SUMY Z FUNDUSZU POGRZEBOWEGO I INWALIDZKIEGO W IPEU, 1931 R.

Posmiertne:

Wypłacono Placówce No. 6 w Cleveland, O. po śmierci kolegi-inwalidy Romana Bruszaka \$100.00

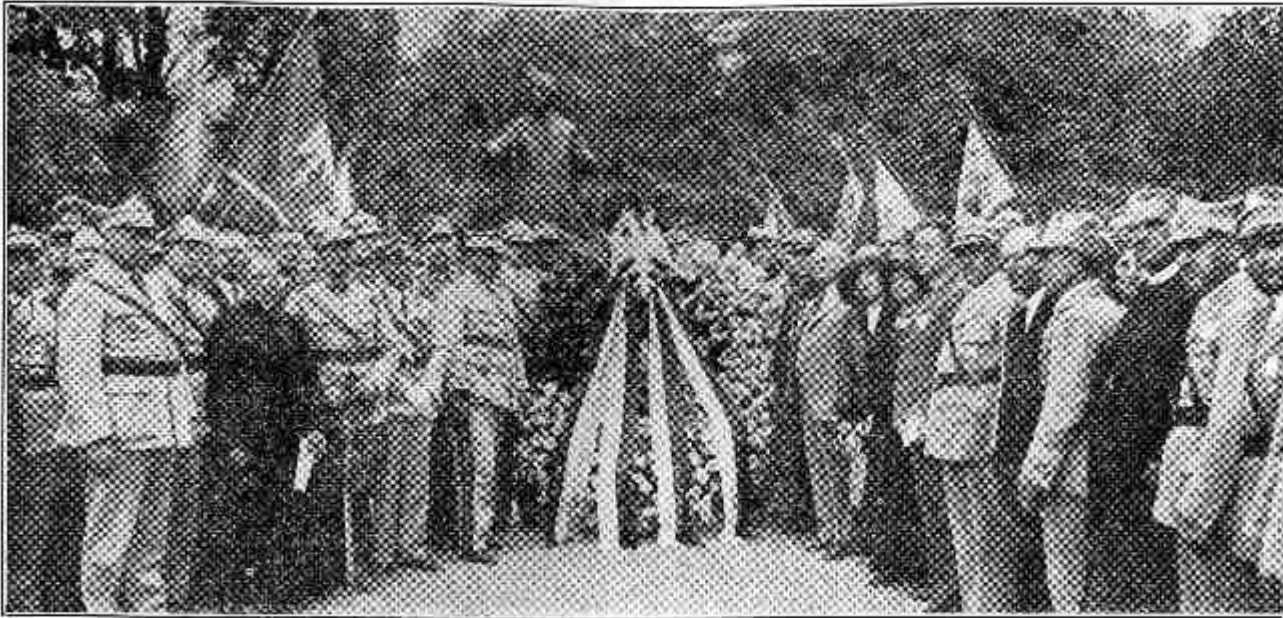
Zapomogi stałe:

Wypłacono 51 kolegom-inwalidom stałych zapomóg sumę \$495.00

Zapomogi jednorazowe:

Wypłacono 10 kolegom lub ich rodzinom jednorazowych zapomóg na ogólną sumę \$161.00

Ogółem wypłacono w m. Ipeu, 1931 r. \$756.00



W niedzielę, dnia 5-go lipca, około godz. 4-tej po poł. General broni Józef Haller, honorowy Prezes Stow. Wet. Armji Polskiej w Ameryce i Związku Hallerczyków, w otoczeniu licznych przedstawicieli S. W. A. P. i Zw. Hall. złożył wspaniały wieniec ze świeżych kwiatów z esterem szarfami u stóp pomnika Prez. W. Wilsona. Na trójkolornej szarfie od lewej do prawej jest napis: "Wielkiemu Orodownikowi Niepodległości Polski Prezydentowi Woodrow Wilsonowi", a na następujących: a) General broni Józef Haller, b) Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce, c) Związek Hallerczyków w Polsce. Na fotografii są widoczni Gen. Haller, Proj. Bohdan Winiarski, Gen. Sochaczewski, ks. dziekan Godlewski, b. wojewoda lubelski Moskalewski, plk. Modelski, ks. dziekan Jaworski, Dr. Fronczak, Ks. Bójnowski z New Britain, Conn. i por. Polaszewski.

Cześć Pamięci Woodrowa Wilsona

Zasumiały w Poznaniu sztandary
Zgodnym rytmem wraz serca zabity,
Wdzięczność Tobie chowamy bez miary,
Idealów Czciciela — nie siły,
Już z pomnika opada zasłona:
Cześć pamięci Woodrowa Wilsona!

Cały świat w krwi tonął oparach,
Dusze nawskroś mienawić przeżarła,
W jeku rannych i w zgłiszczach, pożarach,
Wielka Wojna swą grozę wywarła...
Zdało się, że kultura już kona —
Wtem głos zabrzmiał Woodrowa Wilsona.

"Sprawiedliwość i pokój — me hasła!"
Krzywd dziejowych już przysła obroża,
By jutrenka wolności nie zgasła,
Żądał Polski z dostępem do morza,
Ludzkość całą chciał objąć w ramiona,
Cześć pamięci Woodrowa Wilsona!

Wielki Polak dziś jemu hold składa,
I pomnikiem swą wdzięczność wyraża,
Statystyczna sara polskich gromada,
Zgodnym chórem z zapalem powtarza:
"Ześ dłałal, iż Polska wskrzeszona,
Cześć pamięci Woodrowa Wilsona!"

Czesława Chądzińska-Fiszczowa.

KOLEGOM I KOLEZANKOM OKRĘGU 1-GO POD ROZWAGĘ

W dniach 6-go i 7-go września zjadą się w Chicago koledzy i koleżanki z Placówek Okręgu 1-go, ażeby radzić nad dobrem naszej organizacji, ażeby wybrać nowy zarząd.

Z wami, Koledzy i Koleżanki, są nasze życzenia i serca nas wszystkich.

Pomyślnych obrad Wam życzymy i dobrych wyników Waszych uchwał.

Jesteście pierwszym okręgiem w naszym Stowarzyszeniu, pierwszymi bądźcie pod każdym względem.

Jedenastcie lat temu już rozumieliście doniosłość wspólnej naszej pracy, organizując Związek Weteranów Armji Polskiej, zaczątek naszego Stowarzyszenia.

Przypominamy o tem na innym miejscu naszym Czytelnikom i naszym Kolegom, dając w ten sposób uznanie pionierom naszej organizacji.

Obradami Waszemi niech kieruje dobro naszego zrzeczenia i myśl o nieszczęśliwych naszych kolegach-inwalidach, którym pomóc musimy.

W POZNANIU BYLIEMY GODNIE REPREZENTOWANI

Na uroczystościach poznańskich Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce było godnie reprezentowane.

General Haller, honorowy nasz prezes i liczna gromada kolegów obecnych natenczas w Poznaniu — złożyli hold imieniem nas wszystkich pamięci Wielkiego Meza.

U stóp pomnika prezydenta Wilsona złożyła delegacja wieniec imieniem naszego Stowarzyszenia. W delegacji, składającej wieniec — prócz wielu innych — byli również ks. Bójnowski z New Britain, Conn. i Dr. Fronczak z Buffalo — znani i cenieni przez nas przyjaciele weteranów.

Telegram nasz, wyrażający duchową łączność z całą Polską w uroczystościach i w złożeniu holdu — został przyjęty z entuzjazmem.

Prezydent miasta Poznania, Cyryl Ratajski, nadał nam podziękowanie w imieniu Komitetu Odsłonięcia Pomnika i w imieniu miasta Poznania.

Z Minionych Dni

Sierpień - Jedenaście Lat Temu . . .

ZAŁOŻENIE ZWIĄZKU WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ W CHICAGO.

W pierwszej połowie sierpnia, 1920 r., ukazało się w pięciu dziennikach polskich w Chicago, Ill., wezwanie do Hallerczyków na inauguracyjne zebranie do Domu Związku Polek, na dzień 12-go sierpnia. Wezwanie podpisał k. J. Rozmus, b. kapitan Wojsk Polskich, Dr. A. Pietrzykowski, b. major i Dr. Fr. Lenart, b. kapitan.

Przybyło około 500 byłych Hallerczyków i uchwalono na tym zebraniu jednogłośnie, że Hallerczycy powinni się zorganizować. Postanowiono założyć na miejscu organizację pod nazwą: **Związek Weteranów Armji Polskiej**, Placówki I. Uchwalono następnie że Z. W. A. P. Placówka I. zorganizuje Pla-

cówki w Chicagoskich dzielnicach, jakoteż i w okolicy, o ile to będzie możliwe, i że wszystkie te Placówki mają tworzyć właściwy Związek Weteranów Armji Polskiej. Wybrano Zarząd, w skład którego weszli: Dr. A. Pietrzykowski, prezes; Dr. F. Lenart, wice prezes; S. Z. Stachowicz, sekretarz; i S. Obrzud, kasjer. Na posiedzeniu tem zapisało się do Placówki pierwszej Z. W. A. P. około 80 Weteranów Armji Polskiej.

Dalsza działalność Związku Weteranów Armji Polskiej.

Mając upoważnienie organizowania wszystkich byłych Hallerczyków, Weteranów Armji Polskiej, Zarząd Z. W. A. P. rozesłał do wszystkich pism odezwę, wzywającą Hallerczyków do organizowania się w Placówki.

Na odezwy te zaczęły napływać zgłoszenia dość liczne, — nie wszędzie jednakże, do- kład instrukcje przestano, Placówki powstały.

Odezwa ta została wydana na drugim miesięcznym posiedzeniu Z. W. A. P. w dniu 1-go września, 1920 r. W tym też dniu wybrano komitet do opracowania konstytucji Z. W. A. P. W skład tego komitetu weszli: Dr. A. Pietrzykowski, S. Z. Stachowicz, W. Krawczewski, A. Legieć i A. Karaś. Konstytucja przez nich opracowana, czytana na trzech posiedzeniach Z. W. A. P. i ostatecznie z poprawkami przyjęta, służyła później za podstawę organizującym się Placówkom w Chicago i innych miejscowościach, które za staraniem Z. W. A. P. Placówki No. 1 powstały.

Sierpień - Czternaście Lat Temu . . .

PIERWSZE WIEŚCI O ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

W sierpniu 1917 roku nadszedł od prezesa zachodnio-europejskiego Związku Sokółów—druha Wacława Gąsiorowskiego do Wydziału Związku Sokółów Polskich w Am. list zaczynający się od słów następujących:

"Niech będzie pochwalone imię Sokolstwa Polskiego na wieki!

"Niech będzie błogosławiona Opatrzność, która nam godzinę tak radosnej doczekać pozwoliła!

"Nowinę wielką zwiastuję Wam Druhowie!

"Z inicjatywy Rzeczypospolitej Francuskiej tu, we Francji, tworzy się w tej chwili samodzielną autonomiczną, narodową Armją Polska.

"Armja ta będzie miała sztandary polskie, kumendę polską, uniformy polskie i rzysiegać będzie Polsce Zjednoczonej i Niepodległej!"

A dalej wołał:

"Bracia Sokoli—na Złot Was wzywam, na



Wacław Gąsiorowski, w czasie wybuchu wojny światowej prezes zachodnio-europejskiego Związku Sokółów.

Złot, pod ojczyście sztandary, na budowanie kamienia węglanego Zjednoczonej i Niepodległej Polski!

"Przybывajcie, stawcie się co do jednego, Armję Polską pomnóście!"

I odtąd — wartkim już potokiem popłynął szereg podniosłych, gorących czynów naszych, składając jak najwymowniej sze świadectwo tej prawdzie — że po oddaniu nawet Stanom Zjednoczonym wszystkiego, co się im należało z tytułu obywatelstwa naszego — i to w stosunku — jak stwierdził mistrz Paderewski — 30 procent, jeszcze Ojczyźnie dalekiej należą daninę z krwi i zapalem i miłością, złożycy potrafiliśmy.

Sierpień - Siedmnaście Lat Temu . . .

ZA WOLNOŚĆ FRANCJI I POLSKI

Polacy zamieszkałi we Francji dzielnie spełnili swój obowiązek wobec swej przybranej ojezyny, odpłacając się za gościnność i za pomoc, udzieloną swego czasu Polakom—wyznawcom. 31-go lipca powstał Komitet Wolontariuszów Polskich, który wydał gorący apel do Polaków, ażeby stawali pod bro, za wolność Francji i Polski. Apel ten

nie pozostał bez skutku, bo już 22-go sierpnia zaprezentowano w Pałacu Inwalidów, w Paryżu, pierwszych 500 ochotników, a 29-go sierpnia 600 ochotników. Ochotnicy ci wyjechali do obozu ćwiczebnego w Bajonnie, miejscowości, która później dała nazwę sławnej "Legji Bajonczyków". Odwaga, męstwo,

waleczność i bohaterska śmierć ochotników polskich wstawły Legję i były jednym z największych motywów wydania przez Francję dekretu o Armji Polskiej.

Odbitki na stronie następnej upamiętniają te ważne naówczas dla Sprawy Polskiej chwile.



Sokół polscy we Francji, z pomiędzy których oddziały polskie otrzymały najwięcej ochotników.

N° ~~12345~~

Certificat du Bureau d'Enrôlement
 DES
VOLONTAIRES POLONAIS
 10, Rue Notre-Dame-de-Lorette, 10

Nous soussignés, certifions que:

M. *Victor Pawlowski*,
 habitant à Paris, I. 25. rue d'Ulm
 né à *Varsovie (Pologne)* âgé de *28* ans
 a signé son engagement comme volontaire polonais pour servir la France.

Paris, le *13 Août 1914*

LE PRÉSIDENT DE LA FÉDÉRATION
 DES SOLDATS POLONAIS,

LE SECRÉTAIRE,

Stanisław Ossowski *Antoni Szawłuk*

Zaświadczam, jakie otrzymali ochotnicy polscy, wstępujący do oddziałów polskich we Francji.



Bajonczyk.



Dział Korpusu Pomocniczego S. W. A. P. w Ameryce

ZARZĄD GŁÓWNY KORPUSU POMOCNICZEGO, S. W. A. P. W AMERYCE

Zofja E. Kosobucka, Prez. Gen.
Wanda Hintz-Snarska, 1-sza Wice-prezeska
Marta Pietrusińska, 2-ga Wice-prezeska
Anna R. Przanowska, Sekr. Gen.
Stanisława Gruchacz, Kasjerka.

Dyrektorki z Detroit

Ludwika Wilczyńska
Leokadja Śmiecińska
Julja Pela
Ewa Kurzeja
Anna Mleczko

Dyrektorki Pozamięscowe

Marja Brzozowska Schenectady, N. Y.
Bronisława Brudzińska Chicago, Ill.
Marta Domska Cleveland, Ohio.
Ludwika Kaszyńska Buffalo, N. Y.
Leokadja Raczyńska So. Chicago, Ill.
Eslera Przygócka Milwaukee, Wis.
Zofja Mabilot Jersey City, N. J.

Adres Zarządu Głównego Korpusu
Pomocniczego:
4823 Chene St., Detroit, Mich.

SERDECZNA PROŚBA DO WSZYSTKICH KOLEŻANEK

**Nie pozwolimy, ażeby bojownicy o Pol-
skę Niepodległą ginęli z nędzy.**

W ostatnich dniach mieliśmy znowu dwa wypadki samobójstwa Weteranów Armji Polskiej. Jeden w Detroit, a drugi w Chicago. Powodem w obydwu wypadkach — skrajna nędza.

Koleżanki! Czy Wy sobie z tego zdajecie sprawę? Czy serca Wasze nie drgają na myśl, że bojownik o Polskę Niepodległą w śmierci musi szukać ratunku i ukojenia. I to w tak wielkich centrach polskich jak Detroit i Chicago?

Czy już do tego stopnia zubożyły serca polskie, że nawet dla żołnierzy — inwalidów nie znajdzie się choć trochę współczucia?

Sądzimy, że tak źle jeszcze nie jest. Wierzmy, że znajdują się jeszcze ludzie, z sercem i sumieniem. Należy tylko do nich dotrzeć i sprawę im odpowiednio przedstawić.

A w niesieniu pomocy nie zwlekajmy.

Nie czekajmy, aż inwalidzi, będący w potrzebie sami się do nas zgłoszą. Róbmy tak, jak to czynią amerykańskie, podobne naszej, organizacje. Wyszukajmy nieszczęśliwych i spieszymy im z natychmiastową pomocą.

Pamiętajmy, że inwalidzi — to prze-ważnie ludzie rozgoryczeni, zawiczeni w swoich nadziejach, często zgryzani. W wielu wypadkach przenoszą śmierć nad ponęzić się zebrać.

My, kobiety, musimy to rozumieć, musimy to odczuć. Na to się zorganizowałyśmy w Korpusy Pomocnicze, ażeby opieką otoczyć nieszczęśliwych. Prawda, że praca często ciężka, trudna i niewdzięczna. Ale za to cel piękny. A nagrodą w tem, że każda z nas, która pełni przyjęty na siebie obowiązek, może powiedzieć z czystym sumieniem: robiłam co tylko mogłam.

Gdy się, kochane koleżanki, dowiedzie o wypadku nędzy czy o nieszczęściu, nie zwlekajcie, nie debatujcie za wiele, nie odkładajcie sprawy, bo może być za późno i zamiast na pomoc dla żywego, będziecie musiały "kolektować" na pogrzeb dla zmarłego.

I to jest najsmutniejsze w tej sprawie: Jak weteran umrze, kupują mu nieraz dość drogą trumnę, piękne kwiaty, sprawiają kosztowny pogrzeb. Na to jakoś pieniądze się znajdują. Ale dopóki żył, to nie znalazł się nikt, który mu przyszedł choćby z małą pomocą.

Zarząd Korpusu Pomocniczego zwraca się do wszystkich Koleżanek, zgrupowanych w poszczególnych placówkach z serdeczną prośbą, ażeby o ile możliwości współpracowały z placówkami męskimi w niesieniu pomocy nieszczęśliwym inwalidom.

W wypadkach, gdzie placówki są małe, lub gdzie wcale ich niema, Koleżanki same bierzcie inicjatywę w swoje ręce! Wiecie Koleżanki dobrze, że o ile się rozchodzi o uzyskanie pomocy, o szybkie pomożenie w nieszczęściu, kobiety mogą to zrobić i prędzej i lepiej od mężczyzn — o ile tylko zechcą.

Ludzie ofiarni, chętni do udzielenia

pomocy, chociażby nie wielkiej, zawsze się znajdują. Trzeba tylko ich znaleźć i przekonać. Wstydzić się nie mamy czego, gdyby nawet nam przyszło i prosić o pomoc. Nie prosimy dla siebie, ale dla tych, którym się pomoc słusznie należy, a którzy prosić nie umieją lub często prosić nie chcą.

Koleżanki! — spełnijmy nasz obowiązek! Spieszymy z pomocą tam, gdzie tej pomocy trzeba!

UWAGI ORGANIZACYJNE

Placówka w Schenectady znowu na pierwszym miejscu. Pierwsza nadesłała obszerną korespondencję ze swej działalności. Jak widać, to trudno Wam będzie odebrać ten pułk, Koleżanki!

W ostatnim dniu otrzymaliśmy kilka korespondencji z życia naszych placówek. Za późno do tego numeru "Weterana" — zamieścimy w przyszłym wydaniu.

Z nadsyłaniem fotografii poszczególnych urzędniczek, celem umieszczenia w naszym dziale, też się jakoś Koleżanki nie spieszą. Jaki powód? Opieszałość, czy skromność? Zaznaczamy jeszcze raz, że zamieszczanie podobizn naszych urzędniczek ma na celu wzajemne zapoznanie się oraz urozmaicenie naszego działu w "Weteranie".

Zwracamy Waszą uwagę, Koleżanki, na zamieszczoną obok odezwę, a raczej prośbę Zarządu Głównego Korpusu Pomocniczego do wszystkich Koleżanek. Przeczytajcie, rozważcie i weźcie ją sobie do serca. A później zróbcie tak, jak Wam Wasze polskie sumienie podyktuje.

Koleżanki z Okręgu 1-go, S. W. A. P., zjadą się w Chicago, w dniach 6-ym i 7-ym września, ażeby wspólnie z Koleżankami radzić nad dobrem naszych organizacji. Zasyłamy im przy tej okazji serdecznie i szczerze życzenia. Niech obra-

dami ich kieruje myśl o naszych nie-
szczęśliwych inwalidach, którzy przede-
wszystkiem od nas oczekiwac pomocy
mają prawo.

Placówki męskie, S. W. A. P., urzą-
dzają drajw na fundusz inwalidzki w
miesiącu październiku. Koleżanki wszę-
dzie przyrzekają swoją pełną współpra-
cę. W tym roku szczególnie musimy wy-
tężyć siły, ażeby się drajw udał, bo po-
trzebujących pomocy chorych i inwali-
dów jest o wiele więcej, a fundusze się
wyczerpują.

Pozegnaliśmy onegdaj po raz ostatni
Śp. Ewelinę Jurczykowską, sanitariuszkę
polską z czasów wojny. W pogrzebie
wzięła udział liczna delegacja miejsco-
wych placówek z Koleżankami z Zarzą-
du Głównego na czele. Wyrazem uzna-
nia za pracę dla armji polskiej były
wieńce od Korpusu i od Stowarzysze-
nia.

W pogrzebie naszego Kapelana i O-
piekuna, Śp. ks. Lempki, również lic-
ny udział wzięły nasze Koleżanki z miej-
scowych placówek, dając tem dowód, że
umieją ocenić zasługi i pracę dla pol-
skości i dla naszej organizacji. A Śp.
zmarły zasług tych ma wiele, to też pa-
mięć Jego zawsze czcić będziemy!

Z ŻYCIA PLACÓWKI 24-tej KOR- PUSU POMOCNICZEGO W SCHENECTADY, N.Y.

Z pewną dumą przypada mi w udzia-
le podać do wiadomości Koleżankom po
hasła "Bóg i Ojczyzna" przy Placów-
kach Korp. Pom. Stow. Wet. Armji Pol-
skiej w Am. o działalności z Placówki
24-tej, z elektrycznego grodu. Godnym
na wstępie zanotowania jest fakt, że na-
sza Placówka jest najliczniejszą w or-
ganizacji, liczącą bowiem dotychczas
204 członkiń i członków, a spodziewa-
my się, że z nastaniem chłodniejszych
dni, gdy wszyscy powrócą do swych do-
mowych pieleszy po różnych wyciecz-
kach, wakacyj itd., znowu rozpocznie-
my pracę werbunkową i mamy niepłon-
ną nadzieję, że wobec zainteresowania
się naszej patriotycznej Polonji, liczba
nasza wzrośnie o wiele wyżej.

Za pracę podczas kontestu werbunko-
wego t. j. od 1-go stycznia do 30-go
kwietnia Placówka nasza zyskała drugą
nagrodę, to znaczy za 100 członków, o
ile jakkolwiek resztę 23 aplikacyj pozos-
tało w rękach poszczególnych członkiń
do posiedzenia w dn. 8-go maja, wobec

tego Plac. 7-ma w Erie, Pa. zdobywa-
jąca o jeden numer więcej, co znaczy 78
zdobyła 1-szą nagrodę.

Nie straciliśmy wiele na tem, gdyż zdo-
byliśmy dwie nagrody — jedną godło
polskie, zdumiewająco okazały Orzeł
Biały, który robi wrażenie, że już nie
spoczywa w pętach niewoli, i nie jęczy
nad swoją niedolą, albowiem został oswo-
bodzony, dzięki zamartwychwstaniu Naj-
jaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.—
Nagroda ta napelniła serca nasze dumą,
gdyż zawsze będzie nam przypominać
iż nasi waleczący bohaterzy żołnierze pod
sztaandarem Białego Orła, jużto w legjo-
nach Piłsudskiego, jużto w szeregach
Błękitnej Armji Hallera, z pełnem za-
dowoleniem spoglądać będą na niego,
a stosownie do słów kol. R. Tarczyń-
skiego, obecnie profesora literatury pol-
skiej i wymowy w Polskiem Seminarjum
w Orchard Lake, Mich.:

Wzmocnieni na duchu w jedności sił-
ni, wyrzec będziemy mogli śmiało:
„Z Tobą na bój! Z Tobą na znój
O Orle Polski nasz.

Pójdziemy zawsze w obronie Twojej
Gdziekolwiek weźmiesz nas.”

Nagroda ta jest to dzieło panny Ag-
nieszki Wisły z Chicaga.

Oprócz tej nagrody Nowy Zarząd Kor-
pusu Pom. w Detroit uchwalił przesłać
nam srebrny puchar jako nagrodę wę-
drującą za najliczniejszą Placówkę w
organizacji.

Z okazji przyjęcia tych dwóch nagród
Placówka 24-ta urządza bankiet, czyli
Wieczorek wręczenia nagród, połączony
z instalacją Okręgu 5-tego S. W. A. P.
z siedzibą w Schenectady.

Spodziewamy się, że będzie to impo-
sująca chwila, nie tylko dla Plac. 24-cj,
zdobywcyui tych dwóch nagród, ale
także i dla zacnej Polonji w Schenecta-
dy, która stale ocenia naszą pracę, któ-
rą to tak z zamilowaniem wykonujemy,
rozumując, że poświęcone chwile dla
tak wzniosłego celu jakie są prace wy-
tyczne przy Korp. Pom., mianowicie o-
taczanie pieczołowitością naszych by-
łych żołnierzy z Armji Gen. Hallera,
t. j. spieszyć im z pomocą doraźną w
dniach dotkniętych chorobą lub niedo-
lą i ich rodziny; aby ulżyć i osłodzić im
w niejednym wypadku resztki skołata-
nego życia.

Polonja w Schenectady udowadnia, iż
pomimo, że jesteśmy mieszkańcami mia-
sta prowincjonalnego, ale serca nasze
nie są prowincjonalnemi, za co Jej

Cześć!

Marja Quirini, Sekretarka.



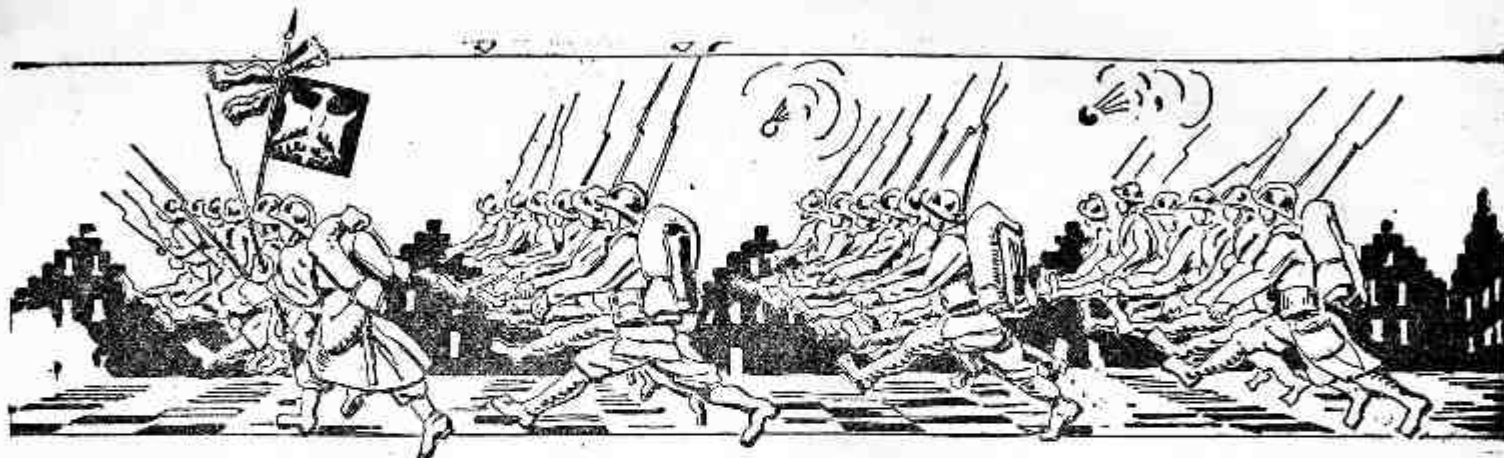
Ś. P. EWELINA JURCZYKOWSKA
Była Członkini Polskiego Białego Krzy-
ża rozstała się z tym światem.

W niedzielę, 9go sierpnia, pożegnała
się z tym światem ś. p. Ewelina Jurczy-
kowska, żona Wacława Jurczykowskie-
go, zam. pnr. 8153 Duboy ul., Detroit,
Mich. Ś. p. Ewelina Jurczykowska z
domu Ziółkowska w chwili zgonu mia-
ła 34 lata. Zmarła urodziła się w Scran-
ton, Pa., w roku 1897, gdzie też ukoń-
czyła szkoły i brała nadzwyczaj żywy
udział w pracy społecznej i narodowej.
W roku 1917 wstąpiła do Białego Krzy-
ża, organizowanego przez panią Helenę
Padorewską i z pierwszym transportem
żołnierzy polskich, udających się do
Francji do Armji Polskiej, ona wyje-
chała do Francji, gdzie z poświęceniem
wielkiem i zaparciem się siebie praco-
wała w szpitalach oraz w ośrodkach
wojskowych do końca wojny. Po po-
wrocie do Stanów Zjednoczonych przed
ośmiu laty wyszła z mężem i przybyła do
Detroit, gdzie też na stałe zamieszkała.
Brała czynny udział w życiu narodowym

Pogrzeb ś. p. Eweliny Jurczykowskiej
odbył się w czwartek, 13 sierpnia o godz.
8:30 rano. Po odprawieniu nabożeństwa
żałobnego w kościele św. Ludwika zwłoki
zmarłej przewieziono na cmentarz Mt.
Olivet, gdzie je złożono na wieczny spo-
czynek.

W pogrzebie wzięła udział liczna de-
legacja Korpusu Pomocniczego S. W.
A. P. w Am. z miejscowych Placówek.
Na grobie złożono wieńce od miejsco-
wych Placówek Korpusu Pom. i od Sto-
warzyszenia Weteranów Armji Polskiej.

Cześć pamięci cichej pracowniczkii dla
Sprawy Polskiej!



Baczność! Miarowy Krok!

Bieg Życia Naszego Stowarzyszenia, Naszych Okręgów, Placówek i Kolegów

ILU MAMY PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ?

Spojrzyjmy śmiało, po żołniersku, prawdzie w oczy.— Czasy są ciężkie. Inwalidów i potrzebujących pomocy chorych weteranów przybywa z dniem każdym. Fundusze na te cele się wyczerpują. Obecnie wypłacamy około 700 dolarów miesięcznie i to tylko tym, którzy gwałtownie pomocy potrzebują. Gdy tak dalej pójdzie, fundusze nasze się wyczerpią i inwalidzi nasi znajdą się bez żadnej pomocy. Czy mamy do tego dopuścić? Czy mamy pozwolić, ażeby ci, którzy dla Sprawy Polskiej wszystko poświęcili, obecnie ginęli bez ratunku?

Nie — i po stokroć razy — nie! Musimy zebrać nasze siły, ścieścić szeregi, obmyśleć środki ratunku. Musimy, za wszelką cenę, zainteresować społeczeństwo polskie w Ameryce dolą naszych kolegów-inwalidów.

Mówimy wyraźnie — **społeczeństwo polskie w Ameryce** — bo skądinąd pomocy spodziewać się nie możemy. Inwalida polski od rządu Stanów Zj. pomocy nie dostanie, Polska mu obecnie dać tej pomocy nie może, koledzy robią co mogą, ale często i oni nie są w stanie więcej już pomagać, bo i sami nie są bogaci i o swoich rodzinach myśleć muszą.

Cóż więc ma robić nieszczęśliwy inwalida polski? Kończyć chyba śmiercią samobójczą, jak to — niestety — w ostatnich czasach coraz częściej się zdarza, a o czym społeczeństwo polskie wie, jednakowoż na to nie reaguje, narazając się na zarzut, że zamarło w nim wszelkie poczucie już nie tylko litości, ale nawet zwyczajnej sprawiedliwości.

Czyż nie społeczeństwo polskie w Ameryce oddziały polskie do Armji Polskiej we Francji tworzyło? Czyż na czele tej akcji nie stali najwybitniejsi polscy przywódcy w Ameryce? Największe i najbogatsze organizacje? Czyż ochotnicy polscy z Ameryki nie spełnili chlubnie swego zadania, reprezentując Polonję Amerykańską w zmaganiach się i walkach w celu zdobycia Polsce niepodległości?

Polonja Amerykańska słusznie się dziś szczycić może, że wzięła wybitny udział w walkach o wolność Ojczyzny. I za to cieszy się wdzięcznością całej Polski, za to spotykają ją uznania, krzyże, odznaczenia. A kto to dla Polonji amerykańskiej zdobył i kto za to zapłacił? Zapłacili życiem ochotnicy z Ameryki, którzy zginęli na polach Szampanji, stepach Wołynia, czy piaskach Mazowsza. Zapłacili krwią i ranami obecni inwalidzi, niezdolni teraz do pomóżenia sa-

mym sobie. Zapłacili zdrowiem ci, którzy obecnie chorują na skutek przejść i trudów wojennych.

Czyżby naprawdę zamarło serce i sumienie u Polaków w Ameryce? Czyżby tak prędko mieli zapomnieć o najlepszych swych synach? Sądzimy, że nie! Jesteśmy przekonani, że społeczeństwo polskie w Ameryce nie zdaje sobie sprawy z grozy sytuacji i dlatego tylko nie czyni kroków zaradczych, nie podejmuje środków zapobiegawczych.

Z tego właśnie powodu my, Zarząd Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce, działając w tym wypadku w imieniu naszych nieszczęśliwych kolegów-inwalidów, chcemy przedstawić społeczeństwu polskiemu całą grozę sytuacji. Jesteśmy przekonani, że społeczeństwo to, zrozumiawszy jak naprawdę sprawa stoi, pomocy swej nie odmówi i z pomocą inwalidom Armji Polskiej pospieszy.

Ażeby dotrzeć do jaknajszerszych warstw społeczeństwa, dostać się do wszystkich sumień i serc polskich, potrzebni nam są pomocnicy, potrzebni nam są prawdziwi przyjaciele. W tym właśnie celu postanowiliśmy utworzyć w Ameryce, przy naszym Stowarzyszeniu **ZWIĄZEK PRZYJACIÓŁ WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ**.

Członkowie tego Związku, prawdziwi nasi przyjaciele, rozsiani po całej Ameryce, dopomogą nam przede wszystkim w przeprowadzeniu propagandy, mającej na celu zainteresowanie się społeczeństwa polskiego naszą sprawą. Będą nam wielką pomocą w akcjach i zbiórkach, jakie mamy przeprowadzać na rzecz inwalidów. Będą nam służyć radą, będą naszymi opiekunami i w swoich miejscowościach zajmą się tymi z naszych inwalidów, którzy naprawdę natychmiastowej pomocy potrzebują.

Kogo chcemy mieć w Związku Przyjaciół Weteranów?

Przedewszystkiem wszystkich tych, którzy kiedyś pracowali przy tworzeniu się naszej armji. Chcemy mieć wszystkich prezesów b. Komitetów Obywatelskich, organizatorów, skarbników i wszystkich innych, którzy w jakikolwiek sposób pomagali w czasie rekrutacji do Armji Polskiej we Francji. Działalność ich w tym czasie upoważnia ich obecnie do wstąpienia do Związku bez żadnych innych formalności. Zapraszamy również do naszego Związku wszystkich tych, nie-weteranów, którzy zostali odznaczeni "Mieczami Hallerroskiemi" za pożyteczną działalność dla Sprawy Polskiej. I oni również, z racji swych zasług, za zgłoszeniem się do

nas, zostają członkami Związku.

Zapraszamy Wszystkich tych, którzy obecnie pomagają weteranom w poszczególnych Placówkach i Wszystkich z miejscowości, gdzie Placówek niema, ale są ludzie sprawie naszej przychylni.

Zgłoszenia przysyłać na adres: Stow. Wet. Armji Pol., 4823 Chene st., Detroit, Mich.

Zarząd Główny, Zarządy Okręgów i Placówek, jak również poszczególni członkowie naszego Stowarzyszenia mają prawo przedstawić tych wszystkich ze zgłaszających się, których uważają za godnych i których chcą mieć swoimi przyjaciółmi i opiekunami. Należy przesłać do naszego Zarządu Głównego nazwiska i adresy przedstawionych, resztę załatwi biuro, przesyłając przyjętemu do Związku legitymację, znaczek i instrukcje.

Przeprowadzamy ogólną mobilizację.

Mobilizujemy wszystkich prawdziwych Polaków. Czternaście lat temu Wy nas rekrutowaliście do Armji Polskiej, obecnie my Was rekrutujemy do pomocy dla inwalidów tej właśnie Armji. Wyście nas zaklinali na honor Polaka i na miłość Ojczyzny, my odzywamy się do Waszych polskich serc i sumień! Nie możecie nam odmówić! Nie możecie pozostać głusi na wołanie żołnierza-inwalidy, obojętni na los chorego czy kaleki!

OTWARCIE DOMU WETERANÓW PLACÓWKI No. 3 W MILWAUKEE

Zapraszamy Kolegów wszystkich Placówek i Panie z Korpusu Pomocniczego na tę uroczystość, która się odbędzie w niedzielę, dnia 4-go października.

Placówka No. 3, Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce, z siedzibą w Milwaukee, Wis., urządza w niedzielę, dnia 4-go października, oficjalne otwarcie Domu Weteranów, pnr. 1629 S. 10-ta ulica.

Oficjalne otwarcie i dedykacja odbędzie się o godzinie 2-giej po południu, następnie odbędzie się program w sali Kościuszki (South Side Armory Hall, 1620 S. 6th str.), a po programie bankiet w tejże sali i bal.

Placówka 3-cia spodziewa się, że Polonja milwaucka i okoliczna weźmie w tej uroczystości weterańskiej liczny udział, jak również Placówka spodziewa się licznej reprezentacji organizacji i towarzystw i wielu wybitnych osobistości.

Otwarcie Domu Weteranów będzie dla Placówki No. 3 wielkim świętem, gdyż będzie to spełnieniem długoletnich marzeń członków Placówki, ażeby mieć dla siebie miejsce, gdzie by się mogła zbierać wiara weterańska, a krótko to miejsce będzie może na przyszłość dla niejednych członków jedynym schronieniem.

Zakupiony przez Placówkę 3-cią budynek, znajduje się w odpowiednim miejscu, a po przeprowadzeniu odpowiednich przeróbek i dobudowaniu sali, będzie stosownym miejscem klubowym,

którego weterani nie będą potrzebowali się powstydić.

W piwnicy Domu Weteranów będzie się znajdowała bilardownia, kuchnia i jadalnia. Na pierwszym piętrze będzie sala, czytelnia i biuro placówki. Na trzecim zaś piętrze Placówka 3-cia będzie zajmowała dwa duże pokoje, a trzeci Placówka No. 1-szy Korpusu Pomocniczego, która bardzo dużo pomaga weteranom, a na Dom Weteranów ofiarowała już \$500.

Na otwarcie więc tego Domu Weteranów, Placówka No. 3 S. W. A. P. zaprasza Kolegów ze wszystkich Placówek i Panie oraz Panów z Placówek Korpusu Pomocniczego.

Cześć!

Za Placówkę No. 3 S. W. A. P.
Józef Karaś, prezes.

WETERAN UBIEGA SIĘ O URZĄD KOMISARZA W Z. N. P.

Z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się z prasy chicagoskiej, że nasz kolega broni, nadzwyczaj czynny członek naszej organizacji, Kazimierz Lach, ubiega się o urząd Komisarza Okręgu 15-tego w Chicago Związku Narodowego Polskiego, na Sejmie 26-ym tej organizacji w mieście Scranton, Pa., we wrześniu b. r. Znając kolegę Lacha z jego społecznej czynnej pracy, jesteśmy przekonani, że jego wybór na to stanowisko przyniesie zaszczyt i pożytek dla Braci i Sióstr związkowych, skupionych w Okręgu 15-ym. To też życzymy serdecznie sukcesu koleźce Lachowi i jego Gminie 120-tej, która go wy-

Czekamy na Was! Przysyłajcie swe nazwiska i adresy jaknajprędzej! Dowiemy się wkrótce — ilu mamy prawdziwych przyjaciół!

Cześć!

Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce:

Franciszek W. Dziób, Prezes
Kazimierz Brykalski, I wice-Prezes
Jan Pela, II wice-Prezes
Czesław Mrozowski, Sekretarz Generalny
Stanisław Sobolewski, Skarbnik.

Dyrektorzy:

Tomasz Duda
Stanisław Baliński
Ignacy Zapytowski
Józef Wiśniewski
Aleksander Zakiewicz
Dr. Józef Michalski, Lekarz Naczelny.

Począwszy z następnym wydaniem Weterana, będziemy zamieszczać w odpowiedniej rubryce nazwiska tych, którzy nadesłali swoje zgłoszenie do Związku Przyjaciół Weteranów Armji Polskiej. Nazwiska będziemy umieszczać kolejno, zależnie od zgłoszeń.—Przyp. Red.

brała i poleciła Sejmowi na to stanowisko. Jesteśmy pewni, że Kol. Lach — o ile zostanie wybrany komisarzem — odda na tem stanowisku wielkie usługi Związkowi Narodowemu Polskiemu.

Szczerze życzymy powodzenia — Kolego Lach!



Kazimierz Lach

kasjer Placówki 5-tej w Chicago, Ill., kandydat na Komisarza Okręgu 15-go Z. N. P.

DZIESIĄTY ZJAZD LEGJONISTÓW

WARSZAWA. — W Tarnowie odbył się 10 sierpnia dziesiąty zjazd legjonistów. Otwarcie nastąpiło w obecności prezydenta, premiera, członków gabinetu i przewodniczących Sejmu i Senatu. Obecny był także przedstawiciel Związku Oficerów Armji Amerykańskiej, p. W. Rainbridge.

Z OKRĘGU IV-go STOW. WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ

Posiedzenie kwartalne Okręgu IV-go S. W. A. P. odbyło się na życzenie Placówki No. 119 w Hartford, Conn., w Domu Polskim, który cała Polonia hartfordska wysiłkiem swym pobudowała tę świątynię narodową. Posiedzenie otworzył kolega prezes S. F. Wojtusik w obecności 25 Kolegów i Koleżanek Korp. Pomoc. Po załatwieniu wstępnych spraw i sprawozdaniu urzędników Okręgu, zdał szczegółowe sprawozdanie prezes kol. S. F. Wojtusik jako delegat ze Zjazdu Walnego S. W. A. P. w Pittsburgh, Pa., przedstawiając zebranim główne uchwały zjazdowe co przyjęto w całość, a Okręg IV przyrzekł stać wiernie i pracować nadal z nowym Centralnym Zarządem w Detroit, Mich. Następnie kolejno zdawali raport prezesa Placówek i prezesa z Korpusów Pomocniczych Okręgu IV-go, gdzie okazało się, że Okręg IV wkracza na nowe tory i nowe drogi życia. Jeżeli wszystkie przyrzeczenia oraz wnioski, projekty i rady dadzą się jak najprędzej zrealizować i będą poparte przez ogół naszych Placówek, to praca w Okręgu w najbliższej przyszłości rozwinię się do tego stopnia, że zajmie pierwsze miejsce w naszym Stowarzyszeniu Weteranów. Na dochód Okręgu IV-go uchwalono urządzić Bal Mundurowy w Placówce w New Haven, na co wszystkie Placówki i Korpusy Pomocnicze Pań mają zająć się rozprzedaniem biletów. Placówka w Hartford w niedalekiej przyszłości urządzi wielki obchód 13-to lecia niepodległości Polski, gdzie przesyłają się wszystkie Placówki do wzięcia udziału. Uchwalono, aby zarząd Okręgu zajął się zorganizowaniem Placówek w Derby, Norwich i Waterbury, Conn. Następne posiedzenie uchwalono odbyć w siedzibie zarządu Okr. w New Britain, Conn. Po omówieniu wielu ważnych spraw i wyczerpaniu programu, posiedzenie zostało udrożone odśpiewaniem "Roty" Konopnickiej.

Koledzy z Hartford zasłużyli sobie na uznanie za tak gościnne przyjęcie delegatów przy suto zastawionych stołach, gdzie Koledzy czegoś podobnego nie spodziewali się. Po spożyciu smacznej przekąski prezes kol. S. F. Wojtusik powoływał kolejno Kolegów i Koleżanki do krótkiego przemówienia. Przemawiali Koledzy: W. Guzy, S. Robak, J. Kuliński, S. Gałat, ob. A. Grzybowski, honorowy członek Placówki oraz J. Gontarek i H. Kołakowski, którzy pięknie mówili, to też Koledzy i obecni Goście podziękowali im gramotem oklasków. Po mowach zabrzmiał ogólny śpiew piosenki żołnierskiej. Poczem opowiadania koleżeńskie o spędzonych chwilach w służbie wojskowej, skąd późno wieczorem już rozjechano się do domu.

Cześć!

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze "Weterana" sekretarz zjazdu rocznego Okręgu IV-go przeoczył podać, że Okręg IV-ty na swym rocznym posiedzeniu wybrał Wiel. ks. A. Wojcieszak,

b. kapelana 44 p. Strzelców Kres. z Suffield, Conn., kapelanem, oraz wice prezesem kolegę S. Robak z Hartford, Conn., a sekretarzem protok. H. Augustayna z New Britain, Conn.

Prostujemy i przepraszamy.
Cześć!

S. F. Wojtusik, prezes
W. Suchcieki, sekr. fin.

REZOLUCJA ŻAŁOBNA

Placówki 78 S. W. A. P. w Ameryce,
w Detroit, Mich.

Niespodziewana śmierć ś. p. ks. Józefa Lempki, wielkiego patrioty polskiego, który był szczerze oddany żołnierzowi polskiemu, pozostawiła w sercach weteranów nieopisany żal i smutek.

Cześć Jego zasługom!

Zarząd Placówki 78-mej S. W. A. P.:

St. J. Baliński, prezes
L. Bogacki, I. wice-prezes
L. Igras, II. wice-prezes
W. Mazur, sekretarz fin.
T. Rachwał, sekretarz prot.
W. Szczepański, skarbnik.

UZNANIE DLA 1-go PUŁKU ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Zyczenia Marszałka Piłsudskiego w rocznicę bitwy pod Reims.

W dniu święta 43 pułku strzelców kresowych, dawnego 1-go pułku Armji Polskiej we Francji, Marszałek Piłsudski wystosował następującą depeszę:

"Dzielnemu 43 pułkowi strzelców kresowych śię w dniu święta dorocznego, jako rocznicy sławnej bitwy pod Reims, w której to bitwie pułk dawał pierwsze dowody hartu i męstwa, najlepsze życzenia chlubnego wytrwania na swym stanowisku obrony naszych kresów wschodnich."



Stefan Zakuski — ochotnik polski — porucznik 27-go pułku dragonów. (Krwawy Strzyp)

Ś.P. KOL. ALEKSANDER MAŁECKI

Z szeregów naszych ubył, przenosząc się w zaświaty ś. p. Kolega Aleksander Małeck, członek placówki 2-giej w Chicago, Ill. Kol. Małeck odbył kampanję przeciwbolszewicką w oddziałach wchodzących w skład 13-tej Dywizji i brał udział w wielu potyczkach i walkach, spisując się zawsze tak, jak na żołnierza-ochotnika przystało. Po powrocie do Ameryki osiadł w Chicago. Początkowo dość dobrze mu się powodziło. Przejścia wojenne jednakowoż spowodowały chorobę umysłową, która się rozwinęła do tego stopnia, że trzeba Go było umieścić w szpitalu dla umysłowo chorych w Elgin, Ill., gdzie przebywał przez 14-cie miesięcy, aż śmierć ukoiliła na zawsze Jego cierpienia. Cześć pamięci Tego, który walczył o wolność Polski!

Pogrzebem Zmarłego Kolegi zajęła się placówka No. 2 i Korpus Pomocniczy No. 14.

KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI INWALIDÓW

Propaganda pokoju głównym celem.

W dniach 30 lipca do 3 sierpnia r. b. odbył się w Pradze Czeskiej doroczny kongres międzynarodowej organizacji inwalidzkiej (C. I. A. M. A. C.), w skład którego wchodzi organizacje inwalidzkie 11-tu państw, w tej liczbie i Polski. C.I.A.M.A.C. jest b. potężną organizacją, liczy bowiem 3,500,000 członków inwalidów.

Z Polski w kongresie udział brała delegacja inwalidzka z prezesem zarządu głównego Związku Inwalidów Wojennych R. P., posłem Janem Karkoszką na czele.

Na porządku dziennym kongresu, poza sprawozdaniem zarządu, wyborem nowych władz i t. d., znajdowały się referaty o powszechnym rozbrojeniu, a po zatemu omawiane były sprawy zaopatrzenia inwalidzkiego w państwach zrzeszonych w C. I. A. M. A. C.'u i t. d.

Nadmienić należy, że głównym celem C. I. A. M. A. C.'u jest propaganda idei pokoju — z jednej strony, z drugiej zaś zabiegi o podniesienie, względnie utrzymanie na odpowiednim poziomie zaopatrzenia inwalidów wojennych w poszczególnych państwach.

Sprawy, Które Nas Interesują

NAJWAŻNIEJSZE UCHWAŁY
z nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu Głównego z dnia 10-go sierpnia, 1931 r.

Obecni:

Franciszek W. Dziób, prezes
Kazimierz Brykański, I-y Wiceprezes
Jan Pella, II-gi Wiceprezes
Czesław Mrozowski, Sekretarz Generalny
Stanisław Sobolewski, Skarbnik
Stanisław Baliński, Dyrektor
Józef Wiśniewski, Dyrektor
Tomasz Duda, Dyrektor
Ignacy Zapytowski, Dyrektor.

Przy obecności wyżej wymienionych członków Zarządu Głównego, kolega prezes otwiera nadzwyczajne posiedzenie o godzinie 8:35 wieczorem, powołując sekretarza do odczytania protokołu z ostatniego posiedzenia Zarządu z dnia 3-go sierpnia, b. r.

Protokół Zarząd przyjmuje tak jak był czytany.

Wobec tego, że w międzyczasie posiedzeń napłynęło do biura Stowarzyszenia kilka korespondencji, kolega prezes powołuje sekretarza do odczytania takowych i załatwienia przez Zarząd.

Korespondencja od p. Melanii Galantowicz, sekretarki protokołowej Placówki 11-ej Korpusu Pomocniczego w Buffalo, N. Y., z zapytaniem dlaczego mężowi jej Augustynowi Zarząd odmówił jednorazowej zapomogi z funduszu inwalidzkiego Im. I. J. Paderewskiego. Zwraca się ona z ponowną prośbą, by jednorazowa zapomoga była mu udzieloną. Zarząd decyduje, by kolegę A. Galantowicza skierować po pomoc do Placówki No. 11 Korpusu Pomocniczego w Buffalo, N. Y.

Korespondencja od kolegi Władysława Hoffmana, członka Placówki No. 100-Lotnej, zamieszkałego w Niagara Falls, N. Y. W korespondencji swej kolega W. Hoffman zwraca się z prośbą do Zarządu o udzielenie mu dodatkowej jednorazowej zapomogi, ponieważ znajduje się w bardzo krytycznym położeniu z powodu choroby jego żony, która była ostatnio operowana. Poza tem mają dwoje dzieci, którymi muszą się opiekować. W sprawie tej kolega sekretarz zabiera głos i informuje Zarząd, iż kolega W. Hoffman jest inwalidą Armii Polskiej i figuruje na liście stałych zapomóg miesięcznych. Ostatnio Zarząd Główny w m. maju wypłacił mu z góry na jego prośbę zapomogi za pięć miesięcy. Wobec tego, że Placówka jaka egzystowała w Niagara Falls została rozwiązana, biuro Stowarzyszenia zwracało się kilkakrotnie do lekarza L. J. Rożana, od którego biuro dowiedziało się, że na utrzymanie ich rodzinny pracowała żona kol. Hoffmana. W liście swym Dr. Rożan wydał następującą opinię: "The lung condition due to gas-sing is getting progressively worse".

Wobec przykłej sytuacji w jakiej się znajduje kolega W. Hoffman wraz z rodziną, Za-

rad decyduje, by kasa Stowarzyszenia wypłaciła dodatkową jednorazową zapomogę wyżej wymienionemu koledze w wysokości \$25.00 z Funduszu Inwalidzkiego Im. I. J. Paderewskiego.

Korespondencja od Placówki 1-ej w Buffalo, N. Y., zawiadomieniem o śmierci kolegi Franciszka Szulhana, członka tej Placówki i inwalidy, który otrzymywał stałą zapomogę z funduszu inwalidzkiego Im. I. J. Paderewskiego. Zarząd decyduje, by sumę \$100.00 wypłaciła kasa Stowarzyszenia Placówce 1-ej z funduszu pogrzebowego.

Korespondencja od Placówki 73-ej w Meriden, Conn. z prośbą, by Zarząd Stowarzyszenia udzielił jednorazowej zapomogi z funduszu Inwalidzkiego Im. I. J. Paderewskiego członkowi ich Placówki koledze Józefowi Bonarek. Kolega ten jest od dłuższego czasu chory, wyczerpany i nie może z choroby na nogach chodzić. Zarząd decyduje, by kasa Stowarzyszenia wypłaciła mu jednorazowo sumę \$15.00.



Aspirant Henryk Galesowski — popularny wśród ochotników polskich. (Krwawy Strazp)

Korespondencja od Placówki No. 27 w Rochester, N. Y. z prośbą, by Zarząd udzielił jednorazowej zapomogi z funduszu Inwalidzkiego Im. I. J. Paderewskiego członkowi ich Placówki koledze Piotrowi Najder, który jest od dłuższego czasu chory, był na froncie ranny w rękę i rana ta obecnie mu się odnawia. Jako dowód Placówka dołącza świadectwo lekarskie. Na postawiony wniosek przez kolegę C. Mrozowskiego, poparty przez kolegę J. Wiśniewskiego. Zarząd decyduje, by kasa Stowarzyszenia wypłaciła jednorazowo sumę \$20.00.

Korespondencja od Zarządu Okręgu III-go S. W. A. A. P. w Pittsburgu Pa. z prośbą, by Stowarzyszenie wypłaciło Okręgowi sumę

\$75.00 na pokrycie kosztów pożrebu ś. p. kolegi Michała Placowskiego. Kolega ten nie był członkiem ani Placówki, ani Stowarzyszenia i Okręg musiał zająć się jego pogrzebem, na który wydał sumę \$150.00. Zarząd poleca zakomunikować Okręgowi III-u, iż wymaganej sumy nie jest w możności wypłacić Okręgowi z powodu tego, że do sum pośmiertnych mają prawo tylko ci, którzy są członkami Stowarzyszenia i opłacają podatki do kasy pogrzebowego.

Korespondencja od Związku Amerykańskich Weteranów Polskiego Pochodzenia z Cleveland, Ohio zawiadomieniem, że organizacja ich mieć będzie Zjazd w dniach: 5, 6 i 7 września, b. r. w Cleveland i z racji tej wydają pamiętnik i proszą, by Stowarzyszenie nasze napisało i przesłało im mały artykuł, jak również, by dało małe ogłoszenie do tego pamiętnika. Zarząd decyduje, by biuro Stowarzyszenia na list ten odpowiedziało i przesłało im z racji ich Zjazdu życzenia.

Korespondencja od Prezydenta stol. miasta Poznania Cyryla Ratskiego w formie podziękowania z racji przesłanego przez Stowarzyszenie telegramu hołdowniczego z okazji odsłonięcia w Poznaniu pomnika b. Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Woodrow Wilsona. Korespondencję tę Zarząd przyjmuje do wiadomości.

Po załatwieniu powyższych korespondencji kolega prezes informuje członków Zarządu, iż dzisiejsze posiedzenie nadzwyczajne wolałem zostało celem załatwienia dwóch spraw pilnych, a mianowicie: sprawy następnego drajwu na Fundusz Inwalidzki Im. I. J. Paderewskiego oraz sprawy druku kalendarza "Weteran" na rok 1932-gi.

W sprawie drajwu Prezes uważa, iż należy natychmiast przystąpić do pracy. Praca ta winna być załatwiana w następującym porządku:

1. Winny być przesyłane komunikaty do wszystkich pism polskich w Stanach Zjednoczonych;

2. Okólniki winny być wysyłane do Placówek w sprawie drajwu. W okólnikach tych należy podać szczegółowo w jaki sposób należy organizować komitety drajwu, itp.;

3. Należy wysłać listy do wszystkich Parafij Polskich w całych Stanach Zjednoczonych w formie odezw i prośb do księży o poparcie drajwu;

4. Jeżeli to będzie możliwym wysłać odezwę do wszystkich grup, gmin i osad Z. N. P. — Z. P. R. K. — Związku Polek, Sokołstwa, Unji Polskich i innych organizacji o ile będzie możliwe uzyskanie adresów.

Kalendarza na rok 1932 postanowiono nie wydawać ze względu na krótki już czas.

Zarząd decyduje, by biuro Stowarzyszenia wysłało list do kolegi C. Zuławskiego z podziękowaniem za reprezentowanie naszej organizacji na uroczystości 45-go pułku S. K. i za nadesłanie obszernego opisu o uroczystości do miesięcznika "Weteran".

Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej
w Ameryce.

4823 Chene St. Detroit, Mich.
Tel. Melrose 3492

Prezesa Honorowi:

I. J. PADEREWSKI
Gen. Broni, J. HALLER
DR. T. A. STARZYŃSKI

Specjalni Honorowi:

KS. BISKUP DR. W. HANDURSKI
KS. M. GODLEWSKI

Zarząd Główny:

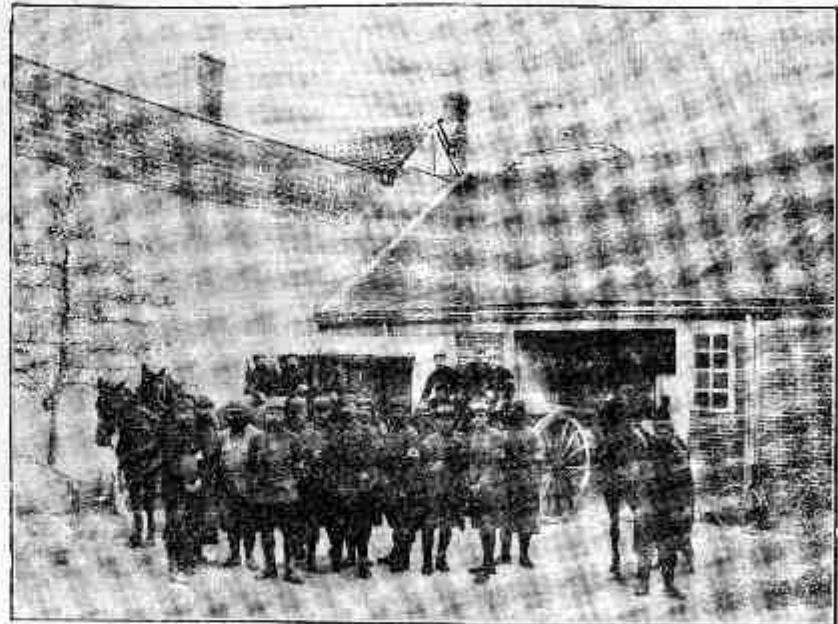
FRANCISZEK W. DZIÓB, Prezes
KAZIMIERZ BRYKALSKI,
1-szy Wice-Prezes
AN PELA, 2-gi Wice-Prezes
ZESŁAW MROZOWSKI,
Sekretarz Generalny
STANISŁAW SOBOLKOWSKI, Skarbnik

Dyrektorzy:

TOMASZ DUDA
STANISŁAW BAŁĘSKI
IGNACY ZAPYTOWSKI
JÓZEF WIŚNIEWSKI
ALEKSANDER ZARĘBOWICZ
DR. JÓZEF MICHAŁSKI, Lekarz Naczelny

Prezesi Okręgowi:

Okręg I — K. KOŁODZIEJCZAK
" II — A. B. ŻYCZAK
" III — M. W. STYPUŁA
" IV — S. WOJTUSIK
" V — P. KOSTYSKI
" VI — K. BRYKALSKI



Szpital dla rannych ochotników polskich w Versenay. (Krwawy Strzęp).

FRANCUSKI MINISTER WOJNY O PROBLEMIE ROZBROJENIA

Minister Maginot, przemawiając na bankiecie oficerów rezerwy, przedstawił stanowisko Francji na przyszłej konferencji w sprawie ograniczenia zbrojeń.

Minister oświadczył, iż Francja gotowa jest przyłączyć się do każdego szczerego wysiłku, podejmowanego na terenie międzynarodowym, który może doprowadzić do zmniejszenia ciężarów woj skowych. Mówca sądzi, iż przy ograniczeniu zbrojeń winna być brana pod uwagę sytuacja geograficzna każdego narodu, siły zbrojne jego sąsiadów, gwarancje bezpieczeństwa, wynikające dla danego narodu z traktatów i konwencji międzynarodowych, a wreszcie redukcja zbrojeń, którą zgodnie z postanowieniami paktu Ligi Narodów przeprowadziły dobrowolnie niektóre kraje, jak n. p. Francja.

Maginot przypomniał, iż Francja była pierwszym krajem, który dał przykład zmniejszenia zbrojeń. Obecna organizacja wojskowa Francji jest uzależniona od ograniczenia zbrojeń, nałożonych na Niemcy przez traktat wersalski, którego postanowienia w dziedzinie wojskowej winny być uszanowane. —

Francja, zaznaczył minister, przyczyni się do ogólnego ograniczenia zbrojeń pod warunkiem, iż uzyska nicodzwonne gwarancje swego bezpieczeństwa. Nakoniec minister wyraził życzenie, ażeby konferencja rozbrojeniowa doprowadziła do ustalenia zasady wzajemnej pomocy narodów, które łączyłyby swe siły zbrojne przeciwko każdemu napastnikowi.

PREZYDENT MIASTA POZNANIA DO STOW. WET. ARMJI POLSKIEJ

Prezydent
Stol. Miasta Poznania

Poznań, dnia 16 lipca, 1931.

Za przesłany telegram hołdowniczy z okazji odsłonięcia w Poznaniu pomnika b. Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Woodrow Wilsona składam w imieniu miasta Poznania oraz Komitetu Odsłonięcia pomnika serdeczne podziękowanie.

Cyryl Ratajski.

PODZIĘKOWANIE ZA ŻYCZENIA

Imieniem swoim i całego Zarządu Głównego S. W. A. P. w Am. składam serdeczne podziękowanie Zarządowi Okręgowi, Placówce i wszystkim Kolegom i Koleżankom za przesłane nam życzenia z okazji objęcia naszych stanowisk, jako nowy Zarząd Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce.

F. W. Dziób,
Prezes S. W. A. P.

GRATULACJE Z POLSKI Stowarzyszenie Weteranów b. Armji Polskiej we Francji przesyła nam życzenia

Warszawa, dnia 10. VII, 1931.

WPan Franciszek Dalób, Prezes

Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Am.

Obecnie dostał nas wiadomość, że na ostatnim Zjeździe Weteranów naszych w Ameryce, Kolega został wybrany Prezesem Stow. Weteranów Armji Polskiej w Ameryce. Niezmiernie wiadomość ta nas ucieszyła, bo organizacja ta ma na czele godnego jej reprezentanta — bo czyż nie powinni stać na jej czele ci, którzy pierwsi pracowali przy tworzeniu tej Armji?...

Kongratulacje nasze łączymy dla Znacznego Kolegi i całego Zarządu z rusej objęcia urzędu i życzymy, ażeby bratnia nam organizacja w Ameryce rozwijała się jaknajpomyślniej pod Jego kierownictwem; wierzymy, że narodziła się między naszymi Stowarzyszeniami nastąpi, bo przecież jesteśmy jedną rodziną.

Specjalne pozdrowienia i gratulacje łączymy od naszego Prezesa Kolegi Wacława Gąsiorowskiego, który w tej chwili jest niezdrowy i koniecznie prosił nas o uczynienie tego.

Z poważaniem,

Zarząd Stowarzyszenia Weteranów Armji
Polskiej we Francji.

W. Skarżyński, Wice-Prezes.
K. Laskowski, Sekretarz.



Zmarł nagle w Warszawie na udar serca por. Władysław Popczowski, prezes Związku Oficerów Rezerwy okręgu Warszawskiego i wiceprezes zarządu głównego tegoż związku, prezes okręgu warszawskiego stowarzyszenia rezerwistów i b. wojskowych, wiceprezes kula oficerów 21 p. p., skarbnik zarządu gł. Federacji Polskich Związków Obrony Ojczyzny i członek rady głównej L. O. P. P. Zmarły odznaczony był orderami Polenta Restituta, złotym krzyżem zasługi i wielu innych.

ZJAZD INWALIDÓW WE FRANCJI

Manifestacje na cześć Polski

W Dunkierce odbył się międzyjezdralny kongres francuskich związków b. wojskowych, inwalidów i jeńców wojennych z udziałem pokrewnych organizacji polskich i belgijskich. Uchwały kongresu i przemówienia bankietowe, poza kwestjami organizacyjnymi, miały głównie za temat potrzebę łączenia się wszystkich ugrupowań i narodów na drodze zapewnienia i utrwalenia pokoju. W tym też duchu przemawiał w imieniu Polskiego Stowarzyszenia Rezerwistów i b. wojskowych R. P. we Francji—p. por. rez. Grechowicz w zastępstwie dr. Kozłowskiego, prezesa Związku. Odegranie hymnu polskiego i liczne oklaski i okrzyk na cześć Polski dowodziły żywego zainteresowania się, z jakim spotyka się udział naszych b. wojskowych w imprezach francuskich towarzyszy broni.

TESTAMENT ŻOŁNIERZA

(Ciąg dalszy ze str. 11-stej)

mościu, to znów zostaje szefem żandarmerji polowej. W charakterze przybocznego polskiego adjutanta gen. Modellon, ma powierzone sobie pełne niebezpieczeństwa misje.

Marsze wojenne, nieskończone trudy, rozmiękle drogi, zasieki z drutu, świst, trzask, suchy gruchot karabinów. Żywo ilustruje Antek te jaskrawe pełne niebezpieczeństw chwile wojennej pożogi. Pod Bełżcem swą bohaterką odwagą ratuje miasto od inwazji ukraińskiej.

Kończy się wojna, Antek pozostaje w kraju. Los jednak — jego zły los, bynajmniej nie przestaje go dreczyć. Klątwa niedotrzymanych słubów ściga go na każdym kroku. Nikczemność i zawzięta ludzka dwukrotnie wytrąca mu posadę w kraju. Kołaczę do drzwi polskich ministerstw. Zamiasz listów protekcyjnych czynami patriotyzmu się świadczy. Na owoce pracy oświatowej w wojsku się powołują. Wszystko na nie. Zamary ludzkie serca. Pozbawiony w Polsce chleba i dachu nad głową, nieszczęsny rozbiłec życiowy, wygnaniec z własnej ojczyzny, zaopatrzony w listy polecające najwybitniejszych jednostek w kraju wyrusza znów w świat: udaje się do Ameryki.

Ponowna tułaczka i nędza. Kraj dolara okazuje się dla niego bezlitosnym. Znikąd współczucia i dla niego. Po niezliczonych wysiłkach w celu znalezienia pracy, otrzymuje w końcu stanowisko redaktora w jednym z amerykańskich czasopism.

Na tej placówce poznałem Antka. Poznałem to serce gołębic, tę bezgraniczną jego i ofiarną miłość dla Polski i ten, wciąż ku wyzynom rwący się łot piewcy, któremu nie danem było duszą wysławiać pieśń.

Przerzucam ostatnie już kartki bruljonu i niebawem zamknę zeszyt, w którym zawarte jest całe biedne ludzkie życie.

Już tylko parę pozostało stronice. Chory jest, czuje, że życie uchodzi, do Polski już nie wróci. Jest tak samotny. Pismem nierównem, chwilami nieczytelnem, wstępkami już mknącymi w wieczność, ostatnia, ulatująca w zakwiaty myślą, kreśli swój testament.

"Umieram.....W najprostszym trumnie żołnierskiej pochowajcie mnie. Przyodziejcie mnie w mój błękitny mundur. Niech szabla spoczywa u boku mego. Różaniec w dłonie mi włóżcie — *quoniam Socius Marianus sum*, a na wieku nieskobranej trumny koronę cieniową z nad łóżka mego i czarny krzyżyk przybijcie. Nie kto inny jak tylko koledzy z pod błękitnego znaku niechaj trumnę moją poniosą, a trąbka żołnierska niechaj mi zagra pobudkę, bym godnie stanął przed Panem moim do apelu....."

Zamknąłem przeczytany zeszyt. Słońce już stał wysoko na niebie. Idę na cmentarz położone z mogiłą Antka, bo jutro już będzie stąd daleko!

KOŃCIEC.

Restauracja WARSZAWA

CHINESE CHOP SUEY
AND SEA FOOD

Cezary M.
Kurzawski

Weteran

5328 CHENE ULICA

pom. Frederick i Kirby

Detroit, Mich.

Phone Whittier 6315 Empire 6305

Obsługa w Dzień i Noc

Capt.
John J. Piorkowski

FUNERAL
DIRECTOR

3373 Trombly Avenue
2674 Holbrook

Detroit, Mich.

Dr. R. G. Tenerowicz

9005 Jos. Campau Ave.

Rég Hewitt

Hautramck

Telefon w dzień lub w nocy: Empire 3140

— Godziny Biurowe: —

Od 3 do 5:30 popoł. i od 7:15 do 8:25 wieczór.
Rano i w Niedziele za umówieniem.

Gazolina — Olej

Opony — Akcesoria — Reparacje

TANIO I SZYBKO

Stacja Gazolinowa

PIOTRA MAZURA

(Weteran A. P.)

CHENE, NAR. FREDERICK

Melrose 4304

Detroit, Michigan

Telefon Melrose 5422

Dr. J. Pawłowski Klinika

East Forest i St. Aubin Aves.
DETROIT

Godziny biurowe: od 10 do 12 w poł.
od 2 do 4 po południu; od 6 do 8 wiecz.

OSTRZEŻENIE

Otrzymałmsy poniższy list, który publikujemy celem ostrzeżenia innych Placówek. Stowarzyszenie Weteranów A. P. i A. C. Mrozowski, Sekretarz Gen. Detroit, Mich. Zaczny Kolego:—

Na posiedzeniu naszej Placówki, które odbyło się dnia 8-go lipca, 1929 r., przyszedł kolega weteran z Passaic, N. J. i prosił o pożyczkę sumy \$30.00 na 60 dni czasu, w przeciągu którego to czasu pieniądze miał wypłacić. Kolegą tym był Edward Batowski.

Placówka nasza, która zawsze stara się pomagać kolegom, którzy się znajdują w potrzebie, jednogłośnie uchwaliła sumę tę wyasygnować koledze Batowskiemu i tegoż dnia kolega Batowski otrzymał od nas \$30.00, o które prosił.

Jednakowoż już minęło dwa lata, a nie dwa miesiące, a kolega Batowski nie tylko że nie wypłacił Placówce naszej pożyczki zaciągniętej, lecz zupełnie się nie pokazuje i nie daje swego adresu i zamiaru co chce czynić w tej sprawie.

To też za tak niekoleżeńskie obejście się kol. Batowskiego z członkami naszej Placówki, na ostatnim naszym posiedzeniu zapadła uchwała, ażeby sekretarz wystosował korespondencję w tej sprawie do Stowarzyszenia i ażeby takowa była umieszczona w Weteranie, ażeby inne Placówki nie powie-rzały pożyczek owemu koledze, gdy się zgłosił po takowe.

Cześć!

Za Placówkę 85-lą w Bayonne, N. J.
Wasiaw Soliński, sekretarz.

WETERAN ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI WICE-KONSULEM STANÓW ZJEDN.

W ubiegłym tygodniu wyjechał z Buffalo, w podróż powrotną do Europy K. Zawadzki, wice-konsul St. Zj., były żołnierz Armji Polskiej we Francji.

Kol. Zawadzki bawił w Stanach Zj. celem złożenia wymaganego egzaminu służbowego. Obecnie udaje się do Berlina, gdzie obejmie stanowisko wice-konsula Stanów Zj.

MUZEM OKROPNOŚCI

Ma ilustrować grozę ostatniej wojny.

Międzynarodowa Organizacja Inwalidzka (CLAMAC), skupiająca w sobie organizacje inwalidów woj. 11-tu państw (w tej liczbie i Polski) przystępuje do zorganizowania w Genewie Międzynarodowego Muzeum Antywojennego.

Ma to być właściwie muzeum okropności wojny; zawierać będzie wszechstronne materiały, ilustrujące grozę ostatniej wojny, bezmiar bólu i nieszczęść jakie ona sprowadziła, niszczycielskie działanie gazów trujących — iperytu i

fosgenu, zdjęcia najbardziej okaleczonych ofiar wojny i t. d. i t. d.

Projekt urządzenia tego muzeum omawiany był na tegorocznym zjeździe C. I. A. M. A. C'u w Pradze czeskiej przy udziale delegacji polskich inwalidów.

Doktorzy

Roman Sadowski

Telefon Garfield 2090

L. Bogusz Wlazło

Tel. Garfield 5031

5632 W. Warren Ave. Detroit, Mich.

Melrose 3209

MICHAŁ URBAN

**POGRZEBOWY**

Jeden z Najstarszych Pogrzebowych
i Najlepiej Wyekwipowanych

5326 McDougall Ave. Detroit, Mich.

Hogarth 5168

Lafayette 5925

Dr. J. A. Nowicki
LEKARZ i CHIRURG

Ofis: 3841 Junction Ave., przy Michigan

— Godziny Ofisowe: —

Od 10 do 11 rano, od 1 do 2 popoł., oprócz środy.

Od 6 do 8 wiecz., oprócz środy i piątku.

McDougall Hurtowny Skład Mięsa

Zygmunt Ziński, Właściciel

DWA SKŁADY

5229 McDougall Ave.

6254 Dubois St.

Tel. Melrose 4888 Detroit, Mich.

POLSKA BUCZERNIA I GROSERNIA

C. Włoczewski

4613 Chene Ulica

Świeżo Mięsu i Produkty Spożywcze
Wynób Domowy Kielbas

Prosimy Szan. P. P. odwiedzać nasz
skład częścię

Dr. St. Wietrzyński

NACZELNY LEKARZ
Z. N. P.

Były Kapitan W. P. i Naczelný Lekarz
50-go Pułku Strzelców Kresowych.

4204 ARCHER AVE.

Tel. Laf. 7665 lub Pro. 1372
Chicago, Ill.

DOKTORZY

F. J. CYMAN

Telefon Longfellow 6404

w nocę — Longfellow 9127

C. A. Cetliński

Telefon Arlington 3514

11301 JOS. CAMPAU AVE.

Pokój No. 4
w Budynku Melina

Hamtramck, Mich.

Dr. Ed. P. Konieczny

Telefon Cedar 3337

4704 CHOPIN AVE.

Róg Michigan nad Bankiem

— Gadsdoby Biurowe: —

Od 6 do 8 wiecz. — oprócz środy i piątku.
6 do 8 wieczorem.

Najlepiej i Najtaniej

WSZELKIE DRUKI

dla Płacówek

wykonuje drukarnia

BARC BROS.

Forest & Dubois

Detroit

Telefon Humboldt 1480

Firma założona w r. 1902

Kupujcie

Wprost z Fabryki

Pały Rapturowe, Gumowe Pończochy,
Bieżące Opaski, Ortopedyczne
Aparaty, etc.

A. Diadul & Sons

1562 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

INTROLIGATORNIA

OPRAWA KSIĄZEK I ALBUMÓW

Mają Specjalność

Specjalne Warunki

dla Bibliotek

Przyjmują Zamówienia

i z Pozn Detroit

ACADEMY BOOK STORE AND BINDERY

2232 E. FOREST AVE.

DETROIT, MICH.

Szklad Książek

335 W. GRAND RIVER AVE.

Tel. Glendale 1381

Obsługa Szybka i Akuratna

Hurtownia Towarów Groseryjnych

pod firmą

KIPTYK WHOLESALE GROCERY CO.

2529 Michigan Ave.

Detroit, Mich.

Naszą specjalnością dostawy do hoteli
i restauracji

Skład Ubrań i Galanterji

Dla Mężczyzn i Chłopców

Rathmaw Clothes

Chene, przy Warren

Warren, przy Junction

Jos. Campau, przy Caniff

Detroit, Mich.

Wypożyczamy Tuxeda, Smokingi i Fraki.

Polonia

Cleaners & Dyers

Czyszczenie i Farbowanie

Niskie Ceny

Pierwszorzędna Robota

Polonia

Cleaners & Dyers

5526 Chene St. blisko Ferry

Tel. Melrose 2666

Normalne Czasy Powrócą, Gdy Tylko
Zacniemy Systematycznie Oszczędzać

LIBERTY STATE BANK

of Hamtramck

Główny Bank: Jos. Campau i Norwalk

Filje: Jos. Campau i Carpenter — Conant i Leuschner

PIOTR C. JEŻEWSKI

APTEKARZ I CHEMIK

Polska Apteka

Staranne, Dokładne Wypełnianie Recept.

Wszelkie Medycyny i Zioła Tutejsze i Starokrajskie.

10042 Jos. Campau Ave.

Hamtramck, Mich.

Otwarta w Dzień i w Noc.

Hallerczyk Cigar Co.

850 N. Ashland Ave.

Tel. Haymarket 8982

Chicago, Ill.

Czy policie nasze wyborne cygara

HALLERCZYK I LA HILDA?

Spróbuj, a będziesz je zawsze palić.

POTRZEBUJEMY AGENTÓW

"WANDA" KAWA TIP-TOP CLEANSER The BELVEDER COMPANY

I. D. Korzeniowski, Włak.

Tel. Hogarth 6505

16508 Ward Ave. Detroit, Mich.

Leopold A. Kościński Artur A. Kościński Robert S. Wojcinski

Adwokaci

2297 E. Forest Ave., Róg Chene

w budynku Peoples Wayne County Banku

Do Wiadomości Zarządów Placówek i Członków Stow. Wet. Armji Pol. w Ameryce.

Niniejszeni komunikujemy Zarządom Placówek i Członkom S. W. A. P. w A., że otrzymaliśmy obecnie z Polski, znaczniejszy zapas przyborów do umundowania.

Przybory te są do nabycia w biurze Stow. po cenach jak następuje:

Guziki duże do mundurów, po	10c	sztuka
Guziki małe (na kieszenie i epolety)	5c	"
Daszki do czapek oficerskich i podof.,	75c	"
Daszki do czapek szeregowych	25c	"
Daszki do czapek dla Korpusów Pomocniczych	35c	"
Orzelki do czapek	50c	"
Wstążeczki jedwabne do "Krzyża Walecznych"	50c	"

Wstążeczki jedwabne do "Croix de Guerre"	50c	"
Węzki na kołnierze (oficerskie)	\$1.25	para
Oznaki członkowskie (guziczki)	35c	sztuka
Oznaki członkowskie Korpusów Pomocniczych (pożłacane)	50c	"
Orzelki do epoletów	75c	para
Miniatury "Krzyże Walecznych"	\$1.25	sztuka
Miniatury "Miecze Hallerowskie"	\$2.50	"

Nadto do nabycia galony, srebrne sznury do czapek i t. d.

Wszelkie zamówienia adresować należy:

C. Mrozowski, Sekr. Gen.

S. W. A. P. w A.

4823 Chene St., Detroit, Mich.

Koleżdy zamieszkali w Chicago i okolicy winni zwracać się po przybory do mundurów do kolegi:

O. Gustyniaka

1056 N. Leavit St., Chicago, Ill.

Tel. Humboldt 0927

BIURO ADMINISTRACYJNE STOW. WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ W AMERYCE NA SKŁADZIE POSIADA:

"Historję Armji Polskiej we Francji"

Pióra Kapitana W. Gustorowskiego

"Historja Armji Polskiej we Francji" składa się z trzech tomów. Pierwszy tom obejmujący lata od 1910 do 1915 już wyszedł z druku, dwa następne wyjdą z końcem roku bieżącego. Tom pierwszy poza omówieniem warunków, w jakich Armja Polska tworzyła się we Francji, porusza również prace wstępne wykonane przez Wychodźstwo polskie w Ameryce, którymi ogromnie przyczyniło się do zorganizowania tej Armji. Dzieło jest niezmiernie interesujące, powinno znajdować się nietylko w każdej bibliotece placówkowej, ale i powinna być w posiadaniu każdego weterana.

Cena wraz z przesyłką \$1.75

"Opowieści Legjonowe"

Wspaniały zbiór opowieści z życia Legjonistów. Znajdziecie tam opisy przeróżnych fragmentów Legjonowych, napisane przez Marszałka Piłsudskiego, Biskupa Bandurskiego, Generała Romana Góreckiego, Dr. H. Grubera, pośła Gwiżdża, pośła Jędrzejewicza, J. Kadet-Bandrowskiego, pośła Kościątkowskiego - Zyndrama,

por. Koźnińskiego - Poraja, pułk. Maleszewskiego - Jagryma, Józefa Relidzińskiego, pułk. St. Rudzkiego, Wacława Sieroszewskiego, Andrzeja Struga, Kazimierza Światalskiego, majora J. Teslarsa i J. M. Chodorowicza.

Opowieści ozdobione pięknymi ilustracjami.

..... Cena wraz z przesyłką \$1.25 (oprawne)

Portrety Generała Kazimierza Pułaskiego

Wykonane w kolorach z olejnego oryginału artysty malarza amerykańskiego, Caponeta, malowanego w Savannah, w roku 1788. Portret jest bardzo ozdobny i powinien wisieć nietylko w lokalu każdej Placówki, ale także w każdym domu weterańskim.

Cena wraz z przesyłką tylko 15 centów

Portrety Generała Józefa Hallera

Kopje fotograficzne rozmiaru 8x10 z sławnego portretu olejnego, pędzla znakomitego artysty Tadeusza Styki. Jest to portret bardzo piękny i również powinien znajdować się w lokalu każdej Placówki i w każdym domu weterańskim.

Cena wraz z przesyłką tylko 35 centów

**Wszelkie Zamówienia Należy Nadsyłać Do Biura Administracyjnego
Stowarzyszenia Armji Polskiej w Ameryce**

4823 Chene St., Detroit, Mich.

PRICE PER COPY - 20c
CENA KOZUMPLARZA 20c

WETERAN

No. 142

Detroit, Mich. Marzec, (March) 1933

Vol. XII.



Nasz Nowy Prezydent — Franklin D. Roosevelt

Official Organ of the Polish Army
Veterans' Association of America

*Tym, którzy oddali życie w walce o
Niezależność Polski*

THE VETERAN
Published monthly by
THE POLISH ARMY VETERANS' ASSN.
4823 Chene St. Detroit, Mich.
Phone Melross 3492

Subscription in America \$2.00, in Europe \$2.50 per yr.

Entered as second Class Matter August 8, 1928 at the Post Office at Detroit, Mich. under the act of March 3, 1879.

WETERAN



Urzędowy Organ Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce

*Warto, płacąc krwią i bólem, wejść
w kraję ideałów*

WETERAN
Miesięcznik wydawany przez
STOW. WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ
W AMERYCE
4823 Chene St. Detroit, Mich.

Members are paying for the Veteran 10c monthly.

Treść Numeru:

Rocznica — która uczele musimy	Str. 1
Sila Moralna Armji	Str. 2
Ten — który nas wszystkich łączy	Str. 3
Mile wiadomości o naszych kolegach w Polsce	Str. 4
Obchody Pletnastolecia w South Bend, Ind., w Auburn, N. Y., w Meriden, Conn. i w Johnstown, Pa.	Str. 5
Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien	Str. 8
Kanada też pamięta o wielkim Cynie	Str. 11
Dział Redakcyjny	Str. 12
Dział Korpusu Pomocniczego	Str. 16
Baczność! Miarowy Krok!	Str. 20

Miesiąc Marzec w Historji Weteranów Armji Polskiej

- Marzec, 1917—**
Sokolstwo Polskie w Ameryce czyni przygotowania do otwarcia szkoły wojskowej w Cambridge Springs, Pa.
- Marzec, 1917—**
Półoficjalna zgoda Rządu Francuskiego na utworzenie Armji Polskiej we Francji.
- 16 Marca, 1923—**
Uznanie przez mocarstwa wschodnich granic Polski.
- 17 Marca, 1921—**
Sejm Polski w Warszawie po dwuletnich przeszło obradach uchwała Konstytucję dla Odrodzonej Polski.
- 18 Marca, 1921—**
Zawarcie pokoju między Polską z jednej a Rosją i Ukrainą Sowiecką z drugiej strony w Rydze.
- 19 Marca, 1917—**
Otwarcie szkoły wojskowej w Cambridge Springs, Pa., przez Sokolstwo Polskie w Ameryce i przyjęcie do niej pierwszych 100 uczniów.
- 20 Marca, 1921—**
Plebiscyt na Górnym Śląsku wykazał dobitnie, że lud Górnośląski, mimo 600 letniej niewoli, chce należeć do Polski.
- Marzec, 1918—**
Formowanie 1-cj Dywizji Armji Polskiej we Francji.
- 30 Marca, 1917—**
Deklaracja Paderewskiego w Pittsburgh'u, proponująca utworzenie Armji Kościuszkowskiej z polskich ochotników przy armji Stanów Zjednoczonych.
- 30 Marca, 1918—**
Uznanie przez Rząd Francuski Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu i zapewnienie mu władzy nad Armją Polską we Francji.

Rocznica Którą Uczcić Musimy

We wrześniu tego roku przypada wielka rocznica, wspomnienie wielkiego czynu, jednego z najwspanialszych w dziejach naszego narodu.

Dwunastego września 1933 minie 250 lat od chwili, gdy wojska polskie pod wodzą Jana III Sobieskiego złamały w roku 1683, w krwawej bitwie pod Wiedniem armję turecką i zadały śmiertelny cios państwu otomańskiemu, cios, który zakończył wyprawę dzicy azjatyckiej na cywilizację Europy.

Tylko geniusz wodza i męstwo żołnierza polskiego, który pospieszył na ratunek cesarzowi austriackiemu, zdołało uratować zachodnią Europę od dostania się w niewolę turecką.

Zwycięstwo to w obronie cywilizacji i kultury zachodu jest zwycięstwem, które powinien obchodzić cały świat cywilizowany. Szczególnie my tu na Wychodźwie powinniśmy przypomnieć o niem Amerykanom, powinniśmy podnieść ten niezwykły czyn naszego narodu.

W Stanach Zjednoczonych mamy wiele polskich zrzeszeń noszących imię Jana Sobieskiego III. Niechże te zrzeszenia w poszczególnych osiedlach polskich dadzą inicjatywę obchodu tej wielkiej rocznicy. Niech cała Ameryka się dowie, że 250 lat temu Polska już ratowała cywilizację świata.

Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej, jako organizacja, której jednym z celów jest przechowywanie wielkich tradycji naszego narodu, uważa sobie za obowiązek przypomnieć społeczeństwu polskiemu w Ameryce, że czas już czynić przygotowania w kierunku jaknajświetniejszego uczczenia 250-lecia odsieczy wiedeńskiej. W pracy tej tak poszczególne nasze Placówki i Okręgi, jak również Zarząd Główny naszej organizacji wezmą jaknajdalej idący udział i będą szczerze współpracować z Polonjami w poszczególnych miejscowościach.

Dla przypomnienia, ewentualnie dla użytku do odczytów tu mających się odbyć obchodach, w streszczeniu zamieszczamy poniżej opis tego zwycięstwa i chwały Narodu Polskiego:

Z synem i hetmanami, na czele 30,000 doborowego rycerstwa pociągnął Sobieski na Śląsk i Morawy na pomoc cesarzowi. Połączywszy swe wojska z austriackimi, objął naczelne dowództwo nad całą armją, liczącą około 50,000 głów.

Kara Mustafą ścisnął miasto olbrzymim obozem ze wszystkich stron, Sobieski zajął stanowisko na górze Kahlenberg. Po mszy obozowej rozkazał wojsku zaatakować przeciwnika. Dnia 12 września roku 1683 bitwa trwała od godziny ósmej rano do późnego wieczora. Ciągłymi napadami na armję turecką odznaczyła się szczególnie jazda polska. Sam Sobieski skierował atak w serce obozu tureckiego, ku namiotowi wielkiego wezyra, wsparły go zaś dzielne posiłki niemieckie. Turcy zachwiali się, załamali i w najlżejszej rozsypani ucieczce. "Ach! unser brave König!" — wołali książęta i generałowie niemieccy, całując ręce i nogi króla. Tymczasem zapadła ciemna noc. Turcy uciekali ku granicy węgierskiej. Sobieski stanął kwaterą we wspaniałym namiocie wielkiego wezyra. U stóp jego leżała chorągiew proroka, do której Turcy przywiązywali wiarę zwycięstwa. Śląc Papieżowi tę chorągiew, Sobieski pisał: "Przybyliśmy, widzieliśmy, Pan Bóg zwyciężył!" Do żony zaś: "Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały."

Turków poległo 15,000, Polaków padło około 1,000. Zwycięzcy znaleźli w obozie tureckim setki dział, tysiące wozów z amunicją, 125,000 namiotów.

Najazdy fanatyzmu muzułmańskiego groziły pochłonięciem przez Turcję narodów chrześcijańskich. Polska walcząc z Turkami, broniła nie tylko siebie, lecz i Europy. Sobieski dając Wiedniowi odsiecz, ocalił nie tylko Austrię, lecz cały świat europejski z jego kulturą łacińską. Jeżeli zasługą Polski był jej pochód na wschód i walka o kulturę łacińską z Moskwą bizantyjską, to niemniej zaszczytem jej było osłanianie siebie, a przez to i całej Europy przed zachłannością muzułmanizmu. Polska była przedmurzem i tarczą chrześcijaństwa. Jako jego obrończyni, spełniała wielkie posłannictwo cywilizacyjne. Tę jej zasługę ocenił ówczesny świat chrześcijański. Gdy za Zygmunta III posłowie Rzeczypospolitej, składając Papieżowi sztandary tureckie, prosili go o relikwie męczenników dla świętyń polskich, ten odpowiedział im: "Zbyteczne są wasze żądania! Każda grudka ziemi polskiej jest relikwią, w każdej bowiem mieszczą się prochy bojowników o chrześcijaństwo."



Polska, szerząc kulturę łacińską na wschodzie i broniąc tej kultury przed zalewem tureckim, występowała w rzeszy narodów ucywilizowanych, jako członek czynny, przykładający się do ich dobra i postępu. Począwszy od królowej Jadwigi, która zapoczątkowała szerzenie kultury łacińskiej na wschodzie; od Zygmunta Augusta, który umocnił pochód tej kultury, przeprowadzając unję narodów; od Batoroego i Zamoyjskiego, którzy, odpychając Moskwę od Europy i od Polski, zabezpieczali Zachód przed drapieżnością bizantyjską — skończywszy na Chodkiewiczach, Żółkiewskim i Czarnieckim — wszyscy ci przedstawiciele Polski pełnili jedno wielkie posłannictwo cywilizacyjne. Sobieski zajął wśród nich miejsce najwybitniejsze. Zwycięstwami pod Chocimem, Lwowem i Żółtawnem, zwłaszcza zaś odsieczą wiedeńską zasłużył się całemu światu chrześcijańskiemu. Podniósł też powagę Polski i wstrząsnął duszą narodu, porzypomniawszy mu obowiązek pełnienia wielkiego posłannictwa.

- SIŁA MORALNA ARMJI -

Napisał General W. Sikorski

Najnowsze teorie wojenne nie pod każdym i to zasadniczym względem są ze sobą zgodne.

I tak według poglądów gen. v. Seeckta, rozważania zagadki przyszłej wojny szukać należy w ofensywie nagłej i gwałtownej, w uderzeniu drugocsem, które sparaliżował powinno odrazu zdaniść do walki przeciwnika. W realizowaniu tego rodzaju planu kierować się miano, według v. Seeckta, znaniem na ogół, chociaż mocno zmodernizowanymi zasadami strategii i taktyki. W Anglii natomiast zyskuje coraz to silniejszy grunt teoria "bitwy zmechanizowanej", która podlegałaby miała regułom bitwy morskiej, podczas, gdy Włosi zgodnie z teoriami generała Doubeta zamierzają poszukiwać rozstrzygnięcia przyszłe wojny w powietrzu.

Wszystkie te teorie jednak podkreślają jednomyślnie jeden rys główny wojny przyszłości. Stwierdzając mianowicie, że wprowadzone na pole bitwy przez wielką rewolucję francuską wojska masowe uległy przeżyciu — podkreślają one równocześnie w sposób dobitny znaczenie sił moralnych na wojnę. I słusznie, gdyż jej wynik ostateczny zależy obecnie w równym stopniu od wytrzymałości żołnierza, bijącego się na froncie, jak i obywatela, pracującego dla tych samych celów w głębi kraju.

W szczególności nie należy zapominać, że armia nowoczesna jest organizmem wysoce skomplikowanym i złożonym. Ażby funkcjonować sprawnie mechanizm jej potrzebuje kierowników, którzy potrafią wykorzystać należycie wszystkie znane nam dzisiaj środki walki dla osiągnięcia zwycięstwa. Wymaga ona ofiarnych i zgranych z sobą żołnierzy oraz bezwzględnie harmonijnego współdziałania tak różnorodnych dzisiaj broni. Wojsko nowoczesne zatem poza wielką sprawnością techniczną dysponować jeszcze musi w daleko większym, jak dawniej stopniu mocnymi węzłami moralnymi, któreby mogły wytrzymać najcięższą nawet próbę.

Legendarny heroizm polskiego żołnierza znajduje nie od dzisiaj bezcenne i niezemnie zastąpione źródło w ofiarnym patriotyzmie narodu i jego głębokiej religijności. Instyktowne a wysokie poczucie honoru i wrodzona mu koleżeńskość, oto dalsze cechy jego charakteru.

Ostatnia nasza wojna przeto obfituje w bardzo liczne przykłady, które stwierdzają, że żołnierz polski nie opuścił nigdy swego dobrego dowódcy jak nie odstąpił w potrzebie kolegi. Musi on jednak mieć zaufanie do swego przełożonego i należeć do oddziału, który jest zwartym i zgranym.

Żołnierz polski jest żołnierzem młodym. Chociaż więc z natury swej ufny i rycerski, potrzebuje on jednak silniejszego aniżeli inni żołnierze oparcia. W Polsce zatem obowiązować powinien bezwzględna zasada, że wojsko narodowe jest jedną wielką rodziną, która się rzadzi odrebnie a wymagającami, jak najcięższego przestrzegania prawami. Dowódca świecić tutaj powinien na każdym kroku przykładem. Kłamstwo wszelkie w tym względzie byłoby u nas stawkę bardziej szkodliwe, aniżeli w innym posiadającym nie-

przerwaną tradycję wojskową kraju. Rzetelność natomiast i szczerść, zastosowana do siebie i drugich w codziennym życiu, bezwzględnie obiektywny stosunek do podwładnych i ścisła z sprawiedliwa ocena ich pracy — oto najtrwalsze podstawy autorytetu przełożonych, bez którego niema dyscypliny wojskowej w imotnem słowa tego znaczeniu.

W każdym zresztą wojsku absolutnie przełożonego do podwładnych uwzględnić musi przede wszystkim czynniki psychologicznej natury. Nie wolno więc tutaj nikomu wyłączać się bezkarnie z przepisów i praw, które obowiązują na równi wszystkich i to bez żadnych wyjątków. Nie wolno burzyć harmonii, bez której armia nie mogłaby przetrwać prób codziennego, tak trudnego w obecnych warunkach życia, a tembardziej zdać egzamin w razie wojennej zawieruchy.



General W. Sikorski b. premier Polski

Wojskowe połączenie Polski nie jest łatwym. W szczególności warunki oraz charakter operacji na frontach, tak rozległych i przealczonych jak nasze, stawiają wyjątkowe wymagania. Frontów tych nie można będzie wypełnić siłą żywą ani technicznymi środkami walki.

A zatem gruntowne wykształcenie taktyczne i operacyjne, duża zdolność do inicjatywy i samodzielności przy równoczesnej dyscyplinie myślowej i karności, zapewnionej rozrzuconej w przestrzeni armii niezbędna jednolitość działania — obowiązują będą w stopniu specjalnie wysokim oficerów polskich. Poczucie realizmu w doborze dróg i środków działania przy rzetelnym zmyśle rzeczowości będąc w naszych warunkach szczególnie potrzebne dla powodzenia danej akcji.

Ponad wszystko jednak dla skutecznej obrony naszych rozległych granic niezbędne to moralne zwanie i pod każdym względem jednolite oddziały. Jedynie ich dobrze zmon-

towana solidarność, oparta na zdrowym instyktie zbiorowym i umocniona pielęgnowaniem starannie poczuciem koleżeńskości odpowiedzieć może oczekującym je zadaniom. Oddziały, pozbawione wewnętrznego spójności i moralnej więzi rozdzielałyby się jak kupa zeschłych liści, pod uderzeniem tak bardzo u nas skomplikowanej wojny.

W swej ostatniej z Rosją sowiecką rozprawie Polska zmuszona była improwizować. Posługiwaliśmy się przytem takimi oficerami, jacy się znajdowali pod ręką. Taka była konieczność ówczesnej chwili dziejowej. Dziś jednak jesteśmy obowiązani do jak najstaranniejszego wychowania żołnierzy i dowódców już w czasie pokoju.

Alc nie jest to takie proste i łatwe, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. Życie pokojowe zachęca i w wojsku aż nazbyt często charaktery słabe do poszukiwania kariery za wszelką cenę. Tymczasem wojna wymaga bezwzględnie charakterów mocnych, twardych i niezłomnych. Stąd historyczna wprost odpowiedzialność kierownictwa obrony narodowej za atmosferę, w jakiej armia żyje i pracuje podczas pokoju. Umożliwić ona powinna wybicie się na stanowiska kierownicze jedynie jednostek prawdziwie wartościowych, stającą równocześnie różnorodną z natury rzeczy masę żołnierską w jednolitą, o niezawodnej wytrzymałości, bryłę granitową.

"LOT POLSKI".

Nadszedł do Redakcji "Weterana" ostatni numer "Lotu Polskiego", organu Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Zawiera on szereg artykułów pierwszorzędnych, które czyta się, jak najciekawsze nowele. Do takich należą: "Quo Vadis?" pióra majora Wołtygi, "Problem zniesienia wojny powietrznej" majora-pilota Kretowicza, "Okropna wizja wojny powietrznej" Stan. Baldwin, "Chmura Pustym" Jana Wielowiejskiego itd. W numerze tym znajduje się też mnóstwo nowości z działy lotnictwa i obrony przeciwgazowej. Dużo jest też nowości technicznych, kronikarskich i moc ilustracji pierwszorzędnych. Do numeru dołączony jest bezpłatny dodatek dla młodzieży "Lot".

Przeznaczenia roczna wynosi 2 dalary.

Adres: "Lot Polski", ulica Wierzbowa Nr. 9 Warszawa — Poland.

ŻYJE JESZCZE 200 WETERANÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Z okazji 70-lecia powstania 1863 roku ogłaszają pisma warszawskie, że żyje jeszcze 200 weteranów na terenie Polski. Mają oni wszyscy przyznany stopień oficerski i pobierają emeryturę.

Ten-Który Nas Wszystkich Łączy

LISTY Z ZA OCEANU

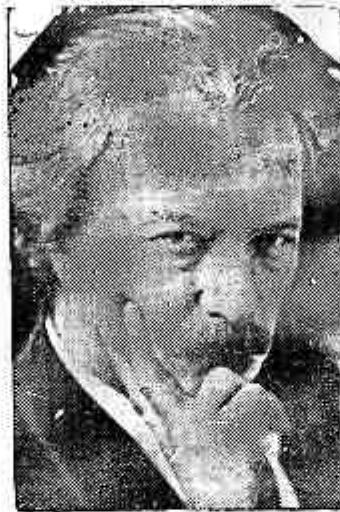
Wiele lat już minęło, gdy pod sztandarami Armii Generała Józefa Hallera spotkaliśmy się młodzi, pełni najlepszych nadziei — Wy Polacy z Ameryki, my synowie różnych ziem polskich. Kto z nas zapomniał te lata? 1918, rok nieprawdopodobnej radości, tryumf zwycięstwa? 1919, krótki, rwący naprzód przypięszonego tempem, gdyśmy wszyscy zakasali rękawy i wzięli się do budowania Polski — a wróg już od wschodniej granicy? 1920, niezapomniany rok walk o Warszawę?

A potem rozdzieliło nas życie. My w starym kraju, zaprzęgnięci do pracy, przejęci odpowiedzialnością pierwszych budowniczych odrodzonej Ojczyzny, zbyt wiele mieliśmy na barkach, by zajmować się bliżej życiem tych milionów rodaków, które skupiły się w St. Zjednoczonych. Łączność nasza była czemś niewystarczającym. Zawiniła tu nietylko odległość. My w Polsce zbyt rzadko myśleliśmy o Was — a tymczasem mijały lata, mnożyły się troski wciąż nowe, rosły niebezpieczeństwa, wewnętrzne i zewnętrzne. Polska zbyt długo wydawała się nam ziemią obiecaną, byśmy rychło ocknąć się mogli i zacząć wreszcie trzeźwo patrzeć na wszystko — i na to, co się dzieje w kraju i na niebezpieczeństwa idące — i na te wielkie zbiorowiska sił polskich, rozsiłane na emigracji — w Stanach Zjednoczonych, we Francji, w Brazylii.

Ciężko dziś na świecie i duszno — to też myśl, mimowoli, porównuje, szuka, stara się znaleźć ośrodki, skupienia ludzkie, w których polskość przechowała się w stanie najbardziej odpowiadającym dawnym naszym pojęciom. Dawny ideał ducha polskiego trwa w niezliczonych sercach, zapewne — ale formy zewnętrzne naszej państwowości, dążności warstwy stojących u władzy są czemś naprawdę obcym, czemś co raczej odpycha, a nie pociąga ku sobie. Trwają i takie warunki, że Polakowi w Polsce nie wolno mówić otwarcie co myśli. Chcąc być zrozumianym, trzeba myśł naginać, do wymagań cenzury, pisać ostrożnie, ryzykować, że pismo, czy książka ulegnie konfiskacie i narazi wydawcę na dotkliwie straty. Jest w tem coś niezmiernie przykrego i poniżającego, coś, co godzi w narodowy dumę. Mogliśmy swego czasu pisać ostrożnie a chytrze, gdy chodziło o zmylenie czujności cenzorów rosyjskich, czy pruskich — było to nawet pewną formą narodowej walki. Dziś prawdziwą udręka jest myśl, że trzeba prawdę owijać w bawelnę przed okiem cenzury polskiej. Odbiera to paprapustu ochotę do pracy publicystycznej. Wiedzą dobrze o tem ci, którzy chcieliby zmusić do milczenia garść tych niecierpliwych, dla których głos sumienia jest rzeczą ważniejszą, niż spokój, czy nawet bezpieczeństwo własne. Pisanie prawdy stało się dziś ciężką narodową służbą, często nad siły ludzkie. Nie tak łatwo jednak zdusić głos ludzi wolnych, którym słowo "wolność" przywierało przez całe życie. Ludzie ci szukają różności porozumienia się z rodakami, szukają środowisk polskich, dla których pojęcie "wolność" nie jest czcym dźwiękiem. W tych warunkach rzeczą naturalną jest zwracanie się pisarzy

polskich do Polonii Amerykańskiej — do milionów tych rodaków naszych, którzy pod ochroną gwiazdźstego sztandaru Stanów Zjednoczonych korzystają z pełni swobody i mogą nietylko myśleć, ale mówić i pisać to, co jest uczciwe i zgodne z głosem sumienia.

Polonia amerykańska dzięki swej zwartości i sile już jest trybuną polskośći — jest nią tem bardziej, że rok rocznie, przez szereg miesięcy przewodzi jej obecnością swoją, myślą i sercem największy z żyjących Polaków, Ignacy Paderewski. Polonia za oceanem czci prezydenta, kocha Go całym sercem, stoi przy Nim ramię przy ramieniu. Zastanawiam się jednak czy Polonia nasza zdaje sobie dostatecznie sprawę z ogromu troski o jutro



W złej doli naszej mamy tę ogromną pociechę, że żyje i jest wśród nas —
I. J. Paderewski

Polski — z tego ciężaru, który sędziwy Prezydent Paderewski nosi na barkach. Kilka razy w tym roku miałem zaszczyt bliższego zetknięcia się z Panem Prezydentem, dłuższych z nim rozmów. I wyniosłem z tych rozmów wrażenie, że my Polacy całym sercem tego wielkiego człowieka, którym Bóg obdarzył naszą Ojczyznę — że czcimy Go, nazywamy naszym sumieniem Narodowem — ale jesteśmy jakby za mało solidarni z Jego troskami i z Jego pragnieniem. To że on jest wielki, a my wszyscy mali — tworzy jakby zbyt wielką odległość między Prezydentem Paderewskim a milionami Polaków. Dumni jesteśmy z Niego, zapewne — ale żyjemy, jakby trochę osobno, nie idziemy ławą za Nim, za Jego sercem. Podziwiamy Go całą duszą, gdy broni Pomorza, gdy woła całemu światu, że występujemy w imieniu uczciwości i prawa — ale jakby mało rozumiemy, że ten Wielki Tułacz, ten emigrant, jak my, ma smutną i pełną gorzoty starość za granicami Ojczyzny, których dziś nie chce przekroczyć. Czy zdajemy sobie sprawę z faktu, bijącego w oczy, że od siedmiu lat ów największy Polak jest właściwie dobrowolnym wygnanym — że Jego nieobecność w kraju nie jest ani dalekim przypadkiem, ani sblegiem okoliczności — że jednak kryje się w tem musi jakaś głębsza, jakaś bardzo głęboka przyczyna?

Nasawa mi się tu pewne porównanie. Każdy Polak żywi w swem sercu głęboką ukochanie Adama Mickiewicza. Więcej niż cześć — żywą, gorącą miłość. Otóż wydaje mi się, że ten wielki szacunek, który żywimy wszyscy dla Pana Prezydenta Paderewskiego nie przystoił się jeszcze w taką serdeczną miłość, jaką już rozumieliśmy w stosunku do Mickiewicza, Kościuszki czy Pułaskiego. W ślad za tak rozumianą miłością idzie solidarność uczuć i myśli. Otóż niczego innego nam nie potrzeba. W złej doli naszej mamy tę ogromną pociechę, że Paderewski żyje i jest wśród nas. Chodzi dziś tylko o to, byśmy zbliżyli się sercem do tej odbrzmiewającej troski o jutro Polski, która jest udziałem wielkiego naszego najdroższego Rodaka. Byśmy zrozumieli dlaczego jesień Jego życia jest taka zła. Byśmy zrozumieli Jego cierpienia i walkę, bardzo walkę, bardzo istotne przyczyny niepokoju Jego i o jutro odrodzonej Ojczyzny i o duszę przyszłych pokoleń polskich.

Kiedyś, sto lat temu, polskość istotna żyła na emigracji, w Paryżu. Pisał wtedy Mickiewicz w Księgach Pielgrzymstwa: "Bo kto siedzi w ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachował życie, ten straci ojczyznę i życie: a kto opuścił ojczyznę, aby bronił wolności z narażeniem życia swego, ten obroni ojczyznę i będzie żył wiecznie."

Piszę ten list do Was Rodacy z za oceanu, pragnąc, byście zastanowili się przez chwilę chociażby, ilu nas jest rozsiłanych na emigracji, ile milionów i jak wielką stanowimy siłę. Byście przypomnieli sobie, że tam, wśród Was w Stanach Zjednoczonych jest Ten, który wszystkich Was łączy — Prezydent Paderewski. Że wolno nam, w cieniu jego wielkiej postaci, zdobyć się na solidarność uczciwego stosunku naszego do Polski, że obowiązkiem naszym jest nietylko pragnąć, by ta Polska daleka była inna, niż jest — ale że obowiązkiem jest przedewszystkiem mówić i wołać głosem ogromnym, czego dla niej pragniemy. Niech wiedzą w starym kraju, że miliony Polaków wolnych stoją ławą przy Prezydencie Paderewskim, że chcą takiej Polski, w której on z najzasłużniejszych twórców Niepodległości, czułby się w domu, u siebie. Że chcą takiej Polski, granic której nie unikałby na schyłku Swego żywota najzasłużniejszy jej syn.

Ongiś, gdy tworzyliśmy Armię, rzucaliśmy na szalę, Wy Polacy z Ameryki, życie Wasze i krew. Piszac dziś do Was, chciałbym Wam tylko przypomnieć, jak wielką jesteście siłą — jak wiele ważyć będzie Wasz głos, wołający z za oceanu: czuwajmy! Jesteśmy Polakami, mamy prawo głosu! Bracia nasi ginęli w Szampanji, ginęli pod Warszawą w imię wolności, upominajmy się więc o wolność — o taką Polskę, która stałaby się nie troską, a polską Przywódco serc naszych, Ignacego Paderewskiego.

To tylko, Rodacy z za oceanu, chciałem Wam dziś przypomnieć w tym pierwszym liście pisanym do Was.

Edward Ligocki.

MILE WIADOMOŚCI O NASZYCH KOLEGACH W POLSCE.

W dniu 15 stycznia br. odbył się w Toruniu Zjazd Koleżeński byłych ochotników Armii Polskiej z Ameryki, którzy po skończonej wojnie pozostali w Polsce.

Przebieg Zjazdu był owiany tak miłą i serdeczną atmosferą koleżeńskości, jak to rzadko się spotyka na świecie.

Szczerść, prostota, poufalość — oto cechy, które nas odróżniają od innych. Bo ludźmi tych łączy najcenniejsza idea.

Są to byli członkowie Sokolstwa Polskiego w Ameryce, a nawet wielu, wielu z nich zajmowało poważne stanowiska w Sokolstwie, jako naczelnicy okręgów. Poszli oni do wojny na pierwszy zaw, na wezwanie Sokolstwa, tworzyli Legion Ducha Polonii amerykańskiej.

Zjazd rozpoczęło obradami nad sposobem zorganizowania się w Polsce w kolo jednocząco wszystkich ochotników z Ameryki pozostałych w Polsce.

— Poco nam tworzyć Kolo, kiedy i tak możemy się zjechać — mówili jedni.

— Tak, ale ktoś musi nas zwołać na Zjazd. — Zróbmy Kolo, wybierzmy sobie przewodniczącego — niech się ten błodni i urządzi Zjazd.

— Dobrze, niech będzie Albrycht.

— Niech będzie.

I jest i Albrycht, łącznie z komisją składającą się z druhow zamieszkałych w Toruniu robi zjazd do Torunia. Zjazd ten odbędzie się dlatego w Toruniu, bo miało to obchodzić w tym roku 700-lecie swego istnienia. Zjazd odbędzie się w lipcu, aby uczcić piętnastolecie pierwszych zwycięskich bojów naszego pierwszego pułku na polach Francji.

— Pamiętaj druhu Albrycht, rób zjazdy, bo my chcemy częściej się spotykać i widzieć nasze starzejące się psyki.

Chcemy też nawiązać ściślejszy kontakt z kolegami w Ameryce, — chcemy też mieć nie łączności z Sokolstwem. Nie łączymy się po to, by zbiorowo żebrać pomocy lub odznaczeń.

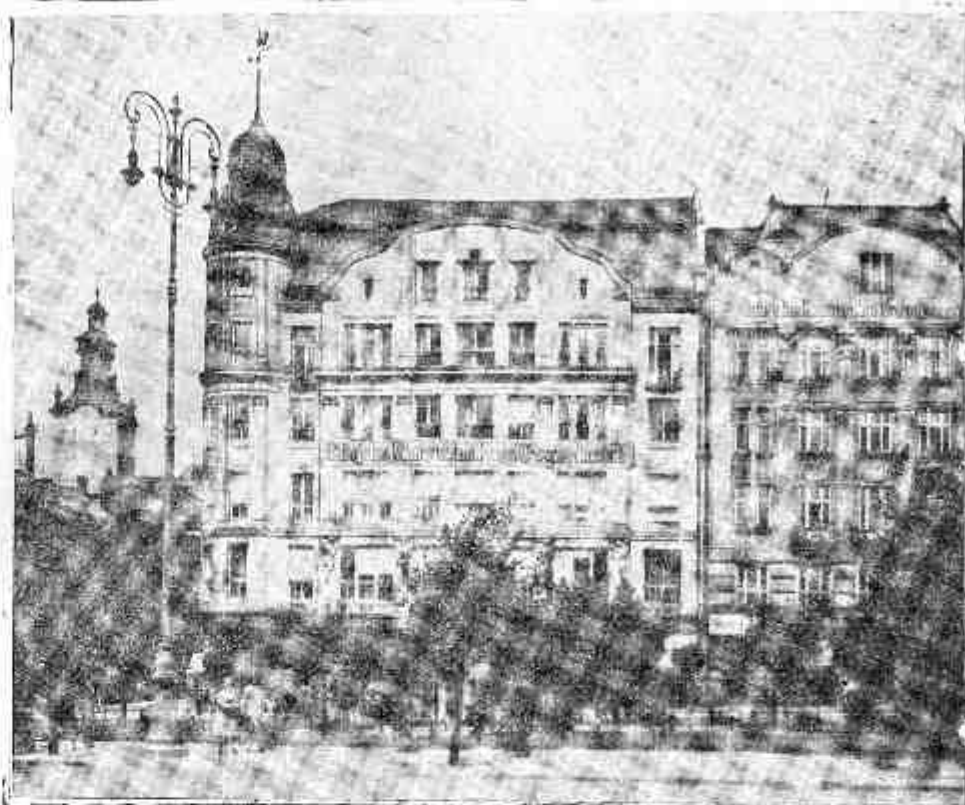
My, którzyśmy wykrzesali Polskę, sami sobie psia-mać mamy radę, sami zdolni jesteśmy zapewnić sobie chleb!

Odnaczenia nikt nam nie obiecywał, gdyśmy szli na wojnę i nie mamy do nikogo pretensji.

Swoje zrobiliśmy i mamy w sercu pełną radość z dobrze spełnionego czynu. Gdy trzeba będzie pójdziemy znowu.

Uściśnięto sobie po przyjaźnielsku dłonie i zakończono obrady, udając się do sali zlotowej na koleżeński posiłek.

W polskim Toruniu, polską wódką wzniesiono pierwszy toast na cześć naszych kolegów w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce z prezesem Dziobem na czele. Drugi z głośnym okrzykiem na cześć naszej matki Sokolstwa w Ameryce i jego zasłużonego prezesa dr. Starzyńskiego. Sokolstwo nas wychowało, niech żyje Sokolstwo!



Do Polski z Weteranami!
17-go Czerwca — Statkiem Polonia

Bydgoszcz — śródmieście

Trzeci na cześć Armii Polskiej w rękach obecnych na Zjeździe kolegów służby czynnej. Armia Polska niech żyje!

Potem nastąpiły opowiadania i anegdoty z czasów kursów, ćwiczeń polowych w Sokolstwie — z czasu szkoły w Cambridge Springs, z czasu obozu w Niagara-on-the-Lake, ha! a gdy przyszło do Francji, to trzymaliśmy się za boki: Jak to tam było z tą a ową Francuzką? Próbowaliśmy francuszczyzny — ale okazało się, że kulawo... nie szło, zapomnieliśmy.

— A pamiętasz ty "discipline" jakże wewał mnie do raportu?

— Dawałeś nam pić, czekaj! Kolner — przytnieś flaszki! Musz teraz wyptj odemnie!

I w końcu na rozmowy osobiste: Gdzie się pracuje, jak się powodzi itd.

Otóż okazuje się, że nasi druhowie pozostający jeszcze w służbie czynnej w wojsku cieszą się opinią dobrych wychowawców.

Kapitan Sieradzki Henryk jest w 11 p.p. w Tarnowskich Górach.

Seller Jan, kapitan w 59 p. p. w Inowrocławiu jest komendantem obwodowym przyśposobienia wojskowego.

Kapitan Siedzi Stanisław w 65 p.p. w Lesznie, komendantem szkoły podoficerskiej. Zarzecki jest komisarzem policji w Poznaniu; Kapitan Pawłowski Władysław w 61 p. p. w Bydgoszczy; kapitan Górecki w 43 pułku w Dubnie; kapitan Baskiewicz w Teżewiu; kapitan Słupnicki w Skierniewicach; kapitan Drągowski Jan instruktorem w szkole podoficerskiej w Nisku; Gąsior Marcin w 45 p. p.

"Cywilna banda" też się miewa nieźle, Albrycht Wojciech jest nauczycielem w Bydgo-

szczy (ul. Zduny 9); Pałaszewski Stanisław, redaktorem w Bydgoszczy (ul. Kwiatowa 1); Guba Józef ma swój warsztat inżynierski i drukarnię w Bydgoszczy. Dzierżowski Polkarp jest komisarzem skarbowym w Wąbrzeźnie; Klimczewski Henryk ma swój skład tytoniu w Toruniu; Krzyżanowski Alfred jest na emeryturze w Toruniu; Kuźmicki jest urzędnikiem Kasy Chorych w Inowrocławiu; Linkowski jest urzędnikiem miejskim w Toruniu, Sierociński Józef stał się ziemianinem pod Warszawą, Sawiec Józef ma kina w Toruniu. Wlasek Antoni ma sklep w Korcu na Wołyniu. Wójcik Franciszek jest na posadzie w Równem. Żuławski Oksław siedzi u siebie na wsi pod Wieliczką. Myjak jest nauczycielem na wsi pod Grudziądem. Pańkowski ma własność ziemską pod Bydgoszczą. Piętarz jest inspektorem Straży granicznej pod Kościerzyną. Ponadto wiem, gdzie są ale nie wiem co robią: Barczak, Ziobrowski w Toruniu; Kędziorek, Sielawa, Łączkowski w Korcu; Kus w Łodzi; Drankiewicz w Warszawie (obecnie w Kanadzie); Borkowski w Mławie. Wszystkim powodzi się dość dobrze, niektórym dobrze, a kilku to nawet świetnie.

Proszono mnie, bym w ich imieniu przelał serdeczne pozdrowienie znajomym i kolegom w Ameryce.

Wszyscy prosimy o przyjęcie pozdrowienia i zapewnienia, że często o Was myślimy, a na naszych Zjazdach pierwszy toast wzniesić będziemy na Waszą cześć. Wiemy, że nie możemy się odwzajemnić trunkiem, ale zrobicie to chociażby wodą.

Albrycht Wojciech,

b. naczelnik Okr. V.



Odbliska obok przedstawia nam akt dekoracji przez prezesa S.W.A.P. kol. Dzieba Mieczami Hallerowskimi pani A. R. Erskine — za zasługi położone dla naszej organizacji Od lewej ku prawej: kol. M. Górniewicz, prezes placówki S. W.A.P. w South Bend, Ind., pułk. dr. T. A. Starzyński, nasz prezes honorowy, p. Erskine, kol. F. W. Dziób, prezes S. W.A.P., kol. S. Z. Kucharek z plac. 125-tej.

POLONJA W SOUTH BEND CZCI 15-TO LECIE WSPANIAŁYM OBCHODEM.

Wspaniałym obchodem uczcila Polonja South Bendzka 15-to lecie Armji Polskiej z Ameryki. Uroczystość rozpoczęła się solennym nabożeństwem w kościele św. Wojciecha. Msze świętą za Zmarłych i Poległych Żołnierzy Armji Polskiej odprawił Przew. Ks. Prałat Jan W. Osadnik, który również wygłosił nadzwyczaj piękne kazanie, tchnące wielką miłością i sympatją ku tym, którzy walczyli o Niepodległość olski.

W sali parafjalnej św. Jadwigi odbyła się popołudniu podniosła akademja, której kulminacyjnym punktem było dekorowanie zasłużonych przy tworzeniu Armji Polskiej z Ameryki przez prezesa Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej kol. F. W. Dzioba i dekoracja weteranów, którzy wyszli z szeregów Sokolich — przez prezesa Sokolstwa Polskiego w Ameryce Pułk. Dr. Starzyńskiego.

Program uroczystości otworzył p. Walenty M. Sparazyński, powołując na przewodniczącego p. Leona J. Chlebowskiego, a na sekretarkę p. Helenę R. Zwierzyńska. Pół minutową ciszą oddano cześć pamięci Poległych za Sprawę Polską.

Mówcami na tej uroczystości byli jak następuje: p. Czesław H. Franckowiak, prezes Komitetu Obywatelskiego z czasów tworzenia Armji, który nadzwyczaj treściwie przedstawił zebranym i przypomniał fakt współpracy Polonji South Bendzkiej przy tworzeniu czynu zbrojnego Polonji Amerykańskiej; Ks. Prałat Jan W. Osadnik, Proboszcz arafji św. Wojciecha i Honorowy prezes Komitetu Obywatelskiego zachęcał wszystkich do opiekowania się weteranami, tak jak swego czasu wszyscy współpracowali przy tworzeniu Armji; Pułk. Dr. T. Starzyński w dłuższym przemówieniu przedstawił znaczenie Armji Polskiej z Ameryki w zdobyciu Niepodległości Polski; Prezes S. W. A. P. kol. F. W. Dziób na pierwszym miejscu oddał cześć i hołd Stanom Zjednoczonym jako tym, które przedanie nam wolności i swobody najwięcej się przyczyniły do powstania Armji olskiej z A-

meryki, a następnie podkreślił znaczenie pracy tych naszych działaczy, którzy, korzystając z tej wolności — prowadzili tu od długich lat pracę uświadamiającą i przygotowawczą; p. Lipaczyński reprezentant Konsulatu Polskiego w Chicago, mówił o polskiej Lidze Morskiej i zachęcał zebranych do propagandy na rzecz polskich spraw morskich.

Medalem Sokolstwa udekorowani zostali następujący weterani: Piotr A. Beczkiewicz, Józef Juszczyk, Jan Mazgajczyk, Andrzej Wasielewski, Wacław Unielewski, Feliks Urbański, Antoni Czarnecki, Władysław Kozłowiec, Feliks Cebulski, Marjan Sobiech, Ignacy Biegański Karol Gorczyca, Henryk Rybicki, Feliks Siarkowski, Jan Ciupiński, Aleksander Sotkiewicz i Józef Resel.

Za pracę przy tworzeniu Armji Polskiej z Ameryki Krzyżami Zasługi udekorowani zostali jak następuje: p. Ignacy Górniewicz, p. Walerja Gordczyca, p. Walenty Urbański, p. Andrzej Dembiński, p. Józef Góralski, p. Władysław Wieczorek, p. Stanisław Fisher, p. Kazimierz Fiwek, p. Rozalja Kolska.

Mieczami Hallerowskimi, za wybitną działalność dla Armji Polskiej z Ameryki udekorowani zostali jak następuje: p. C. H. Franckowiak, Przew. Ks. Prałat Jan W. Osadnik, p. J. Rozpłochowski, p. Jerzy W. J. Kalczyński, p. Alfred Zawisza i p. A. R. Erskine.

Program uroczystości urozmaicony był: — występem chóru parafji św. Jadwigi pod dyrykcją prof. K. F. Luźnego; śpiewem p. Heleny Słomińskiej; odśpiewaniem piosenki żołnierskiej przez weteranów; grą na fortepianie i skrzypcach przez Antoninę i Józefa Pawłowskich; piękną deklamacją p. Stanisława Michalska; kilkakrotnym występem trębaczów i dębosów Polskiego Posterunku Legionu Amerykańskiego.

Zaznaczyć należy z uznaniem dla Polonji South Bendzkiej i Wiel. Księży Proboszczów, że we wszystkich kościołach w South Bend, z okazji 15-lecia Armji Polskiej z Ameryki, odbyły się kolekty na Fundusz Inwalidzki — na pomoc inwalidom tejże Armji. Przykład godny naśladowania przez inne Polonje!

Pięknym tym obchodem Polonja South Bendzka udowodniła, że o czynie zbrojnym Wychodźstwa pamięta i uważa go za swój honor i zaszczyt. Obchód ten jest również do-

wodem, że weterani polscy w South Bend cieszą się ogólną sympatją i że zawsze mogą liczyć na współpracę tak poszczególnych organizacji polskich jak i całej Polonji.

PADEREWSKI PRZYJĄŁ DELEGACJE NASZYCH KOLEGÓW

Dzień 3-go lutego 1933 pozostanie na długo w pamięci Polonji Tretońskiej, a szczególnie w pamięci kolegów z Placówki 81-cj S. W. A. P. W dniu tym w Soldiers and Sailors War Memorial Building odbył się koncert Mistrza Paderewskiego, jednego z najwięcej zastużonych przy tworzeniu Armji Polskiej z Ameryki i fundatora Funduszu Inwalidzkiego dla weteranów tejże Armji.

Po koncercie, który był nowym, wspaniałym sukcesem Mistrza, delegacja Placówki 81ej, składająca się z kolegów w mundurach jak następuje: prezes A. Gacki, sekretarz J. Piekieniak, kawaler Krzyża Virtuti Militari, kasjer S. Porceda, dyrektor K. Fronckiewicz i komendant A. Ozga, została przyjęta przez Paderewskiego, który przywitał się serdecznie z każdym z członków delegacji, a do wszystkich przemówił bardzo uprzejmie. W imieniu Placówki witał Mistrza kol. A. Ozga. Tłumy publiczności czekały na ulicy i z chwilą, gdy się Paderewski ukazał sprawiono wielką owację Wielkiemu Synowi Polski.

My Weterani Armji Polskiej, wiedząc że Mistrz Paderewski nie życzy sobie specjalnych demonstracji czy też hołdów, szczerą żołnierskim przywitaniem i złożeniem życzeń dobrego zdrowia i długiego życia ku chwale naszej Ojczyzny — chcieliśmy Mu oddać naszą cześć i należny Mu szacunek.

Cześć! Za Placówkę i S.W.A.P.:

A. Gacki, Prezes

A. Ozga, Komendant.

UROCZYSTOŚĆ 15-LECIA ARMJI POL. W AUBURN, N. Y.

Za inicjatywą Okręgu IX-go i gniazd sokolich w Auburn, N. Y., jak również placówki 131-cj S. W. A. P. odbyła się wielka uroczystość w niedzielę 12-go lutego, 1933. Już rano ks. prob. Hier. Hołubowicz odprawił Mszę św. za poległych żołnierzy. Po południu o godz. 1 już huczano jak w ulu w Sokolni, gdzie się schodziły towarzystwa, a o godz. 2:30 wspólny wymarsz do kościoła na niesapory.

Gościem i głównym mówcą był p. Tad. Stapiński wysłany z konsulatu. Jak ślicznie przedstawiał się ten pochód, z tymi w wiarze powiewanymi sztandarami i ci weterani, na których my młodsi patrzyliśmy z podziwem. Mało ich było, bo tylko 8, z dość wielkiej liczby. Lecz omal na każdej pierśi najmniej jeden medal błyszczał. Oddawały towarzystwa im czasunek i cześć, lecz oprócz sokolów i działwy, innego towarzystwa męskiego nie było. Czyżby już tak szybko zapomnieli? Dla młodego pokolenia to było dziwem, gdyż brak ten był uderzającym. Zato nasze dzielne niewiasty gromadnie się stawiły i pracowały, aby wszystko odbyło się jak najlepiej, dla tych, co zasłużyli na więcej.

Po niesporach była Akademia w Sokolni. Druh Ludwik Naszkiewicz utworzył program i powołał na przewodniczącego ks. prob. Hołubowicza. Weterani byli powołani na scenę w honorowym miejscu i udekorowani kwiatami; byli mile witani przez gości. Po krótkiej stosownej mowie ks. prob. była mowa młodego sokola, dha Jana Naszkiewicza, który szkicewał życie żołnierza z historii polskiej. Śliczną mowę wygłosił przedstawiciel konsulatu p. Tad. Stapiński, który walczył w A. P. Opowiadał o obronie Lwowa, o udziale dzieci w wojnie i o życiu żołnierskim. Proste i szczerze słowa trafiły do serc słuchaczy i ze skupieniem słuchali mów interesujących. Program był przepiękany deklamacjami — przez harcerkę Paulinę Naszkiewicz i Mich. Kota. Pięknie śpiewał chór św. Cecylii, pod kier. org. Fr. Ciccilli.

Ważnym bardzo punktem było dekorowanie weteranów medalem zasługi Sokolstwa przez prezesa Okręgu dha L. Naszkiewicza. Udekorowani zostali: dhuwie Stan. Noga, Stan. Czarnecki, Fran. Kilian, Ant. Lorenc, Bernard Bachtla, Jan Noga, Ign. Tokarz, Aug. Wawrzaszek i Michał Kraśniak.

Weterani udekorowali Komitet Obywatelski z czasu wojny jak następuje: hon. prezes ks. S. J. Szupp, Lud. Maszkiewicz, prezes, Dom. Polc, wiceprezes, Jana Lej, kanjera. Za położenie trudy i prace, subkomitety: Zofia Dolegg, Marja Polc Konst. Billińska, Józef Bachtla, Woj. Wojnara, Aloj. Mierzwę, Lud. Krajkę, Mac. Noga, Jana Noga, Apol. Rawe, Ludw. Trojnar, S. Hurisha, K. Noga, J. Noga, Karoline Mamot, Julje Krzazak, Wik. Tokarz, Piotra Kubarek, Józ. Stanisławskiego i Em. Stachniwicz.

Wieczorem odbył się bankiet w sali udekorowanej flagami a stoly kwiatami. Do smacznego posiłku zasiadło liczne grono przyjaciół weteranów. Mistrzem toastów był dh. Jan Naszkiewicz, młody aspirant prawa, który przedstawiał gości do przemówień. Słyszeliśmy jak nasi weterani dziękowali za opiekę w czasie wojny i jak opowiadali o wojnie.

Po mowach odbyła się zabawa taneczna, na której weterani tańczyli i publiczność się



Nad Polskim Bałtykiem — Widok ogólny Gdyni

bawiła czysto po polsku. Dużo zasługi należy się komitetowi, który się składał z druhów L. Naszkiewicza, prezesa, W. Wojnara, wiceprezesa, D. Polc, wiceprezesa, Wład. Kukulki, sekr., za tak dobrze urządzone uroczystości: a komitetowi bankietu, za smaczne jedzenie.

Następnie towarzystwa złożyły datki na invalidów: Sokoli \$10.00, Sokolice \$5.00, Tow. M. B. Różańcowej \$10.00, M. B. Nienastającej Pomocy \$5.00, Trzeci Zakon \$5.00, Dzieci Marji \$5.00, Gmina \$3.00, Tow. św. Teresy \$5.00.

PIĘTNASTOLECIE ARMJI POLSKIEJ W MERIDEN, CONN.

Dnia 29-go stycznia Polania w Meriden, Conn. obchodzą 15-letnie A. P. — Obchód rozpoczęto zebraniem wszystkich zarządów towarzystw i komitetu obchodu w szkole parafjalnej i a placówka weteranów No. 73 na czele udano się do kościoła na uroczystą Mszę św., odprawioną przez kapłana A. P., prob. ks. Ant. Wojcieszczuka ze Suffield, Conn., który też wygłosił patriotyczne kazanie, dając uznanie Sokolstwu, jak również prezesowi Sokolstwa, druhowi T. A. Starzyńskiemu, który przygotowywał młodzież szkolną do kadry A. P.

Po południu o godzinie 2-cj na sali parafjalnej św. Stanisława odbyła się Akademia, którą zagał dh. H. Kołakowski, prezes gn. 66, jak również prezes komitetu obchodu, powołaniem wciel. ks. prob. Jana Ceppę na przewodniczącego uroczystości, który we wstępnym przemówieniu przypomniał Polonii chwile rekrutacji, którą sam wówczas jako prezes Komitetu Obyw. przeprowadzał.

Następnie poprosił na sekretarza obchodu dha Ant. Hoffmana.

Ks. Paweł Bartłewski, asystent miejscowego proboszcza, odmówił modlitwę, poczem odegrano hymn amerykański i polski i odczytano listę Poległych i Zmarłych przy odegraniu hejnału, również odczytano listę wszystkich wołg, którzy wstąpili do A. P. z Meriden.

Dh. dr. Skłyszczon przemawiał, przypominając chwile zajęć w wojsku jako lekarz.

Reprezentant polski, wicekonsul p. Z. English z Nowego Yorku przedstawił ocenę organizowania Armji Polskiej na Wychodźstwie.

Ks. proboszcz w imieniu Polonii podziękował p. wicekonsulowi za przybycie do nas.

Przedstawiciel Amer. Legionu p. H. C. Yeamans, kom. posterunku nr. 45, przemówił jako żołnierz do swoich kolegów i życzył, a-żoby tak zawsze wzajemnie się szanowali polscy i amerykańscy weterani.

Deklamacja p. Flor. Skolnickiej "Na pamiątkę wymarszu 1-cj dywizji A. P. do frontowych okopów we Francji" wykonana była bardzo dobrze.

Przemówił potem dr. Cook, mayor miasta Meriden w roku 1917, który odprowadzał z entuzjazmem ochotników na stację kolejową.

Chór św. Cecylii odśpiewał "Oto dziś dzień krwi i chwały".

Kapitan W. S. Alexander, po przywitaniu weteranów jako swoich kolegów przypomniał, że pamięć o weteranach powinna pozostać w sercach naszych na zawsze.

Następnie przemówił burmistrz m. Meriden, p. M. Maionej, a obecnie reprezentant do Kongresu. Na zakończenie przyrzekł, iż jako reprezentant w Washingtonie jest zawsze gotów na usługi Polonii w Meriden.

Nastąpiła dekoracja w imieniu Sok. Pol. od gn. 68 — tych weteranów, którzy poszli do A. P. jako Sokoli, medalem nadanym przez Sokolstwo na ten cel. Z kilkudziesięciu sokolów, którzy poszli z gn. 68, tylko z 11 można się było skomunikować i tych dekorować. Druh Czarnota przy dekorowaniu tych druhów przemówił kilka słów do każdego. Udekorowani zostali: F. Belczyk, W. Gryga, H. Kołakowski, W. Obłoi, J. Urban, T. Król, J. Staszewski, P. Kwaśniewski, S. Janusz, J. Świętek, L. Grabowski. — Dwom druhom, którzy umarli, dekoracje będą doręczone rodzinom. Są to: dh. Fr. Stawasz i dh. Stan. Morawski.

Teraz nastąpiła dekoracja honorowych członków placówki weteranów No. 73 za pracę: wiel. ks. prob. Jan Ceppa, dr. T. Składzien, Jan Chudy, Józef Woroniecki, Józef Składzien.

Dekoracje otrzymali również ci, którzy pracowali podczas organizowania A. P.: — T. Radziwiński, p. Zofja Radziwińska, Jan Kałużny, Regina Markowska, Hen. Szymańska, jak również wdowy po mężach biorących wówczas udział: B. Muczyńska, S. Morgańska, J. Staszewska, W. Jagielska i H. Kwaśniewska.

Również przez placówkę weteranów No. 73 zostało udekorowanych 19 towarzyszy w Meriden, od najstarszego do najmłodszego, włącznie z gniazdem Sokolów.

Tu ks. prob. Jan Ceppa, przygotował niespodziankę i przedstawił zebrany medal przysłany na jego ręce przez kapelana pułkownika ks. J. Tyczkowskiego, dar dla Polonii w Meriden od 1-go Pułku.

Pan wicekonsul udekorował nim polski sztandar Polonii w Meriden.

Następnie dłuższą mowę wygłosił dh. A. Czarnała, rozpoczynając wierszykiem: "Nie zginęła Ojczyzna nasza, póki niewiasty tak szują, bo z ich piersi płynie trucizna, którą wrogowie się trują"..... Na zakończenie apelował do Polonii w Meriden, aby nie zapomniała o tych, którzy poszli i nieśli w ofierze co mieli najdroższego — swe życie — jak również apeluje do wiel. ks. proboszcza jako Ojca Polonii w Meriden, aby dopomagał w niesieniu pomocy inwalidom A. P. — W odpowiedzi ks. proboszcz stwierdził, iż w Meriden Polonia stara się, ażeby tym, którym jest potrzeba, na niczem nie zbrakło i każdy były weteran w potrzebie, jest w opiece Korpusu Pomocniczego, który zawiązał się przy Placówce miejscowych weteranów, a popierany przez wszystkie Towarzystwa, czyli przez całą Polonię.

Przy końcu przemawiał b. kapelan Armii Polskiej, obecnie ks. prob. Piotr Jaworski z Warren, Mass., który przeszedł kampanię w Ilegjansch. Składa serdeczne życzenia weteranom A. P. przy okazji 15-lecia organizowania tejże.

Na zakończenie wiel. ks. prob. Jan Ceppa dziękuj p. wicekonsulowi, jak również innym gościom za przybycie, oraz całej Polonii, że uczciła 15-lecie A. P.

Odśpiewaniem "Boże coś Polskę" zakończono program popołudniowy.

Wieczorem o godz. 7:30 odbył się w Sokolni przy udziale 400 osób bankiet. Kol. Henryk Kotakowski powołał na toastmistrza dha Jana Chudego. Przemawiali: p. Piotr Zaremba, dr. J. A. Cook, kum. Amer. Leg. p. H. C. Yeamans, p. W. Aleksander, wiel. ks. Paweł Bartlewski, wiel. ks. Jan Ceppa, wicekonsul p. Z. English, Piotr Grzebień, b. burmistrz miasta a obecnie kongresman p. Maloney, dr. L. A. Lexton z New Britain, dr. T. Składzien, wiel. ks. Sieradzki i wiel. ks. Sobolewski.

Solo odśpiewała p. E. Zimińska.

Kol. Czarnała przy swem przemówieniu udekorował drową p. Lexton specjalnym medalem za pracę, jaką położyła podczas rekrutacji do A. P., jako członkini Białego Krzyża.

Na zakończenie dh. Chudy podziękował gościom za udział w bankiecie.

Czołem!

A. Hoffman, sekr. uroczystości.



Nad Polskim Bałtykiem — Gdańsk — część miasta około kościoła Najśw. Panny Marii

PIĘTNASTOLECIE ARMII POLSKIEJ W JOHNSTOWN, PA.

Staraniem Placówki No. 30 oraz Korpusu Pomocniczego odbył się w Johnstown obchód celem uczczenia 15-to lecia Armii Polskiej z Ameryki.

Po nabożeństwie żałobnym odprawionym na intencję Poległych, odbyła się uroczysta akademja na salł św. Kozimierza.

Uroczystość zagał przez Placówkę kol. B. Kloc, powołując na przewodniczącego p. Jana Kędzior a na sekreturkę p. Annę Cyburt.

Po odśpiewaniu hymnu amerykańskiego przez Kółko Młodzieży Polskiej bardzo piękną mowę wypowiedział Ks. Finko, zwracając się w swoim przemówieniu szczególnie do młodzieży i przypominając jej o obowiązkach wobec Polski, a szczególnie o konieczności obchodzenia pamiętek narodowych.

Po odśpiewaniu Marsza Jubileuszowego przez Kółko Młodzieży Polskiej przewodniczący p. Jan Kędzior odczytał historję tworzenia Armii Polskiej w Ameryce, przypominając, że Johnstown dało do tejże Armii 96 ochotników, z których kilku poległo na polu walki. Nawołuje do niesienia pomocy inwali-

dom, chorym i bezrobotnym weteranom tejże Armii. Po występie orkiestry Białego Orła podniósł przemówienie wypowiedział kapelan Armii Polskiej Ks. Jan Dekarski, stwierdzając, że Johnstown może się słusznie szczycić, że tylu ochotników dało do Armii Polskiej, a przez to wiele się przyczyniło do odbudowania Niepodległości Polski. Ks. Kapelan powołuje zebranych do uczczenia pamięci Poległych przez powstanie.

Po odśpiewaniu piosenki żołnierskiej przez Kółko Młodzieży wspaniałą mowę wypowiedział przez II-go Ogręgu S. W. A. P. kol. Pawlak, który na pierwszym miejscu odłaje cześć I. J. Paderewskiemu, jako najwięcej zasłużonemu tak przy tworzeniu Armii Polskiej z Ameryki, jak i wogóle w pracy dla odrodzenia Polski. Kolega Pawlak prosi zebrane Panie, ażeby wstępowały do Korpusu Pomocniczego, który bardzo wiele pomaga Weteranom Armii Polskiej.

Przez Placówkę kol. Kloc oznajmia, że w krótkim czasie S.W.A.P. odznaczy Krzyżem Zasługi tych w Johnstown, którzy najwięcej zasłużyli się przy tworzeniu Armii Polskiej z Ameryki. Odśpiewaniem "Boże coś Polskę" zakończono tę piękną uroczystość.

Anna Cyburt, Sekr. Obchodu

Co Każdy Polak o Polsce Wiedzieć Powinien

(Ciąg dalszy)

Gdy w 1913 roku 30,000 robotników wydobyczo w b. Królestwie i b. Galicji blisko 9 milionów ton węgla, to w r. 1919 — 41,000 robotników (+37%) dobyło tylko 6.1 miliona ton, czyli o 35% mniej, w r. 1920 — 51,000 robotników dobyło 6.4 miliona ton (o 25% mniej), a w roku 1921 — 60,000 robotników (100% więcej robotników) wydobyczo 7,588,000 ton (16% mniej) Wynika z tego, że w górnictwie obniżyła się wydajność pracy prawie o 50% za czasów polskich w stosunku do czasów przedwojennych, co jest objawem nad wyraz smutnym.

W tych warunkach sprawa 8-godzinnej dnia pracy staje się jednym z najważniejszych zagadnień, tak ze względów ekonomicznych jak i państwowych.

Ośmiogodzinny dzień pracy ma na celu, wobec rosnącego bezrobocia, dać możność zarobkowania większej liczbie pracujących. To słuszne. Ale miarą pracy nie może być ilość godzin, tylko wydajność. O ileby praca ośmiogodzinna była zaprowadzoną we wszystkich krajach, nie byłaby dla nas niebezpieczną, pod tym oczywiście warunkiem, by wydajność pracy naszego robotnika w tym samym czasie była równą pracy robotników innych narodów. O ileby natomiast w innych krajach był czas pracy dłuższy, lub wydajność naszego robotnika mniejsza, musielibyśmy pod względem produkcji ubożać, co ze względów ekonomicznych, a także i politycznych naszego państwa jest rzeczą niedopuszczalną.

GOSPODARSTWA ROLNE

Pod względem użycia ziemi mamy procentowo biorąc: roli 48.6%, łąk 10.2%, pastwisk 6.7%, lasów 24.1%, innych i nieużytków 10.4%.

Wielka i mała własność rolna.

Obszar zajęty pod uprawę obejmuje łącznie 37,661,300 ha, z czego na wielką własność przypada 10,498,114 ha. Liczba majątków wynosi 19,454: w tem własności prywatnej 73.6%, państwowej 23.9%, kościelnej 1.6%, innej 0.9%. Pod względem narodowości przypada na Polaków 80.1%, Niemców 8.1%, Rosjan 5.3%, Rusinów 1.8%, innych 4.7 proc. Więcej ziemi, niż w Polsce, skupia wielka własność w Prusach 49.9% i Francji 46.7%, podczas kiedy w innych państwach stosunek ten przesunął się na korzyść gospodarstw małorolnych.

Mała własność obejmuje 3,260,823 gospodarstw, z czego na gospodarstwa karłowate, poniżej 2 ha, przypada 1,106,754, od 2—5 ha 1,001,850; gospodarstw samowystarczalnych, na utrzymanie rodziny od 5—20 ha mamy 1,044,781, zaś ponad 20 ha — 105,437.

Zbiory

(Bez Śląska Górnego i Ziemi Wileńskiej)

	r. 1911—13	r. 1920—21	r. 1924 25
pszenica	17,280,300 q	10,181,000 q	15,730,000 q
żyto	37,390,000 q	42,562,000 q	65,385,000 q
jęczmień	15,849,000 q	13,237,000 q	16,773,000 q

owies	19,120,000 q	27,814,000 q	33,115,000 q
siemka	334,400,000 q	168,000,000 q	291,661,000 q

Z zestawienia tego wynika, że obniżenie wydajności roli, wywołane skutkami wojny, zanika dzięki pracowitości ludności, a niektóre produkty przekroczyły nawet stan przedwojenny.

Inwentarz żywy.

(Bez Śląska Górnego i Ziemi Wileńskiej)

	Przed wojną	w r. 1924
koni	3,385,414	3,280,608
bydła rogatego	8,351,163	7,897,365
owiec i kóz	4,287,530	2,563,626
trzody chlewnej	5,231,345	5,174,685

Jak powyższe zestawienie wykazuje, stan inwentarza żywego już w r. 1921, z wyjątkiem owiec i kóz zbliżył się do stanu przedwojennego. Można śmiało twierdzić, że w ciągu ostatnich lat stan ten poprawił się znacznie i przekroczył cyfry przedwojenne.

Uwzględniając przegląd międzynarodowy, stan naszego inwentarza w stosunku do innych krajów przedstawia się w sposób następujący: Na 1,000 ludności wypada:

koni: w Polsce 126, w Danji 183, w Stanach Zjedn. 181, we Francji 67, w Niemczech 61, w Anglii 46, w Czechosłowacji 43;

bydła rogatego: w Polsce 310, w Anglii 792, w Stanach Zjedn. 620, we Francji 337, w Niemczech 281, w Anglii 251;

owiec: w Polsce 85, w Anglii 512, w Stanach Zjedn. 354, we Francji 239, w Danji 159,

w Niemczech 98, w Czechosłowacji 72; **trzody chlewnej:** w Polsce 203, w Stanach Zjedn. 530, w Danji 437, w Niemczech 265, w Czechosłowacji 148, w Anglii 77.

Lasy.

Lasy obejmują obszar 7,679,000 hektarów, w tem państwowych 2,603,000 ha, wielkiej własności prywatnej 1,196,000 ha. Największy procent stanowią lasy szpilkowe (78.9%); dębowe zajmują 3.7%, zaś inne liściaste 17.4%.

Na 1,000 mieszkańców przypada w Polsce 23 ha., w Stanach Zjednoczonych 73 ha., w Czechosłowacji 34.3 ha., we Francji 25.2.

REFORMA ROLNA

(Parcelacja)

Parcelacja majątków, pozostająca w związku z reformą rolną, wykazuje za czas od r. 1919 do 1923 następujące dane: Rozparcelowano majątków 5,107, obejmujących 493,693 ha. Najsilniej postąpiła parcelacja w województwie lubelskim, poczem idą województwa: tarnopolskie, warszawskie, białostockie, kieleckie i wołyńskie. Według zawodów nabyło ziemi: małorolnych 46,011, bezrolnych 17,350, służby folwarcznej 3,902, pełnorolnych 3,906, inwalidów i żołnierzy 3,223, nie-rolników 1,878, dawniejszych dzierżawców 1,310.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Nad Polskim Bałtykiem — Gdynia — małe żaglowce i kutry w porcie rybackim.

Sekretariat Wojny i Sztab Generalny Armji Stan. Zjednoczonych

Jest to pierwsza fotografia wspólna sekretarza wojny Patricka J. Hurley'a z wice-sekretarzem Andrew Moses. Na odbite widoczni są również: zastępca szefa sztabu generalnego, John L. DeWitt, generalny kwatermistrz; generał broni Douglas MacArthur; szef sztabu Frederick H. Payne; sekretarz wojny Hurley; F. Trubee Davidson, wice-sekr. dla lotnictwa; generał-major G. V. Mosley, zastępca szefa sztabu; generał major G. V. Henry, szef kawalerji; generał major Fred W. Coleman, szef działu finansowego.



ODEZWA DO POLONJI W AMERYCE.

Stowarzyszenie Dnia Polskiego w Chicago przesyła nam następującą odezwę z prośbą o umieszczenie jej w "Weteranie":

Rodacy:—

Synowie i córki wielkiego Narodu! Wzywamy was do czynu! Nadchodzi znów sposobność przypomnienia światu, iż nie tylko, że żyjemy, lecz że żyjemy życiem i kulturą, również wielkimi jakimi się szczycą najprzedniejsze narody świata.

Dnia 1-go czerwca, br. otwartą będzie wielka wszechświatowa wystawa w Chicago.

Obowiązkiem naszym narodowym jest godne, poważne i gromadne wystąpienie w tej tak rzadko urządzonej okazji a wystąpienie także zadecydowane zostało jeszcze w grudniu ubiegłego roku, na zwołanem w tym celu walnem zgromadzeniu reprezentantów wszystkich organizacji w Chicago, które, za porozumieniem się z głównym zarządem wystawy zadecydowało polecić wykonanie tej ogromnej pracy Stowarzyszenia Dnia Polskiego, organizacji powstałej dla podobnych celów, a składającej się z przedstawicieli prawie każdej z naszych wielkich organizacji.

Tydzień, rozpoczynający się dnia 17-go lipca aż do 25-go lipca włącznie, wyznaczony nam został i zwanym on będzie jako "Polski Tydzień Gościnności". Cały ten tydzień Polacy będą gospodarzami na wystawie. Będziemy mieć sposobność spotkania w ciągu tego tygodnia tysiące przybyszów ze wszystkich stron świata i jesteśmy przekonani, że przy pomocy całej Polonji spełnimy godnie dany nam przywilej gospodarzy, powiększając liczbę przyjaciół dla Polski, tak nam potrzebnych w obecnych czasach wrogiej nam propagandy.

Program Polskiego Tygodnia Gościnności

Stowarzyszenie Dnia Polskiego, stawszy się oficjalną reprezentacją wystawową Sekcji Polskiej, uchwała następujący program Polskiego Tygodnia Gościnności.

Poniedziałek, 17-go lipca, oficjalne otwarcie Tygodnia i przywitanie przez Konsula Polskiego, zjazdów: Światowego Kongresu Polek, Stowarzyszeń Polskich Lekarzy, artystów i Prawników, Klubów, Związku Śpiewaków w Polskich w Ameryce, Studentów, Weteranów i innych zgromadzeń.

Wtorek, 18-go lipca, najrozmaitsze konferencje, zebrania byznesowe i registracja gości

Sroda, 19-go lipca, rano, zwiedzanie przez gości polskich pism, biur, polskich organizacji i wielkich, godnych zwiedzenia, przemysłowych zakładów. Posiłek w południe i kolacja z zabawą i tańcami urządzone będą za wspólnem staraniem lokalnych organizacji, profesjonalistów i wielkich organizacji Narodowych.

Czwartek, 20-go lipca, kontest miłośników golfa, zwiedzanie klinik, urządzających naukowe odczyty i zabawy na plaży jeziora Michigan.

Piątek, 21-go lipca, będzie oficjalnym dniem Polskim na Wystawie, z Karnawalem śpiewu i Tańca oraz kontestów popularności i piękności.

Sobota, dnia 22-go lipca, jest ambicją Stowarzyszenia Dnia Polskiego uczynić dniem nigdy nie zapomnianym przez uczestników wystawy. Dla uczczenia 100 rocznicy gromadnej imigracji Polaków po powstaniu narodowym w latach 1830, 150-ej rocznicy otrzymania obywatelstwa Stanów Zjednoczonych przez nieśmiertelnej sławy Tadeusza Kościuszkę, jak również w celu uczczenia udziału i bohaterskiej śmierci generała Kazimierza Pułaskiego w amerykańskiej rewolucji i 250-ej rocznicy zwycięstwa nad Turkami, przez króla Jana Sobieskiego, pod murami Wiednia, którym to czynem uratował on europejską chrześcijańską kulturę od niechybnej zagłady. Urządzone będzie olbrzymie widowisko z wystawieniem tysięcy ludzi w kostjumach, z udziałem wojsk najrozmaitszej broni, szarżujących w bojach historycznych jako też i

ostatniej wojny światowej. Widowisko upiększonym będzie niezrównanymi w blasku i pomysłach ogniami sztucznymi. Brak miejsca nie pozwala nam na opisanej atrakcji tego widowiska, które zajmie cały wieczór.

Niedziela, 23-go lipca, udział gości w nabożeństwach w polskich kościołach, z rana, a później szczere i serdeczne pożegnania gości, do którego to pożegnania mamy przygotowany bogaty program ze znaną z tradycji u-przejmnością i gościnnością Polonji chicagowskiej.

Cała praca Tygodnia i Dnia Polskiego podzieloną została do wykonania na liczne komitety, składające się z ludzi wyspecjalizowanych, czego dali dowody w poprzednio przez nas urządzonych publicznych występach.

Główny Zarząd Tygodnia i Przewodniczący Komitetów.

Konsul Generalny Tytus Zbyszewski — Prezes Honorowy.

Leon C. Nyka — Prezes

Paweł Drzymalski — Wice-Prezes.

M. S. Skymczak — Wice-Prezes.

Jan Romaszkiwicz — Wice-Prezes.

Jan J. Olejniczak — Wice-Prezes.

A. Emily Napierańska — Wice-Prezeska.

Wojciech Soska — Wice-Prezes.

Jan J. Roman — Sekretarz.

August J. Kowalski — Skarbnik.

Komitet Finansowy — B. L. Majewski, Przewodniczący.

Komitet Reklamy—Sędzia Piotr H. Schwaba, przewodniczący.

Komitet Zaproszeń — Marjan G. Kudlick, przewodniczący.

Komitet Biletów, Głównej Kwatery i Organizacji — F. Phil Garberek, przewodn.

Komitet Sekcji — Stanisław Adamkiewicz, przewodniczący.

Komitet Kwater dla Gości, Samochodów i Dekoracji Domów—Wawrzyniec F. Zygmunt, przewodniczący.

Komitet Programu i Zabaw — Stefan Adamowski, przewodniczący.

Komitet Muzyki — Sylwester Kłosowski, przewodniczący.

Komitet Sportów — Tadeusz Szmergalski, przewodniczący.

Komitet Trwałej Wystawy — Paweł Drzymalski, przewodniczący.

Komitet Transportacji — Franciszek V. Zintak, Przewodniczący.

Komitet Lokalnych Organizacji — Jan S. Rybicki, przewodniczący.

Komitet Widowisk i Pochodów — Edmund J. Odalski, przewodniczący.

Komitet Kontestów — Jerzy Jaworowski, przewodniczący.

Komitet Sposobów i Planów — Maksymilian M. Nowak, przewodniczący.

Jak zdobyć Fundusz na pokrycie kosztów tej wielkiej i trudnej pracy?

Setki członków i tysiące osób, biorących udział w widowisku na w tym celu wynajętym olbrzymim "Polu Żołnierza", w granicach placu wystawy, ofiarują swój czas na próby i przedstawienia zupełnie bezpłatnie. Jednakże wynajęcie placu, tysiące kostiumów, kulis teatralnych, unijnej usługi przy tychże, wynajęcie paruset koni wojskowych, dekoratorów, kupno ogni sztucznych i fachowe wystawienie tychże oraz setki najrozmaitszych potrzeb w takim przedsięwzięciu, wymaga wydatków wynoszących kilkanaście tysięcy dolarów.

Zarząd Główny złożył na ten cel na wstępne wydatki sumę \$1,600.00 zebrane między sobą prywatnie. Jestto jednakże tylko kropli w funduszu potrzebnym do wykonania przedsięwziętego programu.

Zamówione zostały specjalne guziczki pamiątkowe, które nawet najbiedniejszy powinien zakupić.

Wydana będzie piękna książka pamiątkowa w ozdobnej oprawie, w której zamieszczona będzie historia wszystkich Polaków, biorących udział w rewolucji i postępie Stanów Zjednoczonych oraz nazwiska wszystkich ofiarodawców, który jakkolwiek funduszem przyczynią się do pokrycia kosztów naszego występu. Ilustrowana ona będzie również licznymi widokami wystawy itp. Byzniesiści, zamieszczający swój adres i rodzaj interesu, zamieszczeni będą specjalnymi członkami na specjalnych stronicach, za złożeniem ofiary w sumie \$3.0 lub więcej. Otrzymają oni w dodatku, już w tejsumie, książkę z drukowanym słotem na okładce ich nazwiskiem, której wartość będzie najmniej \$1.50. Książka wydana będzie w kilkunastu tysiącach egzemplarzy.

Zwracamy specjalną uwagę byznesistom polskim, że książka ta rozejdzie się po całej Ameryce i Europie, więc okaże się bardzo korzystnym dla nich, zamieszczenie adresu ich firm.

A więc Rodacy!

Jeżeli rozumiecie solidarność narodową, jeżeli pragniecie, ażeby wysiłek nasz w prezentowaniu światu Polonii amerykańskiej był okazałym, niech każdy i każda na ile was stać pospieszy czy to z ofiarą na ten cel czy też zakupując książkę, bilety wejścia, guziki, lub dając ogłoszenie. Ci, którzy zamierzają zwiedzić wystawę, proszeni są o ile możności odwiedzić ją w dniach Tgodnia Polskiego.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy przelać czekiem lub przekazem, czyli Money Order, wystawianym na "Polish Day Association",



Nad Polskim Bałtykiem Hel-Kutry Rybackie w Porcie.

adresując: 1200 N. Ashland Avenue, Chicago, Illinois. Pod ten również adres należy się zwracać po wszelkie informacje odnoszące się do Wystawy, Konwencji, Zjazdów, Hotelów, nabywania biletów na Wystawę, guziczek itp.

Mają nadzieję, iż odczyt niniejsza przyjęta będzie przez Rodaków z takim zapalem dla sprawy, na jaki ta ważna sprawa zasługuje, wywołamy Was raz jeszcze do natychmiastowego czynu.

Z pozdrowieniem,

Stowarzyszenie Dnia Polskiego

PIĘKNA UROCZYŚĆ WETERAŃSKA W JERSEY CITY.

W sali p. Woluza odbyła się onegdaj piękna uroczystość składania przysięgi przez nowoobranych urzędników Placówki 51 i pań z Korpusu Pomocniczego No. 4, w której udział wzięli reprezentanci organizacji wojskowych państw Alianskich, Pol. Leg. Wet. Am. z Post No. 9 Generała Pulaskiego, Ed. Rumiński, komendant i Fr. Gaczyński, wicekomendant, zaś Legjon Pań reprezentowały panna Józefa Meckier, prezeska i Komar, sekr. oraz wielka liczba szczerych przyjaciół weteranów.

Przew. A. Lyczak poprosił kapelana ks. Józefa Maja, prob. parafii św. Anny, do odmówienia inwokacji, po czym muzyka odgrywała hymn Polski "Jeszcze Polska nie Zginęła".

Najpierw przewodniczący odebrał przysięgę od kapelana, ks. J. Maja, który po złożeniu takowej wypowiedział piękną okolicznościową mowę.

Następnie przysięgę złożyli Fr. Romanowski, prezes; Zdzisław Lewandowski, 1-szy wiceprezes; Jan Gratkowski, 2-gi wiceprezes;

Jan aMciejewski, sekr. fin.; Edward Batorski, sekr. prot.; Michał Ozałek, kasjer.

Korpus Pomocniczy

Przysięgę od Korpusu Pomocniczego odebrała p. Krygler, prezeska tej organizacji z Bayonne, N. J.

Przysięgę złożyły, p. Zofja Mabilot, prezeska; Eleonora Nowak, 2-ga wiceprezeska; Stefania Nowicka, sekr. prot.; Natalia Serafinck, sekr. fin.; Stanisława De Balliel kasjerka.

Wręczenie odznak i dyplomów

Po odebraniu przysięgi, przewodniczący, A. Lyczak, przystąpił do rozdania nagród i dyplomów, "Krzyż Powstańców" otrzymał Dr. Piskorski i pani Zofja Mabilot, jako dziecięcej powstańców z roku 1863, które Kapituła Krzyża Powstańczego w Warszawie za staraniem Pl. 51 S. W. A. P. przyznała i przysłała. Zaś najstarszy wiekiem weteran Jan Maciejewski został odznaczony "Krzyżem Walecznych".

Dyplomy Honorowe

Placówka 51 S. W. A. P. za specjalne i wielkie zasługi w czasie organizowania Armji Polskiej jako i teraz w opiekowaniu się weteranami ofiarowała dyplomy na honorowych członków Plac. 51 S. W. A. P. Dr. Abdon Piskorskiemu, Hermanowi Mabilot.

Wieczera i Zabawa Taneczna

Po rozdaniu odznaczeń i dyplomów, przystąpiono do spożycia smacznej kolacji, którą przyrządziły panie zKorp. Pom. No. 4.

Po kolacji odbyła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się do późnej godziny w nocy.

Kanada Też Pamięta o Wielkim Czynie

PIĘKNY OBCHÓD 15-TO LECIA ARMJI
POLSKIEJ W WINDSOR, KANADA

Polonia w Windsor, w Kanadzie, dzięki staraniom Placówki 126 Stow. Weteranów Armji Polskiej, uczciła jubileusz tworzenia Armji Polskiej w Ameryce, armji, która wzięła czynny udział w oswobodzeniu Polski, godnie reprezentując szare masy wychodźstwa polskiego na polach walk we Francji i Polsce. Obchód zagań przez Placówkę 126, ob. Józef Jarecki, wygłaszając piękne przemówienie wstępne, podkreślając znaczenie uroczystości, następnie na przewodniczącego powołał ob. St. Szczygielskiego, a na sekretarza ob. Pawła Nowaczyńskiego. Bardzo ładnie przemówił ob. Szczygielski, poczem powołał na estradę przedstawicieli poszczególnych organizacji.

Program Obchodu.

Program odbył się w następującym porządku:

1 — Orkiestra ob. Kozła wykonała Polski Hymn Narodowy.

2 — "Powitanie Żołnierza," deklamacja, wygłoszona przez ucznia drugiej klasy szkoły publ., Bolesława Wylupek. Młodzian dzielnie się spisał i zdobył uznanie dla rodziców, którzy go tak pięknie w duchu polskim wychowują.

3 — Mowa programowa. Wygłosił kol. A. Waldo, prezes Okręgu VI-go. Mówca omówił historję tworzenia się Czynu Zbrojnego Wychodźstwa sięgając czasów Kościuszki i Pułaskiego z dni rewolucji, oraz generałów Krzyżanowskiego, Kargego i Tochmana z dni wojny domowej, przeszedł do epokowego znaczenia Kongresu Polaków w Washingtonie w roku 1910 i historycznej deklaracji niepodległości Wychodźstwa Polskiego w Ameryce. Podkreślił zasługi organizacji polskich, które brały udział w ruchu niepodległościowym, ro-

dziców, którzy wpajali w serca młodzieży ducha polskiego, wreszcie okres z roku 1917, kiedy urzędowo rozpoczęto rekrutację do Armji Polskiej.

Chór Weteranów

4 — Chór wojskowy Placówki 126 wykonał pod kierownictwem ob. Chabodzińskiego fragment ze służby polowej, komiczny monolog żołnierski, rolę trębacza na wojnie, oraz odśpiewano kilka piosenek żołnierskich. Ósemka weteranów wystąpiła w niedawno nadesłanych polskich mundurach wojskowych, które przysłał im rząd polski. W pięknych uniformach polskich plechurów i ulanów sekcja przedstawiała się bardzo dziarsko. Występ ten zdobył huczne oklaski.

5 — Przemówienia wygłosił ob. Wincenty Kalinowski, opowiadając o służbie ochotnika z Ameryki we Francji i w Polsce. Przemówienie było bardzo interesujące.

6 — Śpiew solo wykonał ob. Hałas, weteran, przy akompaniamencie panny J. Dysiewicz. Numer zyskał ogólny poklask.

7 — "Szwabskie Zachcianki," deklamacja, wygłoszona z powodzeniem przez weterana, ob. Michalskiego.

8 — Deklamacja 5-letniej Stasi Węgrzynowicz zdobyła uznanie publiczności.

9 — Doskonale wypadła deklamacja pt. "Wolny Biały Orzeł" wygłoszona przez ob. Chabodzińskiego.

10 — Mowa ob. Czesława Mrozowskiego sekr. generalnego S.W.A.P., który na zakończenie podkreślił zasługi obywatelstwa w pracy nad tworzeniem Armji Polskiej i który udekorował wyróżnionych obywateli Krzyżem Zasługi. Odznaczenia wręczał kol. P. Gmitrowicz, kawaler Krzyża Virtuti Militari.

Odznaczeni Obywatele

Za trudy poniesione i usługi oddane przy tworzeniu kadr Armji Polskiej w Ameryce,

udekorowani przez Stow. Weteranów Armji Polskiej w Ameryce zostali: Ks. J. Ardziejewski, W. Sobotkiewicz, A. Jakóbiak, S. Dysiewicz, M. Gryczan, F. Dyjak, J. Nizioł, J. Kaczor A. Mroczkowski, A. Dembicki, J. Leszkiewicz, P. Gronkowski, M. Małejko.

11 — "Syn Żołnierza", deklamacja — wygłosił 7-letni Tadeusz Kaczor, syn weterana. Młodocianego deklamatora darzono zasłużonymi oklaskami.

12 — Rota Konopnickiej została odśpiewana na zakończenie przez zebraną publiczność.

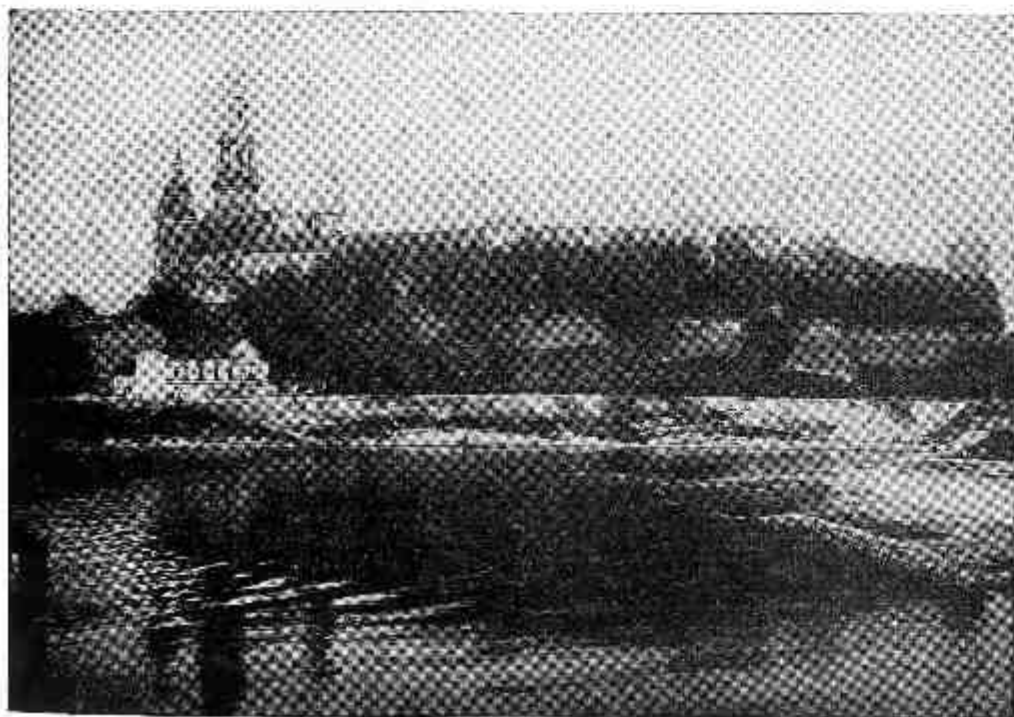
Uroczystość wypadła bardzo podniosła i przy dźwiękach orkiestry p. Kozła publiczność opuszczała salę, wynosząc mile i na długo niezapomniane wspomnienia.

Do Pracowników z Dni Rekrutacji.

Niniejszem zarząd Placówki 126 S.W.A.P., zwraca się do wszystkich towarzystw i jednostek poszczególnych, ażeby pomogły Placówce w zebraniu nazwisk wszystkich tych osób, które brały udział w pracy przy tworzeniu Armji Polskiej w Ameryce. Weterani nie wszystkich znają, ponieważ wielu weteranów nie mieszkało wówczas w Windsor. Dlatego, ktokolwiek jeszcze pozostaje pominięty, a ma dowody swej pracy w okresie rekrutacji, może zgłosić się każdego wtorku do zarządu Placówki 126 w Domu Polskim o godz. 8-ej wieczorem. Placówka dąży do tego, ażeby wszyscy ci zasłużeni dżelni pracownicy otrzymali należną im nagrodę, dowód uznania pracy w okresie epokowym, Krzyż Zasługi Stow. Weteranów Armji Polskiej.

C Z E Ś C !

PAWEŁ NOWACZYŃSKI,
Sekretarz Obchodu.



Wawel — Skarbnica
pamiętek polskich.

Młodzież polska tu zrodzona
powinna zwiedzić Polskę!

Wycieczką pod egidą S. W. A. P.
17-go czerwca, statkiem Polonia
naszą linją Gdynia-Ameryka.

Dział Redakcyjny

"Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce stawia sobie za cel: a) skupienie i zorganizowanie wszystkich byłych wojskowych Armji Polskiej, przebywających w Ameryce Północnej, w jedną rodzinę żołnierską; b) pielęgnowanie i rozwijanie wśród swych szeregów i całego społeczeństwa na Wychodźstwie tych haseł i ideałów, które doprowadziły do powstania Armji Polskiej we Francji i wyzwolenie Ojczyzny; c) uprawiania kultu dla Ojczyzny i imienia polskiego w najszczerzem tego słowa znaczeniu. Odyeranie wszelkich zakusów i napaści na Państwo Polskie w czasie pokoju, jak to czyniliśmy na polu walki, pamiętając o bezwzględnej lojalności i wierności naszej przybranej ojczyźnie, Stanom Zjednoczonym".

(Wyjątek z Artykułu II, paragrafu 1, Konstytucji Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce).

GENERAL HALLER CHORY

W tych dniach Zarząd naszej organizacji otrzymał z Polski bardzo smutną wiadomość.

Honorowy Prezes naszej organizacji — General Józef Haller, mieszkający obecnie w swoim majątku Gorzuchowo na Pomorzu, zachorował na skutek silnego przeziębienia się.

Wprawdzie — jak dotąd — stan zdrowia zasłużonego Polca Generała nie budzi obaw, ale zmusza Go do położenia się do łóżka, co dla człowieka tak czynnego i energicznego, jakim jest General, jest bardzo przykrem i bolesnem.

Generał w ostatnich czasach interesował się bardzo smutną dolą swoich żołnierzy w Ameryce i często wyrażał chęć przyścia im z pomocą.

Były nawet projekty przyjazdu Generała do Ameryki w celu wzbudzenia większego zainteresowania wśród tutejszego społeczeństwa polskiego sprawą pomocy inwalidom, chorym i bezrobotnym weteranom Armji Polskiej.

Ze względu jednak na obecny stan zdrowia Generała, projekty te na razie nie mogą być uskutecznione.

Generałowi Hallerowi — naszemu Prezesowi Honorowemu i Kochanemu przez nas wszystkich Wodzowi — tą drogą przesyłamy przede wszystkim serdeczne podziękowanie za zainteresowanie się losem naszych kolegów - inwalidów, a następnie życzymy Mu jaknajrychlejszego powrotu do zdrowia i sil — i dalszej pożytecznej działalności dla dobra Sprawy Polskiej.

PADEREWSKI NIEBEZPIECZNYM PRZECIWNIKIEM PROPAGANDY NIEMIECKIEJ

Świat cały mówi o Paderewskim — czytamy w Dzienniku Chicagoskim. — Od czasu ukazania się pierwszej wiadomości, jakoby Paderewski miał zostać prezydentem Polski, w pismach amerykańskich ukazały się depeche, zawierające narozmałtne domysły korespondentów. Według tych wiadomości są dwa główne czynniki, które mają zadecydować, czy Paderewski będzie prezydentem Polski, czy nie. — Czynniki te są: Piłsudski i Hitler. Tłumaczą to tak, że Piłsudski wobec wzrostu hitlerizmu w Niemczech, będzie zmuszony zwrócić się do Paderewskiego i ofiarować mu prezydenturę na odpowiednich warunkach.

Aczkolwiek nie było dotychczas żadnego oficjalnego potwierdzenia, czy zaprzeczenia ani z Warszawy, ani też ze strony Paderewskiego, jednak wiele jest tu prawdy, gdyż od 1929 roku, jak twierdzą niektórzy korespondenci, rząd marszałka Piłsudskiego miał prowadzić rokowania z Paderewskim, lecz do uzgodnienia programu wyliczonego jakoś dojść nie mogło.

Większość tych depech jest przychylna dla Paderewskiego, lecz, jak we wszystkich dotyczących sprawach Polski tak i w sprawie kandydatury Paderewskiego na prezydenta, wylazi gadzinowa propaganda niemiecka.

Agencja "Central Press" rozesała ostatnio do prasy amerykańskiej krótką wiadomość następującej treści:

"Przyszła administracja, to znaczy administracja prezydenta Roosevelta, jest nieco zakłopotana, jak się zdaje wiadomościami, że

Ignacy Paderewski ma zostać prezydentem Polski. Wielki pianista znany wszystkim jako największy artysta, jest skrajnym nacjonalistą. Wygłasza on ostre mowy przeciw Niemcom i przeciw Rosji. Iskra, jakkolwiek niewinna, może wzniecić nowy pożar w Europie. Gdy na krótki przeciąg czasu Paderewski był premierem Polski, wśród wielu dyplomatów wyrażona nadzieja, żeby wrócił wkrótce do swej profesji, w której jest premierem".

Wiadomość tą podał Leslie Elchel, stały korespondent "Central Press".

Z powyższego widać, że pod pokrywką "obaw przyszłej administracji" kryje się żmija propagandowa antypolska, która, widząc groźnego przeciwnika, czeka tylko na sposobność, aby się rzucić na niego i jadem swjej nienawiści podniecać propagandę antypolską, wiedząc również o tem, że Paderewski, mając wielkie wpływy wśród wszystkich narodów świata, będzie mógł z łatwością przeciwstawić się akcji propagandowej z Berlina, która dla Polski stała się faktycznie niebezpieczną od czasu, kiedy Hitler zasiadł na krześle kanclerza. Niemcy drżą widać o los planów swych co do "roku korytarzowego," który ma im przynieść nowe zwycięstwo w kampanji odbudowy.

Takich wiadomości o Paderewskim, o jego skrajnym nacjonalizmie i o groźnym niebezpieczeństwie na wypadek, gdyby on został prezydentem Polski, będzie wkrótce więcej, lecz każdy będzie wiedział, że każdy atak na osobę Paderewskiego bierze początek w Berlinie.

AMERYKANKA OPIEKUNKĄ NASZYCH INWALIDÓW.

Uwaga Czytelników i Czytelniczek "Weterana" chcemy zwrócić na fakt następujący:

W South Bend, Indiana, w czasie bardzo pięknego obchodu 15-to lecia Armji Polskiej z Ameryki, urządzonego za inicjatywą tamtejszej Placówki przez całą Polonję, za działalność przy tworzeniu tejże Armji i za pomoc weteranom a szczególnie inwalidom — udekorowano szereg wybitnych osób Krzyżem Zasługi i Mieczami Hallerowskimi, o czem piszemy na łamach naszego.

Wśród udekorowanych znajduje się Amerykanka p. A. R. Erskine, żona prezydenta kompanji automobilowej Studebaker.

Do tej zaszczytnej dekoracji przedstawiła ją tamtejsza Placówka S. W. A. P., stwierdzając, że p. Erskine od szeregu już lat nadzwyczaj serdecznie i szczerze opiekuje się b. żołnierzami Armji Polskiej z Ameryki, szczególnie tymi, którzy znajdują się w biedzie i opuszczeniu.

Ostatnio p. Erskine przez dłuższy czas udzielała swej opieki materialnej i materjalnej śp. kol. Banickiemu, złożonemu ciężką chorobą, na skutek zatrucia gazami w czasie wojny. Co tylko można było zrobić dla niego, ażeby mu pomóc w jego nieszczęśliwym, robionem było na koszt p. Erskine, a więc opieka lekarska, szpital itp. Gdy jednakowoż wszelkie środki i sposoby leczenia okazały się bezskuteczne i kolega ten zmarł, p. Erskine zajęła się pogrzebem jego, opłacając wszelkie koszty i stawiając mu piękny nagrobek na cmentarzu, gdzie został pochowany.

Piękna, bezinteresowna akcja p. Erskine zasługuje nie tylko na najwyższe uznanie, ale również na jaknajszczerze podziękowanie ze strony nas wszystkich.

Co też — z całego serca — przez łamy Weterana czynimy!

Z POWODU ROCZNICY ORGANIZOWANIA ARMJI POLSKIEJ W AMERYCE.

Pod powyższym tytułem w Przyjacielu Wolności — w Trenton, N. J. — Dr. Karol Wachtl, długoletni redaktor naczelny Dziennika Chicagowskiego i w owych czasach bardzo energiczny współpracownik przy tworzeniu ochotniczej Armji Polskiej z Ameryki — nadzwyczaj trafne, następujące uwagi, na temat tejże Armji zamieszcza:

We wszystkich osiedlach naszych tutejszych obchodzimy temi czasy rocznicę organizowania przez Polonję amerykańską Armji Polskiej, która w drugiej końcowej fazie Wojny Światowej tu rekrutowana poszła walczyć za Polskę na teatr owej wojny, aby Polsce pozyskać prawa kombatanta zwycięskiej Koalicji, a w konsekwencji prawo głosu w układach pokojowych — na rzecz uzyskania Ojczyzny naszej — NIEPODLEGŁOŚCI.

Wspólne te prace dziejowej zaiscie były doniosłością, a nasze zgodne wysiłki zapisała historia, jako jeden z niezwykłych czynów zbiorowych, wyjątkowych prawdziwie porывów ludu, przywiązanego do Ojczyzny — na rzecz tej Ojczyzny, na jej dobro i dla jej praw i bytu skutecznej obrony.

Powiadamy — wyjątkowy to i niezwykły był wypadek; podobnych niewiele znajdziecie w dziejach wszystkich narodów, bo rzeczywiście trudno byłoby przytoczyć drugi przykład, równie ofiarnych zbiorowych działań, równie wielkich poświęceń patriotycznych, równie zaszczytnych przejawów oddania wszystkiego na ołtarz dla Sprawy Narodowej, Bożą myślą natchnioną, jak były te właśnie nasze polsko-amerykańskie prace około utworzenia dla Polski dla walki o nią, dla obrony jej praw do bytu niezawisłego, dla wytyczenia jej granic na zachodzie i na wschodzie — naszej Armji Polskiej z Ameryki.

Bywały i bywają wielkie poświęcenia patriotyczne, wielkie ofiary i płomienne czyny bohaterskie u wszystkich narodów, ale pokazuje, lub wymienił drugi przejaw podobny do tego naszego czynu zbiorowego, jakiego rocznicę obchodzimy w Polonji amerykańskiej.

Cząstka narodu stosunkowo najmniej wpływowa, jakby się zdawać powinno, boć od pnia narodowego, od swej Ojczyzny oderwana i w zaświaty, na obczyźnie rzucona, cząstka narodu, w znacznej mierze już przyswojona do odmiennych życia warunków i potrzeb, uobywatelona w nowym kraju tutejszym, lojalnie doń i szczerze przywiązana, pozbawiona jednak kierownictwa warstw najświetlejszych swej narodowości, które zazwyczaj bywają mózgiem-myślą — duszą całości, wreszcie — cząstka narodu stosunkowo niezasobna przecie — raptem pokrywa się samorzutnie, a idąc za wskazaniem zgodnej grupy dobrze myślących przewodników, podejmuje trud — za cały naród niejako i — gdy Polska, opadnięta stu niedolami Wojny Światowej, gdy na jej cele 3-ch jej wrogów - zaborców się zmagają, sama bezwładna — o sobie ni stanowiąc, ni myśleć nie może, my — za nią stanowimy i myślimy, my o jej los podejmujemy starania i dla losu tego trwałej naprawy działamy zgodnie i konsekwentnie, jak rzadko w historii naszej: dla Polski tu wystawiamy Armję wielo tysięcy i jakby jak rząd, jakby państwo udzielne ślemy tę Armję na teren Wojny Światowej, by obok zwycięskiej Koalicji Narodów walczyła o "LEPSZE BYTOWANIE LUDÓW NA ZIEMI", jak to powiedział niezapomniany przyjaciel i protektor Polski, Prezydent Woodrow Wilson.

Z całym przekonaniem stwierdzamy, iż faktycznie my, tu w Ameryce — przez naszych przewodników, przez dobrze obranych sterników nowoczesnych naszej Myśli Narodowej, uzyskaliśmy dla Polski uznanie mężów stanu amerykańskich, od których wówczas tak ogromnie wiele zależało, byśmy bowiem przez nasze przedstawicielstwo — ze współdziałającym z nami Ignacym Paderewskim — zdołali uzyskać wprowadzenie TRZYNASTEGO PUNKTU — POLSKIEGO w pamiętne Oredzie p. Wilsona, a jednocześnie stąd — z Polonji amerykańskiej nasi żołnierze walczyli już we Francji, walczyli w Poznańskiem, pod Lwowem, potem przeciwko sowieckiej Rosji, ich zaś obecność na teatrze Wojny Światowej uzyskała dla Polski i prawa współwładzącego, więc i współwycieczny po Wojnie, uczestnika układów pokojowych, w których wskrzyszono nasze Państwo w Europie, jako Polskę WOLNĄ, NIEPODLEGŁĄ I Z DOSTĘPEM DO MORZA.

Serce rozpięta dumą radosną i słuszną, serca żywiej biją na te wspomnienia górne i chwalebne!... Zaiscie możemy śmiało w oczy

wzrzeć każdemu i powiedzieć mu i dowieść, że nam nie z łaski dano tę odbudowę Państwa Polskiego, ale żeśmy je sami, własną pracą, własnym trudem, własną ofiarą, własnym życiem i krwią wywalczyli, odkupili, utrwaliłi, że je MAMY I NIE ODDAMY GO JUŻ NIGDY — z Boga najłaskawszą pomocą!

Czy pamiętacie — te sławne chwile, kiedy to po osiedlach tutejszych prowadziliśmy naszą radosną rekrutację dla Polski? — Czy pamiętacie nasze wiece, nasze przemówienia, odjazdy naszych żołnierzy, te pożegnania smutnie - radosne i radośnie - smutne, w których bowiem mieszały się — wbrew naturalnemu rozumieniu rzeczy — uczucia radości, że się idzie służyć Polsce najchwalebniej, z żalnością, że się żegna tych, których się już nigdy może nie zobaczyć!... Czy pamiętacie ofiary Wasze własne na tę Armję — na jej ekwipowanie, te składki mnogie na dary dla owych żołnierzyków naszych we Francji, te zbiórki nawet naszych najbiedniejszych i najmniejszych, — naszych działek szkolnych, które swoje tenty i grosze oddawały, ażeby postać co-nieco owoców jakiemś żołnierzowi, którego się najczęściej i nie znało weale?... Czy pamiętacie te prace, te troski, te wysiłki?...

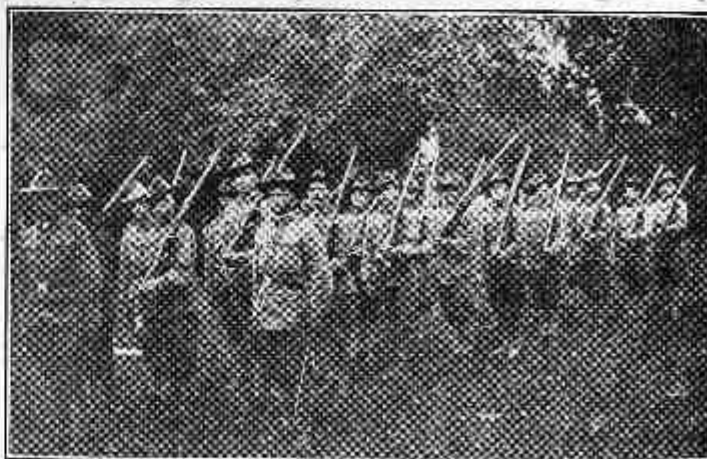
O, kto w nich udział brał zaszczytny, ten naprawdę dobrze Polskę służył — służył w myśl Bożego przykazania, które nam każe miłować i czcić Matkę naszą, boć przecie Matką w najogólniejszym znaczeniu — jest Ojczyzna...

A dalej przypomnijcie sobie wieści owe, znowu radosne i smutne, z za Oceanu nadlatujące: jakieśmy się to cieszyli, słysząc o bohaterskich bojach naszych Junaków, o tem, że tu, że tam odznaczyl się chlubnie, a zarazem przybywały i gońce smutnych nowin, że ten zginął i drugi i dziesiąty — setki ich i tysiące poginęły — przecie!... Trudno!... Na to poszli przecie, na cierpienie, na niedolę żołnierską, a jak trzeba — to i na rany i na śmierć samą...

"TO DLA POLSKI!" — zawołał, padając nasz bohater, Chwałkowski, stąd z Ameryki żołnierz wysłany, jeden z pierwszych naszych poległych; z temi słowy ducha wyzionął, a taka jego śmierć chwalebna i te ostatnie wyrazy hasłem i symbolem się stały dla wszystkich jego towarzyszy.

Dla Polski oni ginęli i cierpieli, jak myślimy tu dla Polski żyli, pracowali i ofiary nieśli z trudu i mienia naszego. — Cześć — pamięć wieczysta tym Bohaterom naszym! Pamiętając zaś o nich, z płaczem myślimy i pamiętamy i o tych, którzy powrócili z tych bojów, pamiętamy o weteranach naszej Armji Polskiej z Ameryki i gdy trzeba, gdzie trzeba, starajmy się ulżyć ich doli. Najlepiej uczelmy poległych Bohaterów, dając dowody bratniej troski i pamięci ich pozostałym towarzyszom.

Polonja w Ameryce przygotowywała się do czynu.



Jako dowód, że Wychodźstwo Polskie w Ameryce od dawna przygotowywało się na godzinę czynu niech posłuży powyższa odbitka, przedstawiająca nam Sokółów z Gniazda w Rochester, N. Y., z roku 1911. Jak więc widzimy już w roku 1911, a więc na trzy lata przed wybuchem wojny a na sześć lat przed tworzeniem Armji Polskiej w Ameryce, posiadaliśmy w rozmaitych miastach oddziały polskie dobrze wyćwiczone we władaniu bronią i czekające na stosowną chwilę, ażeby pójść do walki o wolność Polski.

ŚLUSZNE I WŁAŚCIWE POSTAWIENIE SPRAWY.

W Głosie Narodu, piśmie wychodzącym w Jersey City, N. J., sprawie naszej bardzo oddanemu, czytamy takie, nadzwyczaj trafne i na czasie będące uwagi, dotyczące się pomocy b. żołnierzom Armji Polskiej z Ameryki.

Niema nic szlachetniejszego w zorganizowanym społeczeństwie, jak wdzięczność dla tych, którzy się poświęcili dla dobra ogółu.

Każdy prawdziwie wielki naród otaczał czełą tych, którzy składali swe życie na ołtarzu ojczyzny, broniąc jej od wroga.

Historja notuje, że wielkie dzieła cywilizacyjne dokonywały tylko te narody, które rozumiały swe obowiązki względem swych obrońców.

Tylko te narody znajdowały chętnych bojowników w chwilach groźącego im niebezpieczeństwa, które umiały się wywdzięczać.

Naród polski nigdy nie grzeszył nadmiarem cnoty wdzięczności względem swych obrońców i dlatego my Polacy nie posiadamy takiego kultu bohaterów jak starożytni Grecy, Rzymianie, a choćby nawet Niemcy.

Narodowi polskiemu jest bezwzględnie potrzebny kult bohaterów, bo ojczyzna nasza Polska, jak dawniej tak i dzisiaj narażona jest ciągle na wielkie niebezpieczeństwo.

Naród polski ma bohaterów, którzy nie pomni na swe wielkie ofiary, pracowali, cierpieli i marli dla ojczyzny.

Tym bohaterom mamy święty obowiązek pomagać, gdy tego zajdzie potrzeba. Obecna depresja daje nam doskonałą okazję spełnienia obowiązku.

Nasze młode pokolenie polskie widząc, jaką cześć i szacunkiem społeczeństwo polskie obdarza swych obrońców, będzie spieszyło ochotnie na obronę ojczyzny, by sobie zasłużyć na gorącą cześć potomnych.

Polscy patrioci i patriotki do dzieła! Nie wiecie ani dnia ani godziny, kiedy nasza Ojczyzna znowu obrońców będzie potrzebować.

Okazmy weteranom Armji Polskiej z Ameryki cześć i należną wdzięczność.

Dlaczego wakacje należy spędzić w Polsce

Pomimo trudnych warunków w jakich obecnie żyjemy są jednak między nami tacy, którzy mogą sobie pozwolić na krótsze lub dłuższe wakacje.

Otóż pod adresem tych szczęśliwców zwracamy się z następującą prośbą a raczej przypomnieniem:

Krajem, w którym wakacje można spędzić najtaniej, najprzyjemniej i najpiękniej jest bezwarunkowo Polska.

Dostać się do niej można z Ameryki również tanio, wygodnie, o ile się jedzie linją polską, na polskim statku, w polskim otoczeniu.

Po przyjeździe do Polski czy może być coś więcej interesującego jak zwiedzenie Gdyni, tego portu polskiego, który jest dziś chlubą naszego narodu?

Z Gdyni wygodnymi pociągami dostać się można i zwiedzić precudne okolice Polski jak: Kartuzy, słusznie nazwane kaszubską Szwajcarią; przepiękne miasta jak Chełmno przeszłością swą sięgające w mroki średniowiecza i posiadające zabytki z tych czasów; prastarą stolicę Polski Poznań; Śląsk, zawsze wierny Polsce, mimo kilkunastoletniej niewoli; serce Polski Kraków, gdzie na każdym kroku spotykamy miłą patriarkę narodową; Wawel z grobami naszych królów i bohaterów; pomniki — wieszczka narodu Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, pomnik Grunwaldzki i inne.

Z Krakowa wygodnie i łatwo dostajemy się w przepiękne góry polskie Karpaty, których największą ozdobą są precudowne Tatry. Tam podziwiać możemy "Morskie Oko", "Czarny Staw" i "Dolinę Kościeliską" oraz inne cuda natury.

Godnemi zwiedzenia są również Pieńiny. Okolica ta posiada tak piękne widoki, że zazdrościć ich może Polsce każdy kraj.

Letniskami polskimi godnemi zwiedzenia oprócz Zakopanego są Szczawnica, Rabka, Zegiestów i najpiękniejsza ze wszystkich najdalej wysunięta na południe Krynica, która dziś jest uważaną za najpiękniejsze letnisko w Europie.

Wszystko to możecie zwiedzić tanio, wygodnie, w dobrym towarzystwie, bez trudów i kłopotów — jeżeli pojedziecie do Polski z wycieczką Weteranów, 17go czerwca br., naszą linją Gdynia - Ameryka statkiem "Polonia", który jest największym okrętem tejże linii. Statek ten posiada obecnie takie urządzenia i wygody, że zadowolni nawet najwybredniejszych pasażerów. Podróż tym statkiem będzie naprawdę miłą, wesołą, a co najważniejsze — wygodną.

Dlatego — do Polski z Weteranami!

NA HONOROWEM MIEJSCU



SZCZERY I ODDANY NASZ PRZYJACIEL



Ks. Prałat Jan W. Osadnik z South Bend, Indiana za zasługi dla Sprawy Polskiej udekorowany przez S. W. A. P. Mieczami Hallerowskimi.

Ks. Prałat Jan W. Osadnik był przed wojną proboszczem w LaPorte, Indiana, gdzie zorganizował parafię i w bardzo trudnych warunkach i okolicznościach wystawił kościół. Z chwilą uskutecznienia tego poważnego dzieła wybuchła wojna światowa, a z nią przyszła praca dla Sprawy Polskiej.

W pracy tej Wiel. Ks. Prałat bierze bardzo czynny udział organizuje Komitet Obywatelski dla organizowania Armji Polskiej z Ameryki, nawołuje do ofiar na Sprawę Polską sam świecąc dobrym przykładem. Komitetowi Obywatelskiemu służy zawsze pomocą i radą, nawołuje i prosi młodzież polską do wstępowania w szeregi Armji Polskiej. Wyśiłki jego nie poszły na marne bo stosunkowo mała Polonja w LaPorte daje wielu ochotników do Armji Polskiej. Ks. Prałat bierze również wybitny udział w ogólnych pracach i poczynaniach Wychodźstwa. Na Sejmie Wychodźstwa reprezentuje Polonję w LaPorte.

Po wojnie Ks. Prałat obejmuje parafię św. Wojciecha w South Bend i tutaj dalej pracuje na polu społecznym i narodowym. Ze szczególną opieką i troskliwością pomaga miejscowym weteranom Armji Polskiej, śpiesząc im z pomocą przy każdej okazji. Imieniem całej naszej organizacji Księdzu Prałatowi Janowi W. Osadnik przez łamy "Weterana" składamy hołd i szacunek, jak również należne podziękowanie.

ŻOŁNIERZOM — DRUHOМ...

Jak orły górnołotne, miazdząc dzikie hordy,
Z odwiecznymi wrogami walczyli husarze.....
Gdy w gwałtownym ataku zaślubili ich kordy,
Wnet pierzchał w puch rozbity cały tabun wrzasy.....
To była kawalerja — straż dla Polski przednia,
Ich Sobieski prowadził z nad Wisły do Wiednia!

Złączone jednym berłem dwa bratnie narody.....
Żołnierz dzielny, odważny, bitny choć nie karny,—
Z jednej strony Jagiello, Zbigniew, Witold młody,
Z drugiej..... rycerze w stali, a krzyż na nich czarny —
Zwarli się — o stal zgrzytnął sarmacki miecz krzywy
I padła moc germańska..... to grunwaldzkie niwy! —

Grzmia działa..... błyszcza kosa..... całe w dymach pole.....
Naczelnik..... a sukmana na nim białe - płowa, —
Przy starcu, młodociane walczyło pachole, —
W tem odeleła pałaszem siwa chłopska głowa
Cała we krwi zawisała na kozackiej picie.....
Dziecię padło od kuli..... to Maciejowice!

A Dąbrowski i jego sławetne legjony.....
Książę Józef rycerski..... mętne wody Warty.....
Potrojnych powstań naszych nieziszczone plony,
To wszak historii polskiej niezabyte karty, —
To wiecznej walki o swobodę dzieje,
Za którą głowy kładli Traugutt'ci..... Okrzeje! —

Świat cały w ogniu płonie..... Polska krwią zalana.....
Miasta zrównane z ziemią i mogił szeregi, —
A żyzna niegdyś gleba kulami zorana.....
Goryczy strasznej pułar wypełnion po brzegi.....
Potrojnych nieprzyjaciół w proch się wała trony.....
Błękitna armja..... Haller..... i lwowskie orlecia.....
Strzelcy..... Piłsudski Józef i jego legjony..... —
Ojczyzna znówu żyje — dziadów ziemia święta!

I oto zakończone te żołnierskie dzieje
I wiek cały niewoli skończył się ponury.....
Dla wolnej naszej ziemi wielka przyszłość dnieje,
Zwycięski Orzeł Biały wznosi się nad chmury,
By swoją mocarnością bronić murów Lwowa,
Warszawy i Poznania, Wilna i Krakowa! —

DR HENRYK YORK.

19/2 '32 r.



Dział Korpusu Pomocniczego S. W. A. P. w Ameryce

Zadaniem Korpusu Pomocniczego jest współpraca ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce w niesieniu pomocy moralnej i materialnej inwalidom weteranom Armii Polskiej, chorym oraz ich rodzinom będącym w potrzebie. Podniesienie imienia polskiego w Ameryce, podtrzymanie języka polskiego, tradycji i kultury polskiej, przez urządzenie odczytów, wieców, obchodów i t. p. Zbliżenie się wychodziwa ze sferami amerykańskimi i zapoznanie ich z kulturą polską.

Wyjątek z Regulaminu Korpusu Pomocniczego przy Stow. Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

U W A G A !

Placówki, które zalegają już dłuższy czas z podatkiem proszone są o uiszczenie się z długów do dnia 1-go maja, 1933. W przeciwnym razie będą suspendowane i skreślone z listy.

Za Zarząd Główny K. P. przy S.W.A. P. w Ameryce

W. Przedwojeska, wice- prez.
A. Zapytowska, sekr. generalna

NOWE PLACÓWKI.

Bardzo miłe wieści nadchodzą do Zarządu Głównego K. P. z różnych stron kraju, a mianowicie: Coraz szerszy ogół interesuje się naszą organizacją, dowodem czego są nowe placówki Korpusu Pomocniczego w różnych miejscowościach.

Widocznym jest, że Polki-Patryjotki, poznawszy cele i zadania tej organizacji, gremjalnie wstępują w jej szeregi, tworząc nowe placówki. Placówki te są jak następuje:

Placówka 64-ta przy placówce 69-ej S. W. A. P. w New Kensington, Pa.

Placówka 65-ta przy placówce 57-ej S. W. A. P. w Elizabeth, N. J.

Placówka 66-ta przy placówce 124-ej S. W. A. P. w Syracuse, N. Y.

UWAGI ORGANIZACYJNE.

Kontest Werbunkowy w pełnym biegu. Placówki, które jeszcze nie zaczęły pracy w tym kierunku, niech czempredziej zakaszą rękawy i starają się o zdobycie jak największej liczby członków i członkiń ażeby w ten sposób przyczynić się szlachetnej sprawie.

Dla placówek przeznaczone są trzy nagrody, a dla koleżanki lub kolegi, który zdobydzie największą ilość członków, jest szczerze złota odznaka.

A więc — do roboty!

Hasłem naszym niech będzie, "Każda Polka w szeregach naszych".

Pole jest wielkie do działania. Dużo jeszcze chodzi luzem, a dużo nawet nie wie, że taka organizacja istnieje... Więć kochane Koleżanki i Koledzy do czynu i owocnej pracy!

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Plac. 17-ej Korp. Pom. w Detroit, Mich.
za rok 1932-gi.

Dochód:

Za wstępne i podatek od członków Korpusu Pomocniczego	\$ 52.33
Z zabaw i innych przedsięwzięć urządzanych przez Korpus Pomocniczy	153.26
Procent od pieniędzy na koncie oszczędnościowym	4.09
Zwrot zaadunku z urzędzonej wycieczki	10.00
Od Plac. Nr. 5 K. P. na odzież dla weterana Armii Polskiej	2.50
Przeniesione z roku 1931	201.46
Razem	5423.64

Rozchód:

Wstępne i podatki do Głównego Zarządu Korpusu Pomocniczego	\$ 24.10
Doraźna pomoc weteranom A. P. w Gotówce i odzieży	75.10
Członkostwo w Lidze Spraw Polskich	8.00
Dział w miesięczniku "Weteran"	5.00
Zapłacony podatek za bezrobotnych weteranów w Plac. 78 SWAP	45.00
Kwiaty i Krzyże na grobach zmarłych weteranów	14.17
Koszta administracyjne Placówki	7.40
Pomoc weteranom w Schronisku	20.00
Różne drobne wydatki	12.68
Gwiazdka dla Biednych	14.50
Na rachunek umundurowania	20.00
Zadatek na wycieczkę	10.00
Podróż delegatów na III Zjazd Okręgu 6-go w Grand Rapids, Mich.	29.00
Podatek od przekazów bankowych	.22
Razem	3284.17

Zestawienie:

Dochód	\$423.64
Rozchód	384.17
Pozostaje w kasie na rok 1933	\$139.47

ELIZABETH, N. J.

Dnia 10 lutego, 1933 roku został zorganizowany Korpus Pomocniczy przy Placówce 57-ej w Elizabeth, N. J.

Placówka 57-ma cieszy się wielką popularnością w swoim mieście, to też Polonja popiera takową i jest dumna z nas. Wszystkie afery, które kiedykolwiek urządzamy, są zawsze sukcesem. Spodziewamy się przeto, że Placówka Korpusu Pomocniczego pójdzie naszymi śladami.

Przy organizowaniu Korpusu Pomocniczego, zaszczyliła nas swoją obecnością Dyrektorka Głównego Zarządu i zarazem prezeska placówki 4-ej K. P., która wytłumaczyła zebranim koleżankom cel i zadanie Korpusu Pomocniczego. Po pięknej mowie p. Mabilot, przystąpiono do wyboru zarządu, który jest, jak następuje:

Anna Zidiłska — Prezeska.
Zofja Lis — Wice-prezeska.
Helena Witkowska — sekr. prot.
Zofja Magier — sekr. fin.
Wiktoria Stogiera, kasjerka.

Po wyczerpaniu wszelkich spraw, kol. Mabilot zamknęła posiedzenie.

Posiedzenia miesięczne odbywać się będą co drugi piątek miesiąca.

Zaznaczamy, że nowo zorganizowana placówka Korpusu Pomocniczego urządzi "Card Party" dnia 12 marca, jako też pierwszy wielki bal dnia 23 kwietnia, 1933.

Następnie prezeska Korpusu, kol. Zidiłska zaprosiła wszystkich na małą, lecz smaczną przekąskę, przy której mile spędzono czas, omawiając sprawy organizacyjne.

Głównym organizatorem Korpusu Pomocniczego przy placówce 57-ej S. W. A. P. był kol. Józef Cichowski, któremu pomagał zarząd placówki 57-ej.

Rozwoju i jak najlepszego powodzenia życzy Korpusowi placówka 57-ma S. W. A. P.

Jan Lis, sekr. fin.

SOUTH BEND, INDIANA

W tutejszej Sokolni Polskiej miała miejsce piękna uroczystość z okazji instalacji urzędników Placówki 125-cj S. W. A. P. i Placówki 51-cj K. P. Na uroczystości tej byli również koledzy z Chicago jak też Koleżanki z Placówki K. P. Nr. 14.

Po zagajeniu zebrania przez p. Marjana Górniewicza, prezesa miejscowej Placówki i po powołaniu na przewodniczącego zebrania p. Franciszka Czyżewskiego, a na sekretarkę p. Cecylję Dembkiewicz bardzo piękne przemówienie wygłosił W-ny Ks. Dr. S. Lisewski, z parafji św. Kazimierza — kapelan miejscowej Placówki S. W. A. P.

Bardzo pięknie przemawiał również b. prezes Centrali i Kierownik Rekrutacji do Armji Polskiej p. C. Franckowiak. O pomoc dla inwalidów i bezrobotnych b. żołnierzy polskich apelowała p. Antonina Hon, prezeska Placówki 51 Kom. Pom.

Z gości z Chicago przemawiali jak następuje: p. Eugenia Knaflewska, prezeska Placówki 14-cj K. P.; Stanisław Krygowski, prezes 1-go Okręgu S. W. A. P.

Piękny upominek wręczył weteranom, przemawiając przy tem bardzo serdecznie, p. Stanisław Kwaśniewski, wicekomendant miejscowego posterunku Polskiego Legjonu Amerykańskiego. Życzenia nowym urzędnikom i urzędnikom złożyli również jak następuje: p. Jan Andrzejewski, b. komendant Polskiego Posterunku Legjonu Amerykańskiego i George Weber z departamentu kooperacyjnego Bendix.

Do upiększenia i urozmaicenia programu przyczynili się: p. Adela Kruszewska, grą na fortepianie i p. Julusz Niedbalski śpiewem przy akompaniamencie Dr. L. A. Rose, Profesor Zygmunt Gacka grą na skrzypcach, p. Stanisława Michalak deklamacją.

Placówka No. 9 S. W. A. P. w Chicago reprezentowaną była na uroczystości przez prezesa Jana Wójcika, wiceprezesa Bronisława Zuka i Marjana Pęczkowskiego, kasjera. Placówkę 2-gą reprezentował prezes kol. Jan Grzelak. Był również obecnym kol. B. Holajn, sekretarz Okręgu 1-go.

Po instalacji odbyła się bardzo miła towarzyska zabawa przy dźwiękach doborowej orkiestry p. Wacława Hojnowskiego.

Gościom z Chicago i wszystkim, którzy wzięli udział w naszej uroczystości serdecznie dziękujemy. Cześć!

Cecylja Dembkiewicz, Sekr. Instalacji



SO. BROOKLYN, N. Y.

Dnia 17-go stycznia mieliśmy wspólne posiedzenie Placówki 101-cj i miejscowej Placówki Korpusu Pomocniczego. Zebranie zagał kol. prezes Walenty Szczepaniak, przedstawiając zebrany prezes Okręgu kol. S. Wilka i prosząc go o przemówienie. Kol. Wilk w gorących słowach zachęcał zebranych tak do pracy dla naszej organizacji, jak i wogóle dla Sprawy Polskiej. W przemówieniu swem kładł duży nacisk na pracę kobiet w Korpusie Pomocniczym. Z zainteresowania, z jakim słuchano prezesa wnioskować można, że mowa jego podobała się wszystkim. Po przemówieniu prezesa Zarządy obydwu Placówek złożyły uroczystą przysięgę, po której to uroczystości prezes kol. Szczepaniak podziękował kol. Wilkowi za przybycie na instalację i za piękne przemówienie, a koleżankom z Korpusu Pomocniczego za pracę, jakiej nie szczędzą dla dobra naszej organizacji.

Po posiedzeniu Placówki Korpusu Pomocniczego odbyło się miłe przyjęcie dla gości, które urządziły panie: M. Rada, W. Szczepaniak, W. Pilich. W czasie przyjęcia przemawiali — oprócz wyżej wymienionych — przyjaciele i sympatycy weteranów jak następuje: p. Wacław Pilich, Jan Szafera, F. Jurek, J. Stankiewicz, p. Antonowicz, p. Gorylewski, J. Jurek, kol. A. Nikiel i prezeska Placówki K. P. kol. A. Krzymińska.

KROLOWA BALU
WETERANÓW

Na odbitec obok widzimy p. Helenę Dulcet, która jednogłośnie została wybrana Królową Balu Weteranów Placówki 125 w South Bend, Indiana. Po prawej stronie jest p. Eugenia Grzesiak, która uzyskała w konkursie drugą nagrodę a po lewej p. R. Dembińska, nagroda trzecia.

Przez łamy "Weterana" Placówka 101 składa podziękowanie wszystkim, którzy swoją obecnością na naszej uroczystości dali dowód, że z nami sympatyzują i sprawy weteranów Armji Polskiej popierają.

Cześć!

Antoni Judycki, Sekr. prot.

NOWE ZARZĄDY PLACÓWEK KORPUSU
POMOCNICZEGO NA ROK 1933

Placówka 24-ta w Schenectady, N. Y.

Prezeska — M. Brzozowska.

I Wice-prezeska — E. Frantzke.

II Wice-prezeska — W. Mrugańska.

Sekr. Prot. — O. Onisk.

Sekr. Fin. — M. Quirini.

Kasjerka — J. Pachucka.

Dyrektorki — R. Szumska, W. Zabecka, H. Walkowiak.

Plac. 29-ta w Greenpoint, Brooklyn, N. Y.

Prezeska — M. Guzowska.

Wice-prezeska — P. Straszynska.

Sekr. Prot. — J. Podhajska.

Sekr. Fin. — W. Majherck.

Kasjerka — H. Pietrzak.

Dyrektorka — Z. Tomanek.

Placówka 40-ta w New Britain, Conn.

Prezeska — J. Wojtusik.

Wice-prezeska — S. Madios.

Sekr. Prot. — A. Muszynska.

Sekr. Fin. — J. Borowiak.

Dyrektorki — Z. Boryczko, Z. Sagar, M. Lichwata.

Placówka 41-sza w Chicago, Ill.

Prezeska — M. Kowalska.

Wice-prezeska — Z. Owik.

Sekr. Prot. — S. Pustelniak.

Sekr. Fin. — M. Bonk.

Kasjerka — L. Majerczyk.

Dyrektorki — K. Rudnicka, K. Skomińska.

Z DZIAŁALNOŚCI CENTRALI ZŁĄCZONYCH TOWARZYSTW W BRIDGEPORT, CONN.

Ostatnie posiedzenie Centrali poświęcone było bilansowi działalności rocznych, które Centrala w ubiegłym roku dokonała, jakoteż wybarowi nowego Zarządu.

Zadaniem Centrali jest zjednoczenie wszystkich Towarzystw Polskich w Bridgeport dla wspólnej akcji w kierunku narodowym.

W ubiegłym roku Centrala urządziła jak i po inne lata Obchód Majowy połączony z 230 rocznicą urodzin Jerzego Washingtona. Do uświetnienia Obchodu tego przyczyniła się nowa Kongresmanka Tierney, który w piękny sposób wyraził się o nas Polakach. Mowa ta została zanotowana w aktach Kongresu w Washingtonie. Na obchodzie tym wystąpili zespół młodzieży w strojach narodowych i odegrali szereg tańców narodowych.

Stowarzyszenia Polskie również wzięły udział w Wesołym Obchodzie ku uczczeniu Jerzego Washingtona. Za liczną udział Polonii, narodowe tańce odtańczone przez młodzież, uzyskała Polonia srebrny puchar.

Polonia tutaj, wyrażając swą sympatię dla Włch, Ojca Karola Ratajczaka, urządziła "Raut" z racji Srebrnego Jubileuszu Ślubów Zakonnych, oraz wywyższona do godności Komisarza Prowincjonalnego na Stany Wschodnie, podkreślając przez to sympatię do Proboszcza za współpracę z Centralą.

Pozatem Centrala gościła dwóch znanych działaczy pracujących dla Polonii Amerykańskiej: Prezesa J. Olejniczaka i Cenzora F. Świdlika.

Dalszym z czynów Centrali było zorganizowanie szeregów odczytów, które odbywały się na Sali św. Michała przy licznym udziale Polonii.

Niemniej szczerą myślą było zorganizowanie szkoły wieczornej nauki języka angielskiego dla Polaków, którzy pragną zżad obywatelami Amerykańskimi. Koszta szkoły tej pokrywa miasto, zatrudniając między innymi dwie sły nauczycielskie Polskie, dzięki staraniom Prezesa Centrali, Dr. B. L. Smykowskiego i Księdza Proboszcza, Dr. Karola Ratajczaka.

Zdając swe roczne sprawozdanie, P. Prezes, Dr. Smykowski dziękuje serdecznie wszystkim za współpracę, za zgodę i nawołuje do dalszej pracy.

Zebrań członkowie Centrali wyrazili podziękowanie Prezesowi za jego pracę dla Polonii i uczcili go przez powstanie.

Pod przewodnictwem Księdza Proboszcza Dra Karola Ratajczaka, dokonano nowego wyboru Zarządu Centrali na rok 1933. Zebrani członkowie prosili Dra B. L. Smykowskiego o przyjęcie prezesury na ten rok. Prezes zgadza się i przyjmuje. Skład Zarządu nadal pozostał bez zmiany:

Ojciec Proboszcz, Dr. Karol Ratajczak — Prezes Honorowy.

Dr. B. L. Smykowski — Prezes.

Mecenas R. Zieliński — Wice-Prezes.

Marja Cepuch — Sekretarka Prot.

Bolesława Szymańska — Sekrećarka Fin.

Franciszek Okleyewicz — Skarbnik.

Aleksander Skapczyński, Aleksander Majewski i Zofja Brzoska — Rewizorzy księgi.

Po podziękowaniu Ks. Proboszcza i z równictwem nad wyborami, Prezes odczytał posiedzenia. Marja Cepuch, Sekr. Prot.

RAZEM!

Kiedy ocean oddziela nas wielki
Od matki naszej ziemi-rodzicielskiej,
Każdy z nas uniół się do góry, za rzeki
Czaszkę ojczyzny w sercu w świat daleki

Ta cząstka bracia, to język nasz wiary,
To miłość kraju, czuść ojców i wiary,
To łza gorąca, co z oczu wytryska
Na domowego wspomnienie ogniska.

Jak pielgrzym w puszczy, co niosąc kęs chleba
Żyje nim, ufaj warok własny do nieba,
Tak my w tułactwie naszym do tej chwili,
Tę cząstkę Polski w każdym sercu—tyli.

Ona karmiła nas w tęsknoty głodzie,
Przez nią my czuli, że krwimy w narodzie,
W niej my i pastera i chrzest mieli dzieciak
I wjatku śmiertelny opłatek!

Alc czas przyszedł, gdy cząstek tych chleba
Duszy sil nowych na życie nami trzeba,
Gdy wojska wiara i swojejskie nam słowo
Polskę ma stworzyć tutaj, Polskę nową!

Alc czas przyszedł, by stojąc pod znakiem
Śtatandarów swoich, lud zwul się Polakiem,
By znał, że tutaj na placówce stoi
I że na niego z kraju patrzą swoi!

Czyż bezimienni mamy i bezdomni,
Obcy swym dzieciom, a więc—bezpotomni,
Nie przekazawszy ojczyzny na syny,
Ginęc w rozypce wśród obcej krajiny?

Mamyż, jak strugi marne życia cieki
Wsączać po jednym do obcej nam rzeki?
Bogactw cudze ziemie, cudze grody
I gubić w morzu obczyzny noc wody?

Mamyż nadziei wyprzedzić i wiary?
Ma zapomniany być macierz nasz stary?
Mamyż zatonać w tej obcej nam fali,
Co rozproszeniów zatopi, obali?

Razem o bracia! To życie jest hasło!
Razem! Niech serca uderzą łańcuchem
Dla Nowej Polski, co tutaj z nas rośnie!
MARJA KONOPNICKA.

JAK POLONJA W JERSEY CITY OPIEKUJE SIĘ WETERANAMI ARMII POLSKIEJ.

Onegdaj w sali Wołosza odbył się drugi Roczny Wice Komitetu Obywatelskiego na Fundusz Pomocy weteranom Armii Polskiej w Jersey City, przy udziale dość sporoj gromady szczerych przyjaciół bojowników walności.

Wice otworzył dr. A. V. Piskorski, wice-przewodniczący Komitetu Obywatelskiego, sekretarzował ob. Lewandowski.

Przemawiał mec. P. C. Supiński, kapitan C. Matecki, weteran lotnik Armii Polskiej; A. Z. Korona, K. Karzewski, prezes Stow. Synów Polski; kasjer Kom. Obyw. H. Mabilot i dr. A. V. Piskorski, tłumacząc zebrany potrzebę dostarczenia stałej opieki inwalidom w myśl hasła rzuczonego przed rokiem "Przylumy Inwalidów".

Następnie kol. A. Lyczak, sek. Komitetu Obywatelskiego odczytał sprawozdanie, rozdane obecnym na wiecu w specjalnych odbitkach, z którego wynika, że Komitet Obywatelski w ciągu ubiegłego roku zebrał 1,255 dolarów na fundusz pomocy, a rozdał zapomóg w sumie 334 dolarów. W banku Trust Co. of New Jersey znajduje się balans w sumie 320 dolarów.

Na sumy funduszu zapomogowego złożyły się przede wszystkim ofiary od kilku towarzystw, które się opodatkowały po 1c od członka na miesiąc i ofiary od prywatnych obywateli.

Z organizacji największą sumę 350 dol. ofiarowało Stow. Dobroczyńców, z towarzystw i klubów Pol. Am. Klub Dem. w Greenville 100 dol., Tow. św. Jana Chrzciciela 40 dol., Grupa 11 Stow. S. P. 25 dol. Klub powiatu Hudson na górach 25 dol.,

Klub Żeński z Grand ulicy 21 dol., Grupa 36 Z. N. P. 25 dol.

Z prywatnych obywateli p. Władysław Siemiński 25 dolarów.

Sprawozdanie sekretarza finansowego zostało przyjęte z uznaniem przez uczestników wiecu, którzy przyrzekli pracować energicznie na rzecz funduszu inwalidzkiego.

Na apel przewodniczącego dr. A. V. Piskorskiego i kasjera H. Mabilota zebrani złożyli 65 dolarów.

Po sprawozdaniu przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Na wnioszek ob. A. Z. Korony, poparty przez ob. J. Jawickiego wybrano jednogłośnie stary Zarząd w uznaniu jego energicznej pracy dla dobra inwalidów. Powiększono liczbę członków dyrekcji o kilka osób dla rozszerzenia zakresu pracy zarządu.

W skład nowego zarządu wchodzi ob. H. Siemiński, prezes; [dr. Piskorski i mec. Supiński, wice-prezesi; Lewandowski, sek. prot.; A. Lyczak, sek. fin.; H. Mabilot, kasjer; i dyrektorzy: St. Wróblewski, Fr. Romanowski, Jan Dywicki, A. Z. Korona, P. Wiśniewski, Zofja Mabilot, Stanisława de Balliel, M. Ochorewicz, J. Brzosiński, H. Głuszkowski, J. Bobowicz, inż. Czerwiński, Nowicka, Złna, H. Korciński, K. Karzewski, P. Wołosz, J. Wicepolski, J. Szałcki, B. Kopyciński.

Przewodniczący dr. Piskorski podziękował zebrany za udział w pożytecznej pracy i zaapelował o dalsze poparcie dla szobnej pracy dla dobra weteranów.

Po wiecu dr. Piskorski podejmował w swjej rezydencji z prawdziwie staropolską gościnnością honorowego gościa kapłana Mateckiego i paru najgorliwszych pracowników dla sprawy weterańskiej.

PREZYDENT IGN. J. PADEREWSKI KONFEROWAŁ Z PREZ-ELEK- TEM ROOSEVELTEM.

Prezydent-Elekt Roosevelt podejmował onegdaj w swoim prywatnym mieszkaniu w New Yorku przy East 65-iej ulicy, Prezydenta I. J. Paderewskiego, naszego genialnego muzyka - pianistę i męża stanu, z którym odbył potem polityczną konferencję. Nie ulega wątpliwości, że Roosevelt informował się o sytuacji i w sprawach bezpośrednio Polskiej dotyczących, oraz o ogólnych tendencjach polityki europejskiej, z którą nie miał dotąd bezpośredniego kontaktu i że zapewne te informacje posłużą mu do odpowiedniego ujmowania kwestji, które się wyłonią podczas nadchodzącej konferencji w sprawie długów międzynarodowych. Wobec krążących pogłoszek wysunięcia kandydatury Paderewskiego na następnego Prezydenta Państwa Polskiego, wizyta ta ma specjalne dla Polski ważne znaczenie, gdyż Roosevelt i Paderewski znają się od lat kilkunastu i są osobistymi przyjaciółmi jeszcze od czasu kiedy Roosevelt był pod-sekretarzem stanu w ministerstwie marynarki za rządów Prezydenta Wilsona.

Pułkownik House również obecny

W konferencji tej wziął również udział pułkownik Edward M. House z żoną, który był, jak wiadomo, najbliższym powiernikiem zmarłego Prezydenta Woodrow Wilsona, współautorem słynnych 14 warunków pokoju, z których jeden żądał niepodległej Polski z dostępem do morza, oraz autorem niemniej sławnych pamfletów z czasów wielkiej wojny. Pułkownik House jest również osobistym przyjacielem Prezydenta-Elekt, któremu pomagał wydatnie podczas ostatniej kampanji wyborczej, oraz Prezydenta Paderewskiego, z którym opracowywał plany udziału Polski po stronie aliantów oraz odnośnie uznania jej postulatów politycznych podczas konferencji pokojowej. W śniadaniu tem wzięła udział pani Ogden Reid, wydawczyni wielkiego dziennika nowojorskiego "New York Herald Tribune".

Prasa amerykańska przypisuje wielkie znaczenie wizycie Paderewskiego u Roosevelta.

POLSKA W ZAWODACH LOT- NICZYCH.

Nie tak dawno temu, bo zaledwie przed kilku miesiącami, oczy całego świata sportowego zwrócone były na Polskę.

Porucznik Zwirko i inż. Wigura zdobyli



Nad Polskim Bałtykiem, Hel — Wille na wybrzeżu

pierwsze miejsce na międzynarodowych zawodach lotniczych, a ekipa polska spisała się również dobrze, zdobywając zespołowe pierwsze miejsce. Samoloty własne, stworzone geniuszem polskiego inżyniera i rękami polskiego mechanika, zatryumfowały ku szalonej uciesze Polaków i ku niemałemu zdziwieniu naszych przyjaciół i nieprzyjaciół.

Polska nie miała typu samolotu wymaganego przez warunki zawodów t. zw. "Challenge'u", trzeba go było stworzyć.

Podjęły się tego Państwowe Zakłady Lotnicze i Sekcja Studentów Politechniki Warszawskiej, z jej zaś ramienia trzech młodych inżynierów: Wigura, Rogalski, Drzewiecki. Istotnie, polski typ udał się znakomicie. Był szybki, wygodny i silny.

Do zawodów stanęli najlepsi lotnicy polscy, z których każdy już brał udział w ostatnim "Challenge'u".

Próby techniczne wypadły dla Polaków bardzo dobrze. Pokazało się jednak, że silniki polskie są słabsze, niż konkurentów włoskich lub niemieckich. Mimo to, nie upadli Polacy na duchu. Staję do właściwych zawodów i wygrywają, mając najznakomitszych przeciwników Europy. Nietylko lotnicy polscy tryumfują, ale i samoloty polskie.

Na polu lotniczym pod Berlinem ogłaszają zwycięstwo Polaków, orkiesira niemiecka gra hymn "Jeszcze Polska nie zginęła", biało-amarantowy sztandar łopocze na najwyższym maszcie. Europa zaczyna rozumieć, że Polaków nie można lekceważyć.

Polski młody przemysł lotniczy, konstrukcyjna myśl polskich inżynierów i prace polskich mechaników stworzył produkt całkowicie rodzimy, bijący produkty potężnego, starego i doświadczonego przemysłu lotniczego Włoch, Niemiec, Francji i Czechosłowacji.

Ostatecznie, co "Challenge" dał Polsce i jej sportowi?

1) Wykazał wysoką wartość naszych pilotów, a temsamem i naszego wyszkolenia i wychowania lotniczego;

2) Wykazał wysoką sprawność naszych samolotów, a zatem zdolność projektodawców i produkcyjną naszych fabryk samolotów;

3) Przysłużył się niezmiernie rozwojowi naszego sportu lotniczego, zwracając uwagę na tę niedocenioną gałąź lotnictwa;

4) Wzmógł niezmiernie zaufanie we własne siły, co ma specjalne znaczenie dla naszego lotnictwa, przyzwyczajonego do niepowodzeń;

5) Okrył imię Polski sławą zagranicą, oddając tem samcem nieocenione usługi propagandzie zagranicznej;

6) Nałożył na nas ciężary w postaci konieczności urządzania tego rodzaju zawodów za dwa lata, z tym jednak plusem, że każdy organizator zawodów jest lepiej przygotowany do nich, niż zaproszeni zawodowcy.

W roku przyszłym "Challenge" ma się odbyć w Warszawie pod egidą Polski. Sportowcy polscy będą musieli dowieść, że zwycięstwo ich nie było tylko przypadkiem. Poza tem obowiązek zorganizowania zawodów będzie dla Polaków doskonałym bodźcem w sprawie wyszkolenia w pilotażu w myśli konstrukcyjnej i pracy wykonawczej. Polonia amerykańska powinna śledzić postępy przygotowań do "Challenge'u", albowiem lotnictwo jest w Polsce nie tylko sportem, ale i przyszłością kraju i jego ewentualną obroną.

Młodzi i starzy!

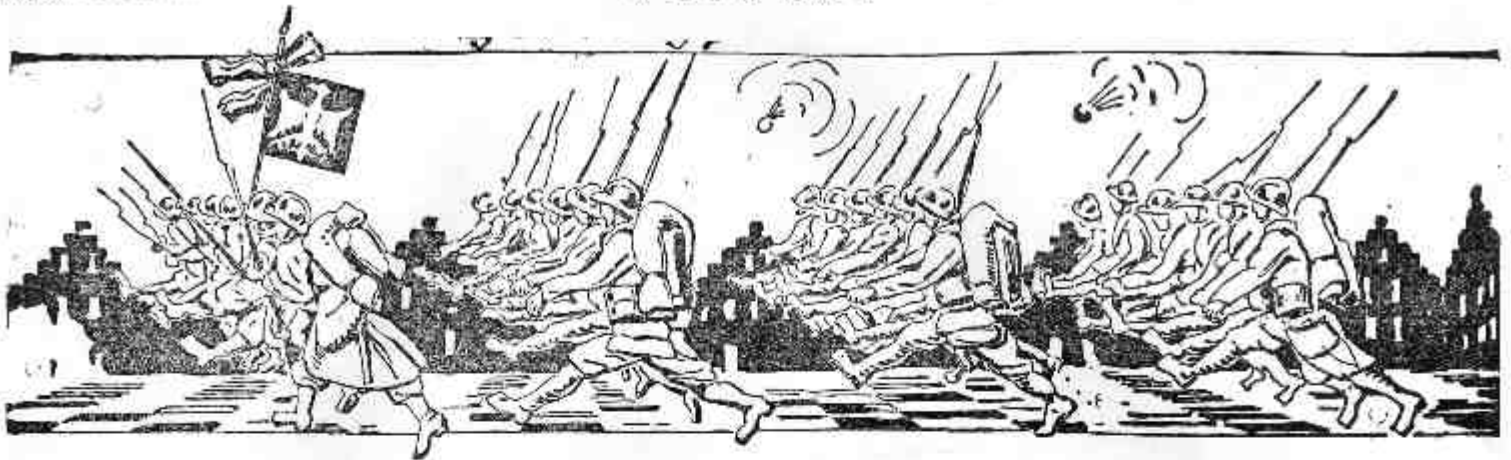
Mężczyźni i kobiety!

W pojedynkę i w gromadzie!

Do Polski — z Weteranami!

17go Czerwca — statkiem Polonia

naszą Linją Gdynia-Ameryka.



Baczność! Miarowy Krok!

Bieg Życia Naszego Stowarzyszenia, Naszych Okręgów, Placówek i Kolegów

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚtP. JÓZEF WENDOŁOWSKI

Po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, na zapalenie płuc, umarł w New Britain, Conn., śp. kol. Józef Wendołowski, członek Placówki 111-ej. Śp. Wendołowski przeżył lat 45. Urodził się we wsi Klebatki małej w ziemi Łomżyńskiej. Przybył do Stanów Zjednoczonych w roku 1902. Do Armji Polskiej wstąpił jako ochotnik w roku 1918, zapisując się w centrum rekrutacyjnym w Bridgeport, Conn. Służbę odbył w 2-im pułku, 1-ej Dywizji. W Polsce odbył całą kampanję przeciw bolszewicką, aż do zakończenia wojny. Po dwóch latach pobytu w Polsce powrócił do Stanów Zjednoczonych, do New Britain, Conn., gdzie był członkiem Placówki 111-ej od samego jej założenia.

Śp. Wendołowski pozostawił w żałobie żonę w New Britain, a matkę i brata w Polsce. W pogrzebie wzięli udział liczni koledzy Placówki 111-ej. Nabożeństwo żałobne odprawił Wiel. ks. Duch z parafji Najst. Serca Jezus. Zwłoki złożono na spoczynek na cmentarzu Najst. Serca Jezusowego.

Cześć pamięci ochotnika Armji Polskiej z Ameryki!

ŚtP KOL. W. WRÓBLEWSKI

Prawie w tym samym czasie Placówka 111-ta w New Britain, Conn., utraciła drugiego ze swych szeregów — śp. kol. W. Wróblewskiego, który również, po krótkiej, bo zaledwie tydzień trwającej chorobie umarł na zapalenie płuc.

Śp. kol. Wróblewski urodził się 4go marca 1892 we wsi Jarki w ziemi Płockiej. Do Armji Polskiej w Ameryce

wstąpił jako ochotnik w New Britain w listopadzie 1917. Służył w 2-gim Pułku, 1-ej Dywizji. Pozostawił w żałobie żonę i brata w New Britain, a matkę, brata i siostrę w Polsce. W pogrzebie wzięli udział koledzy w mundurach z prezesem W. Jabłońskim na czele. Nabożeństwo odprawił wiel. Ks. S. Bartkowski z parafji Św. Krzyża. Ostatnią posługę jako pogrzebowy oddał kol. Jan Niesiołowski, członek Placówki 111-ej Stow. Weteranów A. P.

Cześć jego pamięci!

Placówka 111-ta S. W. A. P. w New Britain, Conn., — z powodu śmierci wyżej wymienionych kolegów wyraża żal jako po stracie dobrych żołnierzy polskich i pracowitych członków naszej organizacji.

Opuściliście nas Koledzy! — Trudy i znoje wojenne skróciły pasmo Waszego Życia! Trudy Wasze nie poszły na marne, bo z nich i z trudów setek tysięcy innych żołnierzy polskich — powstała Wolna Niepodległa nasza Ojczyzna!

Cześć Waszej Pamięci!

Śp. JAN FLIS

Placówka 7-ma w Detroit, Michigan utraciła znowu jednego ze swych członków. Po chorobie trwającej 7 tygodni zmarł śp. Jan Flis pozostawiając w żałobie żonę i dwoje małoletnich dzieci.

Śp. Jan Flis urodził się w Woli Gałazowskiej, w Lubelskiem w Polsce. Do Armji Polskiej w Ameryce jako ochotnik wstąpił w grudniu 1917-go roku, a więc był jednym z pierwszych ochotników. Po odbyciu kampanji we Francji i w Polsce, w czasie której dosłużył

się stopnia sierżanta, w roku 1920 powrócił do Stanów Zjednoczonych, osiedlając się w Detroit i wstępując do Placówki 7-ej. Przed wstąpieniem do Armji należał do Sokolstwa Polskiego w Ameryce.

W pogrzebie — o którym wiadomość znajdują Czytelnicy na innym miejscu — wzięli udział liczni koledzy z Placówki 7-ej i 113-ej jak również Koleżanki z Korpusu Pomocniczego.

Cześć pamięci jednego z pierwszych ochotników Armji Polskiej z Ameryki!

ŚtP. ADAM ŁUKASIEWICZ

W Chicago zmarł kol. Adam Łukasiewicz, weteran Armji Polskiej. Ś. p. kol. Łukasiewicz służył w 44-ym Pułku Strzelców Kresowych, gdzie dosłużył się stopnia podoficera. Po zdemobilizowaniu wrócił do Stanów Zjednoczonych. W ostatnich czasach bardzo źle mu się powodziło. Z powodu ogólnego zastoju w przemyśle pracował tylko jeden dzień w tygodniu. W czasie statniej zawiei śnieżnej w Chicago pracował przy uprzątnięciu śniegu z ulic. Ponieważ nie był dostatecznie ciepło ubrany przeziębził się, dostał zapalenia płuc i to było powodem jego śmierci.

Ostatnią przysługę oddali mu: Ks. Bubacz, Koledzy weterani i Panie z Korpusu Pomocniczego. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Szczepana. Na koszt pogrzebu złożyli się dobrzy ludzie.

Cześć pamięci Bojownika o Wolność Polski, który przetrwał ciężkie trudy wojenne a padł ofiarą walki życiowej!

INSTALACJA NOWEGO ZARZĄDU PLAC. 85 W BAYONNE, N. J.

Posiedzenie instalacyjne odbyło się pod przewodnictwem kol. A. Zakiewicza, dyrektora Zarządu Głównego S. W. A. P. w obecności 45-ciu członków Placówki. Zebranie instalacyjne zaszczylił również swoją obecnością kol. S. Wilk, prezes Okręgu II S. W. A. P.

Kolega Zakiewicz w krótkim przemówieniu złożył życzenia nowemu Zarządowi i oddał przewodnictwo prezesowi kol. J. Kiela, który w serdecznym przemówieniu podziękował członkom Placówki za zaufanie i przyobiecał usilną pracę dla dobra Placówki i S. W. A. P. Prosił o pomoc i współpracę wszystkich Kolegów tak, ażeby Placówka stała mogła być wzo em dla całej Polonii w Bayonne.

Po przyjęciu, jakie zgotowały dla gości członkinie Korpusu Pomocniczego p. Eleonora Macko, p. Purwy i S. Kiela — prezes Okręgu kol. S. Wilk przemówił do zebranych dobitnie, szczerze i serdecznie, apelując o współpracę wszystkich Kolegów i Koleżanek, szczególnie w sprawie Schroniska, które zostało założone w Okręgu II-im. Przemawiał również p. C. Roszkowski, znany i wypróbowany przyjaciel weteranów Armji Polskiej, zaproszony na uroczystość, jako gość honorowy.

Po podziękowaniu, jakie wyraził wszystkim prezes kol. J. Kiela, odśpiewano "Koję" Konopnickiej.

Nowy Zarząd Placówki 85-ej przedstawia się jak następuje: J. Kiela, prezes; M. Drzyzga, wice-prezes; W. Okoniewski, sekr. fin.; J. Szmerda, skarbnik; J. Wierzbicki, sekr. prot.; A. Ruchalski i S. Maruszcwski, chorążowie; W. Soliński, A. Antczak, dyrektorzy; S. Zychowski, K. Pasiński, Komisja Gospodarcza.

Cześć!

J. Wierzbicki, Sekr. Prot.

BRIDGEPORT, CONN.

Koleżdy z tutejszej Placówki S.W.A. P. i Koleżanki z Korpusu Pomocniczego urządzili miłą niespodziankę państwu Osowskim z okazji ich srebrnego jubileuszu pożycia małżeńskiego. Kolega Osowski, jako były prezes Placówki 24, a zaś jego żona jako była wice-prezeska Korpusu Pomocniczego zasłużyli się bardzo dla sprawy weterańskiej, nie też dziwnego, że na uroczystość zebrało się liczne grono ich serdecznych przyjaciół. Zebraniu przewodniczył prezes Pla-



Stolica Polski Warszawa: Pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego. Przy pomniku delegacja jednej z wycieczek Polaków zagranicznych składa wieniec.

cówki 24-ej kil. St. Płoński, który też odpowiednio przywitał Jubilatów. Następnie życzenia złożył p. Leon Walewski w swem imieniu i swoich dzieci, a wnuczków państwa Osowskich, które wręczyły Jubilatom prześliczny kosz kwiatów. Po złożeniu życzeń przez wszystkich obecnych kol. St. Guzik wręczył Jubilatom prezent od Placówki 24-ej i od przyjaciół — 25 dolarów w srebrze i 25 dolarów w złocie — i życzył im w imieniu wszystkich weteranów, ażeby w szczęściu i zdrowiu doczekali złotego jubileuszu. Państwo Osowscy, rozczuleni do łez serdecznością, z jaką ich podejmowano, dziękowali wszystkim i zaznaczyli, że odtąd jeszcze więcej będą pracować dla sprawy weterańskiej.

Życzenia imieniem Placówki 49-ej ze Stamford, Conn., złożył kol. Sokolowski a imieniem Sokoków druh F. R. Skorol.

Kol. Płoński, prezes Placówki 24-ej w swem przemówieniu przedstawił zebranym zasługi Jubilatów dla sprawy weterańskiej wogóle, a dla Placówki 24-ej w szczególności. Następnie podziękował wszystkim, którzy w jakikolwiek spo-

sób dopomogli do urządzenia przyjęcia na cześć państwa Osowskich, a szczególnie: pp. L. Walewskim, p. Dworowski, p. B. Prusaczyk, orkiestrze Korpusu Pomocniczego, Kolegom ze Stamford, Conn. i Komitetowi, w skład którego wchodził koleżdy: Płoński, Lisowski, Guzik, Zdrodowski i Uljasz.

Cześć! **J. Uljasz, Sekr. Prot.**

**PLACÓWKA 83-cia W NATRONA,
PA., DZIĘKUJE ZA POPARCIE**

Kol. Jan Modzelewski, sekretarz Placówki 83-ej w Natrona, Pa., nadesłał nam korespondencję, w której prosi o wyrażenie podziękowania wszystkim tym Kolegom, którzy przez zakupienie biletów przysli z pomocą Placówce 83-ej. Zaznacza przytem kol. Modzelewski, że szczęśliwym właścicielem wygrywającego biletu jest kol. A. Ciechocki z Placówki 114-ej w Kanadzie.

Placówka 83-cia urządziła dnia 28-go stycznia zabawę towarzyską, z której dochód zasilił kasę Placówki i będzie użyty na potrzeby, których w tych ciężkich czasach Placówka ma bardzo wiele.

PLACÓWKA 7-MA W DETROIT, MICH., UTRACIŁA ZNOWU JEDNEGO ZE SWYCH SZEREGÓW

Onegdaj odbył tu się pogrzeb ś. p. kol. Jana Flisa. W pogrzebie wzięli udział liczni przyjaciele oraz znajomi Zmarłego, który ogólnie był znany, ceniony i szanowany. Licznie na pogrzeb stawili się koledzy z Placówki 7-ej, której Zmarły był członkiem, stawili się również licznie członkowie Placówki 113-tej. W mundurach było 15 kolegów. Koleżanki z korpusów pomocniczych Placówki 5-tej z Detroit i z Pl. 31-ej z Hamtramck, również wzięły liczny udział. Ogółem wzięło udział w pogrzebie kolegów weteranów i koleżanek przeszło sześćdziesiąt osób.

O godzinie 9:45 wyprowadzono zwłoki z domu żałoby pn. 3107 Playfair ul., Hamtramck i przewieziono do kościoła św. Florjana. — Zwłoki zmarłego weterana nieśli w mundurach koledzy jego, weterani Franciszek Lewandowski, Władysław Łaniewski, Franciszek Dancer, Stanisław Fedorek, Franciszek Kotos i Feliks Wasierski.

Po odprawieniu nabożeństwa w kościele św. Florjana, zwłoki odwieziono na cmentarz Żołnierza Polskiego, znajdujący się na cmentarzu św. Grobu, gdzie je złożono na wieczny spoczynek. Orszak pogrzebowy składał się z przeszło 40 samochodów przedstawiał się wspaniale. Na cmentarz przybyło wiele osób, którzy pragnęli oddać o tamną usługę chrześcijańską temu cichemu i skromnemu żołnierzowi polskiemu, którego ostatnim życzeniem było spocząć w mogile, w mundurze żołnierza polskiego.

Po odegraniu na trąbkach capstrzyku przez kol. Jana Wasilewskiego i W. Grabowskiego, kol. Wincenty Kalinowski, 1-szy wice-prezes Placówki 7-ej, wygłosił krótką pożegnalną mowę.

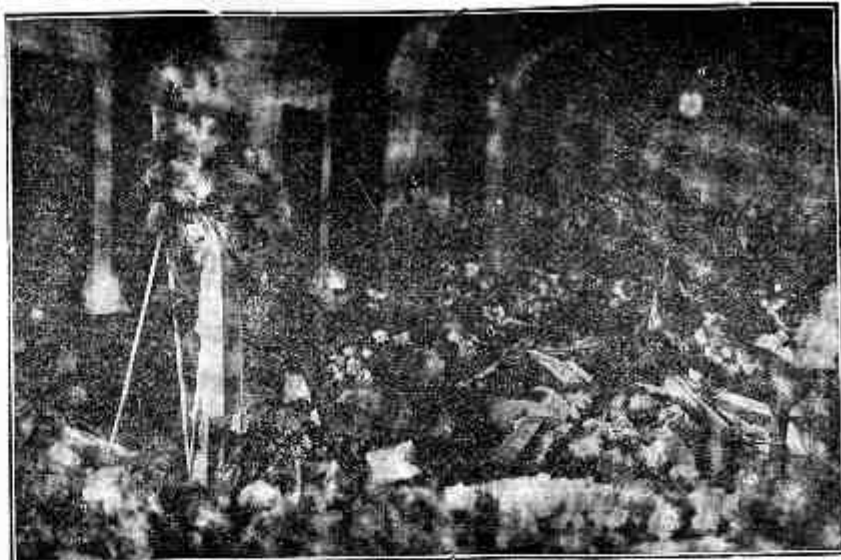
Niech odpoczywa w spokoju na cmentarzyku Żołnierza Polskiego, na ziemi Washingtona. Niech odpoczywa w gronie kolegów swoich, którzy tam już spoczywają, a wśród nas, którzy jeszcze przez chwilę tu'ć się będziemy po tym świecie, — niechaj pamięć o nim nie zaginie.

Zarząd Placówki No. 7 imieniem swoim i imieniem żony Zmarłego — składa jak najszersze podziękowanie kolegom z Placówki 7-mej i 113-tej i koleżankom z Korpusów Pomocniczych Plac. 5-tej i Plac. 31-ej, jak również przyjaciołom za tak liczny udział w pogrzebie ś. p. Jana Flisa, oddając mu ostatnią przysługę.

UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA SCHRONISKA S.W.A.P. W NEW YORKU

W niedzielę, dnia 13 lutego, odbyło się uroczyste otwarcie schroniska, przy 73 — 4 Ave., róg 10-ej ulicy, w New Yorku.

Uroczystość rozpoczęła się solennym nabożeństwem w kościele św. Stanisława, które odprawił ks. J. Smykła, a ks. Burzyński wygłosił przepiękną kazanie o obowiązkach całego Wychodźstwa wobec weteranów Armji Polskiej.



Warszawa. Grób Nieznanego Żołnierza. Liczne i często składane wieńce są dowodem czel jaką społeczeństwo otacza pamięć Poległych w obronie Polski.

Po południu odbyło się w nowo otwartym schronisku plenarne posiedzenie delegatów drugiego okręgu, na króćm kol. Antczak w imieniu p. E. Brykczyńskiego wręczył na schronisko \$50, a o godzinie 6-ej wieczorem odbyło się poświęcenie nowego lokalu, którego dokonał ks. Burant.

Klucze od schroniska wręczyła kol. Wilkowi pani K. Lutosłańska, prezeska korpusów pomocniczych, poczem kol. Wilk oddał takowe prezesowi 21 placówki S. W. A. P. kol. L. Kajko, który będzie gospodarzem schroniska.

Podczas uroczystości przemawiali: kol. A. Zakiewicz, dyrektor Zarządu Centralnego S. W. A. P., konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej dr. M. Marchlewski, znany opiekun weteranów, który w przemówieniu swoim podkreślił bohaterstwo weteranów, którzy na zew Ojczyzny rzucili rodzinny, dobre stanowiska i poszli walczyć o wolność Polski, a dzisiaj znoszą głód i chłód, nie mają żadnej pomocy i opieki i że pomoc tę winni znaleźć u całego Wychodźstwa. Po przemówieniu pan konsul wręczył \$50 zabrane przez urzędników konsulatu i taką samą sumę wręczył również od siebie.

Następnie przemawiał znany filantrop, konsul E. Kalenski, również wręczając \$50 na utrzymanie schroniska.

W imieniu organizacji polskich przemówił prezes Z. P. N. ob. A. Rusyn, zapewniając, że organizacja znana ze swej pracy spleśnienia z pomocą swym członkom, nie zapomni o tych, którzy walczyli o wolność Macierzy i zawsze służąc im będzie pomocą.

Ob. J. Wittek, komendant P. L. A. W. winażując otwarcie schroniska, zapewnia, że weterani Armji amerykańskiej współpracować będą ze Stow. Weteranów Armji Polskiej. Mac. St. Gutowski, podkreślił w swoim przemówieniu, że gdyby doszło do skonsolidowania organizacji polskich, to wydawniejszą byłaby pomoc dla weteranów.

W imieniu polskich klubów politycznych przemawiali: ob. J. Pol i ob. E. Rybiński, którzy służyli osobiste ofiary na schronisko.

Zarząd Główny S. W. A. P. nadesłał na uroczystość otwarcia Schroniska następującą depeszę: Otwarcie Schroniska w Waszym O-

kręgu jest dowodem rozumnej pracy w kierunku niesienia pomocy naszym nieszczęśliwym kolegom. Oby inne okręgi wstępowały w wasze ślady. Zarząd S. W. A. P. serdecznie i szczerze gratuluje zarządowi okręgu 2-go skutecznemu i pięknemu dziełu. F. W. Dziób, prezes, C. Mrozowski, sekretarz.

Po skończonych przemówieniach zebrani goście zostali zaproszeni na smaczną kolację, którą przygotowały panie z Korpusu Pomocniczego.

Otwarcie schroniska, które składa się z kilku pokoi, chociaż skromne i nie bogato urządzone, jest świadectwem, że Wychodźstwo na wschodzie zrozumiało, iż obowiązkiem całego społeczeństwa jest opieka nad weteranami Armji Polskiej.



Wilno. Ostra Brama z Cudownym obrazem Matki Boskiej.

JECHAĆ CZY NIE JECHAĆ.

Nadszedł czas decyzji co do wyjazdu do Polski. Tysiące rodaków już to z wycieczkami różnych organizacji, już to indywidualnie wybiera się do Polski.

Zbliża się wiosna a wraz z nią w umysłach tysięcy rodaków naszych rodzi się pytanie "jechać, czy nie jechać do Polski".

Kwestja ta wypływa u nich z wielu bardzo różnych powodów. Jedni nie mając pracy myślą nad tem, ażeby raczej oszczędnie starczyć mogło im jak najdłuższy okres czasu dla wyżywienia siebie i rodziny i ci rozumieją, że jednako w Polsce znacznie taniej się żyje i w skutek tego ta sama suma dolarów starczy na więcej znaczący miesiąc w Polsce jak w Ameryce. I ten względ skłania ich, ażeby do Polski jechać. Równocześnie jednakże w chwili obecnej wobec zmiany rządu w Stanach Zjednoczonych i zapowiedzi poprawy stosunków, nadzieja na dostanie pracy powstrzymuje ich od wyjazdu, utrudniając im ich ostateczną decyzję.

Pewna jednakże rzecz, że wielu z nich zdecydowało się wyjechać tembardziej, że wzięwszy pozwolenie na powrót zawsze będą mogli, o ile stosunki się naprawdę poprawią, powrócić do Stanów Zjednoczonych.

Inni zmęczeni chaosem panującym obecnie w stosunkach gospodarczych tego kraju, zrażeni poważnymi stratami, które ponieśli w ciągu ostatniego kryzysu, mając poważniejsze oszczędności, przemysłują nad tem, ażeby powrócić do Polski na stałe i tam urządzić sobie skromne życie, ale spokojne życie.

Na wycieczkę do Polski.

Spora rodaków naszych jak corocznie tak i tego roku projektuje udać się w odwiedzinę do Polski, aby zobaczyć odrodzoną Ojczyznę, nacieszyć się rodziną, zabawić się wesoło i bez troski, tak jak to tylko w Polsce jest możliwe. A nadarzy im się ku temu dużo sposobności, albowiem szereg wycieczek urządzanych przez różne organizacje polskie stwarza specjalnie korzystne okoliczności.

Jedną z takich wycieczek jest właśnie wycieczka pod egidą Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce. Wycieczka ta odjedzie z Nowego Yorku dnia 17go czerwca, statkiem "Polonia", największym i najlepiej urządzonej okrętem naszej linii Gdynia-Ameryka.

Rodacy i Rodaczki, którzy zamierzają w tym czasie jechać do Polski—na wakacje lub na dłuższy pobyt—powinni zamówić sobie wczesniej karty okrętowe na statek "Polonia" na dzień 17-go czerwca.

Wszelkich bliższych informacji udziela agencja sprzedaży kart okrętowych, te które reprezentują linię Gdynia - Ameryka.



Kto może niech jedzie z Weteranami — zwiedzić Polskę!

Widok na jar Krzemieńca z góry Królewskiej

CPINJA O WSTĘPNYCH ROZDZIAŁACH WYD. "POLSKA ARMJA BŁĘKITNA"

Wyrażona przez Gen. Dr. M. Kukieła, Docenta U. J. w Krakowie.

"Z najwyższym zajęciem przeczytałem wstępne rozdziały dzieła o Armji Błękitnej.

Omawiają one zagadnienia przedwojennych i wojennych wysiłków polityki polskiej, dotąd budzące spór w opinii; o rzeczach tych trudno mówić obiektywnie dziś jeszcze.

Autor dokonał chlubnego wysiłku, by wszystkie dążenia polityczne owej doby zrozumieć, uzasadnić i uszanować. Zarazem zaś starał się określić to, co jego zdaniem stanowi własną ideologję "brygady karpackiej" i jej Wodza. Związał zarazem ideologję tą z nastawieniem duchowem tych wielkich patriotów, którzy, niezaangażowani w walce stronnictw, nie składając ofiar na ołtarzu polityki dnia, dążyli do integralnego rozwiązania sprawy polskiej, z niczego nigdy nie rezygnując i nie wchodząc w ugodę z żadnym z rozbiorców. Szczególniej działalność Ignacego Paderewskiego wystąpiła tu w pełnym blasku.

Na tem tle zarysowuje się w wywodach autora rola karpackiej brygady Hallera, czynnym swym wznoszącej most ponad sprzeczniemi orientacjami i walczącą obojami, inauguracyjną nową orientację, zrywającą ze wszystkimi zabobanami w dążeniu do pełnego zjednoczenia i pełnej niepodległości.

Przewidywać można, że wywody autora wywołają dyskusję żywą i płodną. Są one w każdym razie wypowiedzeniem się mocnym i szlachetnym, wolnym od uprzedzeń i niechęci, działają, jak odzywający się nagle wśród przewlekłego sporu dwóch przeciwników głos trzeci, świeży, wymuszając zastanowienie i rewizję sprawy. Jako credo byłych żołnierzy Armji Błękitnej budzą najwyższy szacunek. Są dokumentem idealizmu, przenikającego jej Wodza i jego bliskich".

M. Kukieł

Kraków, 4 czerwca, 1932.

Nowe Zarządy Placówek S. W. A. P. na Rok 1933

PLAC. NO. 125 W SO. BEND, IND.
Marjan M. Górniowicz — Prezes
Józef Juszczyk — Wice-prezes
Feliks Cybulski — Sekr. Fin.
Stanisław Malusiak — Sekr. Prot.
Józef Myszkowski — Skarbnik.

PLAC. NO. 126 W WINDSOR, ONT., CAN.
Józef Jarecki — Prezes
Stanisław Kaczor — Wice-prezes
Kazimierz Michałowski — Sekr. Fin.
Albin Hałas — Sekr. Prot.
Michał Skóra — Skarbnik.

PLAC. NO. 128 W BROOKLYN, N. Y.
Władysław Bruch — Prezes
Antoni Karolak — Wice-prezes
Józef Zatoń — Sekr. Fin. i Prot.
Romuald Waszkiewicz — Skarbnik.
PLAC. NO. 129 W STAMFORD, CONN.
Stanisław P. Sokołowski — Prezes
Maciej Struchowski — Wice-prezes.
Paweł Łukaniec — Sekr. Fin.
Jan Wilk — Sekr. Prot.
Piotr S. Damięcki — Skarbnik.

Do Wiadomości Zarządów Placówek i Członków Stow. Wet. Armji Pol. w Ameryce.

Niniejszem komunikujemy Zarządowi Placówek i Członkom S. W. A. P. w A., że otrzymaliśmy obficie z Polski, znaczący zapas przyborów do umundorowania.

Przybory te są do nabycia w biurze Stow. po cenach jak następuje:

Guziki duże do mundurów, po	10c	sztuka
Guziki małe (na kieszenie i epolety)	5c	"
Daszki do czapek oficerskich i podoi,	75c	"
Daszki do czapek szeregowych	25c	"
Daszki do czapek dla Korpusów Pomocniczych	35c	"
Wstążeczki jedwabne do Krzyża Ochotników z Ameryki	50c	"
Wstążeczki jedwabne do "Krzyża Walecznych"	50c	"

Wstążeczki jedwabne do "Croix de Guerre".....	50c	"
Węzły na kołnierze (oficerskie)	\$1.25	para
Oznaki członkowskie (guziczki)	35c	sztuka
Odznaki dla członków Związku Przyjaciół Weteranów Armji Polskiej		
Orzelki do epoletów	75c	para
Miniaturowe "Krzyże Walecznych"	\$1.25	sztuka
Miniaturowe "Miecze Hallerowskie"	\$2.50	"

Nadto do nabycia galony, srebrne sznury do czapek i t. d.

Wszelkie zamówienia adresować należy:

C. Mrozowski, Sekr. Gen.

S. W. A. P. w A.

4823 Chene St., Detroit, Mich.

Koleđzy zamieszkali w Chicago i okolicy winni zwracać się po przybory do mundurów do kolegi:

O. Gustyniaka

1056 N. Leavit St., Chicago, Ill.

Tel. Humboldt 0927

BIURO ADMINISTRACYJNE STOW. WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ W AMERYCE NA SKŁADZIE POSIADA:

"Historję Armji Polskiej we Francji"

Pióra Kapitana W. Gąsiorowskiego

"Historja Armji Polskiej we Francji" składa się z trzech tomów. Pierwszy tom obejmujący lata od 1910 do 1915 już wyszedł z druku, dwa następne wyjdą z końcem roku bieżącego. Tom pierwszy poza omówieniem warunków, w jakich Armja Polska tworzyła się we Francji, porusza również prace wstępne wykonane przez Wychództwo polskie w Ameryce, którymi ogromnie przyczyniło się do zorganizowania tej Armji. Dzieło jest niezmiernie interesujące, powinno znajdować się nietylko w każdej bibliotece placówkowej, ale i powinna być w posiadaniu każdego weterana.

Cena wraz z przesyłką \$1.75

"Opowieści Legjonowe"

Wspaniały zbiór opowieści z życia Legjonistów. Znajdziecie tam opisy przeróżnych fragmentów Legjonowych, napisane przez Marszałka Piłsudskiego, Biskupa Bandurskiego, Generała Romana Góreckiego, Dr. H. Grubera, pośła Gwiźdźa, pośła Jędrzejewicza, J. Kaden-Bandrowskiego, pośła Kościelkowskiego - Zyndrama,

por. Koźmińskiego - Poraja, pułk. Małaszewskiego - Jagryma, Józefa Relidzińskiego, pułk. St. Rudzkiego, Wacława Sieroszewskiego, Andrzeja Struga, Kazimierza Świtalskiego, majora J. Teslara i J. M. Chodorowicza.

Opowieści ozdobione pięknymi ilustracjami.

..... Cena wraz z przesyłką \$1.25 (oprawne)

Portrety Generała Kazimierza Pułaskiego

Wykonane w kolorach z olejnego oryginału artysty malarza amerykańskiego, Caponeta, malowanego w Savannah, w roku 1788. Portret jest bardzo ozdobny i powinien wisieć nietylko w lokalu każdej Placówki, ale także w każdym domu weterańskim.

Cena wraz z przesyłką tylko 15 centów

Portrety Generała Józefa Hallera

Kopje fotograficzne rozmiaru 8x10 z sławnego portretu olejnego, pędzla znakomitego artysty Tadeusza Styki. Jest to portret bardzo piękny i również powinien znajdować się w lokalu każdej Placówki i w każdym domu weterańskim.

Cena wraz z przesyłką tylko 35 centów

**Wszelkie Zamówienia Należy Nadsyłać Do Biura Administracyjnego
Stow. Weteranów Armji Polskiej w Ameryce
4823 Chene St., Detroit, Mich.**

WSZELKIE DRUKI

Najlepiej i Najtaniej
dla Placówek
wykonuje drukarnia

BARC BROS.

Forest & Dubois Detroit

Roman Sadowski Doktorzy

Telefon Garfield 2090

L. Bogusz Wlazło

Tel. Garfield 5031

5632 W. Warren Ave. Detroit, Mich.

Dr. F. J. CYMAN

11301 Jos. Campau Ave.
Hamtramck, Mich.

Telefon Melrose 5422

Dr. J. Pawłowski Klinika

East Forest i St. Aubin Aves.
DETROIT

Godziny biurowe: od 10 do 12 w poł.
od 2 do 4 po południu; od 6 do 8 wiecz.

CZEŚĆ KOLEGOM BRONI!

"Veteran's Bakery"

TOMASZ DUDA

właściciel piekarni
mieszczącej się

5701 Chene Ulica

Detroit, Michigan

POLSKA APTEKA

Jan C. Moraczewski

Registrowany

Farmaceuta

Weteran Członek S.W.A.P.

2858 Milwaukee Avenue
(w Avondale)

CHICAGO, ILL.

Stacja Poczta na Miejsu

MIESIĘCZNIK

— zawsze pełen cieka-
wych rzeczy do czytania,
prześlicznych ilustracji,
rozchwytywany przez
Polaków w Ameryce i
w Polsce —



NUMERY KUPOWAĆ MOŻNA
WSZĘDZIE, GDZIE SĄ SPRZE-
DAWANE PISMA POLSKIE,
TAKŻE OD CHŁOPCÓW-ROZNO-
STOLECI, LUB WPROST OD
WYDAWCÓW:

WORZALLA PUBLISHING CO.,
STEVENS POINT, WIS.

15c

Prenumerata Roczna Wynosi Obecnie Tylko \$1.50 przełtem wynosiła \$2.50!

Odezwa Wydzia- łu Oświaty Z. N. P.

Szkolnictwo polskie dokształcające podjęło razem z Harcerstwem Związku Narodowego Polskiego przygotowania do mającej się odbyć w Chicago w terminie od 4 do 11 czerwca b. r. Wystawy Szkolnej.

Cel Wystawy jest — wykazanie, dotychczasowego dorobku w pracy oraz wykazanie potrzeb także na rzecz troski o wychowanie naszej młodzieży.

W wystawie, o której mowa, wezmą również udział czynniki krajowe, jakoteż szkolnictwo polskie w Brazylii i w Kanadzie.

Wystawa Szkolna w Chicago będzie doniosłą próbą zobrazowania całości. Szkolnictwa Polskiego, jego prac, jego znaczenia i jego potrzeb — na całym terenie Ameryki.

Z tych to chociażby względów, pomijając inne, znaczenie Wystawy będzie wyjątkowo wielkie.

Dlatego też Wystawa Szkolna jest przedmiotem bardzo aktualnym, ważnym i dla szkolnictwa i dla Polonii i dlatego wyzwało się jąś ona na czele prac Wydziału Oświaty ZNP.

Mamy nadzieję, że stanie się ona przedmiotem zainteresowania Polonii polskiej i całej Polonii.

Za Wydział Oświaty
Z. N. P.:

Jakób Twardzik, prezes
S. Dworak, sekretarka

P
O
L
S
K
A

Z
A
Ł
O
G
A

I

U
S
Ł
U
G
A

Z WETERANAMI DO POLSKI! WYCIĘCZKA

Pod Egidą

Stowarzyszenia Weteranów

Okręt "POLONIA" Linja Gdynia - Ameryka

89 Broad St.

New York, N. Y.

Z New Yorku Dn. 17 Czerwca, b. r.

—◆—
Żądajcie informacji we wszystkich agencjach linii Gdynia-Ameryka lub piszcie na adres: Stow. Weteranów Arm. Polskiej, 4823 Chene St., Detroit, Mich.

**POD POLSKĄ BANDERĄ WINIEN JECHAĆ DO POLSKI
KAŻDY PRAWY POLAK**

**W Ten Sposób Bowiem Pomaga Budować
Mocarstwową Polskę**

P
O
L
S
K
A

Ś
W
I
E
T
N
A

K
U
C
H
N
I
A

WILIFRAN

No. 148 Detroit, Mich., W. (Sept.), 1933 Vol. XIII.

BEAUFORT
ALHAMBRA COLLEGE
CAMBRIDGE
MASSACHUSETTS



Król Jan III Sobieski
250 Lat Temu
Obronil Wiedeń i Chrześcijaństwo
(1683-1933)

Official Organ of the Polish Army
Veterans' Association of America

*Tym, którzy oddali życie w walce o
Niepodległość Polski*

THE VETERAN
Published monthly by
THE POLISH ARMY VETERANS' ASSN.
4823 Chene St. Detroit, Mich.
Phone Melrose 3492

Subscription in America \$2.00, in Europe \$2.50 per yr.

Entered as second Class Matter August 8, 1928 at the Post Office at Detroit, Mich. under the act of March 3, 1879.

WETERAN



Urzędowy Organ Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce

*Warto, płacąc krwią i bólem, wejść
w kraję ideałów*

WETERAN
Miesięcznik wydawany przez
**STOW. WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ
W AMERYCE**
4823 Chene St. Detroit, Mich.

Members are paying for the Veteran 10c monthly.

TREŚĆ NUMERU:

Wiekopomny Czyn Sobieskiego	Str. 1
Na Polu Chwały	Str. 3
Na Widocze (obrazek z wojny)	Str. 5
Wierna Szandarowi (wspomnienie pośmiertne)	Str. 7
Polskie Termopile	Str. 9
Seminarjum Polskie w Orchard Lake, Mich.	Str. 10
Generał Chłapowski (wspominek historyczny)	Str. 11
Nieznany Kanonier (zdarzenie z wojny)	Str. 12
Dział Redakcyjny	Str. 14
Do Generała Hallera	Str. 18
Dział Korpusu Pomocniczego	Str. 19
Baczność! Miarowy Krok!	Str. 22
Co Każdy Polak o Polsce Wiedzieć Powinien	Str. 24

Miesiąc Wrzesień w Historji Weteranów Armji Polskiej

- 3 września, 1917—
Zjazd dziennikarzy polskich w Ameryce wysłał do Prezydenta Polnycare telegram, wyrażający wdzięczność za dekret o Armji Polskiej we Francji.
- 9 września, 1917—
Polonia w Chicago manifestacyjnie wita Misję Wojskową Armji Polskiej we Francji.
- 10 września, 1919—
Podpisanie pokoju z Austrią w Trianon.
- 10-20 września, 1914—
Organizowanie i zapisywanie ochotników polskich w miastach Abville, Orleans, Tours, Tuluza, Marsylia, Biols i Nantes.
- Wrzesień 1915 i 1916—
Ochotnicy polscy we Francji, rozproszeni po różnych formacjach francuskich, walczą dzielnie na wszystkich francuskich frontach: we Francji, we Włoszech, w Bułgarii, w Grecji, w Turcji i w Maroku. Setki poległych i rannych zjednywa ochotnikom uznane i sławę, co daje podstawę do wydania dekretu o Armji Polskiej we Francji.
- 15 września, 1917—
Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną, jako najwyższą władzę w Polsce.
- 15 września, 1920—
13-ta Dywizja, w której najwięcej ochotników z Ameryki, zajmuje Włodzimierz Wołyński i Luck.
- 18 września, 1920—
13-ta Dywizja zajmuje Równó.
- 20 września, 1917—
Jednomyślna uchwała Wydziału Narodowego w Ameryce, wzywająca w szeregi Armji Polskiej we Francji. Padarewski na czele akcji.
- 27 września, 1917—
Rozkaz Związku Sokołów Polskich w Ameryce do stawania w szeregi Armji Polskiej.
- 30 września, 1917—
Pierwsze centra rekrutacyjne rozpoczynają pracę. Tworzy się Komisja Wojskowa, która obejmuje nadzór nad rekrutacją.



Wiekopomny Czyn Sobieskiego

Są chwile dziejowe, które swym przebiegiem i skutkami wylamują się z szeregu zagadnień codziennej polityki i spraw, które błyskawicą czynu zwracają losy cywilizacji i świata w innym czy nowym kierunku. Badane pod mikroskopem interesów poszczególnych państw, czy narodów, tracą one nieczar w świetle krytyki poszczególne promienie swego blasku niemniej jednak z perspektywy tych wielkich zadań, które ludzkość i cywilizacja spełniają, nie tylko utrzymują się na piedestale chwały, ale w dniu swych rocznic wracają w całej swej aureoli do wdzięcznej pamięci cywilizowanego świata. Taką chwilą przemożną był moment zwycięskiej odsieczy Wiednia pod wodzą króla Jana Sobieskiego.

Gdy już ćwierć tysiąclecia od tej zwrotnej w dziejach Europy chwili przeminęło, koniecznym jest uświadomienie sobie ówczesnej sytuacji świata chrześcijańskiego, czy też cywilizacji łacińskiej, by oczyma ludzi ówczesnych i z punktu widzenia ich spojrzeć na rolę spełnioną przez króla Sobieskiego i wojska polskie pod Wiedniem w dniu 12-go września 1683 r. Ołbrzymie państwo Osmanów było ciągle jeszcze tą potęgą pierwszego rzędu, odrodzoną właśnie ostatnio pod rządami wielkich wezyrów Koodpulich, która w swych zamierzeniach sięgała do narzucenia swej przewagi chrześcijańskiej Europie, która walkę wiekową świata islamskiego i chrześcijańskiego chciała jeszcze raz przechylić zwycięstwo na stronę muzułmańskiego Wschodu. Mahomet IV, już wcześniej rozpoczął na terenie olbrzymiego swego państwa i licznych swych prowincji przygotowania wojskowe, w których rezultacie ruszył z 300 tysięczną armią na zadanie decydującego ciosu Habsburgom. W rezultacie rozpoczętej wyprawy, wyborowa część jego wojsk w sile 138,000 ludzi wyruszyła pod wodzą wezyra Kara Mustafy na zdobycie stolicy Habsburgów, a faktycznej stolicy cesarstwa rzymskiego, Wiednia, w słusznej nadziei, że zdobycie Wiednia utrwali przewagę państwa Osmanów w Środkowej Europie, da podstawę do zagrożenia wszystkich ważniejszych ośrodków życia europejskiego. 14-go lipca rozpoczę-

ło się uparte oblężenie dzielnie broniącego się Wiednia, oblężenie którego groza i postępy echem przerażenia odbiły się w całej ówczesnej Europie i w całym świecie chrześcijańskim. Siły cesarza Leopolda nie pozwalały nawet marzyć o próbie odsieczy, nawet na wypadek intensywnej pomocy ze strony Rzeszy Niemieckiej, zwłaszcza że zawiódł elektor brandenburski, odmawiając faktycznie swego udziału.

W tej wyjątkowo ciężkiej i przełomowej chwili oczy Europy zwrócone były na Polskę i jej Króla Sobieskiego, który w dziesiątkach zwycięstw ostatnich lat 15-tu zdobył sobie niezaprzeczoną sławę pogromcy Osmanów i powszechne uznanie, i podziw dla swego niepospolitego geniusza wojskowego. Sobieski, który w swych przewidywaniach liczył się już od roku z możliwością tak tragicznej sytuacji, dysponował wyszkoloną w walkach armją 26,000 ludzi, która każdej chwili mogła wkroczyć w akcję bez wyczekiwania posiłków litewskich, również w sile 12,000 ludzi, gotowych do czynu. Gdy więc zbiegły się w Warszawie rozpaczliwe apele całego świata chrześcijańskiego w osobach nuncjusza, gdy cesarz raz za razem błagał o ratunek dla swej stolicy, Sobieski, z wymienionymi wyżej siłami ruszył gwałtownymi marszami na Morawy, by pod Nikolsburgiem połączyć się z siłami cesarskimi w liczbie 21,000 ludzi, wśród których było 4,000 poprzednich posiłków polskich, oraz z 30,000 armją posiłkową państw Rzeszy niemieckiej. Nad sprzymierzonymi siłami tej potężnej armji, której jądro uderzeniowe stanowiły masy ciężkiej i lekkiej polskiej kawalerji, ruszył Sobieski nie tylko stanowiskiem króla, ale sławą niezrównwanego wodza jednomyślnie powołany na wodza — pod Wiedeń.

Jakkolwiek sam Sobieski w liście do Papieża o zwycięstwie wiedeńskim powiedział, parafrazując skromnością słynne słowa Cezara: "Veni, vidi et Deus vicit" — to nie mniej zwycięska bitwa pod Wiedniem była kilkunastogodzinna ciężka walka, której dopiero popołudniu 12-go września atak polskiej opancerzonej husarji, dotarłszy do namiotów

wieczna, dał tryumfalne i najpełniejsze zwycięstwo. Według własnych relacji tureckich "zaledwie szczytka rozbitego wojska" w masowej ucieczce schroniła się do Węgier. Wiedeń został oswobodzony, świat chrześcijański odetchnął z ulgą w poczuciu, że zagrożenia dziejów cywilizacji europejskiej w innym kierunku czy też jej zniszczeniu, minęła bezpowrotnie.

Szybko w nieuchronnym swym tempie, po bitwie wiedeńskiej toczące się wypadki wykazały niezbicie, że decydujący czyn Sobieskiego i wojsk polskich pod Wiedniem w dniu 12 września 1683 stał się rzeczywiście punktem zwrotnym dla dziejów Europy i chrześcijańskiej cywilizacji. Jako bezpośredni skutek wiedeńskiej odsieczy, pierwsze Węgry wracają w orbitę świata chrześcijańskiego, by tuż potem rozpocząć swą walkę o samodzielną państwową. Przez decydujące uderzenia bitwy Wiedeńskiej zaczynają się rozluźniać więzy władania tureckiego, w których pozostawały od 2-eh do 3-eh



wieków księstwa nadduńajskie i państwa bałkańskie. Rodzą się raz zarazem, oraz dochodzą do głosu i czynu coraz to nowe idee odrodzenia narodowego, w których rezultacie powstają coraz to nowe samodzielne państwa, jak połączone księstwa nadduńajskie, dzisiejsza Rumunia, czy też Serbia, Bułgaria, Grecja. Nawet leżące na uboczu Włochy uwolnione zostają od nacisku osmańskiej potęgi, która szereg stuleci odgrywała swoją rolę w ich dziejach.

Tak dziejów Europy został przed 250 laty czynem Sobieskiego i bohaterstwem żołnierza polskiego, skierowany na inne, nowe a rozwojowe tory, z których zrodziła się ogólnie europejska cywilizacja XVIII i XIX wieku. Było to spełnieniem przez polskiego wodza i żołnierza poraz pierwszy tej roli uratowania ówczesnej Europy i porządku światowego, którą poraz drugi spełniła Polska w roku 1920—ratując zachodnią cywilizację Europy od zupełnej zagłady, jaką jej groziła—dzień wschodnia.

A ZA TEGO KRÓLA JANA

A za tego króla Jana,
Co to po łbach bił pogana,
Erzysły posły, i rozjemce;
— Ratuń, królu! Glną Niemce!
Turek na nas następuje,
Szyjom naszym miecz gotuje,
Naszym więzom — księcy w nowiu
Naszym działkom — chrzest z ołowiu!

Jak zdobędą Wiedeń stary
Krwawo poczyna uczyć wiary
I postawia ciężkie stopy
W samym sercu Europy,
My siłami niemieckimi
Nie obronim naszej ziemi,
Zginieć — knechty i ryocerze!
Ratuń królu, bohaterze! —

Król się zerwał rozgniewany
— Wara! — krzyknął — bisurmany!
Na to stołce co nam świecił
Trząść z buńczuków waszych śmieci!
Miecz mi dajcie! — Hej Trebaczo,
Niech otrombion kraj zobacze
Niech się Polska moja ruszy
Mocnej dłoni, wielkiej duszy!

Niech husarja skrzydła bierze
Niech stalowe lśnią pancerze,
Niech szablice błysną w rękę,
Luzak z koniem koń w obłoku,
Za trzy doby hufce ruszą
I nie spocznę, kine się dusza,
Aż oczyszcze dom sąsiada
Od szarańczy, co nań spada!

Za trzy zorze i trzy noce
Polska wiara Turka grzmocze,
Aż się szczyrbi kosa śmieci
Na buńczukach z końskiej sierści
Grzmia armaty, świszczą kule,
Z dźwięm stają obce króle,
Wyciągnęli długie szyje
Patrzą, jak to Polska bije.

Turek włosy targa w brodzie,
Król rumaka piętą bodzie . . .
— Hej! Na obóz! Naprzód wiara!
Poszedł koniom z nadry para
Jak wiatr leca, jak grom wala
Dziw, że świata nie rozwała,
Dziw, że się utrzymać mogą,
Kcń kopytem, mań ostroga . . .

— Naprzód! . . .
Wzięli namiot wroga,
Co miecz puścił bije twoga —
A po świecie okrzyk leci:
— Niechaj żyje król Jan Trzeci!

MARJA KONOPNICKA

NA POLU CHWAŁY

Chaloans sur Marne. —

Dawny front wielkiej armii aljanckiej, od granicy szwajcarskiej po Ypres, od Alp do morza, dziś jeszcze rozorany jest głęboko, świeżący złożami wydobytej nazewątrz nieurodzajnej glęby, podarty lejami ciężkich pocisków artyleryjskich. Strefa ta jest jednym wielkim cmentarzem.

Praca grabarzy trwa ciągle jeszcze na pobojuwiskach wojny narodów. Wszędzie, na całej linii, powyrastały już mogilniki ogromne często po kilkudziesięciu tysięcy krzyży liczące. Mimo to jeszcze pozostała w ziemi nieprawdopodobna ilość grobów nieznanych.

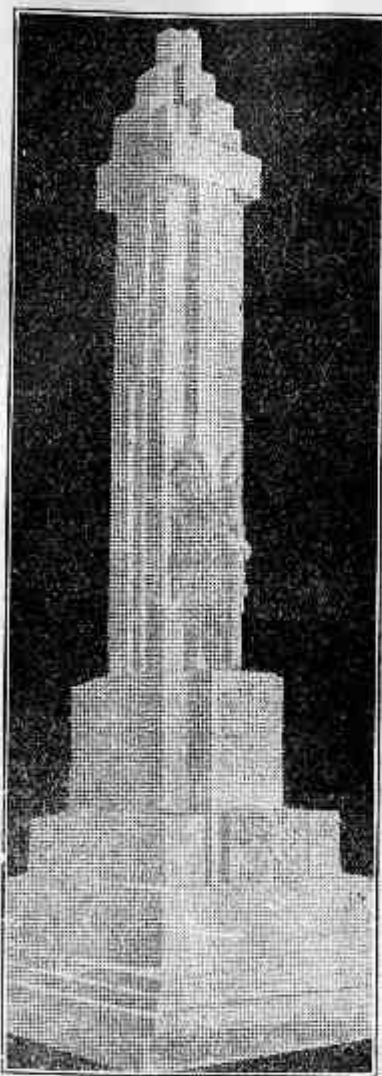
W pielgrzymce mojej ku grobom polskimi widziałem grupy robotników, szukających szczątków poległych. Dziela oni teren na parcele po sto metrów kwadratowych i zapuszczają raz po raz cienką stalową sondę. Gdy sonda natrafi na opór, fachowiec, wprawny niezmiernie, czuje czy jest to kamień, metal, czy też kość. Wydobywa sondę i próbuje kwasem: miedź daje reakcję zieloną, szczątki ludzkie czarną, kamień żadnego śladu. Miedź oznacza obecność ładownicy — wsządziej się tam niewątpliwie mogiła. Zaczynają kopać — i zawsze prawie odnajdują kości.

Po różnych szczegółach, resztkach mundurów, obrączkach, bransoletkach z numerem, udaje się czasem określić stan cywilny — a zawsze prawie przynależność do jednej z armii. O ile są dane ściślejsze — kości składają się do trumienki — o ile nie, do wielkiej skrzyni, która wędrować ma do najbliższej ogromnej kostnicy. Widziałem takie wspólne groby, dochodzące do stu metrów długości — napisy na nich głoszą: Ossuaire No. taki to: 1,450 Francuzów, w innym 2,800 Niemców, czy 700 Anglików.

W budowie tych cmentarzy przyjęta jest zasada narodowościowa. Nasze polskie groby rozsiane były dotąd w różnych miejscach: głównymi skupieniami ich były cmentarze pod Notre Dame de Lorette (Bajończycy) i w Auberive pod St. Hilaire le Grand, koło Reims (Hallerczycy, pułk 1, 1. dywizji). Na tym ostatnim budujemy obecnie pomnik, projekt którego wykonał artysta rzeźbiarz Teodor Gajewski z Bydgoszczy. Konkurs jest już rozstrzygnięty — nagrodzono model, fotografię, którego załączamy — bramę żelazną zaś przyjęto we-

ług projektu, oznaczonego drugą nagrodą — autorem jej jest architekt Franciszek Gajewski z Bydgoszczy, brat rzeźbiarza, b. żołnierz armii polskiej we Francji.

Cmentarz nasz leży w pustce, na lekko falującej płaszczynie, na małym wzgó-



Projekt pomnika żołnierzy 1go pułk. 1ej dywizji armii polskiej we Francji w Auberive pod St. Hilaire, niedaleko Reims. Twórcą projektu jest artysta-rzeźbiarz T. Gajewski.

rzezu w pobliżu lasu la Roquette, który między 22 i 26 lipca 1916 roku przechodził w żartach bojach, 14 razy z rąk do rąk i w końcu utrzymany został przez nasz 1-szy pułk polski.

Opodal leży fort La Pampelle, również złany krwią polską. Pułk 1-szy był w rezerwie armii gen. Gouraud od 21-go kwietnia w ogniu od 4-go czerwca. — Pierwszym bohaterem Polakiem, zabitym pod Reims w okolicy Sept-Saults, był śp. por. Lucjan Chwałkowski. Cięż-

ko rannego donosił strzelec Michał Mroczko do okopu, ale sam padł od kuli. Śp. por. Chwałkowski w kilka chwil później ducha wyzionął ze słowami: "To dla Polski".

Na wniosek dowództwa francuskiego, prezydent Poincaré przesłał telegraficzny rozkaz przyznania naszemu bohaterowi krzyża Legji Honorowej post mortem. — Pułk liczy 10 kawalerów Legji, oraz 47 oficerów, 15 chorążych i 205 szeregowych, odznaczonych francuskim krzyżem walecznych Croix de Guerre, z pośród których kpt. Mieczysław Rodziński krzyż ten 11-krotnie otrzymał, sześciokrotnie — 1, pięciokrotnie — 3, czterokrotnie — 2, trzykrotnie — 6 i dwukrotnie — 48. Strzelcy nasi godnie krwią własną sobie wypisali świadectwo.

Był również w ogniu pułk 2 i 3, ale wysłane one zostały na plac boju w ostatnich tygodniach wojny, to też straty ich wyniosły zaledwie kilku ludzi.

Dziś u stóp drewnianego krzyża, wzniesionego trzy lata temu przez Związek Hallerczyków w obecności gen. Józefa Hallera, ambasadora (Chłapowskiego, gen. Archimard i licznej wycieczki b. wojskowych Armii Polskiej we Francji, znajdują się tu 62 groby polskie, zgrupowane staraniem francuskiego urzędu grobów wojennych. Urząd ten jest wydziałem ministerstwa emerytur (Ministère des Pensions). Zgłosiliśmy się tam w Paryżu, otrzymaliśmy wskazówki i cenne obietnice. Urząd gotów jest przenieść do Auberive szczątki wszystkich naszych poległych towarzyszy broni, rozrzuconych po innych cmentarzach, na koszt rządu francuskiego oraz zobowiązał się do rozszerzenia naszego mogilnika polskiego.

Powstanie w ten sposób nasz polski cmentarz narodowy poległych, jak istnieją cmentarze angielskie, amerykańskie, belgijskie, włoskie.

Na sąsiednim cmentarzu rosyjskim o 4 kilometry dalej, znaleźliśmy 14 grobów naszych żołnierzy 1 pułku. Sporo ich jeszcze jest w okolicach szpitali wojskowych i punktów etapowych. Poszukiwania są w toku. Akcja nasza dotyczy wyłącznie grobów kolegów naszych z Armii Błękitnej, Grobami wolontariuszy z Legji Cudzoziemskiej, Bajończyków, Rueileczyków i innych zajmują się odnośne organizacje, które budują już pomnik pod Arras.

Opieka polska była bardzo potrzebna — rząd francuski chciał wprawdzie już wystawić cementowe krzyże na grobach polskich, zamiast dotychczasowych drewnianych — ale napisy na nich pozostawały dużo do życzenia. Nazwiska, imiona, wszystko to poprzekręcane jest i poplątane w sposób nieprawdopodobny przez półinteligentów francuskich, pełniących niższe funkcje w urzędach. Dość powiedzieć, że na 62 nazwiska przeinaczono 34, imiona zaś przekręcono 14. Zdarza się, że imię figuruje jako nazwisko.

Najcharakterystyczniejszym przykładem tych błędów jest mogiła śp. Władysława Szujskiego, syna znakomitego historyka, chorążego oddziału Bajorczyków, pierwszego Polaka, poległego śmiercią bohaterską w roku 1914. Szukano jej wszędzie. Odnaleźliśmy ją na cmentarzu Hallerczyków, gdzie dziwnym trafem przeniesiono jego zwoki zarządzeniem władz francuskich. Figuruje na krzyżu jako nazwisko LADISLAS, a dalej jako imię Deszuyński, zamiast De SZUYSKI Ladislas. Śp. Konrad Post ma napis POST-KONRAD, Śp. Wojciech Roman — WOJCIFI Roman, śp. Andrzej Chmielewski — ANDRESEZ a jako imię Chmielewicki, Ignacy Lapiński nazywa się IGNACZ Lapnski. Są nazwiska trudne do odgadnięcia — nie zdołaliśmy jeszcze odszukać co znaczy rzekome nazwisko BLAHA tak jest zniekształcone. Jest PERCHALICI — Pierchalski, KAYPUST — Kapusta, jest BARANOVIVISKI, MACIEYEWWSKI, MACIEYERVIKI — jeden z kolegów naszych. Piotrowicz ma dziwne imię Piepe, inny Bratislas (Bronslaw) — jeszcze inni Maurzyr (Maurycy), Piotre, Anibe (Antoni — to chyba łatwe dla Francuza). Najciekawsze jest imię śp. Kościelnego, wolontariusza z Ameryki, któremu napisano Polisch, błędne polish, polski.

Wszystko to będzie poprawione, wypisane należycie na krzyżach, które postawimy my sami. Pomnik będzie godny naszych poległych — kamienny obelisk z krzyżem 12 metrowej wysokości, a na tle jego postać skrzydlatego husarza z brązu, orzeł polski i tablica. Na bramie również orzeł polski przez całą rozpiętość bramy, niklowany na tle kraty żelaznej.

Organizuje się obecnie komitet honorowy w Paryżu, złożony z b. ministrów i generałów francuskich, imiona których związane są z armją polską we Francji.

Udało się nam również pozyskać dwóch doradców fachowych — architekta miasta Paryża, p. Raymonda Choynet, człowieka o głośnem nazwisku, który sam ofiarował swą bezinteresowną pomoc i opiekę — oraz znanego malarza polskiego, Czesława Zawadzińskiego, jedyne Polaka, którego obrazy zakupione zostały przez rząd francuski do Muzeum Narodowego w Luksemburgu paryskim. Ze strony francuskiej spotykamy jedynie ułatwienia — na czele których notujemy uprzejmość szefa wydziału grobów wojennych, plk. Vinsensiniego.

Są wszelkie dane, że w roku przyszłym cmentarz będzie uporządkowany i pomnik zostanie uroczystie odsłonięty.

Edward Ligocki.

Piosnka Hallerczyków

Wielka była wojna w ojczyściej krainie,
Maszerują hallerczycy kędy Wisła płynie,
A Haller na przedzie na koniku jedzie,
Uciekajta szwabry, mochy, bo zetrzem na prochy.

Zetrzemy na prochy, nabijem w armaty,
I będziem strzelać sobie zwycięstwa wistaty.
Bliski pod Lwowem i na Ukrainie,—
Przyspicwując sobie śmiało, że Polska nie zginie.

To poczuli na swej skórze prusaki galgany,
Ze Polak nie sługa, nie zna co to panzy,
Tam gdzie do Bałtyku modra Wisła wpada,
Tam prusaków na Kaszubach spotkała zagłada.

Pokazał im Haller, że się ich nie boi,
I w szumłacym Bałtyku konia swego poł,
Ślubny z Polska pierścień rzucił w sine morze,
Jesteś naszym na wiek wieków, tak dopomóż Boże!

Chłop z pod Ostrołki.

POŻEGNANIE

*Odchodzę matko... Rozkaz przyszedł dziś
że zagrożona nasza ziemia swojska...
patrz, matko, oto rzucam dzisiaj dom
i wstąpić rankiem muszę już do wojska*

*U granic państwa silny stoi wróg
co chce nam przynieść hańbę i niewolę...
muszę więc rzucić mój ojczysty próg
iść na żołnierską dolę i niedolę...*

*Błogostawieństwo matko siwa daj
będę z miłością tam wspominał ciebie...
że znowu wrócę w mój ojczyzny kraj,
może Bóg dobry pomoże na niebie...*

*W grobie już leży drogi ojciec nasz
i to mi sprawia mękę dziś stokratną
że odejść muszę, zostawiając cię
taką na świecie słabą i samotną...*

*Ojczytych żal mi naszych, drogich pól
i naszej chaty i kochanych brzoź...
odchodzę matko — lecz przełam swój ból
choć idę w boje, na chłód, mękę, znój...*

*Pisz często Matko, bowiem listy Twe
zmniejszą obawy i me czarne troski...
i przypomnieniem one będą mi
naszej kochanej i słonecznej wioski*

*Napisz, czy owoc wydał kwietny sad
czy dzieci dalej chodzą do swych Szkołek...
i czy w ogrodzie kwitnie ten mój kwiat,
którym zdobyłem kochany kościółek*

*Będę Ci także matko pisał wciąż
jeśli Bóg dobry wytrwać mi pozwoli...
Lecz iść już muszę, Daj na drogę krzyż
i pobłogosław mej żołnierskiej doli.*

ROMAN HERNICZ.

—:— NA WIDECIE —:—

Szare chmury zasłaniały niebo.

Oparty na bagnecie, nieruchomy, wyłożonym oknem patrzył w ciemność. Drobne kryształki śniegu padały mu na twarz siadaly na wąsach, a rozgrzane ciepłym oddechem topniały, lecz wnet pochwycenie zimnym nęciskiem mrozu, zmieniały się w długie sopłe lodu. Noc stawała się coraz głębsza, nieprzejrzana ciemności ogarnął świat zewsząd, cisza i spokój pospępną rozsiadane były w całej przyrodzie, tylko duże, zimne płaty śniegu spadały równo, cicho i słyszy się na ziemi szerokim białym całunem.

Zołnierz się nie poruszał, wytężył oko i słuch, ale dokoła panowało milczenie, nieprzerwane szmerem najlżejszym, śpiącego gdzieś wiatru: wzrok czatownika mógł dojrzeć tylko nad sobą niebo czarne i bielejącą przestrzeń w krąg siebie. On sam był jedynym przedmiotem, który jako słup biały rysował się na ciemnym tle nocy. Sen go morzył, lecz stojącemu na widecie wzbroniony sen. W dali, hen, przez za nim — stał obóz i spały armaty.

Nie wolno drzemać tu ruszyć się z miejsca, a tajemnicza ręka zawieszona nad nim w niewidzialnej głębi niebios, rzucała śnieg coraz gęstszy, który zasypywał stopy, do kolan niemal sięgał, stał się warstwą grubą na ramionach i plecach stojącego na czatach. Zołnierz szczęśliwie otulił się w szynel, bo mroz niegodziwiec zaczął go po grzbiecie łaskotać i malutka struga wody spłynęła po szyi wzdłuż ciała. Wsparł się silnicą o karabin, rozszerzył powieki i patrzył.

Stał tak długo nieruchomy, kamienisty. Ale czy sen zwyciężał przyzwyczajoną do długich czuwań naturę żołnierza, czy pamięć uderzyła w strunę wspomnień tkliwych poruszył głowę, wsparł brodę o dłoń, spoczywającą na załomie bagnetu, a czoło w dwie głębokie zmarszczyło się bruzdy. Westchnął cicho, powilgotniało mu w oczach.

— ...Co tam Staszka porabia w opuszczonej niedawno przez niego chacie? Ładną miał chatę i półka spory kawał! Roku zeszłego załocilo się pszenicą, zazieleniło bujnemi liśćmi ziemniaków, zakwitło koniczyną. Zebrał jedno i drugie i trzecie, pomagała mu w pracy niewiasta jego, śpiewając. Dziwowali się ludzie śpiewowi jej, bo czasem jak słowik zadzwoni, to zapalcze jak wilga. Dwa lata

dopiero jak się pobrali i dobrze mu było z tą kobietą ładną, młodą, wesołą jak woda — co strugą wąską przez jego przepływa sianokos, żywą jak wróbel, co to w lot chwyta rzucenie ziarna pszeniczne. A dużo tych małych szkodników gnieździło się w słomianym dachu jego chałupy, lecz on żadnej nie robił krzywdy, bo Staszka hroniła ptaszęta i własną dłonią sypała im ziarno białe. Miałże żałować kilkadziesiąt ziaren parę razy dziennie rzucających ręką Staszki, kiedy rok rocznie dobra matka ziemia hojną sypała mu dłonią?... Najwięcej szkody robiły w wiśniowym sadzie, bo drzewko niejedno tak serdecznie i nieraz oskubia, że tylko pocierzwały pestki między zielonemi zaświecąc listkami. Ale i drzew wiśniowych nie brak, dla nich dwojga wystarczy. Lecz niech ino Jasio podrosnie, wtedy już siatką ponakrywa... nie wszystkie, bo Staszka rozkaże parę drzewek dla wróbli zostawić. I dlaczego ona tak lubi wróble? Wic on dobrze, dla czego.

Parobkiem jeszcze był — żyła wtedy i matka jego Makryna (święć Panie nad jej duszą, zmarło się jej jakoś koło Zielonych Świątek) — wracał raz jednego z roboty dworskiej, z przewieszoną przez ramię kosą, bo to dnia tego na pańskiej łące ludzie kosili siano i on z nimi poszedł, pracował dzień cały a że był młody i silny nie dał nikomu siebie wyprzedzić i jednym tęgim machnięciem kładł ogromne pokosy, że zazdrościli mu młodzi, a starzy ruszali siwemi głowami ze zdziwienia emokając.

Wracał tedy po skończonej robocie do chaty ojcowskiej, która nad strugą srebrzystą przykryta białemi kwiatami, jak miód pachnącej czeremchy, widniała z daleka.

Słońko jeszcze nie zaszło było, ale jedynym skrawkiem zatrzymało się het, przez nad ziemią i kilka ukośnych, a złotych promieni rzuciło wszystkim ludziom na dobranoc.

Pamięta on wieczór ten dobrze, wieczór majowy, ciepły, a gwiaru pełen, jak zwyczajnie na wsi, kiedy po pracy codziennej z pól wracają ludziska na spoczynek.

Dziewczeta choć uznojone i spalone od słonecznych promieni, powtykawszy bławatki do włosów płowych, uganiały się za sobą na głos się śmiejąc. Niejeden

parobek pomagał im w tej swawoli, bo jak głodnemu chleb, tak młodemu z dziewczętami figle na myśli. I dużo było śmiechu, krzyku i pieśni. A tu odezwały się z daleka głosy inne. To trzoda wracała z paszy, gonit ją pastuch wiejski, a z bicia trzaskał. Ryczały krowy, zatrzymując się koło piotu znajomej sobie dobrze sadyby. Co chwila drzące: mee! owiczek odzywało się ze stron różnych a świnki rochały, starając się ryjami podważyć nie otwierające się zbyt pospiesznie wrota.

Po chwili gwar się zmniejszył, uciszył, gosposie zabrały się do doju krow, dziewczęta i parobcy do ciągnięcia wody ze studni, starzy ludzie tylko zaisiedli koło chat białych i gwarzyli poważnie a mądrze.

Szeroką drogą wioski, z brzdakającą na ramieniu kosą szedł on szybko na ciepłą wieczercę, z którą nieboszezka matka — święć Panie nad jej duszą — na jedynaka czekała. Nagle duży kłęb pyłu tuż prawie przed jego nogami się rozwinął i oczy mu zasypał. To stadko wróbli tak gwałtownie — pierzchoło i nie opamiętał się jeszcze jak coś wleciało mu w ramiona. Pochweił szybko padający na pierś przedmiot i w objęciu zatrzymał. Zatrzymał i nie puścił i nim pył opadł, dwa razy w czerwone usta Staszkę pocałował.

Zajęta pościgiem wróbli nie widziała idącego naprzeciw i gdy szara ptaszeków gromadka wszczęła zawziętą walkę i za czubki się porwała, wydzierając sobie wzajem jakiś kłosek zeszłorocznego zboża, wskoczyła nagle między zaciętrzewione bitwą ptaszęta w chwili, gdy on z brzdakającą kosą nadchodził. Przestraszone ptaszęta pierzchoły, wbił się kurz, a ona niechęć w ramiona jego wleciała.

Pierwszy to raz dopiero pocałował ją, choć od dawna już wzdychał do tych usteczek młodych, świeżych, w pośród których świeciły ząbki jak ziarna drobnej mączki fasolki na sznurku nawiązanej.

Skręciła się, chciała uciekać, ale on nie puścił: chciała krzyżeć, ale pocałował raz i drugi i do swojego serca przycisnął. Śmiała się dziewczyna... jak szalona się śmiała, gdy już razem ująwszy się za ręce, szli szeroką ulicą poprzeczającą przez wioskę. Traćli się łokciami staru-

chowcie na przyzbach siedzący, dziewczęta zachichotały, spochmurnieli parobcy młodzi, a stare baby rzuciły im zdaleka pytanie jakies — lecz odpowiedzi nie otrzymały.

Droga, którą szli, skręcała się lekkiem półkołem na lewo. łagodnym spadkiem stał i trykotał młyn dworski, a woda srebrna skakała po żebrach kół i z szumem w kotłinę spadała. Nad samym niemal stawem świeciła biała chata Staszki a przed chatą stał się barwinek zielony i ruta strzypiasta.

Zatrzymali się u przelazu, ale on nie wypuścił z swej dłoni ręki dziewczyny.

— Czy kochasz ty mnie? — zapytał nie bez pewnego strachu.

— A czemu nie — odpowiedziała.

Spojrzeni na siebie, zbliżyli się więcej i słyszeli jak serca im były gwałtownie.

Szczęśliwy krokiem przyspieszonym poszedł do chaty ojcowskiej, a Staszka w dłonie uderzyła, mówiąc:

— Dobrze wróble! O dobre wróble wy moje!

I od tej pory żadnej krzywdy tym ptaszkom nie wyrządzała.

Ładny wieczór wtedy był dla niego, jakiego jeszcze nie pamiętał w swem życiu.

Wpadł wesół do chaty, ucałował rękę rodziców i gdy matka Makryna postawiła przed nim misę kluszek z serem, z grubemi kawałkami słoniny, zjadł wszystkie tehem jednym, kawałkiem chleba resztę tustości wybrał i nie pogardził plackiem z makiem, którym go matka, widząc apetyt jedynaka, poczęstowała. Zjadł, nie obejrzał się nawet, z blaszanej kwarty wodę wypił i poszedł do koni, które na nocną paszę, na daleką i dużą łakę popędził.

Gdy sam się znalazł wśród pól zielonych, z miesiącem tylko złotym na niebie — huknął piosenkę na gardło całe, aż gwiazdy zaczęły mrugać a księżyc oczy wytrzeszczył i usza szeroko otworzył ze zdziwienia, bo nigdy tak płynącego od serca śpiewu nie słyszał.

Nie wiele medziel upłynęło jak swatów posłał i ślub wziął.

Matki już nie było, bo pewnego dnia przedtem pobłogosławiła syna i zebranych skrzętnie kilkadziesiąt srebrnych pieniędzy dała jedynakowi omadlać rękę. Ha! każdy musi do ziemi iść — to ten, to ten! Padają ludzie jak sliwki dojrzałe z drzewa, a ziemia zbiera i chowa. Nie poradzić nic na to — nie!

Jakiś szelest daleki doleciał do ucha żołnierza i myśli przerwał. Wyprostował

się nagle jak struna, obejrzał się na lewo na prawo badawczym okiem w głąb rzucił — ale dokoła była ta sama męcząca cisza. Noc wydawała się coraz czarniejszą i śnieg wciąż padał gęsty i biały jak przedtem.

— ...Hej prawdziwe to było weselisko, bo szczęście było. W okienku kościelnej wieżeczki chwiał się dzwonek i tłukł sercem o brzeg mosiężny, ale jego mocniej dzwoniło. Nappełnił się Domek Boży ludźmi dobrymi, organista z siły całej dusił klawiszę, aż dudy piszczały. Z zakrystji wyszedł ksiądz proboszcz, staruszek, łysy jak kolano i ślub dał.

Z pieśniami i muzyką, późnym już wieczorem odprowadzali nowożeńców družbowie... i poszli po sutej biesiadzie, zostawiając ich młodych samych!

— Dobrze wróble wy moje! — powtórzyła Staszka, rano na dzień drugi, idąc z wiadrem po wodę.

Skrzypiał zóraw, wiadro srebrzystą chwyciło w lot wodę, a on pomagał młodej żonie wyciągać i stawiać na brzegu studni..... i w ucho coś szeptał i śmiał się ze szczęścia wielkiego.

I jak tu nie być szczęśliwym?

Młoda ładna była jego wybrana. — Miała oczy błękitne jak woda, gdy w niej się niebo przeziernia, włosy czarne i usta jak wiśnie. Kochał też swoją niewiastę na zabój! Ba! jak tu nie kochać, gdy wszystko szło mu w ład dobry?

Ojczyśko trochę chorowało..... Stary już dziad był z niego, kawęczał, ale jak to kolo u wozu, co skrzypi, lecz się wlecze — i on tak! Innego nie było za ni choroby w domu, ni na chudobę zarazy, ni gradu na zboże, ni braku grusza na przedniówku.

Zazdrościli starzy ludzie szczęścia, a parobcy żony tak urodziwej, a on się w boki brał, pokazywał białe zęby i kobietę swoją coraz więcej miłował, a wróbleta karmił ziarnem pszenicznym.

I tak upłynęło rok jeden, niły w strumieniu woda, co to bieżę wśród kwiatów i traw zieleni.

Pod koniec pierwszego roku, synek im się urodził. Dali mu imię Jasio, bo to i ojciec i dziad tak się zwali. Proboszcz go chrzczył w kościele a organista znów dusił z całej siły stare klawiszę organów, bo dostał pieniądź srebrny i różnych prezentów wiele za fatywę. Dobry to był człowiek ten organista, a nazywał się Kozka, nie dla tego, by miano takie od rodu miał, ale go tak ludzie nazywali od jego śpiewu i ono do niego tak dobrze przylgnęło, że sam siebie nie nazywał i

naczej. Kiedy przy chrzcie zaśpiewał nad Jasiem, to aż malec wypatrzył i zaczął główką — jak ten co się dziwuje — ruszać.

Hej, co teraz Staszka porabia w opuszczonej niedawno przez niego chacie? Ano jaś się obudził, a ona go huśta; a może malec spać nie chce i figle wyprawia, a... Staszka po buzi drażni go palcem, żeby się śmiał i śmiał; a może zapatrzyła się na spięcą dziecięcą o ojcu jego myśląc? Ubrana w spódnicę czerwona, w koszuli białej i koralach na szyi, siedzi u kolebki i duma albo śpiewa dzieciątku. Chwieje się kolebka koło matczynego łóżka zwieszona, cztery mocne sznury trzymia hak grubzy wbiły w belkę sosnową u pułapu.

Niedaleko duży biały komin — pewno na nim huczywo się pali, żeby dziecinie nie było zimno — a koło łóżka stoi drugie łóżko... teraz puste!

Jak ciepło w noem było — jak dobrze się spało!

W oczach żołnierza stanęły łzy, ale je otarł szybko usnieżonym rękawem szynela i znów się wyprostował jak struna, nasłuchując, bo mu się zdało, że śnieg zaskrzypiał jakby pod nogą czyjąś.

Ale cicho było i biało dokoła — śnieg sypał nicustannie i w oczy mu rzucał płatki strzypiaste. Wsparł się więc znów o karabin i marzenia snuł dalej.....

...W wieczór pewien zaskrzypią drzwi chaty ojcowskiej i do rodzinnej wróci zagrody. Może to będzie wiosną, kiedy zielenieje run; może latem, kiedy żytko się kłania do kolan, a przepiórki "pit-pilit" wołają.

I Staszka muie nasładować przepiórki!

W wieczór taki wiosenny lub letni otworzą się drzwi chaty ojcowskiej — i on w nich stanie. Zobaczy go naprzód pies kudłaty, wierny Sobek, i wyć zacznie z radości. Staszka zrozumie to skomlenie i wybiegnie z świetlicy i białe ręczę z krzykiem mu na szyję zarzuci.

Domyśli się i stary ojciec i zwlecze się z ławy do drzwi się przysunąć, opierając się o ścianę drżącymi rękoma... i sąsiad jeden i drugi i trzeci, zbudzony hałasem, do wrót dopadnie, a nazajutrz witac go będzie wieś cała z Kozą na czele.

Zabęfkotał znów dzwonek na wieżeczce kościelnej... Ksiądz proboszcz jeszcze żyć musi — stary był, ale jury i o śmierci mówić nie lubił. Wiele to jednak rzeczy przez te kilka miesięcy zmienić się musiało!.....

A Jasio czy pozna?

Pozna!... Dlaczego by nie poznał? Tłuste rączyny wyciągnie, a gdy go tulić i całować będzie, on wąsiska ojcowskie w kufałki drobne pochwyty i śmiać się błaznek zacznie i coś tam belkotać, co tylko matka rozumie i wytłumaczy.

Znowu u siebie, znowu między swoimi, w tej izbie białej, przy żonie ukochanej. Nie nastarczą usta pocałunków, ramiona objąć! Druga to weselna noc będzie!

Świat głuchy przeszył powietrze—żołnierz wyprostował się..... pochylił nagle i padł.

Spokojna i cicha była noc... Na wzgórzu, w znak powalony, leżał trup czatownika.

Z milczących niebios padały wciąż płatki śniegu białe, zimne, szybko sypiące mogiłę. Tylko w miejscu, gdzie serce ciepłe było, czerwona plama krwi kaziła białą szatę ziemi.

Nieopodal widniał bagnet w śniegu sterczący, skierowany ostrzem ku niebu, a w dali — hen precz..... stał obóz i spały armaty.

Kazimierz Gliński.

Nowe polskie okręty.

Wychodźstwo, które tyle entuzjazmu wykazuje dla sprawy rozwoju polskiej floty oceanicznej i tak gorąco popiera naszą linię Gdynia-Ameryka, niewątpliwie z radością przyjmie wiadomość, że zamierzona budowa nowych statków transatlantycznych stanie się wkrótce faktem. Jak donoszą z Warszawy, Ministerstwo Przemysłu i Handlu przystąpiło do rozpatrywania ofert na budowę dwóch wielkich statków transatlantycznych i trzech statków mniejszych, przeznaczonych do kursowania po wodach euro, azjatyckich. Oferty na budowę tych statków nadesłane zostały przez stocznie włoskie, holenderskie, angielskie i duńskie.

Na zaproszenie władz polskich przybyli do Warszawy trzej angielscy zaprzysiężeni eksperci okrętowi, których zadaniem jest zbadać ofertę pod względem fachowym i pod względem ceny. Opinię ekspertów angielskich oczekiwać należy w najbliższym czasie. Decyzja co do wyboru stoczni, którym budowa statków będzie powierzona, zapadnie niebawem, tak, aby mogła ona rozpocząć się jeszcze przed jesienią br.

Zarówno statki transatlantyczne, jak i statki mniejsze będą typu towarowo - pasażerskiego. Budowa ich przewidziana jest na okres 2-eh lat. W międzyczasie na linii Gdynia - Nowy York kursować będą dotychczasowe statki "Kościszko" i "Pułaski", które po wybudowaniu nowych będą z tej linii komunikacyjnej wycofane i obrócone na uruchomienie nowej linii komunikacyjnej.

Komunikat Konsulatu

W SPRAWIE PACZEK DO POLSKI.

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Pittsburghu podaje niniejszem do wiadomości osób zainteresowanych, że wysyłka do kraju paczek zawierających używaną odzież i obuwie, jako dary dla osób ubogich, odbywać się powinna w trybie następującym:

Osoba, zamierzająca wysłać przesyłkę, najpierw pisze do tego, komu pragnie wysłać tę paczkę, aby przysłał "świadectwo ubóstwa", wystawione przez właściwą władzę, jak Urząd Gminny lub Magistrat. Dopiero po nadejściu z kraju tego świadectwa ubóstwa, osoba wysyłająca sporządza dokładny spis zawartości paczki, wymieniając wszystkie bez wyjątku przedmioty, które tam wkłada. Następnie pomienione świadectwo ubóstwa, wraz ze spisem zawartości paczki, przynosi lub przysyła pocztą Konsulatowi R. P. do zaświadczenia, przyczem, jeśli przychodzi z tem do Konsulatu — uiszcza opłatę 80 centów, a jeśli posyła pocztą, to musi dołączyć jednego dolara (\$1.00) w gotówce, lub przestać go przekazem pocztowym. Po otrzymaniu z Konsulatu zaświadczonego spisu zawartości paczki, wraz ze świadectwem ubóstwa, osoba wysyłająca włącza oba dokumenty do paczki, poczem paczkę wysyła pocztą do Polski. Odprawa celna w Polsce odbywa się na podstawie pomienionych dokumentów, zawartych w paczce. Bez wymienionych dowodów, przesyłka nie będzie zwolniona od cła, a ulegnie odprawie na ogólnych zasadach, chociażby zawierała rzeczy, odpowiadające warunkom ustalonym poniżej, lub też zwrócona będzie osobie wysyłającej, która przez to będzie musiała uiszczyć dodatkową opłatę pocztową.

Zwalniane będą od cła na warunkach wyżej wymienionych następujące, wyłącznie tylko używane: odzież, bielizna i konfekcja: wełniana, półwełniana, bawełniana, lniana, oraz z innych naturalnych materiałów włóknistych, roślinnych, również wata, lecz bez futra, obuwie ze skóry, (z wyjątkiem chevreaux, gemzy, lakierowanej, krokodylowej), oraz z gumy, filcu i tkanin (z wyjątkiem brokatu). Rzeczy jedwabne podlegają opłacie celnej.

Konsulat.

Wierna Sztandarowi

W d. 23-go lipca, br., po trzechletnich strasznych cierpieniach zmarła w Buffalo sp. Hanna Wichniarek Kamińska, sanitariuszka Polskiego Białego Krzyża i członkini Placówki Nr. 1, S. W. A. P.

Śmierć Jej, choć oddawna spodziewana, okryła żałobą nie tylko ukochanego małżonka, kapitana B. S. Kamińskiego, który z całą pieczołowitością pielęgnował chorą, oraz małego synka, ale całą Placówkę naszą, jak równocześnie Placówkę Nr. 19 Korpusu Pomocniczego, której do czasu zasłużenia była prześką pełną energii i poświęcenia.

Zmarła należała do tych nielicznych cór emigracji naszej, tu urodzonych i wychowanych, które pałały dziwną wprost miłością do Polski i od najmłodszych lat starała się pracować dla sprawy.

Mając zaledwie lat czterdziecie, już brała udział w pracy narodowej. Skończywszy Akademię Handlową Edmiston wyjechała do Komisji Wojskowej w New Yorku, gdzie zajęła odpowiedzialny urząd sekretarki Departamentu Komitetów Obywatelskich.

Gdy jednak pani Helena Paderewska zaczęła w roku 1917 organizować Oddział Sanitariuszek Polskiego Białego Krzyża, pośpieszyła zapisać się i wstąpiła na kurs pielęgniarstwa, który chlubnie ukończyła, będąc równocześnie Sekretarką Oddziału.

Po przybyciu do Paryża wszystkie sanitariuszki musiały przebyć jeszcze dodatkowy kurs w szpitalach francuskich i zdać egzamin — i dopiero rozpoczęły pracę.

Po zawieszeniu broni część Biało-krzyżanek pracowała w szpitalach, część między innymi sp. Hanna, jako zdolna stenografistka przydzielona została do Komitetu Narodowego, gdzie pracowała w głównym Sekretariacie, spełniając odpowiedzialny obowiązek korespondentki angielskiej oraz przygotowania i zwalify dyplomatycznej.

Ówczesny sekretarz Komitetu Narodowego hr. hr. Romer, dzisiejszy radca ministerjum spraw zagranicznych, widząc wyjątkowe zdolności językowe sp. Hanny Kamińskiej, namawiał, by pozostała na posadzie. Ona jednak na rozkaz prezydentowej Paderewskiej, przeszła do Komisji Opieki moralnej i materialnej nad żołnierzem polskim, w której po ustąpieniu Dr. F. Fronczaka był kierownikiem Dr. K. Hubicki, obecny



s.p. Hanna Wichniarek-Kamińska, Sanitarjuszka P. B. K. Członkini Placówki Nr. 1 S.W.A.P., b. prezeska Placówki Nr. 19 Korpusu Pomocniczego

minister pracy. Ten odrzucał zamianować ją sekretarką Komisji, a jednocześnie polecił urządzenie poczty polowej, celem dostarczenia mnóstwa pakunków nadesłanych dla żołnierzy naszych z Ameryki.

*Czwartego maja, 1919 roku doczekały się sanitariuszki, a z niemi i s.p. Hanna radosnej chwili wyjazdu do Polski. Tam przez pewien czas pełniła Zmarła obowiązki sekretarki przy pani Paderewskiej, jako prezydentki P. B. K., a potem otrzymała wiele zaszczytne, ale jednocześnie wysoce odpowiedzialne stanowisko kierowniczkę pierwszego letniska dla rekonwalescentów żołnierzy w Płomianach.

Owczesny oficer łącznikowy P. B. K., B. S. Kamiński zwrócił uwagę prezydentowej Paderewskiej, czy nie nakłada zbyt wielkich obowiązków na tak młodą dziewczynę.

— Ja jej wierzę, że odpowie menu zatrudnianiu — była odpowiedź. I s.p. Hanna nie zawiodła swej przełożonej. Podziękowanie Departamentu Medycznego Ministerjum Wojny było tego dowodem. Ale najdroższemu dla zmarłej uznaniem były listy dziękczynne uzdrowieńców za pielęgnację.

Po zamknięciu tego zakładu s.p. Hanna pracowała w szpitalu P. B. K. przy ulicy Dzielnej, następnie w Domu dla Uzdrowieńców w Skulimowie, wreszcie

wyslaną została na front do Szczepiówki gdzie pielęgnowała chorych tyfusowych. Tu dostała zarodku choroby, która ją w końcu powaliła na łożo śmierci.

Po zdemobilizowaniu powróciła do Ameryki i w roku 1921 poślubiła Kapitała Kamińskiego, pomagając mu bardzo czynnie w Drajwie dla Weteranów. A po przybyciu do Buffalo oprócz pracy w Placówce i w Gnieździe Sokolic, dopóki należały one do prawowitej władzy, zajmowała się wieloma sprawami społecznymi - narodowymi.

Gdy Korpus Pomocniczy powstał, całą duszę włożyła w organizowanie Placówki, która za Jej przewodnictwem stała bardzo wysoko, gromadząc młode pokolenie dziewcząt w swych szeregach.

Aż w końcu zupełnie niespodziewanie stanęła przed groźną diagnozą lekarską: "Choroba płuc. Usunąć się od wszystkiego i leczyć się". I trwało to przeszło trzy lata. Wszystkie zabiegi i środki zostały wyczerpane. Stow. Weteranów również o ile mogło pomagało finansowo. Ale smutny koniec zbliżał się.

26-go lipca z lokalu Placówki wynieśli koledzy z Placówki Nr. 1 i z Black Rock na swych barkach tą złą i czynną koleżankę, by po ceremoniach kościelnych na cmentarzu Weterańskim oddać ciało Matce Ziemi.

Serdecznie pożegnał zmarłą Kolega J. Kubała, sekretarz Placówki, a piosnka

żołnierska, którą tak s.p. Helena lubiła towarzyszyła zasypywaniu trumny.

Thmy mieszkańców odwiedziły zwłoki, mnóstwo najwybitniejszych osób nadesłało kwiaty i kondolencję, ale te wszystkie dowody nie zastąpią straty tej młodej, bo zaledwie lat 33 mającej istoty, która mogła jeszcze długo pracować dla tych, którym to przysięgła wstępując do Armji Polskiej.

Ostatniego uznania za życia doznała zmarła w kwietniu, gdy już beznadziejnie chora otrzymała z rąk prezesa Sokolstwa i honorowego prezesa S. W. A. P. młk. Dr. F. Starzyńskiego i pana wice-konsula E. Kaleńskiego specjalnie z Now Yorku przybyłego, trzy dekoracje, a mianowicie: Medal za wojnę bolszewicką i krzyże zasługi Stowarzyszenia Weteranów i Sokolstwa.

Cześć tej szlachetnej duszy! S.p. Hanna Wichniarek-Kamińska! Spełniła swój obowiązek dobrze i będzie ci to policzona, nie tylko tu, ale i tam, gdzie znają najskrytniejsze tajemnice serc naszych.

Koledzy z Plac. Nr. 1 S.W.A.P.

Popróchniałe Krzyże

Popróchniałe krzyże tu i owdzie stoją:
ludzie je mijają, dzieci ich się boją—
Jak szeroka—długa nasza Polska cała,
burza szła wojenna, mogił nam nasiała.

Zdała ich nie mijaj, głowę chyl w pokorze,
W każdej z tych mogilek jeden żołnierz leży,
szukaj startych imion na brzoźowej korze,
a te większe kryją cały huf żołnierzy.

Bili się za Polskę, bili się za ciebie,
kraj przewcdrowali o żołnierskim chlebie.
Bili się pod lasem, bili się za wodą—
i świszcząca kula była im nagrodą.

Gdyby się nie bili, gdyby nieekali,
byłbyś dzisiaj sługą Niemców lub Moskali,
szedłbyś po komendzie obcej na kraj świata,
a jakby kazali, tobyś strzelał w brata...

Gdy wyorzysz czaszkę z szczyrbą od szrapnela
niech je bez pochówku słońce nie obiele,
niechaj nie obrasta wkrąg przydrożnem ziemiem
Bądź żołnierskim kościołem dobrym
..... przyjaciele!

Przywiedz na mogilkę, ośmielone dzieci:
niech zaduszny ogień ręczka ich zaświeci,
niechaj zaśpiewają, jak ptaszkiwie leśni—
laczniej wtedy żołnierz sen w mogile przesni.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Polskie Termopile

W głównym pokoju przyjęć tak zwanym Reception Room, w Court of States, tuż przy budynku Federalnym na Wystawie Światowej są wystawione dużego rozmiaru, monumentalne obrazy polskiego artysty malarza, sławnego batalisty Profesora Stanisława Batowskiego ze Lwowa. Obrazy te są nadzwyczaj piękne, a ze względu na ich wartość historyczną powinny być zobaczone nie tylko przez miłośników sztuki malarskiej, lecz przez jaknajszersze rzesze Polonji chicagowskiej, oraz przez tych, którzy na Wystawę Światową przybywają.

Zainteresowanie tymi obrazami na Wystawie jest wielkie, a najlepszy dowód tego jest, że przez cały niemal dzień zbierają się przed tymi obrazami grupy Amerykanów zwiedzających Wystawę, którzy z wielkim zaciekawieniem przyglądają się tym arcydziełom sztuki i malarstwa polskiego.

Pierwszy obraz przedstawia Generała Kazimierza Pułaskiego, śmiertelnie rannego pod Savannah. Obraz ten, gloryfikuje bohatera polsko-amerykańskiego, świadczy o wyżynie i sile sztuki polskiej i ma ogromne znaczenie propagandowe wśród społeczeństwa w Ameryce.

Drugim obrazem profesora Batowskiego, wystawionym również w Reception Room w Court of States, jest olbrzymi obraz, arcydzieło nowoczesnego malarstwa, przedstawiający bitwę pod Zadworzem w r. 1920, między oddziałem wojska polskiego składającym się z 318 ludzi, oraz armją konną Budiennego w sile 20.000, posuwającą się na Lwów.

Obraz ten ma szczególne znaczenie dla Polonji amerykańskiej, gdyż była to bitwa do upadłego pomiędzy konną armją Budiennego, a jednym z oddziałów armji polskiej z Francji, sławną Trzynastą Dywizją Strzelców Kresowych, która w dziewięćdziesięciu procentach składała się z ochotników polskich z Ameryki.

Oddział ten w sile 318 ludzi zaatakując napad konnej armji Budiennego na Lwów, bił się przez cały niemal dzień rozpaczliwie i został wybity co do jednego, lecz swem bohaterstwem pozwolił na zorganizowanie obrony Lwowa i tem samem ocalił Lwów przed hordami bolszewickimi.

Arcydzieło to przedstawia naszych ochotników z Ameryki w niebieskich mundurach walczących rozpaczliwie z



POLSKIE TERMOPILE

Obraz artysty malarza prof. Stanisława Batowskiego — zdobywa sobie ogólne uznanie — tak swolch jak i obcych — na Wystawie Światowej w Chicagu.

nieprzejrzaniem hordami bolszewickimi. Obraz ten jest zaopatrzony w dwa podpisy, polski i angielski. Polski brzmi jak następuje: — "Zadworze, 17-8-1920

— Polskie Termopile. Na ołtarzu miłości ojezyny bohaterską piersią zastępując Lwów, złożyli w ofierze młode życie. Było ich 318".

Podpis w języku angielskim brzmi jak następuje: — "Battle of Zadworze, August 17th 1920 — Polish Thermopyles. Where detachment of 318 mostly Polish American soldiers chose rather to die than to surrender defending Poland against whole army of Budienny."

Podpisy te mówią za siebie i opisują znaczenie, jakie szczególnie dla Polonji amerykańskiej ten obraz przedstawia. Boć to przecież nasi chłopcy, którzy na zew ojezyny pospieszili do szeregów, przez ocean przepłynęli, a tam na kresach Polski walczyli o wolność Polski w imieniu honoru całej Polonji Amerykańskiej.

Oba obrazy Batowskiego czynią niezapomniane wrażenie, świetna kompozycja, znakomity rysunek, piękny koloryt, historyczna dokładność, a przede wszystkim prawdziwa polska brawura promieniująca z obu obrazów.

Dzięki staraniu pana Antoniego Czarnieckiego, rząd Amerykański, stwierdziwszy wysoką wartość artystyczną obu obrazów, udzielił im gościny w swym reprezentacyjnym gmachu.

Każdy z tych obrazów ma 11 stóp wysokości i 18 długości.

Pan Stanisław Batowski, syn artysty malarza, twórcy tych arcydzieł, oświadczył, że ojciec jego bardzo często wyjeżdżał w towarzystwie generała Jędrzejewskiego na front, gdzie widział niejedną bitwę, gdzie widział bohaterstwo Hallerczyków z Ameryki, to też dlatego postanowił upamiętnić w tym obrazie jeden z epizodów bohaterskich walk oddziałów ochotniczych z Ameryki.

Cały duży pokój, w którym znajdują się obrazy, robi wrażenie polskiego zakątka na Wystawie. Panienci w strojach ludowych sprzedają reprodukcje obrazu śmierci Pułaskiego, a na ścianach umieszczono sztandary polskie i amerykańskie, oraz szereg turystycznych plakatów z Polski.

Pieśń o Morzu i Gdyni

Jakże nam lekko — ocean tehu!

Świat się nawył otworzył,

Wiosła u ramię śmignęły znów,—

Idźmy — idźmy do morza!—

Olbrzym kamienny wspiął się u wrót

i trysnął masztom swej woli

w łądy dalekie — przestrzeni cud—

W zamorskich lica stolie — — —

Twarze wyblakłe leżą na wiatr —

śłońca się dają upałom,

Wola! Swoboda! — Nie znamy krat —

ziemia śmieje się cała....

Pobrzęk radosny słowiańskich słów

bełkot pogłusza bałwanów — — —

Nad wodą krzepnie stalowy słup —

przyszłość potwierdza rumiana — — —

Tryumfem poszedł potężny huk,

marsze wywodzą rybaków,

związany znowu prawieczny ślub —

Woda Wiślana i Bałtyk — — —

Seminarjum Polskie w Orchard Lake, Michigan

Zakład Polski w Orchard Lake znajduje się w tak malowniczym, pięknym i uroczym położeniu, jak żaden inny podobny zakład w Ameryce. Nawet nie wiele z wielkich i bogatych uniwersytetów amerykańskich których założenie kosztowało miliony i roczne utrzymanie ich kosztuje również miliony dolarów, cieszy się podobnymi warunkami. Mamy zaś na myśli nie tylko malownicze położenie, ale przede wszystkim warunki zdrowotne są bowiem liczne kolegia i uniwersytety amerykańskie, położone na skraju miast, otoczone drzewami przedstawiające się dla oka bardzo pięknie. Nie jest jednak to samo, co uczelnia znajdująca się prawdziwie na łonie natury, w cieniu licznych stuletnich drzew parkowych, otoczona jeziorami odznaczająca się idealnym, niezbędnym dla nauki spokojem, oraz mająca jeszcze do dyspozycji przeszło 100 akrów gruntu uprawę rolną, boiska do gier w piłkę nożną i tenis, boiska do gry w tenisa itp. jak Seminarjum Polskie w Orchard Lake.

Początkowo jednak Seminarjum Polskie nie znajdowało się w takich wyróżniających go warunkach. Kolibką bowiem jego było miasto Detroit. Tutaj zostało ono założone przez śp. Ks. Józefa Dąbrowskiego przed 48 laty. Zebrawszy większą sumę pieniędzy i ufny w pomoc Opatrzności Boskiej z uwagi na szlachetny cel przeznaczenia zamierzonej uczelni polskiej, śp. Ks. Dąbrowski zakupił niewielką parcelę gruntu przy zbiegu ulic St. Aubin i Forest, w pobliżu parafii św. Wojciecha, na której w roku 1885 wykupano ziemię pod fundamenty, a w roku 1887, dzięki niezmiernemu wysiłkowi fundatora i ofiarności ludu polskiego powstał imponujący jak na owe czasy, gmach Seminarjum Polskiego.

Nowy gmach nie był jeszcze zupełnie wykończony, a już ze wszystkich stron Ameryki, a nawet ze starego kraju, zaczęły ścierać doń młodzież polską po naukę. Zakład w krótkim czasie tak się rozwinął, że okazała się potrzeba znacznego rozszerzenia go, aby można było pomieścić wzrastającą liczbę studentów. Tymczasem gmach Seminarjum został otoczony z biegiem czasu fabrykami i trzeba było szukać innego miejsca, lub też Seminarjum zamknąć. Oczywiście o tem ostatniem nie było mowy. Wobec tego więc, gdy w miejscowości o kilkadziesiąt mil za Detroit, nad uroczym jeziorem Orchard Lake, została wystawiona na sprzedaż akademja wojskowa, składająca się z kilkunastu murowanych budynków, ówczesny wicektor Ks. Witold Buhaczewski, który objął rządy Seminarjum po przedwczesnej i nieodżałowanej śmierci założyciela, śp. Ks. Dąbrowskiego, zakupił cały ten zakład z przylegającym doń gruntem w ilości przeszło 100 akrów — za niską stosunkowo cenę i tam Seminarjum przeniósł. Stało się to w jesieni roku 1909.

Zakład Polski w Orchard Lake posiada dzisiaj blisko dwadzieścia pięknych budynków murowanych, świetnie utrzymanych, każdego roku starannie naprawianych, tak, że zawsze wyglądają jak nowe. Obejmują one sale wykładowe, mieszkania dla fakultetu i studen-

tów, kaplicę zakładową, budynek administracyjny, sale jadalne, garaże, kuchnie itp. W środku posiadłości znajduje się olbrzymi plac parkowy, otoczony wielkimi drzewami, z dwóch stron zaś są jeziora, które w lecie dają sposobność do łódkowania, kąpień, rybołówstwa, w zimie do ślizgawki.

Przy Seminarjum, jak o tem wspomnieliśmy już przedtem, znajduje się około sto akrów ziemi, której część przeznaczona jest na place i boiska do różnych gier sportowych, reszta zaś uprawiana jest pod zasiewy zboża, jarzyn, oraz innych owoców rolniczych. Dzięki temu Zakład posiada własne podstawowe artykuły żywności, zdrowe, czyste i pożywne, którymi żywi wszystkich wychowanków Zakładu.

Wobec tego zaś, że oprócz dobrego pożywienia studenci mają jeszcze podostatkiem różnych rozrywek fizycznych na miejscu, przeto wszyscy zdrowo się czują i w sporcie celują, czego dowodem jest fakt, że ostatnio w grze w piłkę koszykową — zdobyli szampionat stanowy!

Nie przesadzimy zatem, jeśli powiemy z głębokim przekonaniem, iż młodzież w Or-

chard Lake żyje i uczy się wprost w idealnych warunkach, jakie tylko można sobie wyobrazić i jakich gdzieindziej nie znalazłaby. Opłata zaś za naukę i całe utrzymanie wynosi tylko \$250 rocznie w szkole wyższej (High School), a \$300 w Kolegium i Seminarjum. Rok szkolny w szkole wyższej rozpoczyna się dnia 6-go września, a w Kolegium i Seminarjum dnia 20-go września br.



KS. DR. A. KŁOWO

Rektor Seminarjum Polskiego w Orchard Lake, — honorowy i wielce zasłużony członek Związku Przyjaciół Weteranów A. P.

W ten sposób spełniły się idee i marzenia czeligołnego i zanego kapłana, głębokiego patrioty polskiego i założyciela Seminarjum Polskiego, Celo, dla których — kierowany ukołochaniem sprawy polskiej — włożył tę uczelnię, odradzając się z roku na rok przez setki nowych wychowanków tejże z pokolenia na pokolenie!

Zdaje się, że nie więcej chyba nie potrzebujemy dodawać, aby przekonać rodziców polskich, że uczynią dobrze, mądrze, po polsku i katolicku — oddając synów swoich na naukę do Zakładu Polskiego w Orchard Lake. Spełnią bardzo pięknie i chlubnie obowiązek rodzicielski względem dzieci swoich, a jednocześnie i sobie na spokojną, bez troski starość zarobią!

Jak więc widać z powyższego jeszcze raz, Zakład Polski w Orchard Lake — nie mówiąc już o innych korzyściach, które wymieniliśmy poprzednio — jest jedną tego rodzaju uczelnią polską w całych Stanach Zjednoczonych. Posiada, powtarzamy, pod każdym względem wszelkie i jak najkorzystniejsze warunki dla naszej młodzieży polskiej. Może ona bowiem zdobyć w tym Zakładzie potrzebne wykształcenie wstępne, na podstawie którego studenci mogą następnie poświęcić się studjowaniu takiej gałęzi wiedzy profesjonalnej, lub innej zawodowej, do jakiej mają zamiarowanie, albo też — jeśli czują powołanie do stanu duchownego — poświęcić się teologii i służbie Bożej.

Zakład Polski w Orchard Lake jest jeszcze z tego powodu niezwykle i zasługuje na szczególną uwagę, a przede wszystkim naprawdę jest jedyny w swoim rodzaju, że przyrzucił Wychodźtwa Polskiemu w Ameryce już setki dzielnych i patrijotycznych księży, jak nie mniej setki dzielnych i obywatelskich przewodników Polonii Amerykańskiej. Świeccy wychowankowie Zakładu zajmują dzisiaj stanowiska lekarzy, adwokatów, inżynierów, techników itp. i stoją zazwyczaj na czele różnych większych zespołów polskich na Wychodźtwie, jako też odgrywają poważną rolę w życiu organizacyjnym tegoż, księży zaś kierują setkami parafii i szkół w licznych ośrodkach po całej Ameryce, będąc jednocześnie również kierownikami życia polskiego na swoich terenach. Zorganizowane przed 10-ciu laty Stow. Alumnów Seminarjum Polskiego w Orchard Lake liczy dzisiaj kilkanaście set dawnych wychowanków tego Zakładu, którzy pracują dla sprawy polskiej na obszarze od Atlantyku do Pacyfiku. Dzięki prasie polskiej i tym wychowankom żyje duch polski na Wychodźtwie, żyje miłość i przywiązanie do starej ojczyzny, wyrabiają się coraz lepsze typy i charaktery wśród Wychodźtwa Polskiego w Ameryce.

Zdaje się, że nie więcej chyba nie potrzebujemy dodawać, aby przekonać rodziców polskich, że uczynią dobrze, mądrze, po polsku i katolicku — oddając synów swoich na naukę do Zakładu Polskiego w Orchard Lake. Spełnią bardzo pięknie i chlubnie obowiązek rodzicielski względem dzieci swoich, a jednocześnie i sobie na spokojną, bez troski starość zarobią!

GENERAL CHŁAPOWSKI

Epoka napoleońska zaznaczyła się licznym poczem postaci niepospolitych męstwem, charakterem, szczególniejszym wyrazem tężyzny rycerskiej. Obok czołowych przedstawicieli tego pokolenia wiązimy cały szereg figur drugoplanowych, z których niejedna budzi podziw i szacunek. Do tych należy generał Dezydery Chłapowski.

Urodzony w rodzinnej Turwi w Wielkopolsce 23 maja 1788 roku już jako młody kadet w pruskim pułku dragonów a następnie w berlińskiej akademii artyleryjskiej okazywał nieposkromioną chęć do żołnierki. Na wieść o wojnie 1806 roku i zwycięstwach Napoleona rzucił akademię, siadł na konia i cwałem popędził do Poznania, gdzie nie jeszcze nie wiadano o klęsce Prusaków pod Jeną i gdzie pierwszy przywiózł wiadomość, że Francuzi są już w Berlinie. Niebawem stanął w Poznaniu Napoleon. Utworzono dla niego gwardję honorową z synów obywatelskich; wszedł do niej Chłapowski. Cesarz konno rekonoskował okolice Poznania; słota zepsuła wszystkie drogi i pewnego dnia wjechało w takie bagno, że oficerowie francuscy utknęli bezradnie. Chłapowski, jadący z tyłu, na ten widok wyrwał się naprzód z okrzykiem "un Polonais passe partout" (Polak wszędzie przejdzie) przeszedł błotnisty rów i wskazał przejazd cesarzowi. Napoleon zwrócił uwagę na Chłapowskiego i po odbytej kampanji, w której ten chludnie się odznaczył, powołał go do Paryża na swego oficera ordynansowego. Przy boku cesarza odbył kampanję hiszpańską 1808 roku i austriacką 1809 roku, używany do trudnych misji politycznych i niebezpiecznych wywiadów. W r. 1810, już jako baron cesarstwa i podpułkownik, przeszedł do pułku szwoleżców gwardji, w którym odbył wojnę 1812-13 roku. Zasłynął odwagą w szalonej szarży pod Reichenbach, gdzie był ciężko ranny. Dotknięty wieścią, że Napoleon gotów jest oddać Księstwo Warszawskie Rosji, podał się do dymisji, którą cesarz przyjął chłodno i bez uznania dla jego zasług.

Osiadłszy w swych dobrach zajął się gorliwie podniesieniem ich z upadku; w celu nabycia wiedzy rolniczej dłuższy czas przebywał w Anglii i Szkocji, gdzie studiował najnowsze metody pracy na roli. Żołnierzem pozostał nadal całą duszą, nawet jako rolnik. "Rolnictwo i

wojna — mawiał — mają do siebie coś podobnego. Jak na wojnie sam rozstawiał placówki i do każdej zajrzał wedety, tak i na wsi wszędzie był, wszystkiego sam doglądał. "Kiedy kto kocha swój kraj, to nietylko o tem myśli, aby z niego ciągnąć zysk, ale i o tem, jak go w granicach swojej działalności i pracy podnieść, upiększyć, ozdobić, uszlachetnić". Ta niestrudzona praca Chłapowskiego na roli przyniosła świetne rezultaty, stała się "wzorem i szkołą dla całego ziemianstwa polskiego".

Mozolne, lecz spokojne życie pędził Chłapowski wraz z małżonką Antoniną z Grudzińskich, siostrą żony w. ks. Konstantego, przerwała wieść o wybuchu powstania listopadowego. Chłapowski bez namysłu pośpieszył do Warszawy, lecz Chłopiński nie pozwolił mu, jako pruskiemu poddanemu, wstąpić do wojska. Dopiero za dowództwa Radziwiłła otrzymał brygadę jazdy, z którą dzielnie się sprawiał w działaniach w płockim i na Podlasiu. Dopiero jednak wyprawie Chłapowskiego na Litwę, otworzyło dlań szersze pole działania. Czynny i energiczny wódz utrzymywał wzorowy porządek, był duszą i bożyszczem swego wielkiego korpusu. Zwyciężał większe od swego oddziały pod Bielskiem, Hajnowszczyzną, Lidą. W bitwach tych zdobył trzy działa i wziął do niewoli dwa tysiące żołnierzy, to jest trzy razy więcej niż miał ludzi pod sobą. Lecz powodzenie wyprawy Chłapowskiego uległo zmianie z chwilą, gdy przeszedł pod rozkazy starszego od siebie rangą niedołężnego Giełguda. Chłapowski opracował świetny plan ataku na Wilno, który został zaaprobowany przez wodza naczelnego; niebawem jednak chwiejny Giełgud zmienił swoje zamiary i wyprawił część wojska w przeciwnym kierunku. Mówiono o Chłapowskim, że oczekując przez sześć dni na Giełguda pod Wilnem z niecierpliwości i rozpaczę osiwił. Gdy oficerowie Giełguda oburzeni jego postępowaniem, domagali się, aby oddał komendę Chłapowskiemu, dopiero wówczas Giełgud wyruszył pod Wilno. Ale było już zapóźno. Załoga rosyjska w Wilnie została tymczasowo wzmocniona i zdobycie miasta stało się niepodobieństwem.

Fatalne niedołęstwo działań wodza naczelnego zmusiły Chłapowskiego do przejścia z kilkotysięcznym oddziałem przez granicę pruską i złożenia broni.

Do końca 1831 roku trzymali Prusacy Chłapowskiego w niewoli, gdy powrócił do majątku zastał go pod sekwestrem. Rząd pruski zaproponował zamianę Turwi na dobra w Brandeburgji, ale Chłapowski słysząc o tem nie chciał, zapłacił 22 tysiące talarów kontrybucji i znów odbył półtoraroczne więzienie w twierdzy szczecińskiej. Wtedy napisał książkę "O rolnictwie", parokrotnie przedrukowywaną, która przez długie lata była najlepszym polskim dziełem rolniczym. Do ostatka też pracował na polu oświaty i od żadnej nie wymawiał się służby obywatelskiej.

Zdaniem fachowców, należał Chłapowski do najzdolniejszych generałów w roku 1831 i posiadał rzetelne kwalifikacje na wodza naczelnego. Bogate w przeżycia swoje dzieje opisał w pięknych pamiętnikach, wydanych przez synów w r. 1899.

Ostatnie lata upłynęły Chłapowskiemu we wspomnieniach przeszłości. "Siedzącemu całemi godzinami, w oknie głównej komnaty turewskiego pałacu, roily się krwawe boje i zapasy; wiecznie w jedną zapatrzony stronę, zdawał się wciąż wyglądać nadciągającego wroga..... Codziem wieczorem przychodził do kaplicy i w swej modlitwie wymieniał wszystkie bitwy i polecał dusze poległych. Żołnierz gasnący modlił się za żołnierzy umarłych. Piękny to i wzruszający był widok tej koleżeńkiej usługi, zwłaszcza też w tych ostatnich latach, kiedy nie słysząc drugich, sam, głosem przejmującym wylizwał te krwawe spotkania, z którymi związała się czoła jego dusza rycerska. Była to jakby litanja starego żołnierza.....

Zgasił spokojnie 12 marca 1879 r.

H. Mościcki.

PODZIĘKOWANIE

Placówka 114-ta Stow. Wet. Armji Pol. w Toronto, na swem posiedzeniu uchwaliła przesłać publicznie podziękowanie i uznanie Kol. Słowikowi Władysławowi za pomoc w pracy dla dobra naszej organizacji, oraz poświęcenie wiele czasu dla Weteranów Armji Polskiej, iż stara się gdziekolwiek może dopomagać swym kolegom.

Publicznie przesyłamy mu szczere podziękowanie i nasze żołnierskie —

Cześć!

Zarząd Plac. 114-ej, w Toronto, Ont.

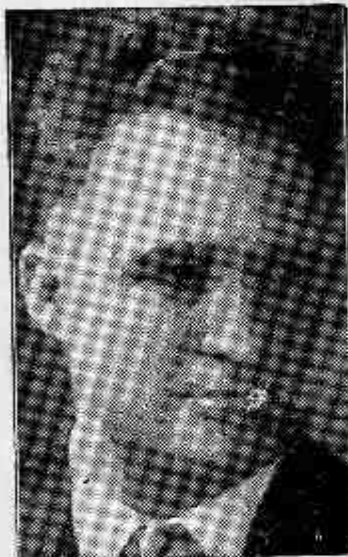
NIEZNANY KANONIER

Z ZA węgła swojej chaty Marcin obserwował pole bitwy. Grube dyle chroniły go od zabłąkanych kul karabinowych, a pociski armatnie pękały dużo w lewo, w dolinie. Tam właśnie rozciągała się pozycja rosyjska. Z za wzgórz od Kuflewa nacierali Polacy. Marcin, dawny artylerzysta byłej armji rosyjskiej, mający poza sobą kampanję japońską, a następnie wojnę światową orjentował się doskonale w położeniu. Widział, że bolszewicy bronią się rozpaczliwie chcąc jedynie umożliwić swemu prawemu skrzydłu wycofanie się na wschód ku Siedlcem. Polacy usiłowali za wszelką cenę odciąć im tę drogę odwrotu i zepchnąć wprost ku północy. Walka osiągała najwyższe napięcie. Z pokręconych linii wnek, rowów i pospiesznie wygrzebanych dołów, tworzących stanowiska rosyjskie szedł nieustanny grzechot ręcznego ognia. Karabiny maszynowe, szczekając nerwowo, dygotały, a nieprzerwanie były them, na którym rozlewały się pospieszne, gorączkowe, cichnące i znów zachlystujące się, nihy porwane wichrem trwogi, czy umieszczenia fale strażów karabinowych. Bateria polowa stojąca o kilkaset kroków od zagrody Marcina pracowała z nadzwyczajnym wysiłkiem. Skrywszy się poza gęstymi krzakami cierni wyciągnęła paszce swych luł, z których raz po raz błyszczały krótkie płomyki ognia. Te luły odrzucane co chwila siłą wybuchu i błyskawicznie wracające na swoje miejsca, odskoki całych dział umiejscawiane przez wkopane w ziemię żelazne ogony, skry, ogłaszające łoskoty, pękłe białego dymu, sylwetki obsługi poruszające się prawie automatycznie, czyniły wrażenie, jakby armaty żyły własnym życiem — upodobniały je do stałego kilku-głowego, zięjącego zniszczenia smoka.

Cała ta śmiercionośna nawałnica opadała na szczyt i łagodnie zloca niewielkich wyniosłości kuflewskich. Brak jakichkolwiek zarośli i całkowita gładkość pól, z których sprzątnięto już żęta i owsy czyniły tę przestrzeń ogromnie trudną do przebycia.

Marcin widział wyraźnie, jak na tej linii pojawiły się skulone postacie polskich piechurów i jak przypały do ziemi. Za chwilę, z wysiłkiem doskoczyły na ich wysokość grupki złożone z kilku ludzi. To "maszynki", Czarno-bronzowe

gejzery wybuchających granatów wykwitały ciągle na polskich stanowiskach lecz skoro rozwiewały się dymy, ludzie i broń prowadzili dalej swą ciężką pracę. Nieustępliwie twardo trzymali się polskiej ziemi polscy żołnierze. Była dla nich jedyną ochroną. Między biegnącymi strzelcami, a rżyskiem złoćącym się w pełnym słońcu sierpniowego dnia, przejawiał się jakas wzajemna zależność, bliskość, jakieś pokrewieństwo. Nawet ci, co padli i nie podnosili się więcej, nie wydawali się być opuszczonymi. Posiew krwi przypominał wiosenny siew ziarna. Marcin, wieśniak z dziada, pradziada nie rozumiał tego dobrze, ale odczuwał. Był przecież tak silnie zespolony z tą



PROF. F. BALCERKIEWICZ
Przewodniczący Federacji Politycznej w Detroit —
przewodniczący Komitetowi Zbiórki
na Fundusz Inwalidzki

ziemią, na której wyrastał, pracował i w której na wieczny legnie spoczynek. I jednocześnie pojął, jaki to plon wyrosnie z tych rozrzuconych tu i owdzie ciał, jakie żniwo gotuje krew wsiąkająca obficie w bruzdy i zagony ojczy-
stych pól.

Krótkotrwałe gospodarzenie bolszewików w Kuflewie przekonały go dostatecznie, że niezago dobrego nie może polski lud spodziewać się od najeźdźcy. Ujrzał jaka niezgłębiona przepaść kryje się między "rajem komunistycznym", o którym nadzwyczajne historie opowiadali agitatorzy i broszury propagandowe, a rzeczywistością, stworzoną przez zwycięską armję czerwoną. Przypominał sobie wszystkie doznane krzywdy, zatrząsł

się oburzeniem, jak wówczas, gdy poraz pierwszy usłyszał bluźnierstwa rzucane przez komisarzy na religję i kościół, na prawa i zwyczaje, na których opierało się całe życie rodziny i społeczeństwa. Poczul, że ziemia jest mu w dwojnásob droga, bo ledwie jej nie utracił. Działacze polityczni, jacy w ślad za wojskami bolszewickimi wpadli do wsi głosili wszak, że trzeba zniszczyć wszelką własność prywatną, bo to "burżuazyjny przesąd". Jak że to, on miał wyzbyć się kilku zagonów, na których każdą skibę obrobił swemi rekoma i własnym zrosił potem?

Tocząca się walka przed oczami Marcina była dla niego zmaganiem się dwu sił, z których jedna do niedawna zwycięska, leżąc teraz w dolinie nosobiła nowe straszne porządki, godzące w to wszystko, w czem wzrósł i wychował się, co było ostoją i fundamentem jego życia.

Drga nadbiegająca w łśuteniach bagnetów i słońca, wpierając swoje szeregi w linje, na których czychała śmierć chciała obalić czerwony sztandar, który przyprowadził wroga.

I oczy Marcina z coraz większym niepokojem, coraz trwożliwiej biegły ku polskim żołnierzom. A w ślad za spojrzzeniami szło na ich spotkanie proste i szczerze serce wieśniacze, dostrzegające, że to idą idą bojownicy lepszej doli. W zaciśniętych ustach Marcina drgały złorzeczenia, ilekroć granat, lub szrapnel rosyjski obejmował swym rozpryskiem polskie stanowiska. Uśmiechał się bezwiednie, widząc strzały niccelne. Grała w nim krew żołnierza. "Ależ idą", szeptał cicho, "to ci wojsko... dzielne chłopaki..." I rzeczywiście; nie tylko całe wzgórze pokryło się już ciemnymi plamami polskich mundurów, ale ciągle odrywali się stamtąd pojedynczo i grupkami tyraljery zbiegając w dół, na równinę. Cała przestrzeń zlawiała się falować, poruszać i dzwignąć coraz ostrzejszymi odgłosami strzałów. W natarciu tym, w jego impecie, niepowstrzymanym rozpędzie było coś porywającego. Odległość pomiędzy przeciwnikami zmniejszała się z każdą chwilą.

Na pozycjach bolszewickich nacisk ataku polskiego był coraz wyraźniejszy. Ogień stał się gorączkowy, niepewny i potwornie szybki. Działa strzelały nawprost, lecz zdawały się oglądać w tył.

Nagie gromkie, radosne, buńczuczne "hurra" wyrwało się z linii polskich. Bagnety zakolysały się stalową niwą i pochylały się, by szukać piersi wroga. Poderwani tym okrzykiem piechurzy, jak urzeczeni, nie widząc grozy, niebezpieczeństwa ruszyli naprzód. Pozostali w tyle wydobywali ostatnie siły, by dojść na czoło. Wszyscy łączyli się, skupiali w postrzępiony mur stali, którym dźgnęli wreszcie pozycje rosyjskie. Kurczawa — zamieszanie — tysiące straszliwych ciosów, uderzeń i pchnięć — przewywane w połowie błaganiami o litość i życie, których rozpedzony bagnet, lub kula nie mogły zachować. Cała linja bolszewicka pierzchała w tył. Marcin przytulony kurczowo do zrębów domu, widział uciekających, co sił krasno - armiejców. Zwycięzcy prażyli ich kulami. Z baterji bolszewickiej dwa działa porwały gołopem polami na przelaj: dwa pozostały na placu boju. Dalej na zachód Polacy odnieśli również powodzenie. Fale bolszewików odpływały w nieładzie na północ. Przegrana jednak nie wyniszczyła doszczętnie Rosjan. Do pościgu brakło Polakom czasu. Musieli zorganizować się i uporządkować.

Marcin zobaczył, jak kilku żołnierzy dopadło do pozostawionych dział i obróciwszy w tył usiłowało otworzyć ogień na wymykającego się nieprzyjaciela. Pocisków było dość. Piechurzy jednak nie umieli się obchodzić z armatą. Drogocenna broń mogąca przyprowadzić bolszewików o duże straty była w ich rękach bezużyteczna. Z trudem wy-

strzelony jeden pocisk zagubił się, gdzieś w przestworzach.

Wtedy z Marcinem uczyniło się coś dziwnego. Nigdy nie umiał wytłumaczyć tego nagłego zupełnie niespodziewanego głosu, co olśnił go, zdziwił, a ktrórego od razu usłuchał. Oderwał się szybko od bezpiecznego swego schronienia i pobiegł na pole, tam do nich, do chłopców, do polskich żołnierzy! W szarej świcie, bez broni śpieszył jak mógł przez kartoflisko i ugór do cierni do tej armaty, przy której trudzili się i kłopotali daremnie te bohaterskie dzieci. Nie słyszał kuł nie widział nic, tylko tę grupkę żołnierzy i działa. Za chwilę był przy nim. Zdumiał się młody podporucznik, widząc przed sobą rostełego, siwawego nieco wieśniaka. A Marcin zadyszany urywanymi słowy prosił nieśmiało, aby mu pozwolono postrzelać z armaty. Tarmosząc czapkę w rękę tłumaczył, że służył długo w rosyjskiej artylerji, na japończyka i Niemca strzelał, a teraz chce pomóc bolszewikowi bić. Zrozumiano go. — Nieoczekiwana pomoc uradowała żołnierzy. "Żywo, gospodarzu, pokażcie, co umieć!"

Skoczył Marcin, zwinął się w mgnieniu oka, włożył do lufy granat z zapalnikami o natychmiastowym działaniu, chwycił od razu odległość, nastawił celownik i dał ognia. "A teście im przywalili" — zaśmiało się wokoło. Pocisk wpadł w zbitą gromadę bolszewików. Przegięli się padli, lecz nie wszyscy powstali. Ogarnięty dumą, przynaglany

wewnętrzną zawziętością, która się nagle w nim zbudziła, Marcin chwycił podawane pociski, temperował je, zmieniał celownik i strzelał szybko, nieomylnie. Doświadczenie dawnego kanoniera, długo nabywana umiejętność, zapal i gotliwość przeistoczyły spokojnego przed chwilą wieśniaka w pierwszorzędnego artylerzystę. Za każdym prawie strzałem odzywały się słowa podziwu, zachęty i uznania. Marcin promieniał i uwił się dokoła działa z nadzwyczajną sprawnością. Bał się tylko, że mu niezadługo zbraknie celu. Jakoż bolszewicy zaczęli uiknąć w oddali. Polscy piechurzy prowadzili dalej pościg, a zagrzani niespodziewanym pojawieniem się skutecznego ognia armatniego wysfortywowali się coraz chężej naprzód. Odeszli wreszcie i ci, co stali koło Marcina. Żegnali go serdecznie, po koleżeńsku: "Bywajcie, zaciągnijcie się do naszego papu (pułku artylerji polowej). Dobrzeżecie kropili czubaryków. Czofem, czofem!" — Obeyrzał się po pustoszącym polu bitwy Marcin, nakreślił krzyż nad głowami oddalających się żołnierzy polskich i wolno skierował się ku swojej zagrodzie.

(Opowiadanie niniejsze oparte jest na rzeczywistym zdarzeniu zanotowanym w "Historji Szczegółowej" 65 starogardzkiego p. p. (Akt. Wojsk. Biura Hist.) —przyp. autora).

Zdzisław Kowalewski

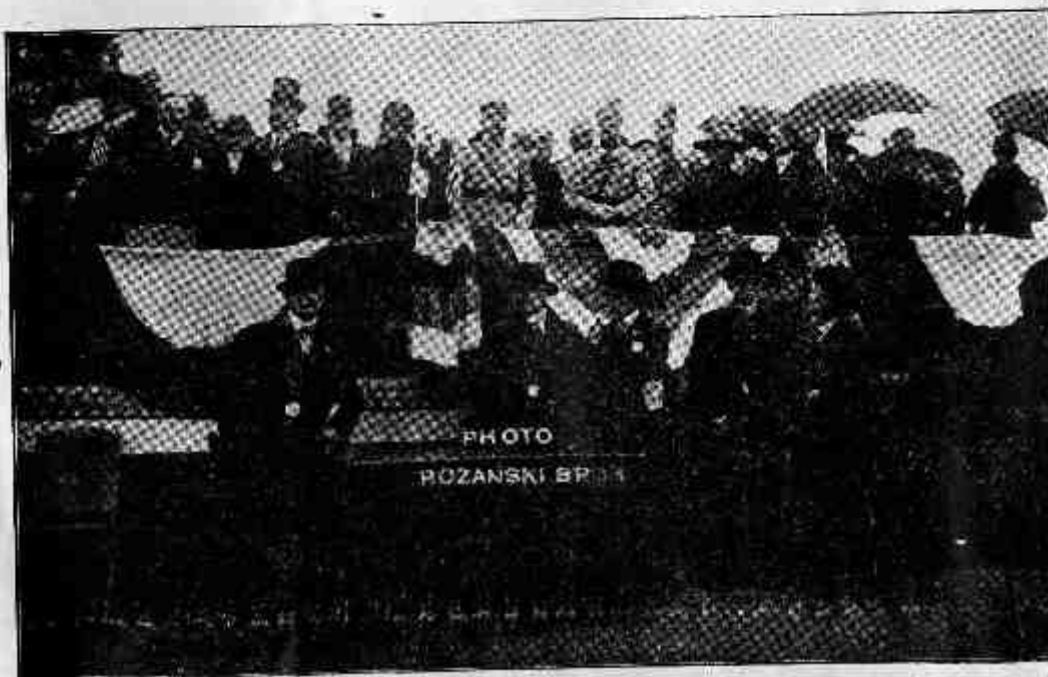


PHOTO
POZANSKI BP 11

Z Minionych Dni

Szesnaście lat temu — 9-tego września 1917 — Polonia w Chicago entuzjastycznie witała pierwszą polską Misję Wojskową, w skład której wchodził: Gąsiorowski, Poniatowski, Szaniawski, Rzekiecki, Mazurek i Reyer. Misja ta przywiozła dekret prezydenta Poincarégo o Armji Polskiej we Francji.

Dział Redakcyjny

"Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce stawia sobie za cel: a) skupienie i zorganizowanie wszystkich byłych wojskowych Armji Polskiej, przebywających w Ameryce Północnej, w jedną rodzimą żołnierską; b) pielęgnowanie i rozwijanie wśród swych szeregów i całego społeczeństwa na Wychodźstwie tych haseł i ideałów, które doprowadziły do powstania Armji Polskiej we Francji i wyslobodzenie Ojczyzny; c) uprawianie kultu dla Ojczyzny i imienia polskiego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Odpychanie wszelkich zakusów i napaści na Państwo Polskie w czasie pokoju, jak to czyniliśmy na polu walki, pamiętając o bezwzględnej lojalności i wierności naszej przybranej ojczyźnie, Stanom Zjednoczonym".

(Wyjątek z Artykułu II, paragrafu I, Konstytucji Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce).

General Sikorski o niebezpieczeństwie niemieckim.

W Paryżu coraz częściej rozbrzmiewają głosy o zbliżającej się nowej wojnie.

Już w drugim artykule swojej ankiety w "Journalu" na temat przygotowań Niemiec do wojny rewanżowej, Londyn opowiada o wizycie swojej u gen. Sikorskiego. Autor zapewnia, że rozmowa z generałem polskim przekonała go, iż w Polsce istnieje całkowite zrozumienie dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza wyjątkowo trafne wyzycie wypadków, rozwijających się w Niemczech, "Gen. Sikorski oświadczył mi — pisze Londyn — że podczas pokoju tytyckiego Napoleon rozbroił Niemcy, pozostawiając im jedynie armję złożoną z 42.000 żołnierzy. Jednakże w 6 lat później, podczas bitwy narodów, Scharenhorst potrafił zgromadzić armję, sięgającą blisko 300.000 ludzi. Historia wiecznie się powtarza" — zakończył generał Sikorski.

Zdanie to "Journal" podaje w nagłówku. Dalszy ciąg artykułu Londynu poświęcony jest zagadnieniom, dotyczącym przemysłu wojennego Niemiec, wyrabiającego wszelką broń zakazaną, nie krępującego się już nawet taniością fabrykacji, wyraźnie zabronionej w traktacie wersalskim.

W Londynie pułk Liddell-Hart, rzeczoznawca wojskowy, zamieścił na łamach "Daily Telegraph" artykuł, w którym stwierdza, że Niemcy zupnie otwarcie ignorują artykuł 177 traktatu pokojowego, organizując młodzież grupami dla celów wojskowych. Reichswehra stanowi potężne kadry, które mają do dyspozycji w półwojskowych związkach i w milicji hitlerowskiej ludzi poddostatkim. Przy zastosowaniu metod intensywnego ćwiczenia w czasie wojny, surowy materiał ludzki może być wyszkolony w ciągu 6 tygodni.

Miliona ludzi starczyłoby, w razie wojny, na pierwszy okres 6ciu tygodni, dopóki świeżo wycwiczony rekrut niemiecki nie zajmie III frontu. Ale u każdego, kto rozumie istotę wojny współczesnej, a mianowicie przewagę mechanicznej sily ogniowej nad sily ludzką, bezbrzeżność armji niemieckiej wywołuje mniejsze obawy, aniżeli jej uzbrojenie. Bez ciężkiej artylerji, bez czołgów i aeroplanów wojennych, armja taka miałaby małe szanse podjęcia korzystnej ofensywy. Z drugiej jednak strony armja taka mogłaby znieśc przekroczyć granicę polską i wpaść do "korytarza".

Czy Hitlerowcy mają ukryte cele?

Znany publicysta francuski Saint Brice na łamach dziennika "Le Journal" zwraca uwagę na ciekawą — jak pisze — zbitkę polsko-gdańską. Z chwila ustalenia władzy Hitlerowców w Gdańsku, pospieszyli oni — wizytami do Polski. Obecnie wysyłają tam uznaniowych i d'écum'karzy. Ważną jednak jest rzeczą, że zawarto dwa porozumienia, likwidujące stale dotychczas spory i polemiki. Chodzi mianowicie o prawa językowe i szkolne Polski w Gdańsku i uregulowanie ważnego zagadnienia używalności portu gdańskiego przez Polskę.

Wyrażając pewien sceptycyzm co do szczerości i dobrej woli Niemców w stosunku do Polaków, Saint-Brice kończy uwagę, że dla Polaków czas jest może większym sprzymierzeńcem niż dla Niemców i dlatego Polska może bez żadnych obaw przyjmować wszystkie awanse Gdańska, nawet jeśli są za tymi ostatnimi jakieś ukryte cele.

Sokolstwo Polskie odznaczyło naszych Kolegów w Polsce.

W Toruniu, 15-go sierpnia odbył się Zjazd Weteranów Armji Polskiej z Ameryki, obecnie znajdujących się w Polsce. Uczestnikom walk o wolność Polski wręczył odznaczenie Sokole prezes Sokoła Polskiego, Zamoycki, w obecności wicewojewody pomorskiego, oraz amerykańskiego attache wojskowego w Warszawie, Colberta. Zjazd wysłał depesze do prezydentów: Mościckiego i Roosevelta, do Paderewskiego i do dowództwa 13-ej dywizji w Równem.

Dziwięciu Sokolów — ochotników — otrzymało Krzyż Legji Honorowej Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Tymi są: Małkowski, (post mortem) Skarżyński, Sierociński, Godowski, Wiącek, Szlachetkowski, Rakiecki, Seiler, Albrycht, Samulski.

Medal Pamiątkowy Sokolstwa Polskiego otrzymali następujący: Dylegowski, Barezak, Klimczewski, Krzyżanowski, Kuźmiński, Linkowski, Sieradzki, Szwiec, Ziobrowski, Sosień, Kędziorek, Zarzecki, Pawłowski, Wójcik, Pałaszewski, Czuba, Łączkowski, Gąsior, Kus, Zulański, Górecki, Drelenkiewicz, Bańkiewicz, Myjak, Pańlewski, Figler, Słepkowski, Smoleński, Borkowski, Drączkowski, Sielawa, Cyankiewicz, Stach.

Sokolstwo Polskie odznaczyło tych, którzy piętnaście lat temu, pospieszyli na pole walki zapisując się do Armji Polskiej z Ameryki.

Wszyscy oni ponieśli swoje młode wówczas jeszcze życie, na ofiarę ojczyźnie.

Wszyscy rzucili na szalę ofiarną największą wartość — krew. Jedyna to rzecz, która znaczy, która decyduje w wojnie.

Na piersiach tych weteranów, sokolów, zawieszony został skromny medal Sokolstwa.

Alc skromny ten medal, jaśniejszy będzie w perspektywie dziejów narodu polskiego, od wielu złotych orderów.

To nagroda za życie ofiarowane ojczyźnie.

Nagroda za trudy wojenne, za rany odniesione, za ponowierkę. Jeżeli kto, to właśnie weterani-ochotnicy, zasługują na odznaczenie.

Poszli dobrowolnie służyć Ojczyźnie.

Ofiarowali tej Ojczyźnie to, co mieli najdroższego — własne życie. Nie czapka i papka walczyli, ale w krwawych zapasach z wrogiem. Cześć Sokolstwu za pamięć o bohaterach!

"Niechaj pamięć o ochotnikach polskich z Ameryki nigdy nie zaginie"

Z okazji obchodu "Cudu nad Wisłą" Dziennik Zjednoczenia zamieścił następujące — zupełnie słuszne — uwagi:

— Dnia 15-go sierpnia cała Polska i wszyscy Polacy, gdziekolwiek na świecie rozslani, święcili trzydziestą rocznicę "Cudu nad Wisłą."

— Właściwy "Cud" stał się rzeczywiście w sercach Polaków, kiedy powaśnione z sobą polityczne partje w Polsce pod grozą utraty, co dopiero zdobytej wolności, złączyły się na wezwanie generała Józefa Hallera i podniosły w górę sztandar obrony Ojczyzny.

— Dzień 15-go sierpnia 1920 r. pamiętny będzie w historii odrodzonej Polski jako dzień odwrócenia się losów wojny bolszewickiej.

— Dzień 15-go sierpnia 1920 roku stanowi początek świętego zwycięstwa Polaków pod Warszawą, czego następstwem było odparcie

bolszewickiego najazdu z granic Polski i rozgromienie armji czerwonej, która już się do Warszawy — serca Polski — wdzierała.

— Pozostawmy historykom odszukanie przyczyn ofensywy na Kijów. W naszej pamięci jest tylko zapisane, że polskie naczelne dowództwo wydało rozkaz ofensywy na podbój Kijowa i odbicie Ukrainy dla Rusinów, co niemal spowodowało katastrofę na Polskę.

— Bez rezerw i dostatecznego zaopatrzenia, Armja Polska musiała trzymać ogromną linię bojową, aż nastąpił paniczny odwrót.

— I trzeba było dopiero ostatecznego wysiłku całego narodu i wezwania pod broń wszystkich zdolnych do czynu, aby stawić czoło pewnym już sobie hordom bolszewickim, które już połyły konie swe w Wisłę.

— General Józef Haller, cieszący się zupełnem zaufaniem całego narodu, powołał na przedce Armje Ochotniczą, która oparła się atakom wroga pod Radzyminem, a przełamawszy jego linje, zmusiła go do pośpiesznego odwrotu, który był wprost katastrofalny dla bolszewików.

— Armja Polska odniosła świetne zwycięstwo. Przez to zwycięstwo została Europa uratowana od bolszewizmu.

— Zapal i świadomość woli całego narodu sprawiły, że wykorzystano to zwycięstwo i odrzucono wroga poza naturalne granice kraju, aby następnie zawrzeć pokój w Rydze i ustalić raz na zawsze wschodnie granice Polski.

— Pomijając wszystko inne musimy przyznać, że dzień 15-go sierpnia 1920 roku był nawrotem całego narodu do jednej myśli, do ochotnego rzucenia wszystkich sił i oddania wszystkiego do walki o całość i utrzymanie co dopiero z tak wielkim trudem uzyskanej wolności narodowej i niepodległości kraju.

— Jednogodną wolę w narodzie lud nazwał "cudem", a zwycięstwo nad bolszewikami "Cudem nad Wisłą."

— Był to istotny cud w tem znaczeniu, że społeczeństwo się odrodziło przez krew i bolesne klęski.

— Był to istotny cud i w tem znaczeniu, że w narodzie odrodziło się zobojętniałe uczucie patriotyczne, jak i świadomość państwowa i obywatelska odpowiedzialność za całość granic konsolidującego się wówczas narodu i państwa, dla którego młody żołnierz polski ochotnie kładł życie swe, aby trupami wrogom drogę zatworzyć.

— W tych śmiertelnych zmaganiach, z całym zaparciem się siebie, wależyły dywizje polskich ochotników z Ameryki, które przybyły na ratunek odradzającej się Polsce z tradycją bojową, gdyż przeszli przez ogień wojny na krwią ocalałych polach Francji, wtedy, gdy wazyły się losy narodów.

— Niechaj pamięć o naszych własnych bohaterach, ochotnikach polskich z Ameryki, nigdy nie zaginie, a uczucie wdzięczności ojczystego kraju niechaj będzie wieczne, gdyż zasłużyli sobie na szacunek całego narodu pokoleń obecnych i przyszłych.

— Wielu z nich padło w krwawych bojach, mieli jednak szczęście oglądać na własne oczy, jak z gruzów niewoli powstała do nowego życia wolna Rzeczpospolita. Cześć ich pamięci!

Język Polski — to nasza broń.

Mowa jest powszechnie znaną, naturalną bronią narodów na świecie. Utrata jej prowadzi niemal zawsze, z małymi wyjątkami, do utraty poczucia narodowego. Nie więc dziwnego, iż każdy szanujący się naród, broniąc swej samozachowawczości, na pierwszym miejscu strzeże swej mowy ojczystej, ułatwiającej mu poznanie swego istnienia i swych zasług w rozwoju ludzkości. Narody agresywne, zabiorcze, starają się zaś wydrzeć język ojczysty zwalczanej ludności na drodze swej ekspansji terytorjalnej czy ekonomicznej, ażeby na tem miejscu mógł swobodnie rozrastać się ich język, noszący ich ducha, ich literaturę, nauki i obyczaje.

Terenem zaciętej walki o język jest Polska. Jako jeden z najbardziej wysuniętych krajów słowiańskich na zachód. Polska od wleków wstrzymuje posuwante się fall germańskiej na wschód.

Znaczenie języka polskiego doskonale rozumiał dawny rząd niemiecki. To też za wszelką cenę, nie licząc się z opinią świata cywilizowanego i wydatkami, Niemcy tępli język polski w szkole, w kościele, w handlu, w przemyśle i na każdym kroku. Miljony jeszcze żyje takich, którzy pamiętają polakozerczą akcję różnych czynników niemieckich, gdy samo posiadanie gazety polskiej w kieszeni, lub nawet pakunku w papierze z polskim drukiem, wystarczało do utraty pracy.

Nowoczesne Niemcy hitlerowskie z tem większą zaciętkością zabraty się do tępienia polskości, postugując się w osłaganju celu pod-

stępem, a gdzie nie odnosi skutku — jawnym terorem ze strony władz i pracodawców. W nierównej walce znikają prywatne szkoły polskie w Westfalji, skąd ostatnie wiadomości donoszą o "likwidacji szkolnictwa polskiego". Podobnie przedstawia się sytuacja na całym pograniczu polskiem po stronie Niemiec... I tutaj, pod boki niepodległej Polski, na odwiecznej polskiej ziemi, topnieje szkolnictwo polskie liczebnie, ponieważ robotnik polski groźbą wydalenia z pracy jest zmuszany do wycofania dzieci ze szkoły polskiej i posyłania do szkoły niemieckiej.

Czy szowinizm hitlerowców zdola wyrwać ludności polskiej język dziadów i pradziadów? Należy mieć nadzieję, iż dążenia te nie będą uwieńczone sukcesem. Zgnębienie nauki w szkole wzmoże jej kulturowanie w domu. Lud polski nie pozwoli sobie odebrać mowy polskiej, tak jak do tego nie dopuścił przez 600 lat pod rządami niemieckimi na Śląsku.

Witamy i życzymy — zwycięstwa.

Przybył do Ameryki oddział polskich balonistów, składający się z pułk. Tytusa Karpińskiego, kapitana Franciszka Hynek i por. Zbigniewa Burzyńskiego, którzy mają wziąć udział w zapowiadanych na początek września zawodach balonowych o puchar Gordona Bennetta w Chicago. Do zawodów tych stanie polski balon kulisty "Kosciuszko", na którym załogę stanowią maja właśnie przybyli z kraju balonierzy.

W wywiadzie udzielonym w konsulacie polskim w New Yorku przedstawicielom prasy polskiej pułkownik Karpiński zaznaczył, że lotnictwo myśliwskie, które jest nadzwyczaj rozwinięte w zupełności przechodzi na polski typ maszyn, wyławowe zaś częściowo utrzymuje się na francuskim, przejdzie jednak na typ polski. Silniki tj. motory wprawdzie budowane są według licencji francuskiej i angielskiej, obecnie polska fabryka skonstruowała własny silnik, który daje gwarantując, że przewyższy inne. Obecnie jest on badany w instytucie badań lotnictwa i jeżeli wykaże się godziwą wytrzymałością bez najmniejszego defektu, wówczas będzie zastosowany do lotnictwa polskiego.

Zaznaczył pułk. Karpiński, że Polska jest w zupełności niezależna od zagranicy, jest samowystarczalną. Balony bez wyjątku wyrabiane są w Polsce z materiału polskiego za wyjątkiem surowców jak bawełna, które sprowadzane są z zagranicy.

W ostatnich latach lotnictwo polskie stanęło w pierwszych szeregach Europy. Na studia do Polski przyjeżdżają oficerowie z państw zagranicznych, jak Łotwy, Estonji i innych. Sprawność techniczna i wyszkoleniowa opanowane są w zupełności.

Balon, na którym nasi lotnicy ubiegają się mają o puchar, noszący miano "Kosciuszki", posiada 2,200 metrów sześciennych pojemności (największa dopuszczalna pojemność w zawodach). Jest on dziełem konstrukcji Wojskowych Warsztatów Balonowych w Jabłonie, pod Warszawą. Maksymalna możność wzniesienia się wynosi 8,000 metrów. Jest to jednak w zupełności zależnem od siły nadnośnej gazu świetlnego, jakim balon jest napełniany. W porównaniu z balonami "Polonia" i "Gdynia", biorącemi udział w zawodach w Bazylei, w roku 1922, "Kosciuszko" jest o 100 kilogramów lżejszym. Dowodem sprawności załogi balonów polskich jest fakt, że statystyka wykazuje tylko minimalną ilość takich wypadków w przeszłości.

Weterani Armji Polskiej, wraz z całym społeczeństwem polskim w Ameryce, życzą lotnikom naszym jaknajświetniejszego zwycięstwa.

19-ta rocznica wybuchu wojny światowej.

W sierpniu minęło już 19 lat od chwili, kiedy zdobycie przez Niemców belgijskiej twierdzy Leodjum stało się punktem wyjścia dla późniejszych straszliwych i krwawych zmagani narodów Europy. Dziewiętnaście lat upłynęło od chwili, w której rozszalała się na dobre ta najstraszliwsza w dziejach świata katastrofa wojenna, która świat cały zalała krwią niewinnych narodów, zniszczyła niezliczone kwitujące obszary i całą ludność — przez cztery uciążliwe lata pograżała w odmętach rozszalonego militarysty pruskiego, traktującego barbarzyńską stopą cały kulturalny dorobek minionych wieków.

W dziejach "żelaznego" imperjalizmu niemieckiego wybuch wojny światowej w roku 1914, cały jej straszliwy przebieg i wynik znajdują się może, jako wyższa siła przekreślony epizod w tytanicznych, całej wieki trwających, dążeniach niemieckich, do owdładnięcia światem. W sprawiedliwej historii ludzkości wybuch tej straszliwej zawieruchy będzie wielką i niezatartą nigdy zbrodnią ku wiecznemu potępieniu narodu niemieckiego.

Historja i przyszłość biegu dziejów wykaże jeszcze więcej, już zupełnie jasno i szczegółowo, że cała odpowiedzialność za wybuch i przebieg tej straszliwej wojny która zatrzęsa groźnie całym prawym światem, spada wyłącznie prawie — na kaste militarystów pruskich, którzy zawsze parli do wojny, uchwalali kredyty wojenne i zbrojenia, a w ostatniej decydującej chwili, kiedy Europa podminowana już była dynamitem, nie umieli powstrzymać na wodzy swych instynktów imperjalistycznych.

Wiedzieć bowiem trzeba, że imperjalistyczne dążenia Niemiec szły od lat w tym kierunku, aby na gruzach podbitej zupełnie ludzkości założyć projektowane niemieckie królestwo światowe. Wielka wojna światowa, do której Niemcy w każdej chwili przygotowywali się od dawna, zbliżyć ich miała do tego celu.

Stało się jednak inaczej. Pozostały świat, nie chcąc zaprząć się na wieki w jarzmo butnego Prusaka, zmobilizował wszystkie swoje siły i tytanicznym krwawym wysiłkiem, w ciągu niecałkowitych czterech lat zdołał odepchnąć groźną potęgę fali germańskiej. To też potęga militarna Niemiec runęła w gruzy, a zatrzymowała kultura hacińska, ocalała Indya Europy od niewoli pruskiej, a zarazem i zmartwychwstała nasza ukochana Ojczyzna Polska.

Dziś rozpamiętując owe niezapomniane wypadki jedynie wdzięcznym sercem dziękować musimy losowi, że zesłał nam ową wielką "wojnę ludów", o którą już prosił Boga nieśmiertelny wieszcz narodu naszego Adam Mickiewicz, albowiem wojna ta przyniosła nam cud najwyższy — Zmartwychwstanie Polski!

W rocznicę śmierci Kazimierza Pułaskiego

Urodzony w roku 1742 Regimentarz Konfederacji Barskiej, po której rozbieleniu, nie mogąc walczyć już za Ojczyznę, udał się do Ameryki z listem polecającym od Benjamina Franklina. Przybył do Philadelphji w roku 1777, przyjęty przez Washingtona i wstąpił jako ochotnik do armji.

Odnaczył się zaraz tak, że Washington polecił go Kongresowi, który go mianował generałem brygady. Odnaczył się w bitwie nad rzeką Brandywine. Na drodze z Philadelphji do Lancaster ocalił całą armję ostrzegając w sam czas Washingtona, że armja nieprzyjacielska jest mu już na karku.

Brał wybitny udział w bitwie pod Germantown, Pa. Podczas leży zimowych w Preston zorganizował i ćwiczył konnicę i napisał pierwszy amerykański regulamin jazdy. W wyprawie po tyżność do stanu New Jersey ochraniał generała Wayne od nastawicznych napałów Anglików, co ten generał podnosił w raporcie do Washingtona.

Nie mając możności rozwinięcia swoich zdolności na stanowisku podkomendnego, poddał Washingtonowi i Kongresowi myśl sformowania własnego legjonu, na co dostał pozwolenie i stworzył legjon pod nazwą "Pułaski Legion", który stoczył pomyślnie kilka mniejszych ufarezek, a następnie został wysłany do So. Carolina do pomocy gen. Lincolnowi.

Pod Charleston rozbił Anglików i połączył się z Lincolnem. 23-go października 1778 przyszło do wielkiej bitwy pod Savannah, Ga. Kiedy Amerykanie i Francuzi zaczęli się chwiać, Pułaski ruszył ze swoją kawalerją na zagrożone miejsce.

Amerykańskie kroniki piszą, że pędził jak piorun (like thunderbolt). Powstrzymał cofające się siły amerykańskie i w chwili, gdy wpadł do zdobytej reduty, dostał kulę w pachwinę.

Zołnierze jego legjonu przez największy ogień odnieśli go do obozu, a następnie na statek, gdzie najlepsi francuscy lekarze nie mogli mu wydobyć kuli. Miano go przewieźć do Charlestown, lecz w drodze umarł. Ciało jego wrzucono do morza. Załoba po jego śmierci była ogólna. Gubernator, Rada Stanu, władze miejskie i publiczność złożyły hołd jego pamięci. Ludność ze składek wystawiła mu pomnik w Savannah z herbami Polski i stanu Georgia. Kongres uchwalił wnieść mu pomnik, co wykonano dopiero w 1919 roku. Pomnik Pułaskiego w Washingtonie jest jednym z najpiękniejszych pomników w stolicy.

Na Zjazd Walny Ludzi Pióra

Wielkim jest Naród Polski i wielkie dzieła praca polska wytworzyła.

Ale ci wszyscy, którzy w odrodzeniu Ojczyzny czynny wzięli udział, którzy krwawego trudu i wysiłku w tem nie żalowali, wiedzą dobrze, że święte dzieło odbudowy Narodu i niepodległego Państwa naszego, niezmiernych ofiar i poświęceń wymagało.

Nie dosyć było przez lat blisko 150 wśród nieustannych powstań manifestować żeśmy nie zagrzebani na wieki przez wrogów, ale żyjemy i żyć pragniemy.

Trzeba było z chwilą wybuchu Wojny Światowej stanąć odważnie i jak na prawe rycerstwo przystać — zająć przynależne miejsce na linjach bojowych, pod sztandarami polskimi.

Trzeba było odważnych ludzi, którzyby w tym wielkim okresie, gdy co najdroższe wazyło się w strasznym starciu nieublaganych wiekowych zawiści, uderzyli w Dzwon Zygmunta, na wielki zew krwi polskiej, rozestali wici bojowe na bohaterki wzywając trud.

Wtedy to ci nieliczni, którzy przez 150 lat o Polskę wotali i jak jej służyć uczyli, byli u szczytów Wawelu, u nowych życia dróg i wzywali nas do Czynu, bo tak im przykazał Bóg...

Nie dali umrzeć Polsce w bezbrzeżnym żalu i palącej gorczyży zwątpienia.

Na ich zew: Do Broni! — poszły najlepsze siły, najgorętsze serca. I ten ich zew po dziś dzień drga na czułych, serdecznych strunach naszych uczuć.

Poczuwszy się Polakami trwamy dalej niezłomnie w służbie i w pracy dla Ziemi naszych ojców.

Wspominamy przytem tych, cześć i pamięci godnych, którzy do boju, do ofiarnego czynu, do poświęceń — nas wzywali.

W obecnych czasach tu na Wychodźwie w Ameryce, najważniejszym naszym obowiązkiem, to troska o młode pokolenia.

Na to nam właśnie trzeba tych starych, wytrawnych drogiej oracy niwy narodowej z okresu wojny światowej.

Trzeba na gwałt ich współpracy, trzeba ich pióra, ich słowa, ich zapamiętanie i ich dusz jak zbroja rycerska twardych i niezłomnych, nigdy nieustępujących, gdy o Polskę idzie.

Trzeba najwierniejszego z przyjaćli naszych: prasy polskiej, pisarzy i dziennikarzy polskich, piśmiennictwa ojczystego.

I oto w tym czasie, gdy się wielu już od czynnej służby uchyla, zbiera się znowu bractwo pióra polskiego, Syndykat Dziennikarzy Polskich w Ameryce, na Zjazd Walny do Chicago.

Gorącym witamy ten Zjazd sercem życząc szczerze, ażeby obrady i powzięte uchwały jaknajlepsze wydały rezultaty.

Prawdziwy Przyjaciel Weteranów

Kol. Feliks Cybulski, sekretarz finansowy Płacówki 125-cj w So. Bend, Indiana, nadsyła nam korespondencję, w której zaznacza, że weterani Armji Polskiej w So. Bend mają wśród Polonji wielu przyjaćli a jednym z nich jest p. Leon J. Chlebowski, właściciel zakładu fryzjerskiego, który pomaga weteranom polskim we wszystkich przedsiębiorstwach, oraz służy im radą i pomocą. Ostatnio p. Chlebowski zainteresował się bardzo sprawą inwalidów Armji Polskiej. Starania jego dotąd przyniosły następujące rezultaty: w Tow. św. Wincentego a Paulo Z. P. R. K., gdzie prezesem jest p. Chlebowski, uchwalono we właściwym miejscu umieścić stałą skarbonkę i na każdym posiedzeniu zbierać dobrowolne ofiary na rzecz inwalidów.

Z inicjatywy p. Chlebowskiego uczyniła to samo Liga pod wezwaniem św. Józefa z parafji pod wezwaniem św. Jadwigi. To samo uczyniło Stow. Polskich Kupców i Przemysłowców.

Pan Chlebowski jest dobrym Polakiem i patriotą, bierze czynny udział we wszystkich sprawach narodowych i społecznych. Należy do towarzystw polskich, jak: Sokolstwo Polskie, Zjednoczenie P. R. K., Związek Narodowy Polski, Stow. Pol. Kupców i Przemysłowców, oraz jest reprezentantem do Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Płacówka 125-ta przez łamy Weterana składa p. Chlebowskiemu publiczne podziękowanie za tak szczerze zainteresowanie się sprawą weteranów Armji Polskiej w ogóle, a sprawą inwalidów tejże armji w szczególności.

Redakcja "Weterana" wyraża przekonanie, że los inwalidów ochotniczej Armji Polskiej w Ameryce byłby znależszym, gdyby takich Chlebowskich było więcej.

Polska gotuje się na przyjęcie Paderewskiego

Ważną i bardzo znamieną wiadomość — czytamy w Kurjerze Narodowym — przyniosły telegramy z Polski. Mistrz Paderewski, duchowy przywódca naszego wychodźstwa i były premier Polski, który od wielu, wielu lat nie był w Ojczyźnie z powodów nigdy do tychczas oficjalnie niewyjaśnionych, lecz, pomimo tego, znanych wszystkim tym, którzy interesują się sprawami naszej ojczyzny od czasu Jej powstania do samoistnego bytu politycznego po półtorawiekowej niemal niewoli, obecnie przyjeżdża podobno na kilka tygodni do majątku swego przyjaciela w Poznańskiem, by odetchnąć znowu powietrzem wolnej Polski, dla której tak wiele zdołał i tak znaczne położył zasługi w chwili wydobywania się Jej z więzów niewoli, a także w ostatnich kilku latach, kiedy bronił ją poza granicami kraju przed wrogą propagandą odwiecznych Jej wrogów, mściwych i zjadliwych Tentonów.

Przyjazd Mistrza do ojczyzny po czterech latach nieobecności w Niek, w czasie których starał się On zapomnieć jak niegodnie traktowali Go ci, którzy bardzo wiele w swej owocnej pracy dla ojczyzny, Jemu tylko zawdzięczać mogą, choć nie stać ich na to, by to przyznać, jest bardzo znamienym radosnym faktem, ho dowodzi, że sfery rządzące dziś Polską, musiały niewątpliwie przyczynić się do tego, by spowodować Mistrza do przyjazdu do kraju, gdyż niewątpliwie przyszły one do przekonania, że macosze traktowanie tego wielkiego męża o światowej sławie, który bez względu na swe z niemi stosunki, z całym poświęceniem i nadzwyczajną wytrwałością pracuje dla Polski, wywołuje w kraju tylko oburzenie a poza jego granicami niesmak i nieufność dla nich.

Wiadomości z Poznańskiego donoszą, że jeżeli rzeczywiście Mistrz przybędzie, to przyjazd Jego będzie tryumfalnym wjazdem wielkiego i zasłużonego syna Polski i znakomitego obywatela świata do prastarej stolicy Piastów, gdyż całe Poznańskie, które niemal bez wyjątku żywi dla Paderewskiego nieklamana cześć i prawdziwe uwielbienie, gotuje się do takiego dla Niego przyjęcia, jeżeli się natabene w swej manej skromności przeciw temu nie zastrzeże, jakiego nawet dla koronowanej głowy nie przygotowywano.

Prezydent Roosevelt

Kiedy już depresja ogólna w Stanach Zjednoczonych, pochłonięszy wszystkie prawie banki i zburzywszy wiele ognisk amerykańskiego dobrobytu, zaczęła zagrażać potęgę i niespożytej sile Stanów Zjednoczonych, dała nam Opatrzność wielkiego człowieka, który czyni wprost nadludzkie wysiłki i starania, ażeby ziemi zapobiec.

Jakież to wzór przedziwny dla wszystkich, którzy doświadczając trudności, załamują ręce i wyrzekają na straszne czasy?

Okazał nam Roosevelt, że najstraszniejszym dla nas jest zwątpienie i opuszczenie rąk w czasach krytycznych.

Roosevelt w niewielu miesiącach rozbudził na nowo zaufanie we własne Amerykańskiego Narodu siły i w poczucie braterstwa z innymi Narodami, a także i z Narodem Polskim.

Gdy nowy Ambasador Stanów Zjednoczonych do Polski John A. Cudahy żegnał Roosevelta przed odjazdem do Polski, nasz najdostojniejszy Prezydent bardzo mu zalecał, ażeby się starał w kraju naszym dodać otuchy w wysiłkiem prawdziwej demokracji i w zespoleniu się dla dobra całego polskiego Narodu.

My, Weterani, uczestnicy walk o Niepodległość Polski, musimy też zawsze mieć przed naszymi oczyma, że trzeba nam trzymać się w spójni prawdziwego braterstwa i koleżeństwa oraz wspólnego obowiązków.

Jesteśmy tu, wśród Polonii w Ameryce, żywym dowodem przywiązania i łączności z Macierzą.

Musimy tedy tak żyć, ażebyśmy istotnie Polsce pracą naszą i staraniami jaknajwięcej korzyści przynieśli.

Starajmy się wszyscy roztropnie wykorzystać zarządzenia wydane przez administrację Prezydenta Roosevelta w sprawie zwalczania obecnego kryzysu, starajmy się, ażeby wielki ten mąż widział w nas wiernych współpracowników i ofiarnych działaczy.

Takie postępowanie z naszej strony będzie dobrą pracą dla nas i dla tego kraju, a równocześnie umocnieniem tu polskiego wpływu.

MATKA

Synu, mój synu jedyny W boleści tonie serce
przyszła ta wieść jak grom... rozdziera — duszę szloch.
żeś padł, bez grzechu i winy padłeś gdzieś w poniewierce
—synu mój synu jedyny, w boleści tonie serce—
okryłeś żalobą dom... —gdzież twój spoczywa proch?

Hej, boli serce boli, Poszłabym w dal tę krwawą,
gdzież męczarni moich kres... gdzie wre okropny bój—
...ullituje się mej doli, poszłabym w dal tę krwawą
o jakże serce boli za tą mogiłą łzawą,
daj mi strumienie łez... gdzie syn spoczywa mój....

Niech płaczą, niechaj płaczą! W łzach toną oczy moje.
...nie wóci już mój syn... nie do zniesienia ból —
przygniotłeś mnie rozpazą, porwały mi go boje
i oczy moje płaczą, —wydrzyście serca moje—
żeś poległ... Z czyich win? co rwie się do tych pól—

Hej pomnę, dobrze pomnę Mój synu nieżyjący
gdy w pole ruszał on... nie wiem, gdzie jest twój grób
zapały miał ogromne, ...lecz niech te łzy gorące,
dziś wieści te bezdomne, mój synu nieżyjący
głoszą mi! Jego skoni... upadną ci do stóp —

ROMAN HERNICZ.

ZA CHLEBEM

*Droga ziemio ojczysta! ukochany kraju!
Góry moje rodzinne! — ja wśród was zrodzony,
Czemuż muszę porzucić złotych marzeń strony,
Czemuż ptakiem przelotnym ciągnąć do wyraju?*

*W cudze kraje mi lecieć między obce ludy,
Drogich sercu opuścić na długo, na długo,
Płynąć trzeba pod wodę bystrą losów strugą,
Walczyć z życiem i gonić marne szczęścia złudy!*

*Serce pragnie tu zostać pośród własnej braci. —
Gnane w światy przemocą, oprzeć się nie zdoła,
Rozłączenie jednakże krwawa łza oplaci...*

*Ty się pytasz, dlaczego w świat mi lecieć trzeba,
Rzucić ojców cmentarze, góry, lasy, siola?
Krótko powiem—dla chleba, bracie mój, dla chleba!*

JERZY ŻUŁAWSKI

Do Generała Hallera

Cała amerykańska złączona Polonja
pragnie Cię Generale powitać i czcić,
gdyż Tyś młodzież wychodzącą wiódł na chrzest
wzrył ją dla Ojczyzny umierać i żyć; ogniowy
dzieje Twojej Karpackiej, Niezłomnej Brygady
budziły w nas patriotyzm... rozniecały żar
Brześć — wywołał Twój protest przejście pod Rarańczę,
czyn ten śmiały — podziwu rzucił na nas czar.

Potem nastąpił Kaniów... i Moskwa i Murman
i wędrówka do Francji po przez morski szlak —
tam, przy Tobie powstaje dzielna polska armja,
na sztandarze Królewski kotysze się Ptak — *)
rozpostarł śnieżne skrzydła na polach Szampanji
kędys naszych żołnierzy wiódł w śmiertelny bój —
o Niepodległość Polski walczyli — ginęli —
w Orle Białym i w Tobie czerpiąc męstwa zdroj.

Zastąpili szeroko Błękitni Rycerze
A z nimi Ty — Naczelnay Polskiej Armji Wódz!
przez góry, śniegi, lądy dalekie i morza
podążałeś do Celu — nie dając się zmódz
tysiącom przeciwności — Przykładałem nam świeci
Twoja miłość Ojczyzny, wytrwałość i hart;
złotemi głoski wiedza wojskowa i czyny
Twoje — błyszczą na zawsze wśród Historji kart.

Nadszedł rok 19-ty — świetną swoją armją
wprowadziłeś do Polski — oswobadzasz Lwów
nagły rozkaz na śląski kieruje Cię front
spełniasz go po żołniersku, bez protestu słów.
Potem, w 20-tym roku zająłeś Pomorze —
wszystkie słupy graniczne legły u Twych nóg,
niebывały entuzjazm objął Toruń cały,
gdys starego ratusza przestępował próg.

Pomorze na cześć Twoją wznosiło okrzyki,
Tyś Naczelnika Państwa imię wówczas wznosił
mówiąc "Józef Piłsudski z Polską Niepodległą
niepodzielnie się sercem i czynami zróst —"
W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,
dziesiątego Lutego z morzem bierzesz ślub —
brodząc konno ze sztabem, rzucasz pierścień w fale
polski Bałtyk na sercu ukrył cenny łup

Oto węzeł serdeczny, który skuł na wieki
odrodzoną Ojczyznę i Bałtyku brzeg.
Otworzyły się Państwu nowe horyzonty,
płuca nasze chłoneły świeży morski wiew
"nie masz Polski bez morza!" — ponarzały echa
od Tatr szczytów po Bałtyk szedł potężny zew
stara pomorska ziemia po długiej niewoli
złączyła się z Macierzą — Fokietkowy sen —

dziś młoda nasza flota, pod własną banderą,
wieść o Polsce roznosi w krańce świata — hen!
Sierpień — otoś dowódcą Frontu Północnego
nawale bolszewicką powstrzymywać masz,
razem z Wodzem Naczelnym i dzielnym Sikorskim.
przed bramami stolicy pełnisz wierną straż;
nadszedł krwawy, dwudniowy bój pod Radzymińem.
nawet mali harcerze chwytali za broń,

młodzież szkolna krwi okup złożyła obfity,
legenda jej wawrzyńem wwieńczyła skroń.
Tysiące serc, wstrząśniętych trwogą o Ojczyznę
i z wszelkich niebezpieczeństw i ze śmierci drwi —
z geniuszu naszych Wodców, powstał "Cud nad Wisłą",
wykwitł nagle z ojiarnej, bohaterskiej krwi —
wyprosiła go w niebie Ziemi Polskich Królowa,
którą ty, Generale, od dzieciństwa czcisz,

Ty — Sodalis Marianus — Jej rycerz niezłomny
Ona Twą duszę zawsze kierowała w zwyż —
Tablicą pamiątkową wnet Politechnika
czci Ciebie, Jenerale — potomnym na znak —
zwie "Obrońcą Warszawy" —

To główne etapy
którymi jest usiany, życia Twego szlak —
lecz każdy dzień, zarówno, służbie dla narodu

poświęcałeś, wśród długich, pełnych trudów, lat —
dziś, miliony rodaków pod nogi Ci ścielą
czci, uznania, wdzięczności, niewiędnący kwiat —

Czesława Chądzyńska-Fischerowa

*) Sztandar ofiarowany armji Hallera przez Ojca świętego, Benedykta XV.



Dział Korpusu Pomocniczego S. W. A. P. w Ameryce

Zadaniem Korpusu Pomocniczego jest współpraca ze Stowarzyszeniem Weteranów Armji Polskiej w Ameryce w niesieniu pomocy moralnej i materialnej inwalidom weteranom Armji Polskiej, chorym oraz ich rodzinom będącym w potrzebie. Podniesienie imienia polskiego w Ameryce, podtrzymanie języka polskiego, tradycji i kultury polskiej, przez urządzenie odczytów, wieców, obchodów i t. p. Zbliżenie się wychodźstwa ze sferami amerykańskimi i zapoznanie ich z kulturą polską.
Wyjątek z Regulaminu Korpusu Pomocniczego przy Stow. Weteranów Armji Polskiej w Ameryce.

UWAGI ORGANIZACYJNE

Podaje się do ogólnej wiadomości placówkom, że wszelka korespondencja z biura Głównego Zarządu wysyła się na ręce sekretarki finansowej. Nie możliwym jest prowadzić korespondencję z wszystkimi urzędniczkami, chyba że sprawa tyczy się jednej albo drugiej urzędniczki danej placówki.

Raport finansowy winien być podpisany przez wszystkie urzędniczki na nim oznaczone.

Nie wszystkie placówki nadesłały formularze wysłane z początkiem roku i dlatego to nie mamy zarządów i ich adresów na liście, co też utrudnia pracę.

Placówki, które owych formularzy jeszcze nie nadesłały, proszone są to uczynić w najbliższych dniach.

Kontest za pasem! Szczegółowe warunki kontestu są w okólnikach, rozslanych do poszczególnych placówek. Na tem miejscu chcemy wezwać całą naszą organizację — wszystkie placówki — do pracy energicznej, ażeby wysiłki nasze były obfite w plon.

Placówka 55ta, która zdobyła w ostatnim konteście pierwszą nagrodę powiada, że ma kontrakt pewny na 99 lat i z wielkim zapalem zabiera się do pracy. — no — zobaczymy co będzie z tym "kontraktem".

Inne placówki dopytują się o szczegóły kontestu, z czego wynika, że jest zainteresowanie ogromne nadchodzącym kontestem i dałby Bóg, by nie było ni jednej Polki ani Polaka, który jest serdecznie usposobiony do żołnierza-inwalidy polskiego, któryby nie wstąpił w szeregi naszej organizacji ażebyśmy w jedności nieśli pomoc tam, gdzie jest ona najwięcej potrzebna.

A. Zapytowska, gen. sekr.

Polkom, Członkinom Korpusów Pomocniczych, Uznanie i Cześć!

"Gdy mówisz o kobietach, mów tak jakbyś mówił o swojej Matce, Siostrze lub Narzeczonej a nie powiesz nic takiego, za co musiałbyś się wstydić..."

Do Matki Polki

W dziale Korpusu Pomocniczego pragnę zamieścić miłość, lzy, nadzieje i rozpacz Matki Polki, która wychowywała i wychowuje żołnierzy patriotów.

Pamiętasz tą chwilę, kiedy trzymałaś i tuliłaś do łona swego małego "Bobo" zaledwie umiejącego się uśmiechać a w sercu trwożyłaś się, że przeznaczonym jest na "Mściciela Pradziadów".

Potem przy każdej nadarzającej się sposobności, wlewałaś Matko kropelkę po kropelce do małego serduszka miłość ojczyzny i wolność narodów.

Tem żył, bo tem karmiłaś, aż wyrósł na mężczyznę.

Wtedy dałaś mu przysięgę "Nie rzucisz ziemi skąd nasz ród."

Czem go chciałaś mieć, tem został

Przyszła chwila próby, chwila straszna, chwila walki, chwila poświęcenia, chwila miłości.

Skurczyło się twoje biedne serce boleścią na myśl rozstania, pożegnania, znoju, trudu, zwycięstwa i wolności, a nawet śmierci. Biegłaś do stóp Najświętszej Panny, rozplątałaś się w łzach, błagałaś o miłosierdzie dla siebie, dla ojczyzny, narodu i tych, których tam wysyłałaś o niepodległość, modliłaś się a zarazem bałaś się, czy pokusa zwycięży, czy będziesz miała dosyć sił, aby nie rzucić się na szyję i nie złamać przysięgi, zapachu i chartu w twem dziecku, mężu, a nawet ojcu, bałaś się sama siebie, lecz przy pomocy modlitwy zwyciężyłaś, a gdy wracałaś z otuchą w sercu, sta-

łałaś się przybrać maskę wesela wtedy, gdy serce twoje oczekiwało krwi, gdy wrzała walka w niem, gdy składałaś na ołtarzu ojczyzny to co miałaś najdroższego, a jednak nie dałaś poznać po sobie, ile cierpiasz i jak cierpiasz.

Poszli tam, gdzie ich wysłałaś, gdzie obowiązek nakazywał, aby spełnić prośbę Wieszczów, pomścić Pradziadów, wywalczyć wolność a Ty — Ty zostałaś, lecz nie z rozpaczą a raczej nadzieją, że wróca, że spełnią twoje marzenia, twoje sny.

Zadanie twoje nie skończyło się na przygotowaniu i wysłaniu synów twoich, zostałaś pokrzepiona modlitwą i zabrałaś się do pracy z troską o zdrowie twych najukochańszych a nawet i przysnaki, a praca twoja wydała owoce, o jakich może sama nie myślałaś, bo ci, co poszli, nie czuli się opuszczonymi.

Przypomnę ci twoje długie samotne wieczory, kiedy siedziałaś z drutami czy igłą w ręku, kłusaś sobie niemiłosiernie delikatne paluszki i robiłaś skarpetkę, sweder lub coś podobnego, szyłaś rzeczy potrzebne żołnierzowi i zalwalaś się łzami na myśl, czy żyje, czy powróci. Przypomnę i tej, która po całodziennym znoju pracy w fabryce, restauracji czy jakiej innej biegła do domu, aby czemprędzej zabrać się do innej pracy, do pracy nad przygotowaniem rzeczy żołnierskich. Przypomnę i tej, która obarczona gospodarstwem domowym starała się jak najprędzej usnąć małego, które jej przeszkadzało w całodziennym zajęciu, wieczorem sięgała po cienką nić w swe grube spracowane ręce i szyła lub szydelkowała bieliznę dla tych, którzy byli nie obecni, którzy zostawili cały ciężar na jej barkach starania się o byt.

Mgłą zachodziły ci źrenice, kwiliło dziecko w kołysce, starsze dopytywały się, gdzie jest tata, czemu nie wraca. Drżały ci wargi, nie mogące wydobyć

odpowiedzi, drgnęły ci palec wysuwały się niezgrabnie trzymane druty, a ty wydobywałaś ostatek sił i jeszcze trochę, jeszcze raz dokoła, żeby choć jedną skarpetkę zrobić, jedną więcej posłać z myślą, że może to będzie jego ostatnia skarpetka.

Rzeczy takich tylko Kobieta Polka zdolna jest dokonać.

Zołnierz znalazł pracę twoją i płacił ci sercem swoim, a żeby dać ci odczuć miłość nagromadzoną dla ciebie w sercu, a żeby ona doszła do uszu twoich, komponował marsze żołnierskie i w śpiewie głosił światu swą miłość dla ciebie. "Nigdy nie zapomnę jakiegoś sercu drugą" pragnął ci ezczyć i ezczył na swój sposób, a gdy ta tęsknota żarła przypominał kim jest "Polka mnie zrodziła z jej piersi wysłałem" i w tych kilku słowach zawierało się wszystko.

Ezczył cię żołnierz za twoje poświęcenie, a ty pracowałaś i pracujesz nadal, nie jesteś zadowolona z tego, co już czyniłaś, gdyż praca twoja nicma końca.

Wrócili nie wszyscy jak tego pragnęłaś, lecz o tych, co wrócili nie zapomniałaś, nadal rozściasz swe skrzydła opiekuńcze nad tymi, którzy najbardziej potrzebują, organizując się w Korpusy Pomocnicze spieszysz do szpitali, niesiesz uśmiech, pogodę ducha a i w fartuszkach co Bóg dał biednym i opuszczonym inwalidom, oeterasz łzy sierotom, pocieszasz wdowy, kłopotujesz się o bezrobotnych i pamiętasz o weteranach.

W nagrodę za twą pracę chyłę przed tobą czoło, a usta szepczą: Kobiectwo Polskiej, Matko Polce po wielki wieków—Cześć!

Artykuł niniejszy poświęcam Korpusom Pomocniczym. **Weteran.**

Ze Zjazdu Okr. 5-go S. W. Armji Polskiej

W niedzielę dnia 2-go lipca odbył się wspaniały Zjazd Koleżeńcki Okręgu 5-go S. W. A. P. w Amsterdam, N. Y. Zjazd powyższy odbył się na sali par. św. Stanisława przy Cornell st., przy której parafji proboszczem jest gorliwy patryjota kapelan Okręgu 5-go S. W. A. P. Wiel. Ks. Antoni Górski, szczerzy przyjaciel Weteranów. Oprócz liczonej delegacji Placówek Weteranów i Korp. Pom. przynależnych do Okręgu 5-go, przybyli także przyjaciele i sympatycy z okolicznych miast, jak również reprezentanci różnych Towarzystw i Legionu Am. Nader mile witano gości z Okręgu 2-go z Newark, N. J. w osobach prezesa, We-

terana S. Walka i sekretarza, Wet. R. Krzyżaka.

Piękne mowy gości z Newarku jak również Kapelana Okręgu Wiel. Ks. A. Górskiego, nadały poważną cechę sesji popołudniowej. Mowy te były wysłuchane z należytą powagą i ze zrozumieniem sprawy tak godnej, jaką bezsprzecznie jest sprawa Weterańska.

Powołane Komisje wywiązały się ze swego zadania wprost chwalebnie.

Uchwalony został Kontest Werbunkowy przy Korp. Pom. Okręgu 5-go, od dnia Zjazdu, tj. od 2-go lipca do dnia 31 grudnia b.r.

Za pracę werbunkową uchwalone zostały trzy nagrody. Uchwalono wynagrodzić medalem osobę najwięcej zasłużoną przy Korp. Pom. Okręgu 5-go.

Karność organizacyjna, wzorowe załatwienie się i ćwiczenia pochodowe mają być ściśle przestrzegane. Odnośna komisja poleciła także bronić honoru i imienia polskiego, przed wrogami nam pisanymi, które od czasu do czasu starają się szkodzić sprawie Weteranów, jak również Korp. Pom., i przez przyjacielskie pisma dać właściwą odpowiedź szkodnikom.

Komisja regulaminu przedstawiła poważne punkta do pracowania, jak również został dołączony rytuał opracowany przez Zarząd Okręgu do zastosowania podczas pogrzebu Weterana lub członkini Korp. Pom., stosownie do jej zasługi.

Komisja rezolucji wywiązała się ze swego zadania nader chwalebnie.

Komisja organizacyjna sprawozdała ze swej żmudnej pracy, która wskutek krytycznych czasów na razie nie przyniosła pożądaných skutków. Wyrażono odpowiednie uznanie komisji za jej dotychczasowe zabiegi. Weteran Adam Gajewski ze Syracuse, N. Y., podał do wiadomości, że zostało dokonane zorganizowanie Placówki Weteranów i Korp. Pomocniczego w mieście Syracuse, za co też Zjazd wyraził mu podziękowanie. Oprócz powyższych załatwiono także wiele innych ważnych spraw dla dobra i rozwoju Okręgu 5-go i Stowarzyszenia.

Dzielnie i energicznie przewodniczył podczas sesji prezes Okręgu 5-go kol. Franciszek Kosiński.

Następny Zjazd Okręgu odbędzie się w Utica.

Walny Zjazd Stow. Wet. odbędzie się w przyszłym roku w miesiącu maju w mieście Newark, N. J.

Rodzinie Weterańskiej w Amsterdam,

szczególnie Polkom przy Korpusie Pomocniczym, należy się uznanie za tak gościnne podejmowanie uczestników Zjazdu, delegacji i gości.

Wiel. ks. A. Górskiemu, naszemu kapelanowi, wyrażamy wdzięczność, za udzielenie bezinteresownie sali w dniu zjazdu na obrady.

Pięknie udekorowana sala obrad, na której powiewało godło Weterańskie obok sztandarów Gwiazdowego i Białego Orła, świadczyły o pracy dokonanej przez Komitet Przygotowawczy.

Rodzina Weterańska udowodniła zrozumienie ważnego dnia Zjazdu, dla dobra Okręgu 5-go i Stowarzyszenia. Delegacja wywiozła ze sobą mile wrażenie z pobytu w gościnnym mieście Amsterdam.

Marja Quirini, sekretarka.

PROŚBA PIECHURA

*A kiedy padnę,
A kiedy padnę,
Na jakiej miedzy,
Niech nikt nie płacze,
Bracia Tulacze,
Drodzy Koledzy!*

*Zbicie trumienkę,
Nućcie piosenkę,
Byle wesóło —
Kamień pod głowę,
Liście dębowe
Dajcie na czoło.*

*Rękami swemi,
Złóżcie mnie w ziemi,
Byle radośnie,
Tam gdzie zakwitną,
Z rosą błękitną
Kwiaty o wiosnie.*

*Do trumny wieka
Nie bijcie ćwićka,
Koledzy moi!
Tylko na chwilę,
Zasnę w mogile,
Lecz w pełnej zbroi.*

*Piechur nieboże,
Zasnąć nie może
Z raną u czoła,
Bo dnia jednego
Krzyknąle — Kolego!*

*Polska cię wola!
Gdy w krwi ukropie,
W naszym okopie,
Bój was uznoi —
W pomoc przybiegnę
I znowu legnę,
Koledzy moi!*

Kornel Mukuszyński.

Co o nas myślą nasi Przyjaciele

Na wniosek Placówki naszej organizacji w Utica, N. Y., Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej przyznało Krzyż Zasługi Armji Polskiej z Ameryki p. Michałowi Ziembie, obecnie zamieszkałemu w Polsce, który swego czasu położył duże zasługi przy organizowaniu ochotniczej Armji Polskiej z Ameryki.

Na ręce Placówki w Utica p. Ziembie w odpowiedzi przysłał list następujący:

Sietesz, Polska, dn. 13. VI. 1933.

Do Szanownego Stowarzyszenia
Weteranów Armji Polskiej
w Ameryce!

Za otrzymany Krzyż Zasługi Armji Polskiej z Ameryki składam serdeczne i szczerze — Bóg Zapłać! Przyznać się muszę, że miła ta dla mnie niespodzianka sprawiła mi wielką radość i przyjemność, bo jest ona dowodem, że weterani Armji Polskiej w Ameryce nie zapomnieli o moich skromnych zasługach i o pracy, której myślą przewodnią było odzyskanie wolności naszej Ojczyzny.

Serdecznie dziękując za odznaczenie i życzenia—nawzajem przesyłam Stowarzyszeniu Weteranów Armji Polskiej życzenia wszelkiej pomyślności w pracy dla dobra swych kolegów, a również i w pracy dla dobra Sprawy Polskiej.

Michał Ziembie z Rodziną

Jak została zreorganizowana Plac. 48-ma w Wilmington, Del.

Placówka 48-ma w Wilmington, Del., zorganizowana została jeszcze w roku 1921 i rozwijała się przez kilka lat dość dobrze. W roku 1924 zaczęła upadać i z biedą dotrwała do roku 1927, w którym to czasie przestała istnieć.

Dopiero w tym roku zainteresowano się tu więcej sprawą weterańską, a to z okazji przyjazdu Generała Góreckiego. Komitet przyjęcia tego gościa, z p. Józefem Zabielskim na czele zwrócił się do mnie z prośbą i propozycją, ażeby w przyjęciu Generała wzięli również udział weterani Armji Polskiej. Przy pomocy Ks. Prob. Jana S. Gulcza i Ks. Kosińskiego ogłosiliśmy zebranie weteranów Armji Polskiej i na pierwszą tę zbiórkę przyszło 8-miu Kolegów. Wybraliśmy przedstawiciela do Komitetu przyjęcia

kol. J. Wronowicza i jednocześnie postanowiliśmy wybrać tymczasowy zarząd z prezesem kol. J. Woronowiczem na czele. Na sekretarza powołano niżej podpisanego.

Na następnym posiedzeniu — w dniu 7-go maja — było już kilkunastu kolegów. Na przyjęcie Generała Góreckiego wystąpiło nas 18-tu. Na tem posiedzeniu podniosłem sprawę zreorganizowania Placówki. Sprawę tę poparli wszyscy, z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że w tych czasach nie wszyscy mogą opłacać podatki miesięczne.

W dniu 10-go maja mieliśmy następną zebranie, na którym jednakowoż nie konkretnego w sprawie zreorganizowania Placówki nie postanowiliśmy. Po wyjeździe Gen. Góreckiego na posiedzenie w dniu 14-go maja mieliśmy znowu posiedzenie, na którym postanowiliśmy Placówkę zreorganizować i pobierać podatek miesięczny w sumie 25 centów, ale nie przystępować do S. W. A. P., ze względu na koszty. Na posiedzeniu dnia 28-go maja kol. J. Woronowicz zrezygnował z urzędu prezesa, a miejsce jego zajął kolega J. Bugaj, który wypowiedział się za natychmiastowem przystąpieniem do S. W. A. P. Po wymianie korespondencji z Zarządem Głównym wszyscy Koledzy zgodzili się na wstąpienie do S. W. A. P. Obecnie mamy w Placówce 12-tu kolegów opłacających podatki. Urządziliśmy jedną zabawę, która dała nam jaki taki obrót. Mamy w Placówce 7-miu kolegów unundurowanych, reszta kolegów zamierza się unundurować w następnych dwóch miesiącach.

Mamy tu już zorganizowany Korpus Pomocniczy, do którego przeważnie należą żony naszych kolegów, w skład zarządu Korpusu wchodzi jak następuje: P. Gruszczyńska, prezeska; F. Sobczyk, wice-prezeska; p. Liśkiewicz, kasjerka; J. P. Kosiewicz, sekretarka. Placówka Korpusu zamierza w krótkim czasie zgłosić swoje przystąpienie do zarządu głównego Korpusu Pomocniczego przy S. W. A. P. Jak dotąd Panie z Korpusu Pomocniczego biorą się bardzo ogorliwie do pracy.

Obecny zarząd Placówki 48-ej w Wilmington tworzą jak następuje: prezes Stanisław Bugaj, wice-prezes A. Wiśniewski, skarbnik Aleksander Siegić, sekretarz J. Sobczyk.

Posiedzenia Placówki odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, w drukarni kol. J. Sobczyka.

W Wilmington obecnie jest więcej jak 30-tu weteranów Armji Polskiej. O ile się tylko czasy poprawią, spodziewamy się, że wszyscy wstąpią do naszej Placówki.

Tutejsze polskie społeczeństwo odnosi się do nas dość przychylnie. Program naszej pracy da się wykonać, jeżeli tylko u naszej "wiary" będą dobre chęci. Celem naszej pracy to pomoc inwalidom ochotniczej Armji Polskiej z Ameryki oraz praca dla Sprawy Polskiej w Ameryce!

Cześć!

J. Sobczyk, sekretarz.

Podziękowanie

Szanowna Redakcjo "Weterana"!

Niech mi wolno będzie przez łamy naszego pięknego miesięcznika złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy mnie odwiedzali w szpitalu w New Britain, gdzie przechodziłem operację oka.

Szczególnie składam podziękowanie naszemu koledze prezesowi IV-go Okręgu S. W. A. P. Wojtusikowi, oraz koledgom Placówki 93-ej: S. Knap, A. Chmielewski, F. Albrycht. Dziękuję również druhom Gniazda Nr. 307 Sokolstwa Polskiego: naczelnikowi R. Marciniak i dh. Gwiazdowskiemu, pp. Szczepanikom, Albrychtom, Bobrowieckim, Gąseckim, Klaczom, Pernalom, Stanek i Morison.

Dowody pamięci o mnie i serdeczności ze strony wyżej wymienionych będą dla mnie zachętą do dalszej pracy na niwie narodowej i społecznej, a w szczególności na niwie weterańskiej.

Cześć!

St. Pernal

Prezes Plas. 93 S.W.A.P.
i Prezes Gn. 307 S. P.

Morze to kolebka wolności i źródło bogactwa narodu!

Nie bogactwo narodu stanowi o rozbudowie floty wojennej i handlowej, ale flota stanowi o bogactwie narodu!

Podróżuj tylko na polskich okrętach. To, co zapłacisz, da innemu Polakowi pracę!



Baczność! Miarowy Krok!

Bieg Życia Naszego Stowarzyszenia, Naszych Okręgów, Placówek i Kolegów

Z Żałobnej Karty

Ś. P. ALEKSANDER SZEWCZYK

Dnia 15-go sierpnia, we wtorek zrana zmarł na chorobę sercową w Boston, śp. Aleksander Szewczyk, przeżywszy lat 35. Zmarły urodził się w Polsce w Goborowie i pozostawił po sobie w nieutulonym żalu siostry, panią Skonieczną i panią Chmielę w Bostonie.

Śp. Aleksander Szewczyk pierwszy zaciągnął się do Armji Polskiej we Francji, werbowanej w Ameryce i walczył na froncie francuskim, od którego to czasu niedomagał na zdrowiu, gdyż uległ zatruciu gazami. Lecz był on przejęty tak gorącym patriotyzmem, że nie zważając na słaby stan swego zdrowia, po zawieszeniu broni na froncie francuskim jedzie z armją generała Hallera do Polski i bierze czynny udział w walkach obrony Lwowa i pod Warszawą.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. A. Szewczyka odbyło się w kościele M. B. Częstochowskiej. Solenną Mszę św. celebrował ks. Dziekan Chmieliński. Solenną mszę św. celebrował ksiądz dziekan Chmieliński w asyście ks. F. Dąbrowskiego, zaś eksportacja zwłok nastąpiła na cmentarz Kalwaryj z asystą miejscowej Placówki 37 Weteranów Armji Polskiej i Amerykańskiej.

Przy składaniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku pierwszy pożegnał swego towarzysza broni komendant kolega Drabiński, słowami pełnymi bólu i żałości, streszczając przytem cierpienia i niedolę Weterana Polskiego w Ameryce.

Następnie kol. Drabiński poprosił do przemówienia szeroko znanego działacza w Ameryce na niwie narodowej, jak i ze

swój pracy humanitarnej, a szczególnie opiekującego się Weteranami Armji Polskiej, Doktora Władysława Wojtasińskiego, który pożegnał zmarłego weterana w imieniu całej Polonji. Najbardziej wzruszającym momentem było, gdy Dr. Wojtasiński wypowiedział się w następujących słowach: "Dwa lata temu, bawiąc w Polsce, zwiedzałem historyczne miejsca, nie ominąłem również zwiedzić tę kaźnię męczenników bohaterów naszych, Cytadelę i Dziesiąty Pawilon. Jedną z najbardziej historycznych świętości narodowego męczeństwa polskiego—stoi tam dąb. Dąb ten najwięcej mógłby nam powiedzieć, ilu tu męczenników przywiązanych było do niego i rozstrzelanych za sprawę Polski. Kule moskiewskie, które przeszływały piersi i serca polskich męczenników, często tkwiły w owym dębie, tak, że w tem miejscu zaczęły dąb schnąć i próchnieć, gdzie mu kule szarpały część jego żywotności. Lecz natomiast ze zroszonych krwią ran męczenników dolna część drzewa puściła nowe pędy — jako symbol niezniszczalnej siły Narodu.

Otóż będąc tam przywoziłem z sobą kawałek tego "drzewa-symbolu", zbroczonego krwią męczenników-bohaterów za sprawę Polski i cząstkę tej relikwji ofiaruję obecnie Tobie Aleksandrze Szewczyk i niech Ci ta ziemia Washingtona lżejszą będzie i Polska niech śni się Tobie, bo "byłeś jednym z tych, którzy z krwi Narodu Męczenników i Bohaterów i Bohaterów a wyrosłeś jak te pędy symbolicznego dębu i pomściłeś krzywdy Braci swoich. Cześć Ci za to."

Kol. Suchecki pożegnał Zmarłego imieniem Weteranów polskich i amerykańskich.

Jan Drabiński,
Prezes Plac. 37 S.W.A.P.

Ś. P. FRANCISZEK SĘDNCZAK

W Detroit zmarł nagle kol. Śp. Franciszek Sędnczak, weteran Armji Polskiej z Ameryki urodzony 5-go września 187 w miejscowości Słupca, powiat Konin koło Kalisza. Zmarły Kolega pozostawił w żałobie żonę Franciszkę, troje dzieci, oraz siostrę zamieszkałą w Detroit.

Mimo, że zmarły nie należał do Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej koledzy z Placówki 7-ej wzięli liczny udział w oddaniu ostatniej posługi. Pogrzeb odbył się z domu żałoby pn. 20120 Fleming Street do kościoła św. Bartłomieja, gdzie proboszcz Ks. Fołta odprawił nabożeństwo żałobne a w pięknym przemówieniu oddał cześć zasłudze Zmarłego weterana Armji Polskiej, ochotnika z Ameryki, oraz podziękował imieniem rodziny wszystkim, którzy uczestnikowi walk o Niepodległość Polski oddali ostatnią posługę.

Śp. kol. Sędnczak zapisał się do Armji Polskiej z Ameryki w roku 1918, następnie wyjechał do Francji, a później do Polski, gdzie brał udział w walkach przeciwko bolszewikom. Po honorowym zwolnieniu z wojska wrócił do Ameryki i osiadł w mieście Detroit, gdzie śmierć niespodziewana przecięła pasmo jego żołnierskiego żywota.

Asystę w mundurach przy trumnie Zmarłego pełnili następujący koledzy: P. Cop, W. Klimezyk, Z. Brykański, K. Matuszewski, F. Pawliszyn i P. Mocoń.

Cześć pamięci Zmarłego Kolegi, ochotnika Armji Polskiej z Ameryki!

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Placówki 114-ej S. W. A. P. w Toronto
Ontario, Canada.

Za czas od 1-go stycznia 1933 roku do
30-go czerwca, 1933 roku.

OGÓLNY DOCHÓD

Styczeń

Podatek dla Placówki	\$ 50
Podatek do S. W. A. P.	60
Podatek do Kasy Pogrzebowej	60
Podatek na Weterana	120
Odmaki członkowskie	658
Wolna kolekta	630
Ks. Kapelan Dckowski	180
Razem	1758

Luty

Podatek dla Placówki	90
Podatek do S. W. A. P.	75
Podatek do Kasy Pogrzebowej	75
Podatek na Weterana	150
Konsulat Generalny	1500
Wolna kolekta	4174
Książka pamiątkowa (kolckta)	1225
Konsul Marlewski	100
Razem	7389

Marzec

Podatek dla Placówki	120
Podatek do S. W. A. P.	90
Podatek do Kasy Pogrzebowej	90
Podatek na Weterana	180
Razem	470

Kwiecień

Podatek dla Placówki	80
Podatek do S. W. A. P.	110
Podatek do Kasy Pogrzebowej	110
Podatek na Weterana	220
Wolna Kolekta	1071
Razem	1591

Maj

Podatek dla Placówki	150
Podatek do Kasy Pogrzebowej	110
Podatek do S. W. A. P.	110
Podatek na Weterana	220
Wolna kolekta	490
Razem	1080

Czerwiec

Podatek dla Placówki	135
Podatek do S. W. A. P.	220
Podatek do Kasy Pogrzebowej	220
Podatek na Weterana	440
Kolekta na wisłec	202
Podatek do Zj. Zrw. Pol. w K.	235
Odmaki członkowskie	140
Wycieczka do Niagara on the Lake	136.00
Razem	151.82

OGÓLNY ROZCHÓD

Styczeń

Podatek Adm. S. W. A. P.	\$ 2.05
Podatek Kasy Pogrzeb.	N 2.05

Podatek na Weterana	4.10
Maszynka do pisania	30.00
Przybory kancelaryjne	2.96
Jednoraz. zpomoga dla kol. J. Mamak	5.00
Razem	46.16

Luty

Za przepisanie rol p. Lach Józef	3.30
Jednoraz. zpomoga dla 6 kolegów	20.00
Pożyczka dla Plac. 133	7.00
Książka Pamiątkowa	6.00
Ogłoszenia (15 lecie R. A.)	2.50
Pieczętka	2.12
Znaczk. Pocztowe	1.00
Wstażki na Obchód	1.50
Za czyszczenie lokalu	2.00
Zw. Prz. Wet. p. Marlewski	1.00
Podatek Adm. S. W. A. P.	2.00
Podatek Kasy Pogrzebowej	2.00
Podatek na Weterana	4.00

Razem 54.42

Marzec

Podatek Adm. S. W. A. P.	2.20
Podatek Kasy Pogrzeb.	2.20
Podatek na Weterana	4.40
Jednoraz. zpomoga Plac. 133	5.00
Znaczk. Pocztowe	.87
Zpomoga Tow. Białego Orła	10.00
Za Krzyże Zasługi S. W. A. P.	18.00
Za różne druki dla Plac. 114	2.50

Razem 45.17

Kwiecień

Podatek Adm. S. W. A. P.	2.10
Podatek Kasy Pogrzebowej	2.10
Podatek na Weterana	4.20
Jednoraz. zapom. dla kol. J. Siembora	5.00
Ogłoszenia	2.50
Kol. K. Klimek	1.65
Za wynajem lokalu Z. P. w K.	6.00
Jednoraz. zap. dla ob. Maciejewskiego	2.00

Razem 25.55

Maj

Podatek Adm. S. W. A. P.	2.10
Podatek Kasy Pogrzebowej	2.10
Podatek na Weterana	4.20
Jednoraz. zap. dla kol. P. Grabowskiego	5.00
Zwrot kosztów transportu 10 mundu- rów z Polski	12.33
Za 40 sztuk kartonów "Polskie Morze"	6.00

Razem 31.73

Czerwiec

Podatek Adm. S. W. A. P.	1.75
Podatek Kasy Pogrzebowej	1.75
Podatek na Weterana	3.50
Podatek do Zj. Zarz. Pol. w K.	4.20
Zapom. dla Plac. 133	5.00
Za odmaki członkowskie	8.75
Materiał piśmienny	2.00
Zakupno kliszy	3.00
Za druki jako to: papier listowy, ko- perty i bilety do Niagara on the Lake	9.00
Za wieniec	10.00
Danfort Bus Line	75.00
Geo. Grins (Bus)	35.00

Razem 158.95

ZESTAWIENIE

Z przeniesienia za rok 1932	\$113.46
Ogólny Dochód	274.70

Razem	388.18
Ogólny Rozchód	361.98

Pozostaje w banku 26.20

Kasa Żelazna Placówki 114-ej S. W. A. P.
w Toronto wypłaciła gotówką za czas pierw-
szego półroczu \$14.00.

Za zgodność powyższego sprawozdania

Leon Malańczak,
Sekr. Fin.



ANTONI J. RATHNAW

wybitny działacz polski w Detroit i szczerzy
przyjaciel Weteranów — kandyduje na
urząd radnego miasta

**OBCHÓD NARODOWY W TO-
RONTO, ONT., KANADA**

W Toronto, Ont. dnia 20-go sierpnia
odbył się obchód Wielkiego Czynu i Cu-
du nad Wisłą, statami Placówki 114-
ej S.W.A.P.

W niedzielę rano o godz. 11-tej Wie-
lebnym Proboszcz parafii św. Stanisława
Kostki, oraz kapelan Plac. 114-ej, od-
prawił solenne nabożeństwo podczas któ-
rego wygłosił przepiękne kazanie okoli-
cznościowe. Wieczorem zaś o godz. 8-
mej odbył się obchód w wyżej wymienio-
nej parafii. Kol. K. Klimek zagał zebra-
nie powołując na estradę zaproszonych
gości oraz kol. M. Cichego na sekretarza
obchodu.

Program Obchodu:

1. Odegranie hymnów polskiego i an-
gielskiego przez orkiestrę pp. Podniewi-
cza i Donskiego.
2. "Nasz Sztandar" i "6-go Sierpnia"
— deklamacja Józia, synka państwa Ró-

Rezolucje

Przyjęte na Obchodzie Cudu Nad Wisłą, Połączonym z Obchodem Odsieczy Wiedeńskiej, urządzonym wspólnymi siłami Polskich Organizacji w Chicago, w Parku Humboldt'a, 20-go Sierpnia.

Zebrani u stóp pomnika bohatera dwóch światów, z okazji dwóch wielkich rocznic, a mianowicie:

Dwuchsetpięćdziesiątej Rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej i trzynastej rocznicy Cudu nad Wisłą, uchwalamy imieniem naszych zrzeszeń, organizacji i klubów i podpisujemy co następuje:

1. Przypominać stałe i po wieczne czasy całemu cywilizowanemu światu te dwie wielkie karty historyczne świadczące, że Polska jako naród wolny po dwa razy ocaliła cywilizację i kulturę zachodnią przed straszliwym atakiem nieprzeliczonych hord wschodnich;

2. Zwycięstwem króla Jana III-go Sobieskiego pod Wiedniem nie tylko złamało potęgę otomańską, lecz także ocaliło świat chrześcijański przed zalwem półkuli wschodniej.

Uprzypomnieć sobie należy ten fakt szczególnie w dobie bieżącej, że dwieście pięćdziesiąt lat temu Polski Król na czele polskiego rycerstwa ocalił przodków tych, którzy dzisiaj okazują zaczynać dumę i butę.

3. Zwycięstwem narodu polskiego nad hordami bolszewickimi w roku 1920, to nowy dowód, że Odrodzona Polska w dalszym ciągu pełni swą dziejową misję, a na kresach cywilizacyjnych — wiernie trwa na posterunku.

Nowy to dowód dla narodów świata, że Polska na zawsze wolna być musi, a dla nas Polaków dowód specjalny, że nikt w świecie zgnębi nie zdoła narodu przejętego jedną wielką miłością Ojczyzny, a pod wspólnym sztandarem idącego bronić swej swobody.

4. Zebrani w nieprzełęczonej masie na obchodzie tych dwóch wielkich świąt narodowych, stwierdzamy uroczysto, że nikt nie zdoła potargać duchowych więzów, łączących nas z Ojczyzną zamorską i że Jej chwala i radość jak niemień bół i rozpacz są naszym wspólnym udziałem;

5. Uprzypominając sobie dobrze cele antypolskiej propagandy w Ameryce, ślubujemy dzisiaj u stóp pomnika wielkiego inżyniera i twórcy West Point, że propagandę tę zwalczać będziemy z całych sił, a w obronie morza polskiego i Pomorza zrobimy wszystko czego Państwo Polskie od nas żądać będzie;

6. Dumni z misji, jaką naród polski spełniał w przeszłości, ślubujemy w dalszym ciągu wpaść w umysły naszej młodzieży te wszystkie wielkie ideały, aby ona czuła się dumna i gdy nas zabraknie prowadziła wielką polską robotę w dalszym ciągu;

7. Przypominamy zarazem wszystkim, że tak jak przed zwycięstwem wiedeńskim król Jan III-ci błagał Opatrzność o pomoc, że tak jak we zwycięstwie pod Warszawą wyodrębniła się postać bohatera Ks. Ignacego Skorupki, tak i teraz wierni jesteśmy tradycjom ojców naszych i stwierdzamy, że Polskość i Wiara, to dwa synonimy;

8. Wychodźtwa polskie w Ameryce Północnej spełniało i spełnia wiernie swą misję dziejową i chociaż wysunięte jest na najdalsze krańce kresowe, to jednak nie zapomina swoich celów i dążeń.

Nie bawiąc się w wewnętrzne kursy polityki, stoimy wiernie na posterunkach obrony honoru polskiego i zdajemy sobie dokładnie sprawę z przyszłych zadań Polonii amerykańskiej.

Utrzymać i obronić obecny stan naszego posiadania ściśle szereg w naszych polskich organizacjach i towarzystwach, wykrzesać nową iskierkę miłości Ojczyzny w młodych polskich umysłach, a nie zapominać o dziełach dokonanych w przeszłości, dążyć do lepszych przyszłości — oto nasze zadania i cele;

9. Przypomnieć chcemy Polonii Amerykańskiej, że najchętniejszym jej czynem było wysłanie dwudziestu pięciu tysięcy swych najmilszych synów na tereny wojny światowej i praca tej Polonii w Polskim Komitecie Ratunkowym, oraz Polskim Wydziale Narodowym.

Czynów tych nikt zniżyć nie zdoła, my zaś po raz setny stwierdzamy, że dumni byliśmy i jesteśmy z czynów naszych zuchów błękitnej armii gen. Hallera, o których pamięć w wdzięcznych sercach naszej Polonii nigdy zgasnąć nie powinna.

10. Wyrzucić chcemy w końcu cześć i hołd nasz tym wszystkim, którzy w przeszłości dla wielkiej polskiej sprawy pracowali tu w Ameryce i wyrażać nadzieję, że kadry i szeregi tych pracowników stale wzrastać będą dla chwały polskiego imienia.

Wierząc zarazem usilnie w to, że jeżeli kiedy, to teraz spełnia się nasze nadzieje Polonii amerykańskiej, gdy w Białym Domu rządzi Wielki Prezydent Polski Franklin Delano Roosevelt, to też z pełnej piersi wołamy: Niech żyje Stany Zjednoczone Ameryki Północnej!

Niech żyje cały naród polski, broniący cywilizacji i kultury chrześcijańskiej oraz całości swych granic!

Niech żyje Wychodźtwa Polskie w Ameryce, skupione w swych polskich i katolickich organizacjach!

Komitet Rezolucji:

Stanisław Babiarz, Franciszek S. Baré, Stanisław Krygowski, Felicja Walkowicz, Jan Lysakowski.

Zarząd Wykonawczy Komitetu Międzyorganizacyjnego.

Jan J. Olejniczak, prezes; Helena Sambor, wice-prezesa; Eleonora Deika, wice-prezesa; H. W. Sajewski, wice-prezes; Józef J. Baré, skarbnik; Wł. Zolla, sekretarz.

Co Każdy Polak o Polsce Wiedzieć Powinien

(Ciąg dalszy)

Wszyscy obywatele są obowiązani do pełnienia służby wojskowej, której rodzaj, czas trwania, jakoteż świadczenia na cele wojskowe będą określone drogą ustawodawczą. Również wszelkie ciężary i świadczenia publiczne obowiązani są ponieść wszyscy obywatele w myśl ustanowionych ustaw (np. podatki, opłaty, świadczenia, konieczne w nagłych wypadkach prace dla odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa.) Każdy obywatel obowiązany jest bezwzględnie szanować prawowitą władzę i ułatwiać jej spełnienie zadań, oraz pełnić sumiennie obowiązki publiczne na wypadek powołania przez naród lub właściwą władzę.

zyckich, który zdobył uznanie dla rodziców, którzy go tak pięknie w duchu polskim wychowują.

3. Bitwa pod Warszawą — solo fortefian — p. Pietraszko, znana nauczycielka muzyki w Toronto.

4. Mowa ob. K. Wilka, w której podał szkic tworzenia się Armii Polskiej od czasu założenia Strzelca, następnie Legionów Armii Polskiej i ochotników z Ameryki, którzy w większej mierze przyczynili się do powstania niepodległej Ojczyzny naszej Polski. Na zakończenie zachęcał do wspólnej pracy na niwie narodowej do zgody i jedności, tak koniecznej nam potrzebna tutaj na wychodźstwie.

5. Orkiestra P. Podniewicza, którą publiczność nagrodziła hucznymi oklaskami.

6. "Miły Dom" — solo mandolinowe — przez córeczkę państwa Gurow.

7. "O Ziemi Śląskiej" — deklamacja p. Rajcy, która zdobyła uznanie publiczności.

8. Zespół skrzypiec p. Donskiego prof. muzyki w Toronto.

9. Zespół mandolinistów p. Dońskiego.

10. Marsz orkiestra p. Podniewicza

11. Przewodniczący obchodu złożył podziękowanie uczestnikom programu oraz Polonii na obchodzie, która tak licznie przybyła, wypełniając salę po brzegi, dając tem dowody patriotyzmu.

12. Obchód zakończono "Rotą" Marii Konopnickiej. **M. Cichy, Sekr. Obchodu**



PROF. ED. DOLEWCZYNSKI

członek Związku Przyjaciół Weteranów — został ciężko pokaleczony w wypadku automobilowym. Życzymy mu jaknajrychlejszego powrotu do zdrowia.

Pozatem ciąży na obywatelach jeszcze obowiązki wychowania swych dzieci na prawach obywateli, zapewniając im przynajmniej początkowe wykształcenie, o czem konstytucje innych krajów nie wspominają.

Pod względem bezpieczeństwa zapewnia Państwo na całym obszarze zupełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim mieszkańcom bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religji.

Cudzoziemcy wolni są od służby wojskowej i przyjmowania urzędów obywatelskich, pozatem używają pod warunkiem wzajemności równych praw z obywatelami Rzplitej i mają równe obowiązki, o ile ustawy nie wymagają obywatelstwo polskiego.

Wobec równości wszystkich obywateli wobec prawa urzędy publiczne dostępne są w równej mierze dla wszystkich na warunkach prawem przepisanych. Z tych samych powodów Państwo nie uznaje przywilejów rodowych, ani stanowych, jakoteż herbów, tytułów rodowych, z wyjątkiem naukowych, urzędowych lub zawodowych.

Jeśli chodzi o odznaczenie obywatela polskiego przez państwa zagraniczne, to bez pozwolenia Prezydenta Rzplitej nie wolno nikomu przyjąć tytułu ani orderu cudzoziemskiego.

Wolność osobista. Konstytucja nasza w bardzo szerokim zakresie gwarantuje każdemu obywatelowi wolność osobistą. Celem umożliwienia nadużyć władzy Konstytucja orzeka, że rewizja osobista i aresztowanie dopuszczalne jest tylko na polecenie władz sądowych w sposób ustawami określony. O ileby polecenie sądowe nie mogło być wydane natychmiast, powinno być doręczone najpóźniej w ciągu 48 godzin, z podaniem przyczyn rewizji lub aresztowania. O ileby władze sądowe w tym określonym czasie zarządzenia tego nie wydały, aresztowany odzyskuje niezwłocznie wolność.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SEMINARJUM POLSKIE

W ORCHARD LAKE, MICHIGAN

OBEJMUJE:

1) Czteroletni kurs akademicki (High School), przygotowujący młodzież do studjów w kolegjach i uniwersytetach i zapewniający wstęp do tychże bez egzaminów.

2) Dwuletni kurs kolegjalny (Junior College), po ukończeniu którego abiturjenci wstępują na trzeci rok do kolegjów lub do Seminarjum.

3) Sześcioletni kurs właściwego Seminarjum z wydziałami filozoficznym (dwuletnim) i teologicznym (czteroletnim).

Seminarjum Polskie jest jedynym tego rodzaju zakładem polskim w Ameryce.

Nauka rozpoczyna się:

W HIGH SCHOOL: 6-go WRZEŚNIA
W KOLEGJUM I SEMINARJUM: 20-go WRZEŚNIA

Na żądanie Administracja wysyła katalogi oraz udziela wszelkich objaśnień i wskazówek.

Adres dla listów: — REV. RECTOR OF:

**SS. CYRIL & METHODIUS SEMINARY
ORCHARD LAKE, MICH.**

WSZELKIE DRUKI

Najlepiej i Najtaniej
dla Placówek
wykonuje drukarnia

BARC BROS.

Forest & Dubois Detroit

Telefon Melrose 5422

Dr. J. Pawłowski Klinika

East Forest i St. Aubin Aves.
DETROIT

Godziny biurowe: od 10 do 12 w poł.
od 2 do 4 po południu; od 6 do 8 wiecz.

Roman Sadowski Doktorzy

Telefon Garfield 2090

L. Bogusz Wlazło

Tel. Garfield 5031

5632 W. Warren Ave. Detroit, Mich.

CZEŚĆ KOLEGOM BRONII

"Veteran's Bakery"

TOMASZ DUDA

właściciel piekarni
mieszczącej się

5701 Chene Ulica

Detroit, Michigan

Dr. F. J. CYMAN

11301 Jos. Campau Ave.
Hamtramck, Mich.

POLSKA APTEKA

Jan C. Moraczewski

Registrowany
Farmaceuta

Weteran Członek S.W.A.P.

2858 Milwaukee Avenue
(w Avondale)

CHICAGO, ILL.

Stacja Pocztowa na Miejscu

życkich,
dzieciom,
polskim
3. Bl.
fian

złoneków Ameryce.

z Polski, znaczniejszy zapas przyborów do mundurów

Przybory te są do nabycia w biurze Stow. po cenach, jak następuje:

Guziki duże do mundurów, po	10c	sztuka
Guziki małe (na kieszenie i epolety)	5c	"
Daszki do czapek oficerskich i podof.,	75c	"
Daszki do czapek szeregowych	25c	"
Daszki do czapek dla Korpusów Pomocniczych	35c	"
Wstążeczki jedwabne do Krzyża Ochotników z Ameryki	50c	"
Wstążeczki jedwabne do "Krzyża Honorowego"	50c	"

Wstążeczki "Croix de Guerre"	50c	"
Wstążeczki oficerskie	\$1.25	para
Oznaki czapkowskie (guziczki)	35c	sztuka
Oznaki dla członków Związku Przyjaciół Weteranów Armji Polskiej	25c	sztuka
Orzełki do epoletów	75c	para
Miniatury "Krzyże Walcznych"	\$1.25	sztuka
Miniatury "Miecze Hallerowskie"	\$2.50	"

Nadto do nabycia galony, srebrne sznury do czapek i t. d.

Wszelkie zamówienia adresować należy:

C. Mrozowski, Sekr. Gen.
S. W. A. P. w A.
4823 Chene St., Detroit, Mich.

Koleđzy zamieszkali w Chicago i okolicy winni zwracać się po przybory do mundurów do kolegi:

O. Gustyniaka

Tel. Humboldt 0927

BIURO ADMINISTRACYJNE

STOW. WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ W AMERYCE NA SKŁADZIE POSIADA:

"Polskie we Francji"

opowiada W. Gąsiorowski

"Polskie we Francji" składa się z opowiadań obejmujących lata od 1910 do 1918. Następnie wyjdą z końcem roku. Całość poza omówieniem i tworzyła się we Francji. Dzielę jest napisane w języku polskim i powinnna być w języku polskim, ale i powinnna być w języku polskim.

Cena wraz z przesyłką \$1.75

"Opowieści Legionowe"

Opowieści z życia Legionistów. Opisy przeróżnych fragmentów Legionów przez Marszałka Piłsudskiego, Biskupa, Generała Romana Górnego, Dr. H.

Kaden-
ma,

por. Koźmińskiego - Poraja, pułk. Maleszewskiego - Jagryma, Józefa Relidajńskiego, pułk. St. Rudzkiego, Wacława Sieroszewskiego, Andrzeja Struga, Kazimierza Switalskiego, majora J. Teslara i J. M. Chodorowicza.

Opowieści ozdobione pięknymi ilustracjami.

Cena wraz z przesyłką \$1.25 (oprawno)

Portrety Generała Kazimierza Pułaskiego

Wykonane w kolorach z olejnego oryginału artysty malarza amerykańskiego, Caponeta, malowanego w Savannah, w roku 1788. Portret jest bardzo ozdobny i powinien wisieć nie tylko w lokalu każdej Placówki, ale także w każdym domu weterańskim.

Cena wraz z przesyłką tylko 15 centów

Portrety Generała Józefa Hallera

Kopje fotograficzne rozmiaru 8x10 z sławnego portretu olejnego, pędzla znakomitego artysty Tadeusza Styki. Jest to portret bardzo piękny i również powinien znajdować się w lokalu każdej Placówki i w każdym domu weterańskim.

Cena wraz z przesyłką tylko 35 centów

Ładysław Do Biura Administracyjnego

Archiwum w Ameryce

ch.

Przyjm.
kies.
Telef
lul
Haslen

HU:

K-

1200

re

EVANSTON